



9. Deutsch-Polnischer Kommunalpolitischer Kongress  
der Landsmannschaft Ostpreußen  
Allenstein / Olsztyn



9. Deutsch - Polnischer Kommunalpolitischer Kongress  
der Landsmannschaft Ostpreußen

9 Niemiecko - Polski Kongres Polityki Komunalnej  
Związku Ziomkostwa Prus Wschodnich

1000 JAHRE DEUTSCH-POLNISCHE NACHBARSCHAFT  
GEGENSÄTZE UND GEMEINSAMKEITEN

1000 LAT NIEMIECKO-POLSKIEGO SAŚIEDZTWA  
PRZECIWIENSTWA ORAZ CECHY WSPÓLNE

27. - 29. September 2013 Hotel Warminski Allenstein  
27 - 29 września 2013 Hotel Warmiński w Olsztynie

Titelbild: Schloss Allenstein

Zdjęcie na okładce: Zamek w Olsztynie

Rückseite: Nicolaus Copernicus (1473 - 1543) blickt auf das Allensteiner Schloss, aus dem er von 1516 - 1519 und von 1520 - 1521 als Landpropst des Domkapitels die Kammerämter Allenstein und Mehlsack verwaltet.

Okładka tył: Mikołaj Kopernik (1473-1543) patrzy na olsztyński zamek, z którego w latach 1516-1519 i 1520-1521 zarządzał folwarkami kapituły w komornictwach olsztyńskim i melzackim.

# Inhalt

Seite

## **Staatsministerin Christine Haderthauer**

Grußwort zum deutsch-polnischen Kommunalpolitischen Kongress 2013 5

Powitanie uczestników Kongresu Polityki Komunalnej 2013 6

## **Gottfried Hufenbach**

Einführung 8

Wprowadzenie 10

## **Erhard Brödner**

Die polnischen Freiheitsbestrebungen und die deutsche Sympathiebewegung  
von 1832 (Hambacher Fest) 13

Polskie dążenia wolnościowe i niemiecki ruch sympatyków 1832 r.  
(Święto Hambachskie) 26

## **Grzegorz Supady**

Pole, Deutscher sind zwei Brüder? – Ein literarischer Exkurs 38

Polak, Niemiec – dwa bratanki? – Exkurs literacki 52

## **Klaus Neitmann**

Der Deutsche Orden und die polnisch-litauische Union: vom Heidenkampf  
zum Mächtenspiel in Ostmitteleuropa 65

Zakon Krzyżacki i Unia Polski i Litwy: od walki z poganami  
do konfliktu mocarstw w Europie Środkowo-Wschodniej 80

## **Adam Holub**

Fundacja Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie – o my Polacy o niej wiemy i sądzimy 95

Die Stiftung Flucht, Vertreibung, Versöhnung – Was wir Polen davon wissen und  
darüber denken 105

## **Krzysztof Gładkowski**

Znaczenie Kościołów dla niemiecko-polskiej współpracy 115

Die Bedeutung der Kirchen für die deutsch-polnische Zusammenarbeit 132

## **Fred Mrotzek**

In Polen war der Kommunismus ein „Toter Hund“ – Das Schicksalsjahr 1989 149

W Polsce komunizm był martwy – przełomowy rok 1989 158

## **Aleksander W. Bauknecht**

Einfluss des deutschen Rechts auf das polnische Selbstverwaltungswesen nach 1989 166

Wpływ prawa niemieckiego na polską samorządność po 1989 roku 172

Referenten des 9. Kommunalpolitischen Kongresses 177

Referenci 9 Kongresu Polityki Komunalnej 178

Teilnehmer des 9. Kommunalpolitischen Kongresses 180

Uczestnicy 9 Kongresu Polityki Komunalnej 180



## Grußwort von Frau Staatsministerin Christine Haderthauer zum deutsch-polnischen Kommunalpolitischen Kongress der Landsmannschaft Ostpreußen 2013

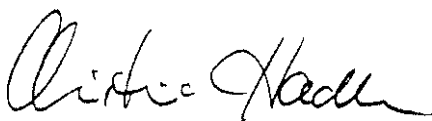
Die Landsmannschaft Ostpreußen lädt ein zum 9. Kommunalpolitischen Kongress in Allenstein/Olsztyn. Zu dieser dreitägigen Veranstaltung grüße ich alle Teilnehmerinnen und Teilnehmer herzlich. Seit jeher geht von dem Kongress ein starkes Signal für Dialog und Verständigung in den deutsch-polnischen Beziehungen aus. Wer einander begegnet, wer miteinander redet, der wird zueinander Vertrauen aufbauen. Vertrauen ist der Kitt, der das geeinigte Europa in Frieden und Freiheit zusammenhält. Grenzüberschreitende Zusammenarbeit erhält durch Vertrauen ein verlässliches und humanes Antlitz. Diesem Leitbild fühlen sich die Veranstalter des Kommunalpolitischen Kongresses zutiefst verpflichtet. Dafür danke ich Ihnen! Der Kommunalpolitische Kongress ist ein Garant für gutnachbarschaftliches Miteinander. Er betont und aktiviert das Gemeinsame und Verbindende im deutsch-polnischen Verhältnis, ohne die schicksalhaften Ereignisse der Vergangenheit auszublenden. Das diesjährige Thema, mit dem die historische Dimension der gegenseitigen Beziehungen aufgegriffen wird, belegt das eindrucksvoll: „1000 Jahre deutsch-polnische Nachbarschaft - Gegensätze und Gemeinsamkeiten“. Allein der Titel lässt schon erwarten, dass durch den diesjährigen Kongress eine Vertiefung des deutsch-polnischen Geschichtsbewusstseins zusätzliche Impulse erhält. Ich begrüße dies nachdrücklich. Denn historische Wahrheiten Stück für Stück freizulegen, ist und bleibt eine wichtige Zukunftsaufgabe in Europa.

Zwei Jahrzehnte nach Ende des Kommunismus sind die deutsch-polnischen Beziehungen von einem dynamischen Wandel gekennzeichnet. Berücksichtigt man die historischen Belastungen, so kann diese Tatsache nicht genug Anerkennung und Respekt hervorrufen. Enormen Einfluss auf die gute Entwicklung der Zusammenarbeit haben die in Deutschland und auch in Bayern lebenden Bürgerinnen und Bürger polnischer Herkunft sowie die Angehörigen der Deutschen Minderheit in Polen und die deutschen Heimatvertriebenen. Als Träger und Botschafter der reichen Kultur ihrer Herkunftsgebiete, zum Beispiel aus Ostpreußen, erfüllen sie eine zentrale Funktion und Aufgabe: Sie sind kulturelle Brückenbauer zwischen Ost und West und damit ein Kraftquell für den grenzüberschreitenden Dialog.

Von Bayern aus unterstützen wir - auch als Patenland für die ostpreußischen Landsleute - Maßnahmen und Projekte, die eine Stärkung kultureller Identität zum Ziel haben, gerade auch für Angehörige der Deutschen Minderheit. Nur, wer seine Kultur und Sprache pflegen kann und über ein fundiertes Geschichtsbewusstsein verfügt, der wird die Zukunft mitgestalten können. Die finanzielle und ideelle Unterstützung erstreckt sich insofern von der Förderung der Allensteiner Gesellschaft Deutscher Minderheit mit ihrem Haus Kopernikus bis hin zum Kulturzentrum Ostpreußen in Ellingen, das regelmäßig Ausstellungen und Vorträge mit litauischen, russischen und polnischen Partnereinrichtungen in dem Gebiet des früheren Ostpreußen organisiert. Der Freistaat Bayern bekennt sich aus tiefer Überzeugung zu

dem gesellschaftlichen Auftrag, der aus § 96 des Bundesvertriebenengesetzes erwächst, und zur grenzüberschreitenden kulturellen Zusammenarbeit.

Ich wünsche dem Kommunalpolitischen Kongress 2013 einen guten Verlauf und zukunftsorientierte Gespräche. Dass sich beide Seiten vorurteilsfrei begegnen - die polnische und die deutsche -, hat die Veranstaltung längst zu einer wertvollen Konstante in der grenzüberschreitenden Zusammenarbeit gemacht.



Christine Haderthauer  
Bayerische Staatsministerin  
für Arbeit und Sozialordnung,  
Familie und Frauen

## **Powitanie uczestników Kongresu Polityki Komunalnej Ziomkostwa Prus Wschodnich 2013 przesłane na piśmie przez Minister Stanu panią Christine Haderthauer**

Pragnę serdecznie powitać wszystkich uczestników 9 Kongresu Polityki Komunalnej w Olsztynie (Allenstein) zorganizowanego przez Ziomkostwo Prus Wschodnich. Kongres jest od dawna mocnym sygnałem na rzecz dialogu i porozumienia w stosunkach polsko-niemieckich. Poprzez wzajemne spotkania i rozmowy rodzi się zaufanie, które jest spoiwem pozwalającym zachować pokój i wolność w zjednoczonej Europie. Zaufanie sprawia, że współpraca transgraniczna staje się bliższa ludziom i bardziej wiarygodna. Przekonanie to jest głęboko zakorzenione w sercach organizatorów Kongresu, za co im serdecznie dziękuję.

Kongres Polityki Komunalnej jest gwarantem dobrosąsiedzkich stosunków, podkreśla i wspiera to co wspólne w relacjach polsko-niemieckich, nie zapominając zarazem o tragicznych wydarzeniach przeszłości. Dobitym tego wyrazem jest temat tegorocznego kongresu „1000 lat polsko-niemieckiego sąsiedztwa – przeciwieństwa i cechy wspólne” podejmujący historyczny wymiar wzajemnych stosunków obydwu krajów. Już sam tytuł tegorocznego kongresu pozwala żywić nadzieję na powstanie wielu dodatkowych impulsów pozwalających pogłębić polsko-niemiecką świadomość historyczną. Przyjmuję ten temat z ogromnym zadowoleniem, gdyż odkrywanie krok po kroku prawdy historycznej jest i będzie w przyszłości w Europie bardzo ważnym zadaniem.

Dwa dziesięciolecia po upadku komunizmu stosunki polsko-niemieckie przeszły dynamiczną przemianę. Jeżeli weźmiemy pod uwagę obciążenia, jakimi stosunki te



obarczone były w przeszłości, to fakt ten wymaga ogromnego szacunku i uznania. Znaczący wkład w rozwój wzajemnej współpracy wnieśli mieszkający w Niemczech i w Bawarii obywatele o polskich korzeniach, członkowie Mniejszości Niemieckiej w Polsce oraz Niemcy wypędzeni ze swoich stron ojczystych. To właśnie oni są ambasadorami wspaniałej kultury swoich stron rodzinnych (np. Prus Wschodnich) wypełniając bardzo ważne zadanie jakim jest tworzenie pomostu kulturowego łączącego Wschód z Zachodem, który stanowi zarazem siłą napędową dialogu transgranicznego.

Bawaria będąca krajem patronackim dla rodaków wywodzących się z Prus Wschodnich wspiera ich w działaniach i projektach mających na celu wzmocnienie ich tożsamości kulturowej. Działania te i projekty adresowane są szczególnie do członków mniejszości niemieckiej. Tylko możliwość pielęgnowania własnej kultury i języka oraz ugruntowana świadomość historyczna pozwala na włączenie się w proces kształtowania przyszłości. Wsparcie finansowe i ideowe obejmuje z jednej strony dofinansowanie Olsztyńskiego Stowarzyszenia Mniejszości Niemieckiej w Olsztynie oraz Domu Kopernika, a z drugiej Centrum Kultury Prus Wschodnich w Ellingen, które wspólnie ze swoimi litewskimi, rosyjskimi i polskimi partnerami regularnie organizuje wystawy i odczyty na terenie dawnych Prus Wschodnich. Wolny Kraj Związkowy Bawaria z pełnym przekonaniem wypełnia misję społeczną wynikającą z § 96 Federalnej Ustawy o Wypędzonych oraz wspiera transgraniczną współpracę kulturalną.

Życzę uczestnikom Kongresu Polityki Komunalnej 2013 owocnych obrad i wielu dyskusji na temat przyszłości. Fakt, że obydwie strony, polska i niemiecka, potrafią spotkać się bez wzajemnych uprzedzeń, sprawia, że kongres stał się trwałym i cennym elementem w procesie współpracy transgranicznej.

*Christine Haderthauer*

Minister w Bawarskim Ministerstwie Pracy,  
Porządku Społecznego, Rodziny i Kobiet

Gottfried Hufenbach

## Einführung



Meine Damen und Herren, im Namen der Landsmannschaft Ostpreußen heiße ich Sie zum 9. deutsch-polnischen kommunalpolitischen Kongress herzlich willkommen. Vor allem freue ich mich, dass Sie unserer Einladung so zahlreich gefolgt sind und wir den fruchtbaren Dialog, den wir seit dem Jahre 2000 gemeinsam mit den ehemaligen und den heutigen Bewohnern der Region Ermland und Masuren führen, erfolgreich fortsetzen können. Besonders begrüße ich die polnischen Landräte und Bürgermeister, die heute unter uns sind. Ihre Anwesenheit sehe ich als Anerkennung für das Bemühen der Landsmannschaft Ostpreußen, eine gute und vertrauensvolle Zusammenarbeit mit der Selbstverwaltung der Woiwodschaft Ermland und Masuren aufzubauen.

Vor zwei Jahren haben wir eine Bilanz zum 20-jährigen Bestehen des deutsch-polnischen Nachbarschaftsvertrages gezogen. Ich habe kürzlich noch einmal die Vorträge durchgesehen und dabei erneut das hohe Maß an Übereinstimmung in den Bewertungen des Vertrags durch unsere polnischen und deutschen Referen-

ten festgestellt. Unterschiede gibt es lediglich im Hinblick auf seine zukünftige Ausgestaltung.

Mag sein, dass ein solches Ergebnis bei einem Vertrag, der wesentlich zu einer Verbesserung der deutsch-polnischen Beziehungen beigetragen hat, nicht besonders erstaunlich ist. Ich halte es dennoch für erwähnenswert, weil es auch ein Zeichen dafür ist, wie weit der Prozess der Normalisierung im Verhältnis unserer beiden Länder fortgeschritten ist. Mich hat diese Erkenntnis jedenfalls ermutigt, für unseren heutigen Kongress neben Themen, die das Gemeinsame betonen, auch solche aufzunehmen, die eher kontrovers gesehen werden. Das Wesen eines Dialogs ist ja nicht, dass alle im Gleichklang sprechen, sondern auch unterschiedliche Positionen vertreten und gehört werden.

Die 1000-jährige Nachbarschaft unserer Länder ist reich an Gemeinsamkeiten, aber auch an Gegensätzen. Ein Thema, das die unterschiedlichen Ansichten besonders deutlich macht, ist die Geschichte des Deutschen Ordens. Während die national gefärbte Sichtweise seines Wirkens und seiner Bedeutung in der Wissenschaft beider Länder längst einer objektiven Betrachtung gewichen ist - ich erinnere an das Kolloquium über den Deutschen Orden in der hiesigen Universität, zu dem auch der amtierende Hochmeister aus Wien gekommen war, oder seine Anwesenheit bei dem Jahrestag der Schlacht von Tannenberg beziehungsweise Grunwald - wird sein Bild in der polnischen Öffentlichkeit noch immer durch den Roman von Henryk Sienkiewicz geprägt, der die Kreuzritter als machthungrige und grausame Monster darstellt.

Der heutige Vortrag soll zu einer objektiven Würdigung der geschichtlichen Bedeutung des Ordens auch für diese Region beitragen. Er wird ergänzt durch Teile einer zweisprachigen Ausstellung über die „Geschichte des Deutschen Ordens von der Gründung bis zur Gegenwart“, die durch das Ostpreußische Kulturzentrum im bayerischen Ellingen erarbeitet wurde. Ich freue mich, dass der Direktor des Kulturzentrums, Herr Wolfgang Freyberg, im Laufe des heutigen Tages zu uns stoßen wird, um Fragen zu seiner Ausstellung persönlich zu beantworten.

Ein Thema, das in den letzten Jahren ebenfalls sehr kontrovers diskutiert wurde, ist die Stiftung „Flucht, Vertreibung, Versöhnung“, die in Berlin eingerichtet wird. Die unterschiedliche Bewertung dieser Einrichtung gehört wohl immer noch zu den Gegensätzen in den deutsch-polnischen Beziehungen. Vielleicht lassen sich heute einige der auf polnischer Seite bestehenden Bedenken ausräumen.

Ein historisches Ereignis, das für die deutsch-polnischen Beziehungen nahezu Symbolcharakter gewonnen hat, ist das Hambacher Fest von 1832. Es war der Höhepunkt der deutschen Sympathiebewegung für die polnischen Bestrebungen nach Unabhängigkeit. „Ohne Polens Freiheit keine deutsche Freiheit! ohne Polens Freiheit kein dauernder Friede, kein Heil für alle anderen europäischen Völker!“, so begeisterte sich damals der Winzer Johann Fitz aus dem pfälzischen Dürkheim.

Eine interessante Aussage, die auch auf das europäische Schicksalsjahr 1989 zutreffen könnte. Waren es die Polen, die mit der Solidarność den Niedergang des Kommunismus einleiteten? Oder begann der Niedergang viel früher mit dem Aufstand der Arbeiter in der DDR 1953 oder in Ungarn 1956? Eine spannende Frage, der Gunter

Hofmann in seinem Buch „Polen und Deutsche – Der Weg zur europäischen Revolution 1989/90“, erschienen 2011 bei Suhrkamp, nachgegangen ist. Auch wir wollen heute versuchen, der Antwort auf diese Frage etwas näher zu kommen.

Eine Folge der Veränderungen im Jahre 1989 war unter anderem eine Angleichung der Rechtssysteme. Gegenseitige Rechtssicherheit ist eine wesentliche Voraussetzung für eine gute und enge Nachbarschaft. Da ein Vergleich der Rechtssysteme den Rahmen unseres Kongresses sprengen würde, werden wir uns heute darauf beschränken, den Einfluss deutschen Rechts bei der Entstehung der polnischen Selbstverwaltung etwas näher zu untersuchen.

Auf der Suche nach deutsch-polnischen Gemeinsamkeiten führt der Weg zwangsläufig auch zu der Rolle der Kirche in dem Prozess der Annäherung. Der Briefwechsel der Bischöfe ist ein allgemein bekanntes Beispiel, aber nur ein Aspekt einer wesentlich umfangreicheren Zusammenarbeit, wie wir heute erfahren werden.

Einige von Ihnen werden beim Lesen des Programms über die provokante Frage „Pole, Deutsche sind zwei Brüder?“ gestolpert sein. Was sich dahinter verbirgt, möchte ich dem Referenten nicht vorwegnehmen. Ich darf aber schon verraten, dass sich auf der Suche nach Gemeinsamkeiten in der deutschen und polnischen Literatur Beziehungen und gegenseitige Einflüsse finden, die uns überraschen werden.

Abschließend darf ich noch dem deutschen Bundesminister des Inneren – hier vertreten durch Herrn Stolzenburg – unseren Dank aussprechen für die Zusage, unseren diesjährigen Kongress zu fördern.

Unser Dank gilt auch unserem Patenland Bayern, das die Bedeutung unseres Kongresses für ein gutes und zukunftsorientiertes Miteinander der ehemaligen und heutigen Bewohner in dieser Region stets hervorgehoben hat. Das Grußwort der bayerischen Staatsministerin für Arbeit und Sozialordnung, Familie und Frauen zu unserem diesjährigen Kongress bestätigt dies erneut.

## Gottfried Hufenbach

### Wprowadzenie

Szanowni Państwo, w imieniu Ziomkostwa Prus Wschodnich chciałbym powitać Państwa bardzo serdecznie na 9 Polsko-Niemieckim Kongresie Polityki Komunalnej. Na wstępie chciałbym wyrazić swoją radość z faktu, że tak wielu z Państwa przyjęło nasze zaproszenie do kontynuacji dialogu, który z dużym powodzeniem prowadzimy przy udziale dawnych i obecnych mieszkańców Warmii i Mazur już od roku 2000. Szczególnie serdecznie pragnę powitać obecnych dziś wśród nas polskich starostów i burmistrzów. Państwa obecność uważam za wyraz uznania dla starań Ziomkostwa Prus Wschodnich na rzecz tworzenia warunków do dobrej opartej na zaufaniu współpracy z Samorządem Województwa Warmińsko-Mazurskiego. Przed dwoma laty podsumowaliśmy 20 lat, jakie minęły od podpisania Układu o dobrym sąsiedztwie pomiędzy Polską i Niemcami. Niedawno przeglądałem po raz kolejny wygłoszone wówczas referaty i

zauważyłem, w jak znacznym stopniu zbieżne ze sobą są oceny referentów polskich i niemieckich. Różnice dotyczą jedynie sposobu realizacji przyjętych postanowień.

Można oczywiście przyjąć, że taki stan rzeczy nie jest niczym szczególnym w przypadku umowy, która w istotny sposób przyczyniła się do poprawy stosunków polsko-niemieckich, ja jednak uważam, że fakt ten jest godny przypomnienia, gdyż jest on wyznacznikiem procesu normalizacji stosunków pomiędzy obu naszymi krajami. Dla mnie osobiście stanowi on jednakże zarazem podstawę do podjęcia odważnej decyzji, jaką jest włączenie do tematyki obecnego kongresu nie tylko kwestii podkreślających to co wspólne, lecz również i spraw budzące raczej kontrowersje. Istotą dialogu jest bowiem nie tylko wypowiedzanie zgodnych stwierdzeń, lecz również prezentowanie i przyjmowanie odmiennych poglądów.

1000 lat sąsiedztwa obu naszych krajów charakteryzuje się z jednej strony wspólnymi interesami, a z drugiej rozbieżnościami. Jednym z tematów, który szczególnie mocno uwidacznia odmienny sposób podejścia do historii są dzieje zakonu Krzyżackiego. Podczas gdy w kręgach naukowych obydwu krajów spojrzenie na rolę i znaczenie zakonu zabarwione ideologią patriotyczną dawno już ustąpiło miejsca obiektywizmowi – przypomnę tu tylko konferencję na temat zakonu krzyżackiego zorganizowaną przez tutejszy uniwersytet, na którą zaproszono rezydującego we Wiedniu wielkiego mistrza zakonu czy też jego udział w obchodach rocznicy bitwy pod Grunwaldem czy Tannenbergiem – to opinia publiczna w Polsce nadal pielęgnuje obraz zakonu oparty na powieści Henryka Sienkiewicza ukazujący krzyżaków jako żądne władzy i okrutne potwory. Mam nadzieję, że prezentowany dziś referat w istotny sposób przyczyni się do obiektywnego uznania historycznego znaczenia i wkładu jaki zakon krzyżacki wniósł w rozwój regionu. Uzupelnienie referatu stanowi po części również dwujęzyczna wystawa na temat „Dzieje Zakonu Niemieckiego od założenia do dzisiaj” przygotowana przez Centrum Kultury Prus Wschodnich w bawarskim Ellingen. Z radością pragnę poinformować, że dołączy do nas dziś również dyrektor Centrum Kultury, pan Wolfgang Freyberg, który z przyjemnością odpowie osobiście na Państwa pytania dotyczące wystawy.

W ostatnich latach była również tematem gorących dyskusji sprawa utworzonej w Berlinie fundacji „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie”. Odmienna ocena roli tej fundacji jest zapewne nadal jedną z kontrowersyjnych kwestii w stosunkach polsko-niemieckich. Może w trakcie dzisiejszej konferencji uda się rozwiązać niektóre wątpliwości w stosunku do fundacji istniejące po stronie polskiej.

Wydarzeniem historycznym, które zyskało niemal symboliczny charakter w stosunkach polsko-niemieckich była demonstracja na Zamku Hambach w 1832 roku, która stanowiła wyraz sympatii narodu niemieckiego dla polskich dążeń niepodległościowych. „Bez wolności Polski nie będzie wolności Niemiec! bez wolności Polski nie będzie trwałego pokoju i szczęścia innych narodów europejskich!” argumentował wówczas Johann Fitz właściciel winnicy w Dürkheim w Palatynacie.

Tę ciekawą wypowiedź można by również odnieść do roku 1989, przełomowego roku w historii Europy. Czy upadek komunizmu zapoczątkowała polska Solidarność, czy też początków tego procesu należy upatrywać w wydarzeniach o wiele wcześniejszych takich jak powstanie robotnicze w NRD w 1953 roku czy powstanie węgierskie 1956 roku? Wokół tej interesującej kwestii skupiają się rozważania Guntera Hofmanna w książce „Polacy i Niemcy. Droga do europejskiej rewolucji 1989/90”, która ukazała się nakładem wydawnictwa Surkamp w 2011 roku. Również i my spróbujemy dziś poszukać odpowiedzi na to pytanie.

Jednym ze skutków zmian zapoczątkowanych w 1989 roku było wzajemne dostosowanie systemów prawnych obu krajów. Bezpieczeństwo prawne jest bowiem istotnym warunkiem zbliżenia i dobrosąsiedzkich relacji. Porównanie systemów prawnych wykraczałoby jednakże poza ramy naszej konferencji, więc w prezentowanym dziś referacie ograniczymy się do przedstawienia wpływu, jaki prawo niemieckie wywarło na tworzące się w Polsce struktury samorządowe.

Poszukując elementów wspólnych w stosunkach polsko-niemieckich nie można pominąć roli jaką w procesie zbliżenia pomiędzy obydwoma narodami odegrał kościół. Wymiana listów pomiędzy biskupami jest najbardziej znanym, lecz nie jedynym przykładem znacznie szerszej współpracy obydwu kościołów, o czym będziemy mieli okazję usłyszeć w trakcie konferencji.

Podczas lektury programu, niektórzy z Państwa natknęli się na dość prowokacyjnie sformułowane pytanie „Polak, Niemiec dwa bratanki?”. Co kryje się pod tym tytułem zdradzi nam zapewne dopiero sam referent. Ja jednak uchylę nieco rąbka tajemnicy i powiem, że w trakcie poszukiwania elementów wspólnych pomiędzy Polakami i Niemcami w literaturze obydwu krajów udało nam się natrafić na powiązania i wzajemne oddziaływania, które będą dla nas dużym zaskoczeniem.

Na koniec pragnę wyrazić wdzięczność Ministrowi Spraw Wewnętrznych Republiki Federalnej Niemiec, reprezentowanemu przez pana Stolzenburga, za chęć udzielenia wsparcia naszej tegorocznej konferencji.

Słowa wdzięczności chciałbym skierować również do przedstawicieli naszego patronackiego kraju związkowego Bawarii, który zawsze podkreślał znaczenie kongresu dla dobrych stosunków pomiędzy dawnymi i obecnymi mieszkańcami regionu. List do uczestników tegorocznego kongresu przesłany przez Minister ds. Pracy i Polityki Socjalnej kraju związkowego Bawarii jest tego kolejnym potwierdzeniem.

Erhard Brödner

## Die polnischen Freiheitsbestrebungen und die deutsche Sympathiebewegung von 1832 (Hambacher Fest)



Sehr geehrte Damen und Herren, szanowni Państwo, eingangs möchte ich den Organisatoren dieser wichtigen Tagung für die Einladung danken, Sie an eine seinerzeit sehr intensiv erlebte Periode der deutsch-polnischen Beziehungen zu erinnern, beziehungsweise Sie damit vielleicht näher bekannt zu machen. Es geht um eine – wenn auch kurze – Zeit eines freundschaftlichen, ja herzlichen Verhältnisses zwischen Deutschen und Polen.

Das Böse ist immer interessanter, wie jede Zeitungslektüre zeigt. Das Böse bleibt besser im Gedächtnis haften. Das Böse zwischen den einzelnen Völkern sind vor allem die Kriege. Es ist daher kein Wunder, dass diejenigen, die selbst oder deren Angehörige in einem Krieg viel erlitten haben, in ihren Herzen häufig ewigen

Groll, ja Hass, gegen die „andere Seite“ tragen, erworbene oder ererbte Überzeugungen und Vorurteile durch das Wachhalten der Erinnerungen an die Leidenszeiten bestätigend. Und solcher Leidenszeiten zwischen Polen und Deutschen, wovon ganz besonders die Polen betroffen waren, gab es gerade in der ersten Hälfte des 20. Jahrhunderts genug. Es ist eine in ziemliche Vergessenheit geratene historische Wahrheit, dass die Deutschen und Polen jahrhundertlang in Frieden miteinander lebten, die Grenze zwischen dem Königreich Polen und dem Deutschen Reich über viele Jahrhunderte die friedlichste in ganz Europa war – im Gegensatz zum Beispiel zur deutsch-französischen Grenze – und die einzigen kriegerischen Auseinandersetzungen, im 14. und 15. Jahrhundert, diejenigen waren, die zwischen Polen und dem Deutschen Orden stattfanden, den in Polen sogenannten „Kreuzrittern“ (Krzyżacy), was sich im polnischen National-Gedächtnis als eine Auseinandersetzung mit den Deutschen festsetzte. Dass der Deutsche Orden ein geistlicher Ritterorden war, dessen Territorium nicht zum Deutschen Reich gehörte, das auch an diesen Kriegen nicht beteiligt war; dass der Orden unmittelbar dem Papst, nicht aber dem Kaiser untertan war; dass zusammen mit den preußischen Städten und dem Culmer Landadel auch die mächtige Stadt Danzig, trotz ihrer überwiegend deutschen Bevölkerung, gegen den Orden revoltierte, sich in dem Krieg 1453-1466 auf die Seite Polens stellte und dann bis 1793 polnisch blieb; dass alles blieb insoweit weitgehend unbeachtet. Und trotz jahrhundertlangem Frieden zwischen dem Deutschen Reich und dem Königreich Polen waren die gegenseitigen Verhältnisse zwischen Polen und Deutschen, sowohl als Folge des mittelalterlichen Zuflusses deutscher Siedler, wie auch der kulturellen Entwicklung – katholische Adelskultur in Polen, mehr protestantisch geprägte bürgerliche Kultur in Deutschland – nicht ungetrübt, was die gegenseitigen überwiegend negativen Vorurteile und Stereotypen beweisen. Der seinerzeit auch in Deutschland nicht unbekannt gewesene polnische Barockdichter Wacław Potocki fasste das 1688 in dem Epigramm zusammen:

„Nie Pole und Deutscher in ehrlicher Eintracht lebten,  
Den Polen Dünkel, den Deutschen Freiheit zum Zorn regten.  
Daher die Redewendung, dass solange die Welt sich dreht,  
Niemals der Deutsche zu dem Polen wie ein Bruder steht.“<sup>1</sup>

Die Freiheiten des zahlreichen polnischen Adels, die dieser der Abtrotzung von Privilegien in den Königswahlen zu verdanken hatte, hätte übrigens der deutsche auch gerne gehabt, es kam deshalb sogar zu Anfang des 16. Jahrhunderts zu einer Rebellion des benachbarten brandenburgischen Adels, die jedoch vom Kurfürsten Joachim I. schnell unterdrückt wurde; literarisch verewigt im bekannten Roman „Die Hosen des Herrn von Bredow“ von Willibald Alexis.

Die gegenseitigen Vorurteile zwischen Polen und Deutschen nahmen mit wachsendem Nationalbewusstsein in Europa noch zu. So war der Nationaldiskurs der Deutschen, wie auch ihr Diskurs im Verhältnis zu Polen, deutlich liberal-

---

<sup>1</sup> Eigenübersetzung: Vgl. Piotr Roguski, *Do przyjaciela wroga, Niemcy w poezji polskiej, Antologia*, Katowice 2010, S. 27; sowie der deutschsprachigen Einführung hierzu, S. 22.



protestantisch, in dem das katholische Polen am häufigsten als das negative Kontrastbild zum selbstgeschaffenen Autostereotyp des deutschen Bürgertums dargestellt wurde, der solche bürgerlich-protestantische Tugenden wie Ordnung, Fleiß, Vernunft und Mäßigung enthielt, die die Deutschen als deutsche Eigenschaften betrachteten. Der in der Wende vom 18. zum 19. Jahrhundert berühmte, aus Danzig stammende Gelehrte und Reisende Johann Georg Adam Forster (1754-1794), der übrigens in die deutsche Schriftsprache den Begriff „Polnische Wirtschaft“ einführte und das in seinen Briefen aus den 80er Jahren des 18. Jahrhunderts begründete, beurteilte interessanterweise fast mit denselben Worten in seinem späteren Werk *Ansichten vom Niederrhein, von Brabant, Flandern, Holland, England und Frankreich, im April, Mai und Junius 1790* die katholische Bevölkerung Aachens und Kölns, wo sich seiner Meinung nach Untätigkeit und fehlende Effektivität, Unwissen und Unvernunft, Aberglaube und religiöser Fanatismus, Begeisterungs-taumel und Grenzenlosigkeit, Schmutz und Krankheiten breit machten – was alles im Gegensatz zu den bürgerlich-protestantischen sogenannten 'deutschen' Eigenschaften stand.<sup>2</sup>

So gesehen waren die damaligen Stereotypen wohl mehr konfessioneller Natur. Und so gesehen erübrigt sich auch die Frage nach der Konfession des Herrn Forster; trotzdem überprüft – sein Vater war eigentlich reformierter Pastor. Aber zurück zum Thema.

Der sich im 19. Jahrhundert entwickelnde Nationalismus, der seine Entartung in Deutschland dann in dem verbrecherischen Nazismus fand, führte dazu, dass das Nationalgedächtnis beider Völker schließlich nur das zu umfassen schien, was negativ war, was besonders auf polnischer Seite – nach dem verbrecherischen Überfall Hitlerdeutschlands auf Polen mit anschließendem, ebenso zu bezeichnenden Besatzungsregime – nicht verwunderlich war. Aber wenn auch die historische Wahrheit das Aufzeigen von Schuld und Leiden verlangt, so doch nicht *nur*, denn die Beschränkung *nur* hierauf würde nicht nur für die Zukunft, für ein gutnachbarliches Verhältnis im vereinten Europa, nichts bringen, sondern kontraproduktiv sein; vom christlichen Aspekt ganz zu schweigen. Das Negative im deutsch-polnischen Verhältnis soll auch nicht Gegenstand dieses Vortrags sein; im Gegenteil, ich möchte daran erinnern, dass es auch andere Zeiten gab, derer in Deutschland und Polen zu wenig gedacht wird, die sogar weitgehendst vergessen sind. Ein Beispiel hierfür ist die deutsche Sympathiebewegung nach dem polnischen Novemberaufstand 1830 bis 1832 einschließlich und das sogenannte „Hambacher Fest“. Denn Geschichte ist eben nicht nur die Erinnerung an große Gestalten, an Kriege, Siege und Niederlagen, an das zugefügte und erlittene Böse; sondern auch die Erinnerung an alles Gute und Edle, das sich zwischen Nationen und einzelnen Menschen zugetragen hat, gerade auch den so oft übergangenen einfachen und kleinen Bürgern.

Als am 29. November 1830 in Warschau der sogenannte Novemberaufstand ausbrach, war das für ganz Europa eine große Überraschung. Die „Kölnische Zeitung“

---

<sup>2</sup>Vgl. Stephan Scholz, *Der deutsche Katholizismus und Polen (1830-1849)*, Osnabrück 2005, S. 14.

brachte hierzu unter dem 15. Dezember 1830 einen Abdruck aus der „Preuss. Staatszeitung“, in dem es eingangs heißt:

„Das Jahr 1830, das so vielversprechend für das mitten im ungestörtesten Frieden befindliche Europa begann, hat für diesen Weltteil Erschütterungen herbeigeführt, die, je unerwarteter sie für einen großen Teil der Länder kamen, die unmittelbar davon betroffen wurden, auch umso empfindlicher in ihren Folgen für dieselben sein dürften. Nachdem Rußlands Heer sich im vorigen Jahre einen ebenso glänzenden als großmüthigen Friedensschluß erkämpft hatte, nachdem Rußlands Herrscher in demselben Jahre von seinem Königreiche Polen mit so allgemeinem und ungeheucheltem Jubel begrüßt worden war, durfte Niemand es wohl nur für möglich halten, daß sobald darauf der innere Friede und der zusehends wachsende Wohlstand in diesem Königreiche auf eine erschütternde Weise gestört werden würden, und daß die verhängnisvollen Verordnungen, die in einem südwestlichen Staate Europas eine neue Ordnung der Dinge hervorgerufen, [*gemeint ist die Pariser Julirevolution 1830*] einen verderblichen Einfluß auf die anscheinend so gesicherte Ruhe entfernter nordischer Länder ausüben könnten. Wie ein Blitz aus heiterem Himmel ist wohl dem ganzen Polen die Nachricht von den Vorgängen der letzten Tage des Novembers gekommen; so unerwartet waren diese, daß wir ihren Zusammenhang, ihren Ursprung, und ihre Geschichte uns hier auch jetzt noch nicht zu erklären wissen und nur aus einzelnen, sowohl mündlichen als in den Warschauer Zeitungen aufgenommenen Nachrichten ein einiger Maßen übersichtliches Ganzes zusammensetzen vermögen...“.

Es folgte nun eine eingehende Zusammenfassung der Ereignisse, beginnend mit einer von den Behörden als unerheblich geachteten Spur einer Verschwörung; dem Sturm einer Handvoll Kadetten der Warschauer Offiziersschule und Studenten auf das Schloss Belvedere, der Residenz des Großfürsten Konstantin, dem es gelang, sich in die russischen Kasernen zu retten; dem gleichzeitigen Sturm der Kadetten und zweier Bataillone des 4. polnischen Infanterieregiments auf das Zeughaus und der anschließenden Bewaffnung „des Pöbels“; der schrecklichen Nacht, in der alle vermeintlichen Russen, derer man auf den Straßen habhaft werden konnte, niedergemacht wurden; dem Rückzug des Großfürsten und der russischen Regimenter aus Warschau; den erst nach einigen Tagen erfolgreichen Bemühungen der polnischen Behörden und der einflussreichsten Mitglieder der polnischen Aristokratie, für Ordnung und Ruhe in Warschau zu sorgen; der Übernahme des Oberbefehls über die polnischen Truppen durch den alten napoleonischen General Chłopicki und so weiter – alles Nachrichten, die schon in den Tagen zuvor in der vorgenannten „Kölnischen Zeitung“ in Bruchstücken gebracht worden waren, ebenfalls zitiert aus anderen Zeitungen, aber vor allen aus solchen, die nicht der von allen deutschen Pressezensuren schärfsten preußischen Zensur unterlagen, um so ein etwas objektiveres Bild der Geschehnisse zu erlangen. Die von der „Kölnischen Zeitung“ aus welchen Gründen auch immer, auch Anweisung „von oben“ erscheint insoweit durchaus wahrscheinlich, zitierte „Preuss. Staatszeitung“ beendete ihren eingehenden, in einem für sie charakteristischen prussischen Geist gehaltenen Bericht mit der überraschenden Wendung, dass nämlich noch nicht alle Hoffnung zur Wiederherstellung der Ruhe verloren sei, wenn die polnischen Wünsche der Wiederangliederung der nach den Teilungen unmittelbar an Rußland angeschlossenen ehemaligen polnischen Ostprovinzen an das Königreich (so wie es seinerzeit Alexander I. versprochen haben soll) und der strikten Einhaltung der bestehenden

Konstitution sich erfüllten, dann würden „... sich die Wünsche aller Vernünftigen in der Person des jetzigen Herrschers vereinigen“<sup>3</sup>. Zar Nikolaus I. dachte jedoch nicht im Entferntesten daran. Schon Alexander I. hatte ja nicht im Traum daran gedacht, die wohl eher leichtfertig daher gesagte Zusage bezüglich der ehemaligen polnischen Ostprovinzen zu erfüllen, er nahm auch auf die von ihm selbst seinem kleinen Königreiche Polen erteilte Verfassung wenig Rücksicht. So verwandelte sich die Autonomie des Königreichs (auch Kongresspolen genannt, weil auf dem Wiener Kongress 1815 geschaffen) langsam in eine Halbautonomie. Stellte das von lauter absolutistischen Staaten umgebene kleine Königreich erstaunlicherweise de iure auch so etwas wie eine Demokratie, wenn auch des Adels, dar (wobei das Wahlrecht sogar einem verhältnismäßig höheren Prozentsatz der Bevölkerung zustand als in England<sup>4</sup>), so sah die tägliche Praxis jedoch anders aus: Polizeiliche Dauerüberwachung, Knebelung des freien Wortes durch die Zensur, die Gewalttaten des Großfürsten Konstantin in der Armee und so weiter. Die Behebung dieser Missstände erhoffte man sich in Polen vom Nachfolger, daher der begeisterte Empfang im Jahr zuvor. Dem folgten jedoch schnell Enttäuschung und Ernüchterung; Nikolaus I. war nicht nur zu keinem Entgegenkommen bereit, vielmehr verwandelte er sehr schnell die Halb- in eine Viertelautonomie, und von Konstitutionen hielt er überhaupt nichts. Das waren die Ursachen für den polnischen Meinungsumschwung und die Revolution, die sich die „Preuss. Staatszeitung“ nicht erklären konnte!

Auch die weitere Entwicklung wurde in ganz Deutschland mit großem Interesse verfolgt, wie die sehr umfangreiche Berichterstattung in der deutschen Presse beweist. Zuerst wurde über den Rückzug des Großfürsten Konstantin mit den russischen Regimentern berichtet – der die bei ihm verbliebenen, aus nur zwei Regimentern bestehenden polnischen Truppen zurückschickte (das kleine Königreich Polen hatte eine eigene kleine Armee von 30.000 Mann, deren Oberbefehlshaber Konstantin gewesen war). Dann über die Wiederherstellung der Ordnung durch eine neue polnische Regierung; über die Drohungen des Zaren, der sich auf keine Verhandlungen mit den Rebellen einlassen wollte; über die einstimmige Absetzung des Zaren als König von Polen durch den polnischen Reichstag, den Sejm; über die Ansammlung russischer Truppen hinter der Grenze, die im Februar 1831 unter dem Befehl des Feldmarschalls Diebitsch auf Warschau losmarschierten; alsdann über die blutige Schlacht bei Grochów, einem Warschauer Vorort rechts der Weichsel, wo am 25. Februar 1831 etwa 16.000 Polen gegen 40.000 Russen kämpften.<sup>5</sup> Die Berichterstattung war – wie zuvor schon kurz erwähnt – in den Staatszeitungen (die meisten deutschen Staaten verfügten über eine solche) und den regierungsnahen Blättern prussisch; es war beispielsweise die Rede von der „in die Irre geführten polnischen Nation“; das Pathos polnischer Zeitungen wurde ausgelacht; ein

<sup>3</sup>Vgl. „Kölnische Zeitung“, Nr. 298, vom 15. Dezember 1830.

<sup>4</sup>Vgl. Stefan Bratkowski, *Najkrótsza historia Polski*, Warszawa 1998, S. 233.

<sup>5</sup>So zum Beispiel die nahezu täglichen Berichte der „Kölnischen Zeitung“ von Dezember 1830 bis März 1831 einschließlich:

Nr.: 297 (14.12. 1830); 302 (19.12.); 304 (22.12.); 305 (23.12.); 307 (25.12.); 308 (27.12.); 311 (30.12.); 2 (2.1. 1831); 7 (8.1.); 12 (14.1.); 18 (21.1.); 20 (23.1.); 21 (25.1.); 25 (29.1.); 26 (30.1.); 29 (3.2.); 33 (8.2.); 40 (16.2.); 43 (19.2.); 44 (20.2.); 45 (22.2.); 50 (27.2.); 52 (2.3.); 53 (3.3.); 54 (4.3.); 55 (5.3.); 56 (6.3. u. Extrablatt 7.3.); 57 (8.3. 1831).

schneller Fall des Aufstands prophezeit; erste Erfolge der Polen zwar erwähnt, aber sogleich als unglaublich bezeichnet. Selbst Zeitungen, die außerhalb Preussens erschienen, somit der strengen preussischen Zensur nicht unterlagen, von zum Teil sogar recht liberalen Herausgebern, schienen zunächst den polnischen Darstellungen skeptisch gegenüber zu stehen, so zitierte die „Leipziger Zeitung“ ein Schreiben aus Warschau vom 21. Februar 1831 mit der Bemerkung, dass darin die Kriegsergebnisse wohl günstiger dargestellt würden als sie sich in Wirklichkeit zu verhalten schienen.<sup>6</sup> Und die „Kölnische Zeitung“ zitierte dann laufend derartige Zeitungsberichte aus dem vorgenannten und anderen deutschen Blättern, auf diese Weise die strengere einheimische preussische Zensur umgehend. Anhand der ebenfalls aus Zitaten nichtpreussischer Blätter bestehenden weiteren Nachrichten über den Verlauf und das Ergebnis dieser Schlacht – nämlich das Zurückschlagen der nahezu dreifach überlegenen Russen, die sich bis Plock zurückzogen – war sehr deutlich das Anwachsen der Sympathien für die polnische Sache zu ersehen. Hingegen berichtete die „Preuss. Staatszeitung“ über lahrende Widerstandskraft der Polen, dass die Bevölkerung Warschaus auf eine Kapitulation drängen würde, Praga (der rechts der Weichsel liegende Stadteil Warschaus) mit hohen Verlusten der Polen gestürmt und abgebrannt sei, was schon tags darauf zu berichtigen war, und so weiter. Noch unter dem 13. März 1831 wurde die Nachricht der „Preuss. Staatszeitung“ zitiert, dass die Schlacht bei Grochów eigentlich mit einem russischen Sieg beendet wurde, weil die polnischen Verluste um ein vielfaches höher seien als die russischen von 5.000 Mann. Für Herausgeber und Leser musste sich die Frage stellen, wem man denn eigentlich Glauben schenken könne, denn schon im Supplement vom 14. März berichtigte die „Kölnische Zeitung“, dass die Verluste der Polen 5.000 Mann betragen, die der Russen jedoch 15.000! Als all dem amtlicherseits nicht mehr widersprochen wurde, war für den Leser klar, dass die regierungsnahe Presse insoweit parteiisch und voreingenommen, ja unglaublich geworden war. An der einseitigen Darstellung der Geschehnisse in Polen durch die regierungsnahe Presse änderte sich in der Folge nichts; die polnischen Erfolge in der ersten Jahreshälfte 1831 wurden heruntergespielt, Greuelthaten der sich nach dem polnischen Sieg bei Iganie erneut zurückziehenden Russen und das schreckliche Massaker an der Zivilbevölkerung von Oszmiana<sup>7</sup> wurden verschwiegen. Dieses sich in der freieren Presse wiederspiegelnde, schon allein durch den Umfang der Berichterstattung ersichtliche wachsende Interesse der Bürger der deutschen Länder, auch Preussens, fand sein Äquivalent in der deutschen Literatur, insbesondere der Lyrik. Landauf landab wurde in Hunderten von Gedichten der heldenmütige Kampf der Polen gegen die Barbaren aus dem Osten, als die die Russen ganz allgemein in der europäischen Öffentlichkeit angesehen wurden, begeistert besungen. Es entstand so eine literarische Gattung sui generis: die sogenannten *Polenlieder*. Obwohl diese *Polenlieder* im Hinblick auf ihre zeitbedingte Tendenz weitgehend in Vergessenheit gerieten, sind sie bis heute als die Stimme des deut-

---

<sup>6</sup>Zitiert aus „Kölnische Zeitung“, Nr. 53, vom 3. März 1831.

<sup>7</sup>Vgl. Richard O. Spazier, *Geschichte des polnischen Volkes und seines Feldzugs im Jahre 1831*, 1831, S. 78.

schen Volkes ein wichtiges Zeugnis der damaligen aufrichtigen Sympathie und des gemeinsamen Verlangens nach Freiheit. Die Palette der Dichter dieser vor allem propolnischen Gedichte war groß, sie reichte von solchen bekannten Dichtern wie August von Platen, Nikolaus Lenau, Julius Mosen, Ernst Ortlepp, Harro Paul Harring, Gotthilf August von Maltitz, Moritz Veit, Karl von Holtei, Friedrich Wilhelm Rogge, Ludwig Uhland, Justinus Kerner, Gustav Schwab zu einer ganzen Reihe weniger bekannter, heute schon gänzlich in Vergessenheit geratener Dichter. Zu den bekanntesten dieser *Polenlieder* zählte auch die eine wahre Begebenheit schildernde Ballade von Julius Mosen, *Die letzten Zehn vom vierten Regiment*, die sich – in der sehr schnell erfolgten vorzüglichen Übersetzung von Jan Nepomucen Kamiński – in Polen sogleich großer Beliebtheit erfreute und sich sogar noch bis zum heutigen Tag erfreut:

„In Warschau schwuren Tausend auf den Knien:  
Kein Schuss im heil'gen Kampfe sei getan,  
Tambour, schlag an! Zum Blachfeld laß' uns ziehen!  
Wir greifen nur mit Bajonetten an!  
Und ewig kennt das Vaterland und nennt  
Mit stillem Schmerz sein viertes Regiment!“<sup>8</sup>

Anschließend wurde dann die polnische Niederlage im Herbst 1831 beklagt. Dazu erlaube ich mir den Schlussvers aus dem *Warschau* tituliertem Gedicht von Franz Grillparzer, mit dem Appell an die erneut ins kühle Grab hinabsteigende Freiheit, zu zitieren:

„Doch hüte dich, zu fest, zu lang zu schlafen,  
Hat ja kein Winter ewig noch gethront,  
Und wenn im Mai erst laue Strahlen trafen  
Kömmt Juli auch, der holde Erntemond.“<sup>9</sup>

Zum gleichen Thema dichteten auch August von Platen (*Warschaus Fall*) und Harro Harring (*Als Warschau unterlag*).

Die *Polenlieder* dienten nicht nur dem Ruhm des heldenhaften polnischen Aufstands: „Die Befürworter einer moralischen und politischen Wiedergeburt Deutschlands erblickten im Kampf der Polen Ziele und Muster, die sie der eigenen Gesellschaft in Erinnerung bringen wollten“, schrieb der Literaturhistoriker Piotr Roguski und zitierte in der Fortsetzung seiner Ausführungen aus dem 1831 (bezeichnenderweise in Paris!) erschienenen Poem *Polonia* des Freiherrn Gotthilf August v. Maltitz:<sup>10</sup>

„Sehet Deutsche! Und fühlt gleiche Triebe!  
Seht! Dies nennt man Vaterlandesliebe.  
Seht es trauernd, ach! Zu eig'nem Leid!  
Lernt von den Sarmaten, Deutsche werden!  
Und ihr heißt das erste Volk auf Erden,  
Wo ihr jetzt beinah' das letzte seid.“<sup>11</sup>

<sup>8</sup>Poln. *Pulk czwarty*, zitiert aus: P. Roguski, *Dzielny koszyner i piękna Polka*, Katowice-Warszawa 2004, S. 158.

<sup>9</sup>Franz Grillparzer, *Sämtliche Werke*, Bd. 1, München 1965, S. 200.

<sup>10</sup>Vgl. P. Roguski, *Dzielny koszyner i piękna Polka*, 2004, S. 106.

<sup>11</sup>G.A. Frhr. v. Maltitz, *Polonia*, Paris 1831, S. 12.

Es gab aber auch zahlenmäßig geringe Gegenstimmen: Russland bemühte sich nicht nur durch Einflussnahme und Druck auf die deutschen Staaten über die Zensur, über eine propagandistische einseitige und sogar verfälschende Darstellung der Geschehnisse in regierungsnahen Blättern, das hervorgerufene negative Bild zu korrigieren; man bemühte hierfür sogar die Literatur. So empörte sich Alexander Puschkin in dem Gedicht *An Russlands Lästerey*, den Aufstand als eine niemanden etwas angehende innerrussische Angelegenheit darstellend und den Deutschen Undankbarkeit für die Befreiung von Napoleons Knechtschaft vorwerfend:

„Was tobt Ihr auf den Rednerbühnen,  
Woher der Groll mit dem Ihr gegen Rußland schäumt?“<sup>12</sup>

Dieses Gedicht, geschrieben am 16. August 1831, erschien mit drei anderen (davon eins von Wassilij Żukowski, dem Russischlehrer der Kaiserin Alexandra Fjodorowna – der Tochter Friedrich Wilhelms III - und eins von Alexiej Chomjakow, dem slawophilen Sänger der Orthodoxie) bereits am 22. September 1831 (!) in Petersburg in deutscher Übersetzung unter dem Titel *Der Polen Aufstand und Warschau Fall*.<sup>13</sup> In Deutschland gehörte zu den wenigen der polnischen Sache abgeneigten Dichtern Ernst Moritz Arndt, der die territoriale Integrität Preußens im Sinne hatte, den früheren Generationen der Polen die Schuld für die Teilungen zuschrieb und nationalistisch das Selbstbestimmungsrecht, das er für die Landsleute im Elsaß forderte, den Polen absprach. Aber am meisten tat sich insoweit Friedrich August von Staegemann hervor, an erster Stelle mit seinen *Vier lyrischen Gedichten zur Erinnerung an die Jahre 1830 und 1831*.<sup>14</sup> Zu den bekannteren der wenigen prorussischen Dichter zählten noch Friedrich Tietz (der unter dem Pseudonym Fedor Iwanowitsch scheinbar als Russe *Worte eines Russen an die Deutschen* – so der Titel – richtete), ferner Ludwig Falkenstein und Karl Friedrich Strass, auch unter Pseudonymen. Prof. Roguski, der mehrere sehr eingehende Bücher zur Thematik der sog. Polenlieder verfasst hat – *Poezja i czyn polityczny* (also *Poesie und die politische Tat*), Warschau 1993, *Dzielny kosynier i piękna Polka* (*Der tapfere Sensenmann und die schöne Polin*), Kattowitz-Warschau 2004, *Słodkie imię wolności* (*Der süße Name der Freiheit*), Warschau 2011; alle leider bislang nicht ins Deutsche übersetzt – nennt die prorussischen Propagandagedichte kurz und treffend *Russenlieder*.

Im Frühjahr 1831 folgten dann den Worten die Taten – der schriftlichen und mündlichen Polenbegeisterung in Deutschland die spontanen freiwilligen materiellen Hilfeleistungen durch die Bürger, vor allem – aber nicht nur – im Süden und Südwesten Deutschlands. Einem Hilferuf der Leitung der polnischen Militärhospitäler folgend zogen mindestens 78 junge deutsche Ärzte nach Polen.<sup>15</sup> In bürgerlichen Hausfrauenkränzchen wurde für die Verwundeten „Scharpie gezupft“, die mit anderem Verbandsmaterial, medizinischen Geräten und Medikamenten nach Polen

<sup>12</sup>Zitiert aus: P. Roguski, *Dzielny kosynier...*, 2004, S. 32; vgl. auch Norman Davies, *God's Playground*, Oxford 2005, S. 240.

<sup>13</sup>Vgl. P. Roguski, *Dzielny kosynier...*, 2004, S. 33.

<sup>14</sup>Vgl. P. Roguski, *Dzielny kosynier...*, S. 35.

<sup>15</sup>Während Stefan Kieniewicz, *Europa und der Novembraufstand*, in: P.Ehlen, Hg., *Der polnische Freiheitskampf 1830/31 und die liberale deutsche Polenfreundschaft*, München 1982, S. 23, diese Zahl nur für den Südwesten angibt, sieht Henryk Kocój, *Niemcy a Powstanie Listopadowe*, Warschau 1970, S. 78, diese Zahl als Gesamtzahl der aus Deutschland gekommenen Militärärzte an.

gebracht wurden, und zwar in recht stattlichen Mengen, so hatte zum Beispiel die Weinhandlung Peter Gebhard aus Frankfurt a.M., die den Transport der ihr aus Baden zugesandten Verbandsmaterialien nach Polen organisierte, allein aus der Stadt Karlsruhe 12.276 Pfund erhalten,<sup>16</sup> was freilich ein Rekord war. Derartige Hilfeleistungen kamen selbst aus Berlin, wo sich Prinzessin Friederike Dorothee von Preussen, die Ehefrau des Fürsten Anton Radziwill, selbst um das gute Funktionieren der Sammlungen und den Versand kümmerte.<sup>17</sup>

Um die Sammlung von Hilfsmaterialien und auch Geldspenden zu organisieren und koordinieren, entstanden in vielen Städten Deutschlands – mit Ausnahme Preußens, wo es verboten war – entsprechende Hilfskomitees, die sogenannten *Polenvereine*, gegründet von liberalen Bürgern. Nach dem *ordre public* konnten natürlich Personen der den Regierungen nahestehenden Kreise sich hieran nicht beteiligen.

Diese Vereine wurden von den meisten nicht-preußischen Regierungen als satzungsgemäß karitative Organisationen geduldet, zumal aus gutem Grund viele dieser Vereine ausdrücklich deklarierten, dass die Hilfe auch russischen Verwundeten zukommen solle. Die Badische Post beförderte die Verbandsmaterialien übrigens portofrei, desgleichen auch die alte, seit 1490 bestehende Thurn- und Taxis'sche Post (ab 1806 nicht mehr Reichspost sondern Privatunternehmen), selbst die Königlich Preußische Post beförderte entgeltlos<sup>18</sup>, allerdings besteht Grund für den nicht nur polnischerseits entstandenen Verdacht, dass ein nicht unbeachtlicher Teil hiervon direkt an die Russen übergeben wurde; so wunderte sich zum Beispiel der vorerwähnte Peter Gebhard darüber, dass ein großer Teil der von ihm auf den Weg gebrachten Hilfsgüter nicht in Warschau ankam<sup>19</sup>. In Leipzig wurde am 16. Juni 1831 ein Dankesbrief des Grafen Lubieński, des Präsidenten der Generaldirektion der Warschauer Militärhospitäler, veröffentlicht<sup>20</sup>; Graf Lubieński wandte sich in weiteren Dankeschreiben auch an die *Polenvereine* in Mannheim und Freiburg. Ähnliche Dankeschreiben für die medizinischen Hilfsgüter kamen auch von anderen leitenden Persönlichkeiten, wie zum Beispiel dem Befehlshaber der Nationalgarde Graf Ostrowski.<sup>21</sup>

Besondere Bedeutung erlangten die *Polenvereine* nach der Niederschlagung des Aufstands, als weit über zehntausend Flüchtlinge, die auf preußisches und österreichisches Gebiet übergetretenen polnischen Armeeingehörigen, auf den regierungsamtlich vorgeschriebenen Strecken die deutschen Staaten (Sachsen, Kurhessen, Bayern, Württemberg, Baden) auf ihrem Weg in das Asyl gewährende Frankreich durchquerten, überall von der Bevölkerung mit ostentativer Herzlichkeit empfangen wurden. Der polnische Historiograph dieser in Polen sogenannten „Großen Emigration“, Lubomir Gadon, beschrieb den Durchmarsch der polnischen Krieger durch Deutschland zusammenfassend: dass ... nach dem Verlassen Preußens von

---

<sup>16</sup>Vgl. Gabriela Brudzyńska-Némec, *Polenvereine in Baden*, Heidelberg 2006, S. 115.

<sup>17</sup>Vgl. H. Kocój, *Niemcy a Powstanie Listopadowe*, 1970, S. 33.

<sup>18</sup>Vgl. G. Brudzyńska-Némec, *Polenvereine in Baden*, 2006, S. 114, 115.

<sup>19</sup>Wie vorstehend, S. 115.

<sup>20</sup>Vgl. „Kölnische Zeitung“, Nr. 151, vom 28. Juni 1831; über weitere Dankeschreiben des Grafen Lubienski an die Spender siehe G. Brudzyńska-Némec, *Polenvereine in Baden*, 2006, S. 150-153.

<sup>21</sup>Vgl. „Kölnische Zeitung“, Nr. 171, vom 20. Juli 1831.

der sächsischen Grenze an, ein Pole nach Frankreich gelangen konnte, ohne seine Geldbörse ein einziges Mal zu ziehen...; die Aufenthalte und Übernachtungen wurden überall unentgeltlich gewährt...; wenn man sie in die nächste Stadt weitersandte, sang man zum Abschied „Noch ist Polen nicht verloren“ und das Lied war damals in Deutschland so populär wie in Polen...; die Städte und Ortschaften übertrafen sich gegenseitig in der Gastfreundschaft...; die Städte schmückten sich festlich...; auf den Gesichtern der Einwohner zeichnete sich große Bewegung ab...; man dachte nicht nur an ihre Bedürfnisse, sondern bemühte sich, die Polen zu erfreuen und ihren Aufenthalt so angenehm wie möglich zu gestalten...; an vielen Orten traf man in großer Zahl mit Polen zusammen – feierlich, mit Fahnen, Gesang und Musik, Ansprachen und deklamierten Gedichten...; man rief: „Es lebe Polen! Es lebe die Freiheit! Hinweg mit den Tyrannen!“...; Kaufleute nahmen kein Geld von Polen an...; auf den Straßen zeigten Mütter ihren Kindern die Polen und hielten sie an, zu ihnen zu gehen und ihnen die Hände zu schütteln...; abends wurden zur Ehre der Polen verschiedene Konzerte, Bälle, Redouten, Festessen und auch Trinkgelage veranstaltet...; man verabschiedete die Weiterreisenden mit Rührung und guten Wünschen ...; und so weiter.<sup>22</sup> In den auf den Durchgangsstrecken liegenden Städten waren die *Polenvereine* nicht nur mit dem Sammeln von Hilfsmitteln, jetzt insbesondere auch erheblicher Geldmittel, für die Flüchtlinge befasst, sie organisierten dort auch deren Begrüßung und Bewirtung, auch Unterbringung. Das klappte in der Regel so vorzüglich, wofür sich sowohl die persönlich Betroffenen, wie auch die leitenden Persönlichkeiten der Emigranten (darunter auch Adam Mickiewicz, Joachim Lelewel und Fürst Czartoryski) überschwenglich bedankten, dass häufig sogar die örtlichen Behörden, die sich amtlicherseits um den Transfer zu kümmern hatten, auf die Tätigkeit der *Polenvereine* zurückgriffen. Einzufügen ist, dass aus politischen Gründen, um die als „Sturmvögel der Revolution“ beargwöhnten polnischen Emigranten schnell nach Frankreich durchzuschleusen, aber auch der öffentlichen Meinung wegen, auch die Regierungen der von der Durchzugsstrecke betroffenen deutschen Länder sich an den Kosten des Transfers beteiligten; sie zahlten nach preußischem Vorbild rangmäßig abgestuften Sold, und die preußische Regierung hatte zudem die Polen für die Reise durch den europäischen Winter wohl versorgt: Aus Militärbeständen wurden 19.000 Paar Schuhe, 17.000 Hemden, 9.200 Hosen und 1.200 Mäntel neben anderer Wäsche wie Bekleidungsstücken verteilt.<sup>23</sup> Die Regierungen, insbesondere die preußische, taten das sicher nicht aus Liebe, aber sie taten es.

Die *Polenvereine* in den Städten entlang der Transferstrecken standen häufig im direkten Kontakt untereinander, ganz allgemein waren diese Verbindungen jedoch eher mehr oder weniger locker. Gleichwohl, gerade des liberalen Hintergrundes wegen, wurden die *Polenvereine* nicht nur zu einem politisch-organisatorischen Rahmen der „Polenfreundschaft“, sondern brachten auch für die innerdeutsche Entwicklung der Ereignisse eine politische Instrumentalisierung. In seinem Aufsatz

---

<sup>22</sup>Vgl. G.W. Strobel, *Die liberale deutsche Polenfreundschaft und die Erneuerungsbewegung Deutschlands*, in: P. Ehlen, Hg., *Der polnische Freiheitskampf 1830/31*, München 1982, S. 38.

<sup>23</sup>Vgl. G.W. Strobel, *Die liberale deutsche Polenfreundschaft...*, a.a.O., S. 36.



*Die liberale deutsche Polenfreundschaft und die Erneuerungsbewegung Deutschlands* schrieb 1982 Georg W. Strobel: „Die Interdependenz zwischen dieser Politisierung des liberalen Teils des deutschen Bürgertums und der politisch-organisatorischen Funktion der deutschen Polenfreundschaft wird in ihrer Bedeutung für die innerdeutsche politische und organisatorische Entwicklung noch immer viel zu sehr unterschätzt“.<sup>24</sup> Die lokalen *Polenvereine* oder *Polenkomitees*, wie sie auch genannt wurden, tauschten Erfahrungen aus und begannen mit der Zeit enger zusammenzuarbeiten. Es drängte sich damals die Absicht der liberalen Kräfte auf, durch die Organisation der pro-polnischen Bewegung die polnische Sache für die eigenen politischen Ziele auszunutzen. So schrieb der polnische Nationaldichter Mickiewicz 1833 in Paris, dass in Deutschland die *Polenkomitees* tatsächlich liberale Klubs waren; ein Freund der Polen würde dort dasselbe wie ein Freund der Freiheit bedeuten.<sup>25</sup> Neben der Organisation von Hilfeleistungen zu Gunsten der hilfsbedürftigen Polen sahen die aktiveren unter den Protagonisten der sozusagen damaligen „Außerparlamentarischen Opposition“ mittels dieser *Polenvereine* die große Chance einer Verbreitung freiheitlicher und konstitutioneller und auf die Einheit Deutschlands gerichteter Ideen. Das ist in der Geschichtsschreibung seit langem unumstritten, so findet sich schon in einer alten Dissertation aus dem Jahre 1897, den sogenannten „Preß- oder Vaterlandsverein 1832/33“ betreffend, die Einschätzung: „... namentlich die Polenvereine, d.h. solche Vereine, welche sich die Unterstützung flüchtiger Polen zur Aufgabe setzten, verdienen besondere Aufmerksamkeit, denn sie verfolgten unter dem Deckmantel der Polenfreundlichkeit überhaupt liberale Bestrebungen. Solche Vereine gab es allenthalben, so in Stuttgart, Frankfurt, Mainz, Marburg, Kassel und anderswo. Es bedurfte nur einer organisatorischen Kraft, welche all diese zerstreuten Elemente sammelte und auf ein einheitliches Programm verpflichtete. Ein solcher Organisator sollte jetzt in Wirth entstehen“<sup>26</sup>.

Dr. Johann Georg August Wirth (1798-1848), Publizist, Verleger (von Heine „ein tapferer Ritter der Freiheit“ genannt), war ab Winter 1831 bis zu ihrem Verbot im Juni 1832 Herausgeber der demokratisch-liberalen Zeitung „Deutsche Tribüne“. Wirth, zum Verlassen Münchens gezwungen, siedelte er in das im Rheinbayerischen Kreise in der Nähe Hambachs gelegene Homburg über. So zog auch von Zweibrücken nach Homburg Dr. Philipp Jakob Siebenpfeiffer (1798-1845), Redakteur und Herausgeber des Journals „Der Westbote“ und der Zeitschrift „Rheinbayern“ (später umbenannt in „Deutschland“). Vor dem Hintergrund der Wiedereinführung der Pressezensur in Bayern (der liberale König Ludwig I. hatte sie 1825 abgeschafft) und auch der durch den preußisch-hessischen Zollverein noch verschärften wirtschaftlichen Notlage Rheinbayerns, wurden beide zu Sprechern der unzufriedenen Bevölkerung. Von hier aus initiierten beide dann das sogenannte „Hambacher Fest“, dessen Durchführung vom „Deutschen Vaterlandsverein zur Unterstützung der freien Presse“, kurz „Preßverein“ genannt, organisiert wurde.

---

<sup>24</sup>Vgl. G.W. Strobel, a.a.O., S. 35.

<sup>25</sup>Vgl. P. Roguski, *Stodkie imię wolności*, Warschau 2011, S. 89.

<sup>26</sup>So G.H. Schneider, *Der Preß- oder Vaterlandsverein 1832/33*, (Inaugural-Dissertation, Ruprecht-Karls-Universität), Berlin 1897, S. 19.

Übrigens wurde dieser Verein durch Wirth in seinem vielbeachteten demagogischen Aufsatz „Deutschlands Pflichten“, in 50.000 Exemplaren verbreitet, angeregt und im Januar 1832 von Siebenpfeiffer und dem bayerischen Landtagsabgeordneten Friedrich Schüler gegründet.<sup>27</sup> Auf eine von den bayerischen Behörden genehmigte Feier des „Verfassungstages“ am 26. Mai 1832 antworteten Wirth und Siebenpfeiffer mit einem Aufruf, sich am 27. Mai auf der Schlossruine zu Hambach zu einem „Nationalfest“ der Deutschen zu versammeln, einem Fest „zur Abschüttelung innerer und äußerer Gewalt“, was ein unerwartet großes Interesse hervorrief, daher von den Behörden verboten, später jedoch zugelassen wurde. Dem Aufruf folgten eigentlich alle, die sich aktiv an einer Veränderung des politischen Lebens in Deutschland beteiligten. So auch viele Polen, die über die *Polenvereine* Kontakte zu liberalen Kreisen geknüpft hatten, in der Hoffnung, dass die revolutionäre Stimmung in Deutschland den Anfang einer „allgemeinen Revolution“ bringen könnte.<sup>28</sup> Am 27. Mai 1832 versammelten sich bei der Hambacher Schlossruine ca. bis 30.000 Personen, die größte Versammlung in Deutschland vor der Märzrevolution 1848.<sup>29</sup> Neben der örtlichen Bevölkerung nahmen an der Versammlung auch Zugereiste aus den Nachbarländern teil, auch Studenten, auch Franzosen und – enthusiastisch begrüßt – Polen mit weiß-roten Fahnen, die auch neben unseren schwarz-rot-goldenen Farben (seitdem als freiheitliche deutsche Nationalfarben angesehen) über dem Hambacher Schloss wehten. Unter den Teilnehmern befanden sich unter anderen Ludwig Börne, Harro Harring, Friedrich Funck, Wilhelm Sauerwein (bekannt durch den Spruch „Deutschland ist immer noch ein großer Wald, aber voll Schlagbäumen, und Schlagbäume sind für Fürsten die ergiebigsten Bäume“), ferner Johann Gottfried Eisenmann, der junge Friedrich Stoltze; polnischerseits nahmen als Vertreter verschiedener Emigranten-Organisationen unter anderen Tadeusz Krępowiecki, Jan Czyński, Aleksander Świątosławski, Walenty Krosnowski, Ksawery Orański, Franciszek Grzymała und Bazyli Zatwarnicki teil.<sup>30</sup> In seiner sehr pathetischen Begrüßungsansprache beschwor Siebenpfeiffer: „Es wird kommen der Tag des edelsten Siegestolzes, wo der Deutsche vom Alpengebirge und der Nordsee, der Donau und der Elbe den Bruder im Bruder umarmt, wo die Zollstöcke und die Schlagbäume, wo alle Hoheitszeichen der Trennung und Hemmung und Bedrückung verschwinden (...) Ja er wird kommen der Tag, wo ein gemeinsames deutsches Vaterland sich erhebt, das alle Söhne als Bürger begrüßt und alle Bürger mit gleicher Liebe umfaßt...“ und er schloss mit den Parolen: „Es lebe das freie, das einige Deutschland! Hoch leben die Polen, der Deutschen Verbündete! Hoch leben die Franken, der Deutschen Brüder, die unsere Nationalität und Selbständigkeit achten! Hoch lebe jedes Volk, das seine Ketten bricht und mit uns den Bund der Freiheit schwört! Vaterland – Volkshoheit – Völkerbund hoch!“<sup>31</sup>

---

<sup>27</sup>So G.H. Schneider, a.a.O., S. 22-24.

<sup>28</sup>So P. Roguski, *Ślodka imię wolności...*, 2011, S. 214.

<sup>29</sup>Vgl. zum Beispiel Thomas Nipperdey, *Deutsche Geschichte 1800-1866 / Bürgerwelt und starker Staat*, München 1998, S. 369; Heinrich Lutz, *Zwischen Habsburg und Preussen / Deutschland 1815-1866*, 2. Aufl., Berlin 1985, S. 176.

<sup>30</sup>Vgl. P. Roguski, *Ślodka imię wolności...*, 2011, S. 214.

<sup>31</sup>Zitiert aus 1848 / *Der Vorkampf deutscher Einheit und Freiheit, Erinnerungen-Urkunden-Berichte-Briefe*, Hg. Tim Klein, München und

Dieser 27. Mai der Hambacher Zusammenkunft war den hochtrabend-programmatischen und dabei auch im Grunde sehr realitätsfernen Reden gewidmet, so verlangte Wirth „die vereinigten Freistaaten Deutschlands“ und ein „konföderiertes republikanisches Europa“, und der Burschenschaftler Brüggemann forderte Elsaß-Lothringen von Frankreich zurück.<sup>32</sup> In von der Sache her eigentlich ähnlichen Reden ging es um die Pressefreiheit und demokratische Rechte, die deutsche Einheit, aber auch die Freiheit für Polen. Zu den Rednern gehörten unter andern auch Philipp Hepp, Christian Scharpff, Daniel Friedrich Pistor, Johannes Fitz. Letzterer ging besonders auf die polnische Frage ein und meinte, dass die Wiederherstellung der Unabhängigkeit Polens nicht nur im Namen einer geschichtlichen Gerechtigkeit erfolgen müsse, sondern auch im Interesse der Deutschen liege, denn: „Ohne ein freies Polen gibt es kein freies Deutschland. Ohne ein freies Polen gibt es keinen dauerhaften Frieden, gibt es keine Erlösung für andere europäische Nationen“. Reden hielten auch die polnischen Gäste. Besonders die Notwendigkeit eines gemeinsamen Vorgehens unterstreichend wandten sich Franciszek Grzymała und Bazyli Zatwarnicki an die Teilnehmer. Letzterer schloss mit den Worten: „Nie waren zwei Nationen ihrer selbst mehr würdig als die deutsche und die polnische; nie gingen zwei Nationen einen schöneren und dauerhafteren Bund ein, als jetzt die Deutschen und die Polen. Möge er für ewige Zeiten unsere Nachkommen beglücken!“<sup>33</sup>

Dieser hehre Wunsch war leider reine Utopie. Den Hambacher Worten folgten keine Taten, sodass die „Bayerische Staatszeitung“ schon unter dem 6. Juni 1832 höhnte: „Das Hambacher Fest hat in der hiesigen Gegend dem monarchischen Prinzip mehr genutzt, als eine Armee von 50.000 Mann. Nur noch ein solches Fest und der Ultra-Liberalismus ist auf ewig in Deutschland vernichtet...“<sup>34</sup>. Und die deutsche Geschichte nahm einen anderen Verlauf, nationaler Egoismus siegte. Aber jetzt, nach nahezu 200 Jahren sieht es so aus, als könnte dieser damalige Wunsch bei beiderseitigem guten Willen sich langsam – schließlich doch zum gemeinsamen Vorteil – erfüllen. Die Voraussetzungen hierfür liegen jetzt vor. Und so erlaube ich mir, sehr geehrte Damen und Herren, diese Ausführungen mit einem an jeden Einzelnen persönlich gerichteten Appell zu schließen: Ergreifen wir diese Chance!

---

Leipzig 1914, S. 43.

<sup>32</sup>Vgl. H. Lutz, *Zwischen Habsburg und Preußen...*, 1985, S. 176.

<sup>33</sup>Vgl. P. Roguski, *Ślodka imię wolności...*, 2011, S. 215-217.

<sup>34</sup>So die „Kölnische Zeitung“ Nr. 164 vom 12. Juni 1832.

## Polskie dążenia wolnościowe i niemiecki ruch sympatyków 1832 r. (Święto Hambachskie)

Szanowni Państwo, na wstępie chcę podziękować organizatorom tej ważnej imprezy za zaproszenie, przypomnieć Państwu bardzo intensywnie przeżyty okres w stosunkach polsko-niemieckich, względnie zapoznać Państwa może trochę bliżej z tym okresem. Chodzi tu o – niestety krótki – czas przyjaznych, nawet serdecznych spotkań między społeczeństwem niemieckim a Polakami.

Zło jest zawsze ciekawsze, jak pokazuje każda lektura prasy codziennej. Zło lepiej utkwii w pamięci. Zło między poszczególnymi narodami to przede wszystkim wojny. Nic dziwnego przeto w tym, że ludzie, którzy sami, albo ich bliscy, ucierpieli wiele w wojnach, często noszą w sercach wieczną urazę, nienawiść przeciw „drugiej stronie“, wspominają okresy ucierpianego zła, potwierdzające ich nabyte lub dziedziczne przekonania. A takich czasów cierpień między Polakami a Niemcami, którymi szczególnie Polacy byli dotknięci, było właśnie w pierwszej połowie XX wieku wiele. Zapomnianą prawdą historyczną jest, że Niemcy i Polacy przez długie wieki w pokoju stałym ze sobą żyli, granica między Królestwem Polskim, a Rzeszą Niemiecką była przez wieki najbardziej pokojową w całej Europie – w przeciwieństwie do np. granicy niemiecko-francuskiej – a działania wojenne w XIV i XV wieku odbyły się tylko między Polską a zakonem krzyżackim, co jednak w polskiej pamięci narodowej utkwilo jako wojny z Niemcami. Że zakon Krzyżacki był duchownym zakonem rycerskim, którego terytorium nie należało do Rzeszy, która też w wojnach tych nie brała udziału; że zakon był poddany bezpośrednio papieżowi, nie cesarzowi; że razem z miastami pruskimi i szlachtą chełmińską potężne miasto Gdańsk, mimo przeważająco niemieckiego mieszczaństwa, oburzało się przeciwko zakonowi, w wojnie od 1453 do 1466 r. stało po stronie polskiej i było miastem polskim aż do 1793 r. - uszło w szerokiej mierze powszechnej uwadze. Ale mimo przez wieki trwającego pokoju między Rzeszą a Królestwem Polskim wzajemne stosunki między Polakami a Niemcami nie były niezmacone, zarówno w wyniku średniowiecznego przyływu osadników niemieckich do Polski jak i różnic w rozwoju kulturalnym: w Polsce ukształtowała się katolicka kultura szlachecka, w Niemczech raczej protestancka kultura mieszczańska. Udowadniają to wzajemne, przeważająco negatywne, przesady i stereotypy. I w Niemczech swego czasu znany polski poeta barokowy Wacław Potocki ujął to w 1688 r. w znany epigram:

„Nigdy w szczerzej nie żyli Polak z Niemcem zgodzie;  
Polaka pycha, Niemca wolność w oczy bodzie.  
Stąd przypowieści miejsce; że póki świat światem,  
Nie będzie nigdy Niemiec Polakowi bratem.“<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup>Cytowane z: Piotr Roguski, *"Do przyjaciela wroga", Niemcy w poezji polskiej, Antologia*, Katowice 2010, s. 27.

Wolności licznej szlachty polskiej, osiągnięte przy kolejnych elekcjach królów, i niemiecka chętnie by miała, z tej przyczyny doszło nawet na początek XVI wieku do rokoszu szlachty brandenburskiej, który został jednak prędko stłumiony przez elektora Joachima I; historię tą uwiecznił Willibald Alexis w znanej [starszym czytelnikom niemieckim] powieści „Die Hosen des Herrn von Bredow“.

Wzajemne uprzedzenia między Polakami a Niemcami przybierały jeszcze na sile z wzrastającą świadomością narodową w Europie. Narodowy dyskurs Niemców, tak jak i ich dyskurs w stosunku do Polski, był wyraźnie liberalno-protestancki, przedstawiano katolicką Polskę najczęściej jako obraz kontrastowy do samo sobie utworzonego autostereotypu niemieckiego mieszczaństwa, zawierający takie cnoty mieszczańsko-protestanckie jak porządek, pilność, rozsądek i umiarkowanie, które były uważane przez Niemców jako cechy niemieckie. Słynny na przełomie XVIII i XIX wieku z Gdańska pochodzący uczyony i podróżnik Johann Georg Adam Forster (1754-1794), który nawiasem dodając wprowadził do niemieckiego języka literackiego negatywne pojęcie „Polnische Wirtschaft“ (gospodarka polska) i udowadniał to w swoich listach z 80-lat XVIII wieku, prawie tymi samymi słowami w swoim późniejszym dziele *Ansichten vom Niederrhein, von Brabant, Flandern, Holland, England und Frankreich, im April, Mai und Junius 1790* (to znaczy: *Widoki z Nadrenii Dolnej, Brabantu, Flandrii, Holandii, Anglii i Francji, w kwietniu, maju i czerwcu 1790 roku*) osądzał katolickich mieszkańców Akwizgranu i Kolonii, gdzie według jego zdania szerzyły się beczynność i brak efektywności, niewiedza i nierozsądnosc, zabobon i religijny fanatyzm, szal entuzjazmu i bezgranicznosc, brud i choroby – co wszystko stało w przeciwieństwie do tych mieszczańsko-protestanckich tak zwanych cech niemieckich.<sup>2</sup>

Widocznie stereotypy ówczesne były raczej natury konfesjonalnej niż narodowej. Choć pod tym kątem widzenia ukazują się pytania co do konfesji Forstera zbyt czynnymi; mimo to sprawdzone – jego ojciec był kalwińskim duchownym. Ale powróćmy do tematu.

Rozwijający się w XIX wieku nacjonalizm, który w Niemczech osiągnął swoje zwyrodnienie w zbrodniczym nazizmie, doprowadził do tego, że pamięć narodowa obu narodów zdawała objąć tylko to, co negatywne, co szczególnie po stronie polskiej po zbrodniczym napadzie Niemiec hitlerowskich na Polskę i następującej strasznej okupacji niemieckiej nie było zadziwiające. Choć prawda historyczna wymaga wskazania win i cierpień, ale przecież nie tylko; ograniczenie się wyłącznie do tego aspektu byłoby w gruncie rzeczy próżne, nawet kontraproduktywne, bo nic dla przyszłości, dla dobrosąsiedzkich stosunków w zjednoczonej Europie nie dające, nie mówiąc wcale o aspekcie chrześcijańskim. Dlatego też wywodzenia te nie mają za cel, wdawać się w rozważania zła w stosunkach polsko-niemieckich; w przeciwieństwie, chęć przypominać, że były i czasy inne, których w szerokich kręgu społeczeństwa Polski i Niemiec za mało się wspomina, a nawet zapomina. Przykładem tego jest niemiecki ruch

---

<sup>2</sup>Por. Stephan Scholz, *Der deutsche Katholizismus und Polen (1830-1849)*, Osnabrück 2005, s. 14.

sympatyków po Powstaniu Listopadowym od 1830 roku do 1832 roku, włączając tak zwane Święto Hambachskie. Bo historia nie jest tylko wspomnieniem wielkich ludzi, wojen, zwycięstw i klęsk, i wspomnieniem z jednej strony uczynionego, a z drugiej strony ucierpianego zła; ale także wspomnieniem wszystkiego co dobre i szlachetne w stosunkach między narodami i ludźmi – też i szczególnie tymi tak często przeoczonymi zwykłymi i najprostszymi.

Gdy 29 listopada 1830 roku wybuchło w Warszawie Powstanie Listopadowe, było to dla całej Europy wielką niespodzianką. Dziennik „Kölnische Zeitung“ opublikował 15 grudnia 1830 roku przedruk z rządowej „Preuss. Staatszeitung“, zaczynający się:

„Rok 1830, który się zaczął tak obiecująco dla znajdującej się w nieprzerwanym pokoju Europie, przyniósł zachwiania w tej części świata, które, im bardziej były niespodziewane dla większości krajów, których bezpośrednio dotyczyły, tym bardziej mogły być dla nich dotkliwsze w skutkach. Po błyskotliwym i wielkodusznym traktacie pokojowym, który wojska Rosji w zeszłym roku wywalczyły sobie, po tym powszechnym i nie udawanym entuzjazmie, którym władca Rosji w tym samym roku został witany w swoim Królestwie Polskim, nikt z pewnością nie mógł uważać tego za możliwe, że tak krótko potem pokój wewnętrzny i wzrastający dobrobyt w tym królestwie, w tak poruszający sposób zostaną zakłócone, i że fatalne wydarzenia, które w jednym z południowo-zachodnich państw europejskich wywołały nowy porządek rzeczy [chodzi tu o paryską rewolucję lipcową], mogły mieć taki zgubny wpływ na odległe, z tak na pozór zabezpieczonym pokojem kraje nordyckie. Jak piorun z jasnego nieba ukazała się z pewnością całej Polsce wiadomość o wydarzeniach ostatnich dni listopada; tak niespodziewanie, że ich powiązania, pochodzenia i historii my tutaj po dzień dzisiejszy nie możemy sobie wytłumaczyć i tylko z pojedynczych, zarówno ustnych jak i z gazet warszawskich zacytowanych wiadomości możemy sobie złożyć w pewnej mierze przeryzisty obraz całości...“.

W artykule nastąpiło teraz wnikliwe zsumowanie wydarzeń: zaczynających się informacją o śladach spisku, uważanego przez władze za nieznacznego; o szturmie garści kadetów warszawskiej podchorążówki i studentów na pałac Belweder, rezydencję wielkiego księcia Konstantyna, któremu udało się zbiec do rosyjskich koszar; o równoczesnym szturmie kadetów i 2 batalionów 4 polskiego pułku piechoty na arsenał, i uzbrojeniu „motłochu“; o strasznej nocy, w której schwytanych na ulicach Rosjan, lub za Rosjan uważanych, wycięto; o wycofaniu się wielkiego księcia z pułkami rosyjskimi z Warszawy; o dopiero po kilku dniach skutecznych usiłowaniach polskich władz i wpływowych członków polskiej arystokracji przywrócenia porządku i spokoju w Warszawie; o przejściu dowództwa nad polskim wojskiem przez starego napoleońskiego generała Chłopickiego; i tak dalej; wszystkie wiadomości, które w ułamkach już dnie przedtem ukazały się w „Kölnische Zeitung“, cytowane także z innych gazet, tu przede wszystkim takich, które nie podlegały najostrzejszej z wszystkich cenzur prasowych - cenzurze pruskiej, by osiągnąć choć trochę obiektywniejszy obraz wydarzeń. Obojętnie, z jakich przyczyn „Kölnische Zeitung“ cytowała z „Preuss. Staatszeitung“ - i nakaz „z góry“ był możliwy – artykuł ten kończył tą wnikliwą, w prorosyjskim duchu utrzymaną relację, zadziwiającym zwrotem: że jeszcze nie wszystkie nadzieje do przywrócenia spokoju są zgubione, jeśli polskie życzenia przyłączenia do Królestwa tych byłych polskich wschodnich prowincji, które w rozbiorach bezpośrednio zostały przyłączone Rosji (co rzekomo swego czasu car

Aleksander I. obiecał), i ścisłego przestrzegania istniejącej konstytucji się spełnią, wtedy: „... zjednoczą się życzenia wszystkich rozumnych w osobie teraźniejszego władcy“.<sup>3</sup> Ten jednak o takim postępowaniu ani myślał. Aleksandrowi I nawet we śnie nie przyszło do głowy, spełnić swoją raczej lekkomyślną zapowiedź dotyczącą byłych polskich prowincji wschodnich, on także nie zwracał wiele uwagi na konstytucję, przez niego samego swojemu małemu Królestwu Polskiemu nadaną. Tak zmieniła się autonomia królestwa, zwanego także Kongresówką, ponieważ na Kongresie Wiedeńskim w 1815 r. stworzona, powoli w półautonomię. Choć małe Królestwo Polskie, otoczone państwami absolutystycznymi, zadziwiająco było czymś w rodzaju demokracji szlacheckiej (a prawo wyborcze miała wtedy nawet stosunkowo większa stopa procentowa ludności niż w Anglii<sup>4</sup>), to jednak praktyka codzienna wyglądała inaczej: ścisły nadzór policji, kneblowanie wolnego słowa przez cenzurę, akty przemocy wielkiego księcia Konstantyna w armii, i tak dalej. Zniesienia tych nieudogodnień spodziewano się w Polsce od następcy Aleksandra, stąd entuzjastyczne przyjęcie przed rokiem. Ale prędko nastąpiło rozczarowanie i otrzeźwienie, bo car Mikołaj I nie tylko nie był gotowy do żadnych ustępstw, ale co więcej półautonomię zmienił prędko w ćwierćautonomię, a konstytucją w ogóle nie były zainteresowany. I to właśnie było przyczyną nagłej zmiany polskiej opinii powszechnej i rewolucji, której „Preuss. Staatszeitung“ nie mogła sobie wyjaśnić! Także dalszy rozwój wydarzeń śledzono w całych Niemczech z wielkim zainteresowaniem, jak pokazuje bardzo obszerne przekazanie wiadomości w prasie niemieckiej. Wpiew o odwrocie wielki książę Konstantyna z rosyjskimi pułkami – pozostałe przy nim dwa pułki polskie odesłał (małe Królestwo Polskie posiadało własną armię ok. 30.000 żołnierzy, stojących pod naczelnym dowództwem Konstantyna). Następnie o przywróceniu porządku powszechnego przez nowy rząd polski; o groźbach cara, który nie chciał wdawać się w żadne negocjacje z powstańcami; o jednogłośnej detronizacji cara jako króla Polski przez Sejm; o zgromadzeniu wojsk rosyjskich za granicą, które pod dowództwem feldmarszałka Dybicza podjęły w lutym 1831 roku marsz na Warszawę. Później o dwudniowej krwawej bitwie pod Grochowem, podmiejską miejscowością Warszawy po prawej stronie Wisły, gdzie 16.000 Polaków walczyło przeciw 40.000 Rosjan.<sup>5</sup> Przedstawianie wiadomości było – jak już powyżej krótko wspomniałem – w gazetach rządowych (a większość państw niemieckich wydawało takie) i w dziennikach prorządowych i jawnie prorosyjskich; tak na przykład mawiano o „wyprowadzonym na manowce narodzie polskim“, patos gazet polskich wyśmiewano, prorokowano prędki upadek powstania, a choć wspomniano pierwsze sukcesy Polaków, określano je jako niewiarygodne. Nawet gazety wydane po za Prusami, nie podlegające więc surowej cenzurze pruskiej, częściowo

<sup>3</sup>Tak „Kölnische Zeitung“, Nr. 298, 15. XII. 1830 r.

<sup>4</sup>Por. Stefan Bratkowski, *Najkrótsza historia Polski*, Warszawa 1998, s. 233.

<sup>5</sup>Tak np. prawie codzienne wiadomości w „Kölnische Zeitung“ od grudnia 1830 r. aż do marca 1831 r. włącznie:

Nr. 297 (14. XII. 1830 r.); 302 (19. XII.); 304 (22. XII.); 305 (23. XII.); 307 (25. XII.); 308 (27. XII.); 311 (30. XII.); 2 (2. I. 1831 r.); 7 (8. I.); 12 (14. I.); 18 (21. I.); 20 (23. I.); 21 (25. I.); 25 (29. I.); 26 (30. I.); 29 (3. II.); 33 (8. II.); 40 (16. II.); 43 (19. II.); 44 (20. II.); 45 (22. II.); 50 (27. II.); 52 (2. III.); 53 (3. III.); 54 (4. III.); 55 (5. III.); 56 (6. III. oraz supplement 7. III.); 57 (8. III. 1831r.).

nawet gazety liberalnych wydawców, zdawały się być początkowo sceptyczne wobec relacji polskich; tak np. „Leipziger Zeitung“ cytowała pismo z Warszawy datowane 21 lutego 1831 roku komentując, że przedstawiono w nim wydarzenia wojenne w korzystniejszym od rzeczywistości świetle.<sup>6</sup> A „Kölnische Zeitung“ cytowała wówczas na bieżąco takie wiadomości z wymienionego i z innych niemieckich dzienników, omijając w ten sposób bardziej surową miejscową pruską cenzurę. Z wiadomości również cytowanych z nie-pruskich dzienników o przebiegu i rezultacie tej bitwy – o odparciu prawie trzykrotnie przeważających sił rosyjskich, zmuszonych do cofnięcia się aż do Płocka – widać było wyraźnie wzrost sympatii dla polskiej sprawy. Natomiast „Preuss. Staatszeitung“ zawiadomiła o paralizowanej sile oporu Polaków, że mieszkańcy Warszawy domagają się kapitulacji, że Praga (na prawym brzegu Wisły leżąca dzielnica Warszawy) została z wysokimi stratami dla Polaków wzięta szturmem i spalona, co już następnego dnia skorygowano, i tak dalej.; i jeszcze pod datą 13 marca 1831 roku była cytowana wiadomość z „Preuss. Staatszeitung“, że ta bitwa pod Grochowem zakończyła się właściwie rosyjskim zwycięstwem, bo polskie straty są kilkakrotnie wyższe od rosyjskich, wynoszących 5.000 osób. Wydawcy i czytelnicy musieli sobie zadawać pytanie, komu tu można właściwie uwierzyć, bo już w suplemencie z 14 marca skorygowała „Kölnische Zeitung“, że to straty Polaków wynoszą 5.000 osób, a Rosjan aż 15.000! Gdy temu ze strony rządowej nie zaprzeczano, było dla czytelników jasne, że prasa prorządowa była pod tym względem partyjna i uprzedzona, wprost niewiarygodna. I w dalszym ciągu nie zmieniło się nic w jednostronnym przedstawianiu wydarzeń w Polsce przez prasę prorządową; polskie sukcesy w pierwszej połowie 1831 roku umniejszono, a zbrodnie Rosjan, ponownie wycofujących się po polskim zwycięstwem pod Iganiami, i straszną rzeź ludności cywilnej Oszmiany<sup>7</sup>, przemilczano. Odzwierciedlające się w wolnej prasie, widoczne już z samego rozmiaru przekazywania wiadomości, wzrastające zainteresowanie ludności krajów niemieckich, w tym także Prus, znalazło swój ekwiwalent w niemieckiej literaturze, szczególnie w liryce. Jak Niemcy długie i szerokie opiewano entuzjastycznie w setkach wierszy bohaterską walkę Polaków przeciwko „barbarzyńcom ze Wschodu“, za jakich powszechnie europejska publiczność uważała Rosjan. Tak powstał gatunek literacki sui generis – tak zwane *Polenlieder* [tzn. pieśni polskie]. I chociaż te *Polenlieder* ze względu na ich czasowo ograniczoną tendencję uległy daleko idącemu zapomnieniu, są one po dzień dzisiejszy jako głos narodu niemieckiego ważnym świadectwem ówczesnej szczerzej sympatii i wspólnych dążeń wolnościowych. Szereg poetów tych przede wszystkim propolskich wierszy był wielki, sięgał od takich znanych poetów jak August von Platen, Nikolaus Lenau, Julius Mosen, Ernst Ortlepp, Harro Paul Harring, Gotthilf August von Maltitz, Moritz Veit, Karl von Holtei, Friedrich Wilhelm Rogge, Ludwig Uhland, Justinus Kerner, Gustav Schwab, do znacznej

<sup>6</sup>Cytowane z „Kölnische Zeitung“ Nr. 53, 2. III. 1831 r.

<sup>7</sup>Por. Richard O. Spazier, *Geschichte des polnischen Volkes und seines Feldzugs im Jahre 1831*, Ansbach 1831, s. 78.



ilości mniej znanych i nawet dzisiaj już całkowicie zapomnianych poetów. Do najbardziej znanych *Polenlieder* w ówczesnych Niemczech należała opisująca prawdziwe wydarzenie ballada Julius'a Mosena *Die letzten Zehn vom vierten Regiment*, wówczas w prędko przedsięwziętym, świetnym tłumaczeniu Jana Nepomucena Kamińskiego na język polski cieszyła się wtedy i nawet cieszy się po dzień dzisiejszy w Polsce wielką popularnością jako *Pulk czwarty* lub *Ostatnich dziesięciu*:

„Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę,  
Przysięga klęcząc: „Naszym świadkiem Bóg!  
Z bagnetem w rękę pójdziem w świętą sprawę,  
Śmierć hasłem naszym, niechaj zdrzy wróg!“  
I dobosz zagrzmiął, już sojusz zawarty,  
Z panewką prózną idzie w bój pułk czwarty...“<sup>8</sup>

Później oplakiwano polską klęskę w jesieni 1831 roku; pozwałam sobie dołączyć tu tłumaczenie ostatniej zwrotki poematu *Warszawa* Franza Grillparzera z apelem do wolności schodzącej znów do chłodnego grobu:

„Lecz strzeż się spać za długo, za głęboko,  
Bo wiecznie żadna zima nie króluje,  
Gdy w maju grzeje ciepłe słońca oko,  
I lipiec przyjdzie, i plon się ujmuje.“<sup>9</sup>

Poematy na ten sam temat pisali też August von Platen (*Warschaus Fall [Upadek Warszawy]*) i Harro Harring (*Als Warschau unterlag [Gdy Warszawa podległa]*).

*Polenlieder* służyły nie tylko chwale bohaterskiego powstania polskiego:

„Zwolennicy moralnego i politycznego odrodzenia Niemiec dostrzegli w walce Polaków cele i wzory, które chcieli przypomnieć własnemu społeczeństwu“ - pisze znany historyk literatury Piotr Roguski i cytuje w dalszym ciągu swych wywodów z opublikowanego w 1831 roku (znacząco w Paryżu!) poematu *Polonia* barona Gotthilfa Augusta von Maltitz:

„Patrzcie Niemcy! W tak święte łączcie się ognia!  
Patrzcie! to się O j c z y z n y m i ł o ś c i ą nazywa.  
Patrzcie z boleścią umysły tęsknemi!  
Uczcie się od Sarmatów, być kiedyś Niemcami!  
Wy, co pierwszym narodem zwiecie się sami,  
Jesteście prawie ostatnim na ziemi.“<sup>10</sup>

Ale były też nieliczne głosy przeciwnie: Rosja starała się nie tylko poprzez wpływ i nacisk na państwa niemieckie przez cenzurę, przez propagandowo jednostronne i nawet fałszujące przedstawianie wydarzeń w niemieckiej prasie rządowej skorygować wywołany negatywny obraz; posługiwano się w tym celu nawet literaturą. Tak oburzał się Aleksander Puszkina w wierszu *Do oszcerców Rosji*, przedstawiając powstanie jako nikogo nic nie obchodzącą wewnętrzno-rosyjską sprawę i zarzucając Niemcom niewdzięczność za wyzwolenie z jarzma napoleońskiego:

<sup>8</sup>Cyt. z: Piotr Roguski, *Dzielny kosynier i piękna Polka*, Katowice-Warszawa 2004, s. 106.

<sup>9</sup>Thum. własne; oryginał patrz: Franz Grillparzer, *Sämtliche Werke*, tom I., München 1965, s. 200.

<sup>10</sup>Por. P. Roguski, *Dzielny kosynier i piękna Polka*, 2004, s. 106; Oryginał: G.A. Frhr. v. Maltitz, *Polonia*, Paris 1831, s. 12.

„O co ten krzyk, trybuni ludu?  
Czemu grozicie Rosji anatamą?”<sup>11</sup>

Wiersz ten, pisany 16 sierpnia 1831 roku ukazał się z trzema innymi (autorami byli jeszcze Wasilij Żukowski, nauczyciel rosyjskiego cesarzowej Aleksandry Fjodorownej – córki króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III, i Aleksiej Chomjakow, sławofilny piewca ortodoksji) już 22 września 1831 w Petersburgu w niemieckim tłumaczeniu (!) w tomiku pod tytułem *Der Polen Aufstand und Warschaus Fall* [a więc *Powstanie Polaków i upadek Warszawy*].<sup>12</sup>

W Niemczech należał do tych nielicznych sprawie polskiej nieprzychylnych poetów Ernst Moritz Arndt, który na myśli miał terytorialną nienaruszalność Prus, przeszłym generacjom Polaków przypisywał winę za rozbiory, i nacjonalistycznie prawo samostanowienia, którego żądał dla rodaków w Alzacji, a odmawiał Polakom. Ale najbardziej wyróżniał się w tym Friedrich August von Staegemann, przede wszystkim ze swoimi *Vier lyrischen Gedichten zur Erinnerung an die Jahre 1830 und 1831* [*Cztery liryczne wiersze do wspomnienia lat 1830 i 1831*].<sup>13</sup> Do garści bardziej znanych, tych niewielu poetów prorosyjskich, zaliczyli się jeszcze Friedrich Tietz (częściowo pod pseudonimen Fedor Iwanowitsch jako rzekomo Rosjanin *Worte eines Russen an die Deutschen* [*Słowa Rosjanina do Niemców*] – tak brzmiał tytuł – kierując, i także pod pseudonimami Ludwig Falkenstein i Karl Friedrich Strass. Powyżej wspomniany prof. Roguski, który opublikował kilka bardzo wnikliwych książek z tematyki tak zwanych *Polenlieder*, jak *Poezja i czyn polityczny* (Warszawa 1993), *Dzielny kosynier i piękna Polka* (Katowice-Warszawa 2004), *Słodkie imię wolności* (Warszawa 2011), wszystkie niestety jeszcze nie tłumaczone na język niemiecki, nazywa te prorosyjskie wiersze propagandowe krótko a trafnie *Russenlieder*.

Wiosną 1831 roku nastąpiły po słowach czyny – po pisemnym i ustnym entuzjazmie propolskim w Niemczech nastąpiło spontaniczne, dobrowolne okazywanie pomocy materialnej przez ludność, przede wszystkim – ale nie tylko – w południowo i południowo-zachodnich Niemczech. Na prośbę o pomoc kierownictwa polskich szpitali wojskowych, przybyło do Polski conajmniej 78 młodych lekarzy niemieckich.<sup>14</sup> W mieszczańskich kręgach domowych kobiety „skubały szarpieć”, którą przesyłano z innymi materiałami opatrunkowymi, sprzętem medycznym i lekarstwami do Polski, i to w znacznych ilościach, tak na przykład winiarnia P. Gebharda z Frankfurtu nad Menem, która organizowała transport przysłanych jej z Badonii materiałów opatrunkowych do Polski, z samego miasta Karlsruhe otrzymała aż 12.276 funtów,<sup>15</sup> co jednak stanowiło rekord nie osiągnięty gdzie indziej. Materialna pomoc przychodziła nawet z samego Berlina, gdzie

<sup>11</sup>Por. P. Roguski, *Dzielny kosynier i piękna Polka*, 2004, s. 33.

<sup>12</sup>Jak powyżej.

<sup>13</sup>Jak powyżej, s. 35.

<sup>14</sup>Stefan Kieniewicz, *Europa und der Novemberaufstand*, w: P. Ehlen, wyd., *Der polnische Freiheitskampf 1830/31 und die liberale deutsche Polenfreundschaft*, München 1982, s. 23, podaje tą liczbę dla południowo-zachodnich Niemiec; a Henryk Kocój, *Niemcy a Powstanie Listopadowe*, Warszawa 1970, s. 78, uważał, że ta liczba obejmuje wszystkich z Niemiec przybyłych lekarzy wojskowych.

<sup>15</sup>Por. Gabriela Brudzyńska-Némec, *Polenvereine in Baden*, Heidelberg 2006, s. 115.

księżniczka Friederike Dorothee von Preussen, żona księcia Antoniego Radziwiłła, starała się osobiście o dobre funkcjonowanie zbiorów i przesyłek.<sup>16</sup>

W celu organizacji oraz koordynacji tych zbiorów materiałów pomocniczych i pieniędzy powstały w wielu miastach niemieckich – z wyjątkiem Prus, gdzie to było zabronione – odpowiednie komitety pomocnicze, tzw. *Polenvereine*. Stworzone przez liberalnych Niemców (ze względu na rację stanu osoby bliskie kołom rządzącym oczywiście nie mogły brać w tym udziału), były komitety te przez większość nie-pruskich rządów tolerowane jako statutowe organizacje charytatywne, zwłaszcza, że wiele komitetów (nie bez przyczyny) deklarowało udzielenie pomocy także rannym Rosjanom. Poczta Badeńska transportowała zresztą materiały te bezpłatnie, tak samo stara, istniejąca od 1490 r. Thurn und Taxis'sche Post (dawniejsza poczta Rzeszy, od 1806 r. przedsiębiorstwo prywatne), i nawet Królewsko-Pruska Poczta nie brała nic.<sup>17</sup> Podejrzewa się jednak, nie tylko z polskiej strony, że niemała część tych przesyłek została bezpośrednio przekazana Rosjanom. Tak dziwił się na przykład powyżej wspomniany Peter Gebhard, że znaczna część przez niego posłanych materiałów pomocniczych nie dotarło do Warszawy<sup>18</sup>. W Lipsku został 16 czerwca 1831 roku opublikowany list dziękczynny hrabii Lubieńskiego, prezydenta Dyrekcji Generalnej Warszawskich Szpitali Wojskowych<sup>19</sup>; hrabia Lubieński zwrócił się w dalszych listach dziękczynnych także do tzw. Komitetów Polskich (*Polenvereine*) w Mannheim i Freiburg. Podobne pisma dziękczynne za otrzymane medyczne środki pomocnicze przychodziły także od innych wybitnych osobistości polskich, jak na przykład od dowódcy Gwardii Narodowej hrabi Ostrowskiego.<sup>20</sup>

Szczególne znaczenie osiągnęły *Polenvereine* (Komitety Polskie) po klęsce powstania, gdy dziesiątki tysięcy uchodźców, przede wszystkim polscy żołnierze, którzy złożyli broń po przekroczeniu granic Prus i Austrii i przemierzali wyznaczoną przez rząd trasę, przez Saksonię, Hesję Elektorską, Bawarię, Wirtembergię i Badenię w drodze do azylu udzielającej Francji, wszędzie witani przez ludność z ostentacyjną serdecznością. Polski historyograf tej w Polsce tak zwanej „Wielkiej Emigracji“, Lubomir Gadon, opisał przemarsz polskich wojowników przez Niemcy, sumując, że...od granicy saskiej po opuszczeniu Prus mógł Polak dostać się do Francji ani razu nie wyciągając swej sakiewki; ...postoje i noclegi dawano wszędzie bezpłatnie; ...gdy ich wysyłano do następnego miasta śpiewano na pożegnanie „Jeszcze Polska nie zginęła“, a pieśń ta była wówczas w Niemczech tak popularna jak w Polsce; ... miasta i miejscowości przewyższały się wzajemnie w gościnności; ... miasta dekorowano świątecznie; ... na twarzach mieszkańców odzwierciedlało się wielkie poruszenie; ... myślano nie tylko o ich potrzebach, ale starano się Polaków ucieszyć i uczynić ich postój jak

<sup>16</sup>Por. H. Kocój, *Niemcy a Powstanie Listopadowe*, 1970, s.33.

<sup>17</sup>Por. G. Brudzińska-Némec, *Polenvereine in Baden*, 2006, s. 114, 115.

<sup>18</sup>Jak powyżej, s. 115.

<sup>19</sup>Por. „Kölnische Zeitung“ Nr. 151, 28. VI. 1831 r.; o dalszych listach dziękczynnych hr. Lubieńskiego patrz G. Brudzińska-Némec, *Polenvereine in Baden*, 2006, s. 150-153.

<sup>20</sup>Por. „Kölnische Zeitung“Nr. 171, 20. VII. 1831 r.

najprzyjemniejszym; ... w wielu miejscowościach wielka ilość mieszkańców spotykała się z Polakami – uroczyście, ze sztandarami, śpiewem i muzyką, przemówieniami i deklamowaniem wierszy;... wołano „Niech żyje Polska! Niech żyje wolność! Precz z tyranami!“; ...Kupcy nie przyjmowali pieniędzy od Polaków; ...na ulicach matki pokazywały swoim dzieciom Polaków i kazały im podejść do nich i podać im ręce; ...wieczorami urządzano na cześć Polaków różne koncerty, bale, reduty, biesiady i także pijatyki; ...żegnano udających się w dalszą drogę z poruszeniem i dobrymi życzeniami; ... i tak dalej.<sup>21</sup> W miastach leżących na trasach transportu *Polenvereine* zajmowały się nie tylko zbiórką środków pomocniczych, teraz szczególnie znacznych środków pieniężnych dla uchodźców, ale organizowano także ich przywitanie, ugoszczenie i zakwaterowanie. Zazwyczaj udało się to wyśmienicie, za co zarówno bezpośrednio dotknięci jak i liderze organizacji emigracyjnych (między innymi Adam Mickiewicz, Joachim Lelewel i książę Czartoryski) wylewnie dziękowali, a nawet władze lokalne, które urzędowo miały zająć się transferem, posługiwały się działalnością tych komitetów. Dodać trzeba, że ze względów politycznych – żeby tych za „Sturmvoegel der Revolution“ (tak zwane ptaki zwiastujących rewolucję) uważanych polskich emigrantów przemycić jak najprędzej do Francji, ale też patrząc na opinię publiczną – rządy tych krajów niemieckich, przez które prowadziły trasy transferu, brały udział w finansowaniu transferu, płacąc żołnierzom polskim według wzoru pruskiego żołąd odpowiedni randze; a rząd pruski dodatkowo zaopatrzył Polaków dobrze na podróż przez zimę europejską; z zapasów wojskowych rozdano 19.000 par butów, 17.000 koszul, 9.200 spodni i 1.200 płaszczów, nie licząc bielizny i innych części odzieży.<sup>22</sup> Rządy, szczególnie pruski, z pewnością nie czyniły tego z miłości, ale czyniły. *Polenvereine* w miastach wzdłuż trasy transferu były często w bezpośrednim kontakcie ze sobą, na ogół jednak połączenia te były raczej luźne. Wszelako, właśnie ze względu na ich liberalne tło, komitety nie stanowiły tylko polityczno-organizacyjnej ramy tak zwanej „Polenfreundschaft“, to znaczy przyjaźni propolskiej, lecz przyniosły także dla wewnątrz-niemieckiego rozwoju wydarzeń polityczną instrumentalizację. W swoim artykule *Die liberale deutsche Polenfreundschaft* Georg W. Strobel w 1982 roku pisał: „Interdependencja między tym upolitycznieniem liberalnej części niemieckiego mieszczaństwa a politycznie-organizacyjną funkcją niemieckiej przyjaźni propolskiej jest w jej znaczeniu dla wewnątrz-niemieckiego rozwoju politycznego i organizacyjnego dotychczas jeszcze zanadto niedoceniona“.<sup>23</sup> Lokalne *Polenvereine* lub *Polenkomitees*, jak je także zwano, wymieniały doświadczenia i zaczynały z czasem ściślej współpracować. Nasunął się wtedy zamiar liberalnych sił, poprzez zorganizowanie propolskiego ruchu wyzyskać sprawę polską dla własnych politycznych celów. Tak w 1833 roku w Paryżu pisał Adam Mickiewicz, że w Niemczech komitety były w rzeczywistości klubami liberalnymi, być przyjacielem Polaków oznaczało

<sup>21</sup>Por. G. W. Strobel, *Die liberale deutsche Polenfreundschaft und die Erneuerungsbewegung Deutschlands*, w: P. Ehlen, wyd., *Der polnische Freiheitskampf 1830/31*, München 1982, s. 38.

<sup>22</sup>Por. G. W. Strobel, *Die liberale deutsche Polenfreundschaft*, p.w., s. 36.

<sup>23</sup>Por. G. W. Strobel, jak powyżej, s. 35.

tam po prostu być przyjacielem wolności.<sup>24</sup> Obok organizowania różnych akcji udzielania pomocy na korzyść potrzebujących Polaków, aktywniejsi między protagonistami ówczesnej „opozycji pozaparlamentarnej“ widzieli wielką szansę rozszerzania myśli wolnościowych, konstytucyjnych i na zjednoczenie Niemiec skierowanych, za pomocą tych właśnie komitetów. To w historiografii od dawna nie jest sprzeczne, tak znajduje się w starej, z 1897 r. pochodzącej dysertacji dotyczącej „Press- oder Vaterlandsverein 1832/33“ (a więc stowarzyszenia mającego za cel popieranie wolnej prasy i zjednoczenia Niemiec) już ocena: „... zwłaszcza komitety polskie [*Polenvereine*], to znaczy takie stowarzyszenia, które wzięły sobie za cel poparcie uchodźców polskich, zasługują na szczególną uwagę, ponieważ pod płaszczykiem przyjaźni propolskiej popierano w ogóle liberalne dążenia. Takie stowarzyszenia istniały wszędzie, w Stuttgarcie, Frankfurcie, Moguncji, Marburgu, Kassel i gdzie indziej. Potrzeba było tylko siły organizacyjnej, która zebrałaby wszystkie te rozproszone elementy i zobowiązałaby je do wspólnego programu. Takim organizatorem miał być Wirtha.“<sup>25</sup>

Doktor Johann Georg August Wirth (1798-1848), publicysta, wydawca (Heine zwał go „dzielny rycerzem wolności“), był od zimy 1831 roku aż do jej zakazu w czerwcu 1832 roku wydawcą demokratyczno-liberalnej gazety „Deutsche Tribüne“. Wirth, zmuszony opuścić Monachium, osiedlił się w Palatynacie bawarskim w miejscowości Homburg w pobliżu Hambachu. A z Zweibrücken przybył także do Homburga Dr Philipp Jakob Siebenpfeiffer (1798-1845), redaktor i wydawca żurnala „Der Westbote“, i periodyka „Rheinbayern“ (przemianowany później na „Deutschland“). Na tle wprowadzonej teraz w Bawarii na nowo cenzury prasowej (liberalny król Ludwigo I. zniósł ją w 1825 r.) i trudnej sytuacji gospodarczej Palatynatu, zaostrzonej przez prusko-heską unię celną, zostali obydwoj mówcami niezadowolonej ludności. Stąd oni zainicjowali tzw. „Hambacher Fest“ („Święto Hambachskie“), zorganizowane przez wspomniane powyżej stowarzyszenie poparcia wolnej prasy, ów tzw. „Pressverein“. Nawiasem dodając to stowarzyszenie zostało przez Wirtha w swym wzbudzającym powszechną uwagę, rozpowszechnionym w 50.000 egzemplarzach traktacie „Deutschlands Pflichten“ [„Obowiązki Niemiec“] zainicjowane, i w styczniu 1832 roku przez Siebenpfeiffera wraz z posłem do bawarskiego Landtagu Friedrichem Schülerem stworzone.<sup>26</sup> Na dozwoloną przez władze bawarskie uroczystość z okazji Dnia Konstytucji 26. maja 1832 roku odpowiedzieli Wirth i Siebenpfeiffer wezwaniem, zgromadzić się 27. maja przy ruinie zamkowej w Hambach do obchodu „święta narodowego“ Niemców, święta „przewycięzenia wewnętrznej i zewnętrznej przemocy“, co spowodowało niespodziewanie wielkie zainteresowanie, dlatego przez władze wpiery zabronione, później jednak dozwolone. Za wezwaniem tym podążali właściwie wszyscy biorący aktywny

<sup>24</sup>Por. P. Roguski, *Słodkie imię wolności*, Warszawa 2011, s. 89.

<sup>25</sup>Tak G. H. Schneider, *Der Press- oder Vaterlandsverein 1832/33*, (Inaugural-Dissertation, Ruprecht-Karls-Universität), Berlin 1897, s. 19.

<sup>26</sup>Tak G. H. Schneider, *Der Press- oder Vaterlandsverein 1832/33*, 1897, s. 22-24.

udział w przemianie życia politycznego w Niemczech. Także wielu Polaków, którzy poprzez *Polenvereine* nawiązali kontakty z liberalnymi kręgami, w nadziei, że rewolucyjny nastrój w Niemczech mógłby dać początek „powszechnej rewolucji”.<sup>27</sup> 27. maja 1832 r. zgromadziło się przy hambachskiej ruinie zamkowej około 30.000 osób, największe zgromadzenie przed rewolucją marcową 1848 r.<sup>28</sup> Obok ludności lokalnej brali udział w zgromadzeniu także przyjezdni z krajów sąsiednich, także studenci, także Francuzi oraz – entuzjastycznie witani – Polacy z chorągwiami biało-czerwonymi, powiewającymi także obok niemieckich czarno-czerwono-złoty (od tego czasu uważanych za niemieckie wolnościowe barwy narodowe) nad hambachskim zamkiem.

Między uczestnikami znajdowali się między innymi Ludwig Börne, Harro Harring, Friedrich Funck, Wilhelm Sauerwein (wówczas słynny przez powiedzenie: „Niemcy dotychczas są jeszcze wielkim lasem, ale lasem szlabanów, a szlabany są dla książąt zawsze najwydajniejszymi drzewami”), Johann Gottfried Eisenmann, młody Friedrich Stoltze; a z polskiej strony udział brali jako przedstawiciele różnych organizacji emigracyjnych Tadeusz Krępowiecki, Jan Czyński, Aleksander Świętosławski, Walenty Krosnowski, Ksawery Orański, Franciszek Grzymała i Bazyl Zatzwornicki.<sup>29</sup>

W swym bardzo patetycznym przemówieniu powitalnym Siebenpfeiffer zaklinał: „Nastanie dzień najszlachetniejszej dumy zwycięstwa, gdy Niemiec z gór Alpejskich i Morza Północnego, z nad Dunaju i Łaby brata w bracie obejmie, gdy wszystkie szranki celne i szlabany, gdy wszystkie godła państwowe podziału i utrudniania i ucisku znikną... Tak, nastanie dzień wzniesienia wspólnej niemieckiej ojczyzny, która wszystkich synów powita jako obywateli i wszystkich obywateli obejmie równą miłością...” i kończył hasłami: „Niech żyją wolne, zjednoczone Niemcy! Niech żyją Polacy, Niemców sprzymierzeńcy! Niech żyją Francuzi, Niemców bracia, szanujący naszą narodowość i niezależność! Niech żyje każdy naród łamiący swe kajdany i przysięgający z nami związek wolności! Ojczyzna – suwerenność ludowa – liga narodów niech żyją!”<sup>30</sup>

Ów 27 maj hambachskiego zgromadzenia poświęcony był wzniośle-programowym i w gruncie rzeczy dalekim od rzeczywistości przemówieniom: Wirth żądał na przykład „zjednoczonej Republiki Niemiec” oraz „skonfederowanej republikańskiej Europy”, a działacz korporacji studenckiej (*Burschenschaftler*) Brüggemann żądał od Francji zwrotu Alzacji-Lotaryngii.<sup>31</sup> W gruncie rzeczy w tych właściwie podobnych przemówieniach chodziło o wolność prasy i demokratyczne prawa, o jedność Niemiec, ale także o wolność dla Polski. Do mówców należeli Philipp Hepp, Christian Scharpff, Daniel Friedrich Pistor i

<sup>27</sup>Tak P. Roguski, *Słodkie imię wolności...*, 2011, s. 214.

<sup>28</sup>Por. np. Thomas Nipperdey, *Deutsche Geschichte 1800-1866 / Bürgerwelt und starker Staat*, München 1998, s. 369; Heinrich Lutz, *Zwischen Habsburg und Preussen / Deutschland 1815-1866*, 2. Aufl., Berlin 1985, s. 176.

<sup>29</sup>Por. P. Roguski, *Słodkie imię wolności...*, 2022, s. 214.

<sup>30</sup>Cytowane z: 1848 / *Der Vorkampf deutscher Einheit und Freiheit, Erinnerungen-Urkunden-Berichte-Briefe*, wyd. Tim Klein, München u. Leipzig 1914, s. 43.

<sup>31</sup>Por. H. Lutz, *Zwischen Habsburg und Preussen...*, 1985, s. 176.

Johannes Fitz. Fitz zajął się szczególnie sprawą polską i mniemał, że przywracanie niepodległości Polski musi nastąpić nie tylko w imieniu sprawiedliwości historycznej, ale leży także w interesie Niemców, ponieważ: „Bez wolnej Polski nie ma wolnych Niemiec. Bez wolnej Polski nie ma trwałego pokoju, nie ma zbawienia dla innych narodów europejskich“. Przemówienia wygłaszali także goście polscy. Podkreślając szczególnie konieczność wspólnego postępowania zwracali się do uczestników Franciszek Grzymała i Bazylego Zetwornicki. Ten ostatni kończył słowami: „Nigdy nie były dwa narody bardziej godne siebie niż naród niemiecki i polski; nigdy nie zawarły dwa narody piękniejszego i trwalszego związku, aniżeli teraz Niemcy i Polacy. Niech po wieczne czasy uszczęśliwia on naszych potomków!“<sup>32</sup>

To wzniosłe życzenie było niestety czystą utopią. Hambachskim słowom nie nastąpiły czyny, tak że bawarska Staatszeitung pod datą 6 czerwca mogła szydzić; „Święto hambachskie przyniosło w tutejszej okolicy, monarchistycznym zasadom więcej korzyści, niż armia 50.000 żołnierzy. Jeszcze tylko jedno takie święto, a ultra-liberalizm w Niemczech jest na zawsze zniszczony...“<sup>33</sup> I historia niemiecka miała inny przebieg, narodowy egoizm zwyciężył. Ale teraz, po prawie dwustu latach, wygląda na to, że to ówczesne życzenie mogłoby się przy dobrej woli obu stron – przecież we wspólnym interesie – pomału spełnić. Założenia do tego są teraz dane. I tak pozwalam sobie, Szanowni Państwo, zakończyć te wywody apelem skierowanym do każdego osobście: uchwycmy tę szansę!

---

<sup>32</sup>Por. P. Roguski, *Stodkie imię wolności...*, 2011, s. 215-217.

<sup>33</sup>Tak „Kölnische Zeitung“, nr. 164, 12. VI. 1832 r.

Grzegorz Supady

## Pole, Deutscher sind zwei Brüder? – Ein literarischer Exkurs



„Pole, Ungar sind zwei Brüder, so beim Weine wie beim Kriege“<sup>1</sup>. So lautet die deutsche Übersetzung einer festen Redewendung, die im Polnischen als „Polak, Wegier dwa bratanki, i do szabli i do szklanki“ bekannt ist. Im Unterschied zu den Magyaren galten aber Deutsche stets als erbitterte Urfeinde der Polen. Dies wurde binnen Jahrhunderte sowohl durch Politik, als auch Geschichtsschreibung, Literatur und Volksmund geprägt. Seit gewisser Zeit, besonders seit Polens NATO- und EU-Beitritt, erfährt das Bild des Deutschen in der polnischen Auffassung einen gravierenden Wandel. Ein bisher vorherrschender polen- und fremdenfeindlicher

---

<sup>1</sup> Nach: <http://pl.pons.eu/polski-niemiecki/bratanek>, Zugriff vom 2.02.2013.



Typ weicht nämlich systematisch einer freundlicheren Vorstellung von Polens westlichem Nachbarn. Unverkennbar spielt die Massenkultur bei dieser Umwandlung eine besondere Rolle, wodurch sogar ein ‚Guter-Deutsche-Topos‘ erarbeitet werden konnte, hinter dem sich vor allem die Figuren Wilm Hosenfelds in Roman Polańskis „Der Pianist“ (2002) und King Schultz‘ in Quentin Tarantinos Streifen „Django Unchained“ (2012) verbergen. Beide trugen weltweit erheblich dazu bei, dass das ursprüngliche Deutschland-Klischee in seine wesentlich verbesserte Variante umgeschlagen war. Diese Umkehr ist seit langem auch in Polen zu spüren. Was noch vor ein paar Jahren in mancher Hinsicht hierzulande völlig undenkbar erschien, konnte doch schließlich durchgesetzt und verwirklicht werden. Zu Beginn des Jahres 2013 bestanden beispielsweise keine Hindernisse mehr, um im polnischen Fernsehen die theatralische Aufführung eines in der Erzählung „Im Krebsgang“ von Günter Grass enthaltenen „Gustloff“-Stoffes zeigen zu können. In der meinungsbildenden Wochenzeitschrift „Polityka“ verfasste gleichzeitig der Historiker Piotr Osęka einen bisher vielleicht als ‚politisch inkorrekt‘ zu empfindenden Beitrag über Hitlers Machtergreifung. Das Fazit des Verfassers klang ziemlich innovativ, für viele nahezu unglaublich und unannehmbar: „Man soll bedenken, dass eine Kraft, die Hitler an die Macht führte, wider einen weit verbreiteten Mythos nicht die Unterstützung der Wähler war, sondern Intrigen und Streitigkeiten innerhalb politischer Eliten. Es war nicht die Gesellschaft, die dem Anführer der NSDAP einen Weg zur Diktatur eröffnete“<sup>2</sup>.

Dies bedeutet selbstverständlich lange noch nicht, dass ein klischeehaftes, oft offensichtlich feindseliges Deutschland-Bild weiterhin hie und da nicht mehr präsent ist. Dies ist umso mehr spürbar, da die nach 1989 implementierte Demokratie in Polen eine volle Meinungsfreiheit gewährleistete. Früher waren offizielle Äußerungen über nationale, ethnische beziehungsweise sexuelle Andersartigkeiten viel vorsichtiger, schon wegen der Existenz eines kommunistischen Anrainers im Osten – der UdSSR und im Westen – der DDR.

Die polnische Literatur reagierte ebenfalls auf den Zeitgeist und die daraus erhellenden Entwicklungen. Nur, ihr begrenztes Vermögen, die Gemüter der Allgemeinheit zu beeinflussen, ist natürlich mit der Kraft der Massenkultur kaum messbar. Dennoch scheint sie ihre Wichtigkeit vollends nicht eingebüßt zu haben, zumal die modernen polnischen Schriftstellerinnen und Schriftsteller ab und zu mal deutsche Motive in ihrem Schaffen berücksichtigen. Viel weniger schöpfen diese Autoren aus dem geistigen Erbe herausragender Persönlichkeiten aus Deutschland. Wenn fast alle bedeutenden Prosaisten Polens sich noch vor ein paar Jahrzehnten dazu bekannten, stille oder offene Verehrer Thomas Manns (1875-1955) oder Hermann Hesses (1877-1962) gewesen zu sein, so kommt heutzutage Ähnliches nur selten vor, vom Paweł Huelle aus Danzig eventuell abgesehen, der seine tiefe Anhänglichkeit an Mann und Grass nie verheimlichte.

Eine Feedback-Frage danach, inwieweit Polen als Land, dessen Bürger, Geschichte und Kultur das Schaffen der Deutschen überhaupt zu bestimmen vermochte, ist nur

---

<sup>2</sup> „Polityka“, Nr. 5/2013, S. 57.

schwer zu beantworten. Während der zu Anfang des neuen Jahrtausends stattgefundenen Frankfurter Buchmesse, bei der die Republik Polen zu einem Veranstaltungshauptakteur auserkoren wurde, stellte man sie Marcel Reich-Ranicki. Diese Fragestellung war voll berechtigt, da der berühmte Kritiker die moderne polnische Dichtung für total anachronistisch und bedeutungslos zu halten und somit pauschal abzulehnen pflegte. Der aus dem polnischen Włocławek gebürtige Reich-Ranicki bezeichnete sie nämlich konsequent als vorsintflutlich und völlig wertlos. Auch diesmal reagierte er also ziemlich böswillig, indem er sagte, nichts Polnisches habe sich mal auf seine intellektuelle Verfassung ausgewirkt, mit einer Ausnahme vielleicht, jener von Frédéric Chopin (1810-1849), der nicht nur seiner Ansicht nach letztlich für keinen ‚waschechten‘ Polen gehalten werden darf. Ranickis ablehnende Haltung konnte als ein Täuschungsmanöver seinerseits wegen zu jenem Zeitpunkt immer wieder in Polen erhobener Anklageversuche gegen seine Londoner Zeit verstanden werden.

Diese wenig optimistisch anmutende Sachlage ändert wiederum nichts an der Tatsache, dass ein Durchschnittsdeutscher keine Ahnung von der polnischen Kultur hat. Auch Bildungsbürger hegen nur selten Interesse daran, was in einem Land zwischen Deutschland und den an Russland hängenden Staaten kulturell vor sich geht. Die einzigen ‚hundertprozentigen‘ Polen, die der namhafte Kulturhistoriker Dietrich Schwanitz (1940-2004) in seinem viel gelesenen Buch „Bildung. Alles, was man wissen muss“ (1999) nennt, heißen Karol Wojtyła (1920-2005) und Johannes III. Sobieski (1629-1696). Über Chopin schreibt der Autor witzig-ironisch:

„Geboren in Polen als Kind eines französischen Vaters und einer polnischen Mutter und wie Mendelssohn ein Wunderkind, zog es ihn in die anregende Atmosphäre von Paris, das Liszt und Paganini zum Mekka der Virtuosen gemacht hatten, und beschloss, das Klavierspiel zu revolutionieren. Dabei mied er wegen seiner schwächlichen Gesundheit die Konzertbühnen, obwohl sein gleichermaßen lyrisches wie virtuoses Klavierspiel trotz seiner kleinen Hände jedermann begeisterte. Dann wurde er zum Pionier des Tourismus, entdeckte mit der Dichterin George Sand Mallorca als Urlaubsziel und entschloss sich, wieder das Mozart-Klischee zu erfüllen und jung zu sterben“<sup>3</sup>.

Mit nicht weniger spannender Brillanz und Unvoreingenommenheit schildert Schwanitz den polnischen König Sobieski:

„Als die Polen 1674 den tüchtigen Heerführer Jan Sobieski zum König wählten, wählten sie zugleich einen romantischen Helden: Sobieski sah auch königlich aus, war ein kühner und genialisch erfolgreicher Heerführer und entzündete die Phantasie durch eine Romanze mit der Schönheit Maria Kazimiera. Sie war seine Jugendliebe. Er musste in den Krieg. Sie heiratete einen Trottel. Als er zurückkehrte, schmachtete sie. Er wurde ihr Liebhaber. Der Trottel starb aus Höflichkeit, und die Liebenden waren vereint“<sup>4</sup>.

Schwanitz verschweigt dagegen, aus Höflichkeit vielleicht, die umstrittene Nationalität von Nikolaus Kopernikus (1473-1543) und erwähnt nur sehr oberflächlich das Wirken des polnischen Papstes Johannes Paul II. Dafür listet er mehrere Russen wie Dostojewski, Puschkin, Tolstoj, Tschaikowski etc. auf, wodurch er ihnen einen gebührenden Platz in der Weltkulturgeschichte einräumt. Gleichzeitig bringt er deutlich seine Meinung zum Ausdruck, hinter der sich eine nebulöse Vorstellung

---

<sup>3</sup> Eichborn Verlag, Frankfurt am Main 1999, S. 322.

<sup>4</sup> Ebenda, S. 142.

von den Polen versteckt. Er unterstreicht ihren unabdingbaren Hang zur Romantik, indem er einem altbekannten Denkmuster folgt: Schwärmerei gegen kühlen Verstand, Freiheitsliebe wider Ordnungssinn. Ein dauernd zu verzeichnendes Desinteresse der deutschen Kulturwelt an geistigen Strömungen Polens bedeutet letztendlich nicht unbedingt eine gänzliche Abkehr von den Geschehnissen in diesem Land. Aber das, was irgendwie in Deutschland über Polen mal echote, waren meistens Ereignisse politisch-geschichtlicher, also strikt außerintellektueller Art. Das heißt, ein Lech Wałęsa als Friedensnobelpreisträger konnte sich in der deutschen Öffentlichkeit viel schneller bewähren, als beispielsweise Czesław Miłosz (1911-2004) oder Wisława Szymborska (1923-2012) – zwei polnische Nobelpreisträger in der Sparte Literatur. Jakub Błaszczkowski, Lukasz Piszczek oder Robert Lewandowski, trotz eines enormen Schwierigkeitsgrades bei der Aussprache ihrer Nachnamen bei den Deutschen, haben viel bessere Chancen, in der Bundesrepublik anzukommen, als beispielsweise moderne Komponisten wie Witold Lutosławski (1913-1994) oder Krzysztof Penderecki. Diese Feststellung mag als eine Binsenwahrheit aufgefasst werden, doch eine solche Entwicklung liegt den Ansprüchen der Mehrheit sehr nahe und lässt sich vermutlich künftig kaum berichtigen. Zugegeben, immer mehr Künstler aus Polen werden in der Bundesrepublik erfolgreich. Dies betrifft unter anderen den Pianisten Rafał Blechacz, die Opernsänger Piotr Beczała und Artur Ruciński, die Theaterregisseure Grzegorz Jarzyna und Krzysztof Warlikowski oder die Videokünstler Artur Żmijewski und Paweł Althamer.

Der so häufig hervorgehobene romantische Geist zog den Polen in der Vergangenheit ziemlich viele Sympathien bei den Deutschen zu. Nach den Teilungen Polens wurde der Freiheitskämpfer Tadeusz Kościuszko (1746-1817) zu einem beliebten Helden im Schaffen vieler deutscher Dichter. Karl von Holtei (1798-1880), Robert Blum (1807-1848) und Christian Dietrich Grabbe (1801-1836) widmeten dem polnischen Feldherrn ihre Dramen. Friedrich Schiller (1759-1805) berücksichtigte diese Persönlichkeit in seinem „Demetrius“-Fragment. Der Königsberger E.T.A. Hoffmann (1776-1822) hinterließ die Novelle „Das Gelübde“ (1817), in der ebenfalls Kościuszkos gedacht wird. Im Anschluss an seinen angeblichen Ausruf „Finis Poloniae!“, also „Das Ende Polens!“, bemerkte der Zitatensammler Georg Büchmann (1822-1884) außerdem, dass eine Übersetzung der ersten Strophe der polnischen Nationalhymne „Jeszcze Polska nie zginęła“, und zwar „Noch ist Polen nicht verloren“, „selbst für uns Deutsche ein Alltagswort geworden ist“<sup>5</sup>. Büchmann erwähnte in diesem Zusammenhang noch den Namen von Jan Henryk Dąbrowski (1755-1818), der unter Napoleon Bonaparte eine polnische Legion auf dem italienischen Boden zu erheben versuchte. An den vermeintlichen Ausspruch Kościuszkos knüpfte offensichtlich der Schlesien-Kenner Henryk Waniek in seinem 2004 herausgebrachten Buch „Finis Silesiae“ an.

Eine unvergleichlich enthusiastische Aufnahme genossen die polnischen Flüchtlinge, die nach dem verlorenen November-Aufstand 1830/31 über Süddeutschland

---

<sup>5</sup> Georg Büchmann, „Geflügelte Worte. Der Citatenschatz des deutschen Volkes“, Verlag der Haude & Spenerschen Buchhandlung (F. Weidling), Berlin 1903, S. 518.

nach Frankreich auswandern mussten. Der literarische Niederschlag dieser Ereignisse sucht schon wegen eines auffallenden Umfangs seinesgleichen. Freiheitlich gesinnte Dichter deutscher Zunge überboten sich beim Schaffen der sogenannten „Polenlieder“, die ein Ausdruck einer besonders positiven Einstellung zu den Freiheitsbestrebungen der Polen seitens des „Jungen Deutschlands“ waren. Eines der ergreifendsten Gedichte über diese Periode, „Die letzten Zehn vom vierten Regiment“, schrieb Julius Mosen (1803-1867). Es seien hier seine erste sowie letzte Strophe angeführt:

„In Warschau schwuren Tausend auf den Knien:  
Kein Schuß im heil'gen Kampfe sei gethan,  
Tambour, schlag' an! Zum Blachfeld laß' uns ziehen!  
Wir greifen nur mit Bajonetten an!  
Und ewig kennt das Vaterland und nennt  
Mit stillem Schmerz sein viertes Regiment!  
(...)  
Von Polen her im Nebelgrauen rücken  
Zehn Grenadiere in das Preußenland  
Mit düst'rem Schweigen, gramumwölkten Blicken;  
Ein »Wer da?« schallt, sie stehen festgebannt,  
Und Einer spricht: »Vom Vaterland getrennt  
Die letzten Zehn vom vierten Regiment!“<sup>6</sup>.

Einer der verdientesten polnischen Germanisten, Prof. Gerard Kozierek, veröffentlichte vor Jahren eine Auswahl jener Dichtungen über das bemitleidenswerte Schicksal der polnischen Aufständischen.<sup>7</sup> Unter den von Kozierek berücksichtigten Autoren tauchen außer Mosen solche literarischen Größen auf wie Adalbert Chamisso (1781-1838), Harro Harring (1798-1870), Franz Grillparzer (1791-1872), Ida von Hahn-Hahn (1805-1880), Georg Herwegh (1817-1875), Friedrich Hebbel (1813-1863), Karl von Holtei (1798-1880), Justinus Kerner (1786-1862), Nikolaus Lenau (1802-1850), August von Platen (1796-1835), Ludwig Uhland (1787-1862). Für jeden Ostpreußen-Fan ist vor allem der Name des in Neidenburg geborenen Ferdinand Gregorovius (1821-1891) interessant. Gregorovius schuf zwei patriotisch betonte Gedichte: „Polenzug. 1832“ und „Der alte Pole“. Ostpreußen spielte übrigens eine gewichtige Rolle während des November-Aufstandes. Daher wurde dieses geschichtliche Ereignis von dem in Allenstein beheimateten Wojciech-Kętrzyński-Institut einer sehr ausführlichen wissenschaftlichen Untersuchung unterzogen.

Eine landeskundlich-geschichtliche Auseinandersetzung mit den polnischen Anliegen spiegelte sich aber schon früher im Schaffen deutscher Dichter wider. Johann Wolfgang von Goethe (1749-1832) und Heinrich Heine (1797-1855) unternahmen sogar Reisen ins Polen-Land. Das Ziel der 1790 abgehaltenen Polen-Fahrt Goethes war das schlesische und kleinpolnische Gebiet: Tarnowitz und Tschenstochau,

<sup>6</sup> Zitat nach: <http://freiburger-anthologie.ub.uni-freiburg.de/fa/fa.pl?cmd=gedichte&sub=show&noheader=1&add=&id=876>, Zugriff vom 02.02.2013.

<sup>7</sup> „Walecznych tysiąc ... Antologia niemieckiej poezji o powstaniu listopadowym“, PIW, Warszawa 1987.

Krakau und die Salzgrube in Wieliczka. Heine begab sich hingegen 1822 nach Großpolen. Ein Jahr später veröffentlichte er seine Reiseskizze „Über Polen“. Eine ‚echte‘ Beeinflussung durch einen polnischen Autor trug sich jedenfalls wahrscheinlich nur einmal in der deutschen Literaturgeschichte zu. Stanisław Przybyszewski (1868-1927) war es, dem es gelang, in Berlin des ausgehenden 19. Jahrhunderts eine stattliche Künstlerschar mit Richard Dehmel (1863-1920) und Johannes Schlaf (1862-1941) an der Spitze um sich herum zu versammeln. Doch auch in diesem Fall kann man von einer direkten Übertragung eines polnischen Elements auf das deutsche nicht reden. Denn der Literaturwissenschaftler Albert Soergel (1880-1958) bezeichnete Przybyszewski als einen ‚Deutschpolen‘<sup>8</sup>. Dessen ungeachtet sei hier auf Przybyszewskis kauzige Natur, mit der eine enorme Ausstrahlungskraft in der dekadenten Reichshauptstadt einherging, hingewiesen. Der ‚deutsche Sataniker‘ galt damals als ein Guru für Neurotiker, Lebensmüde, In-Sich-Gekehrte und so weiter. Sein Schaffen, vornehmlich solche Werke wie „Totenmesse“ (1893), „De profundis“ (1896), „Satans Kinder“ (1897) und „Synagoge des Satans“ (1897), wurde zu einem fruchtbaren Nährboden für unsatte Geister, die lebenslang auf der Suche nach ihrer Individualität schmachteten. Soergel fasste seine Eindrücke von der Przybyszewski-Lektüre in der folgenden Formel zusammen: „[...] als Gesamterinnerung bleibt die Erinnerung an etwas Wildes, Groteskes, Leidverzerrtes, an Entsetzen und Angst, an fieberkranke Spekulation, an heulende, fleischliche Gier, an einen grauenhaften Spuk“<sup>9</sup>. Es mag sein, dass Przybyszewskis Wirkung auf die dekadenten Bohème-Kreise Berlins nur deswegen erfolgreich werden konnte, da er als Mensch und Künstler ein selbstzerstörerischer Typ war, der mit seinen bizarren Visionen ausgezeichnet in eine facettenreiche Atmosphäre einer Metropolis hineinpasste. Wie dem auch sei, seine Bedeutung für die Herausbildung naturalistisch-modernistischer Strömungen in der Kulturgeschichte Deutschlands war unverkennbar.

Das 20. Jahrhundert belastete schwer die deutsch-polnischen Beziehungen, was sich unumgänglich in dem immer nationalistischer gefärbten Schaffen beiderseits widergespiegelt haben muss. Der aufstrebende Revanchismus, die nicht in Einklang zu bringenden Interessenansprüche Deutschlands und Polens, insbesondere die Grenzstreitigkeiten nach dem Ersten Weltkrieg, bedeuteten einen beträchtlichen Störfaktor, der gemeinsame Beziehungen Jahrzehnte lang vergiftete. In dieser Zeitspanne wurden stets wiederholte Leidensgeschichten zu einem Topos, zu dem allerlei Autoren diesseits sowie jenseits der Grenze, uneingeschränkt griffen. Allmählich musste sich aber die Thematisierung gegenseitiger Beschuldigungen verabsagen, wie der Danziger Günter Grass in seinem Roman „Die Blechtrommel“ (1959) das Ende des Ersten Weltkrieges bezeichnete. Allgemein angestrebt war es, einen endgültigen Schlussstrich unter die unzähligen Leidensgeschichten zu ziehen. Dies trat, wider jedes Erwarten, eigentlich nicht ein. Seitdem man in der Bundesrepublik über eigene Leiden, sei es Bombenterror, Zwangsaussiedlung oder

---

<sup>8</sup> „Dichtung und Dichter der Zeit. Eine Schilderung der deutschen Literatur der letzten Jahrzehnte“, R. Voigtländers Verlag, Leipzig 1911, S. 642.

<sup>9</sup> Ebenda, S. 643.

Feindseligkeit gegenüber den in Mitteleuropa noch verbliebenen Deutschen, offen zu reden begann, neigte man in Polen, besonders in den rechten Kreisen, immer häufiger die Ansicht zu vertreten, dies relativiere die gewohnte ‚deutsche Schuld‘. Daher erhoben sich hierzulande Stimmen, man solle sich diesen ‚unverschämten‘ Verlautbarungen schnellstens widersetzen. Einigen Politikern gelang es dadurch ein ziemliches Kapital zu schlagen. Außerdem eignete sich manch ein ausgezeichnete Schriftsteller, wie zum Beispiel Jarosław Marek Rymkiewicz, diese Rhetorik schnell an. In seinem viel gelesenen Essayband „Kinderszenen“ aus dem Jahre 2008 fokussierte er seine Aufmerksamkeit auf die traumatische Kindheit in Warschau und stellte mit ausdrucksstarken Stilmitteln die ganze Grausamkeit der Nazi-verbrechen während des Warschauer Aufstandes des Jahres 1944 vor. Dies war sein selbstverständliches Anrecht, wenn er nicht doch mit seinen Behauptungen einen waghalsigen Schritt zu weit gegangen wäre. Er erklärte nämlich, die Deutschen seien von Geburt an mit einer Erbsünde belastet – der eines Mörders. Er differenzierte dabei keine Kategorie ‚Nazi-Deutscher‘ und ‚Nicht-Nazi-Deutscher‘, sondern pauschalisierte auf Anhieb die ganze Nation. Das tat er im Geiste eines seit kurzem verbreiteten Sprachgebrauchs in Polen, wo stets nicht von Nazis, sondern verallgemeinernd vornehmlich von Deutschen die Rede ist. Übrigens, anders geschieht es in dieser Hinsicht etwa in Russland, wo im öffentlichen Diskurs von ‚Faschisten‘, und nicht unscharf von ‚Deutschen‘, gesprochen wird. Wenn man bedenkt, dass Rymkiewicz's Worte gleich nach den Feierlichkeiten anlässlich des 60. Jahrestages des Ausbruchs des Warschauer Aufstandes (2004) ausgesprochen wurden, bei denen der damals amtierende Bundeskanzler Gerhard Schröder die polnische Nation im Namen aller Deutschen um Vergebung gebeten hatte, scheint es doch ein wenig überraschend gewesen zu sein. Ein halbes Jahrhundert nach dem berühmten Brief der polnischen Bischöfe (1965) an ihre deutschen Amtskollegen sowie dem Kniefall Willy Brandts (1970) hätte man doch eher auf eine Normalisierung gehofft.

Auch die jüngere Generation der polnischen Autoren setzt sich mit einer schwierigen Vergangenheit zwischen Deutschland und Polen auseinander. Doch dies bildet nicht mehr einen Schwerpunkt ihrer dichterischen Analyse, was meines Erachtens sehr begrüßenswert wäre. Der polnische Dichter Jan Lechoń (1899-1956) erklärte in einem seiner Poeme, er sei einer ewigen Beschäftigung mit dem Polen-Thema schon überdrüssig geworden. Daher wäre es ihm lieber, im Frühjahr nicht wieder mal vor allem seinem Heimatland Polen, sondern endlich nur dieser Jahreszeit selbst zu begegnen. Ähnlich verhalten sich manchmal junge polnische Bürger, die in ihrem westlichen Nachbarn immer häufiger einen Partner und nicht Gegner sehen. Nur unter der Bedingung kann ja schließlich, falls nötig, eine konstruktive Kritik voll berechtigt und glaubwürdig ausfallen. Dies möchte ich am Beispiel des Buches von Andrzej Stasiuk „Dojczland“<sup>10</sup> klarmachen. Dessen Verfasser gelang es seinerzeit, eine gewisse Popularität in der Bundesrepublik zu erlangen, ohne dabei in eine tiefe Vergangenheitsbewältigungsdebatte geraten zu sein. Oder viel-

---

<sup>10</sup> Andrzej Stasiuk, „Dojczland“, Czarne, Wolowic 2007. Deutsche Übersetzung von Olaf Kühl erschien 2008.

leicht eben deswegen. Stasiuk mokiert sich über Deutschland, während er seine eigenen Maßstäbe dazu gebraucht, bekrittelt dies und jenes, um letztendlich feststellen zu müssen, er fühle sich in diesem Land unwohl. Seine Kritik klingt plausibel, auch wenn er nicht immer das ins Visier nimmt, was vielleicht meinerseits erwähnenswert wäre. Deutschland assoziiert er allerdings nicht mit einem Gebiet, in dem seit mehr als tausend Jahren polenfeindliche Teutonen sesshaft sind, sondern mit einer Republik, die er nach Belieben bereisen kann, sogar über keine Deutschlandkenntnisse verfügt zu haben. Diese offen bekannte Unfähigkeit habe ihm übrigens einen höheren Objektivitätsgrad verschafft, obwohl sie für mich einen hinlänglichen Grund dafür ist, ihm jedes Anrecht darauf abzuverlangen, sich überhaupt zum Thema Deutschland äußern zu dürfen. Auf dem Umschlag der Erstausgabe seines Buches befand sich übrigens eine aufsehenerregende Graphik, die nicht unbedingt zu dessen Kauf und Lektüre anregte: Darauf war nämlich eine Art Collage abgebildet – ein mit einem Wehrmachthelm bedeckter Männerkopf. Der Helm erinnerte an die preußische Pickelhaube, dessen Spitze ein Mercedesstern darstellte. Das Ganze wies noch einen perversen Zug auf: Der Helm hatte eine rot-weiße Binde, die die Soldaten des Warschauer Aufstandes 1944 an ihrem Arm trugen.

In manchen Kreisen Polens wirkt Stasiuk nahezu germanophil, was ihm mittlerweile den Stempel eines vermeintlichen Landesverrätters zuzog. Denn Stasiuk wurde in seiner publizistischen Haltung, sowie in dem zu besprechenden Buch, zu einem Musterbeispiel eines Vermittlers, der Schwierigkeiten in der deutsch-polnischen Nachbarschaft tilgen kann. Anfangs vorurteilsbeladen, gelangt er zur Einsicht, dass Normalisierung und gegenseitiger Respekt nur auf dem Wege einer Annäherung möglich sind. Durch seinen persönlichen Einsatz setzt er übrigens das große und oft nicht genug geschätzte Werk „Deutsche und Polen. Botschaft der Bücher“ (1971) des kaum zu überschätzenden Karl Dedecius – einer wahren Galionsfigur für fast alle erfolgreichen Verständigungsversuche beiderseits der deutsch-polnischen Grenze – fort.

Wenn Stasiuk seine eigentliche Lieblingslandschaft, den Balkan, wie gewohnt mit einem desolaten Wagen bereist, lässt er bei seinen Deutschland-Besuchen eine andere Leidenschaft in sich aufkeimen: die Liebe eines kleinen Jungen zu Modelleisenbahnen. Gern begibt er sich nämlich unter die Obhut der Deutschen Bahn. Deswegen lernt er mehrere kleinere und größere, verkommene und in wahrste Tempel des Reisegenusses umgewandelte Bahnhöfe der Eisenbahnrepublik Deutschland kennen und ist folglich in der Lage, diese mit großer Vorliebe und unbeschreiblicher Innigkeit aufzuzählen. Auf Stasiuks *Tour d'Allemagne* bekommen seine Leser und Leserinnen eine einmalige Möglichkeit, den Reiz etlicher bundesdeutscher Ortschaften und Städte von ihrer Gleis-Perspektive zu ergründen. In Stuttgart angelangt stellt Stasiuk beispielsweise fest, dass ihn der wuchtige und etwas zu gesetzte Hauptbahnhof an den Gard du Nord in Bukarest erinnere. Ferner kann man mit ihm durch die Bahnhofsgelände unter anderem in Frankfurt am Main, Tübingen, Hamburg, Berlin, Crailsheim, Dresden, Weimar und Wiesbaden ausgiebig schlendern. Und nichts entgeht dem scharfen Beobachtungssinn des Autors, wenn er, man möchte sagen: mit jener viel besungenen, berühmt-berüchtigten

Phantasie der Polen, ähnliche Aufzählungen anstellt. Stasiuk notiert nämlich mit akribischer Ehrlichkeit, er sei sowohl in Berlin, Hamburg, München, Frankfurt am Main, Dresden, Leipzig, Nürnberg, Köln, Bonn als auch in Aachen, Düsseldorf, Heidelberg, Koblenz, Mainz, Bremen sowie in Wilhelmshaven oder Bremerhaven, Kassel und Göttingen, um nur die größeren Städte zu nennen, betrunken gewesen! Nüchtern sei er dagegen in Hannover, Magdeburg und wahrscheinlich in Darmstadt aufgetreten. Mit Nüchternheit fügt er dann hinzu, er könne sich kaum erinnern, wo er am meisten betrunken erschienen sei. Vermutlich sei es in Berlin oder Hamburg, seinen Lieblingsstädten, geschehen. Ein Grund für eine solche Haltung zu den letztgenannten Metropolen stelle die Tatsache dar, sie seien ziemlich gründlich zerstört und dann wiederaufgebaut worden. Deswegen hätten sie eine so unpräzise Atmosphäre.

Mit seinen witzigen, bewusst aufrichtigen Statements entschärft Stasiuk die ganze Künstlichkeit der bisherigen Schreibart über Deutschland. Es wird übrigens zu einem unverkennbaren Zeichen der Zeit, wenn einerseits ein selbstironisches Lustspiel über den Zweiten Weltkrieg von einem deutschsprachigen Schweizer Regisseur (Dani Levy) gedreht werden und andererseits selbstironische Texte eines ernsthaften Schriftstellers über die Verwickeltheit deutsch-polnischer Beziehungen in Polen entstehen könne. Dabei verhehlt Stasiuk seine Vorliebe für jenes versunkene Land nicht, das lediglich eine Fußnote zur Geschichte werden sollte, und zwar die DDR. Auf dem ehemaligen Gebiet dieses nicht mehr existierenden Staates fühlt er sich gewöhnlich am wohlsten. Er vertritt sogar die These: Die DDR stelle ein fehlendes Bindeglied zwischen dem pragmatischen Westen und dem formlosen, immer gärenden Osten dar. Deshalb vermisst er dieses Land, wodurch er seinen Beitrag zur ‚Ostalgie‘, die man aus dem Bildstreifen „Good bye, Lenin!“ (2003) kennt, leistet.

Andrzej Stasiuk hatte unter seinen Kollegen einen würdigen Vorläufer – Marek Hłasko (1934-1969). Dieser befasste sich in seinem Schaffen zwar wenig mit Deutschlands Zuständen, wies jedoch aufgrund seines abenteuerlichen Lebens gewisse Parallelen zum Lebenslauf Stasiuks auf. Für mich ist die Ähnlichkeit zwischen diesen Schriftstellern schon wegen ihres unsteten Lebens und einer ungestillten Sehnsucht nach etwas Unbekanntem sehr auffallend. Letztendlich lassen sich auch stilistische Analogien im Werk beider Autoren nachweisen. Auch Hłasko war mit Deutschland eng verbunden, nachdem er Ende der 50er Jahre die deutsche Schauspielerin Sonja Ziemann geheiratet hatte. Mit ihr lebte er dann zeitweise in Berlin-Zehlendorf, darüber hinaus in München. Sein Privatleben orientierte sich, wie kein anderes, an der Goetheschen Formel „Das Ewig-Weibliche zieht uns hinan!“ Hłaskos Biograph bemerkte diesbezüglich, dass der Fernsehfilm „Alle waren abgewandt“ auf Anregung Ziemanns von den Deutschen gedreht worden sei.<sup>11</sup> Hłaskos Gratwanderung endete leider mit seinem frühzeitigen Tod unter den bis heute nicht geklärten Umständen in der Wiesbadener Wohnung seines Freundes – eines ZDF-Mitarbeiters.

---

<sup>11</sup> Henryk Rozpedowski, „Był chamsin“, Londyn 1994, S. 93.



Den polnischen Autoren war eine Hinwendung zum Deutschtum bekanntlich schon in einer viel früheren Zeit nicht fremd. Aus dem 17. Jahrhundert stammt etwa das berühmte Zitat von Waclaw Potocki (1621-1696): „Solange die Welt besteht, wird der Deutsche nie dem Polen sein Bruder sein“. Diese Verse initiierten eine lange Tradition deutschfeindlicher Behauptungen, die sich in ihrer Schärfe nach den Teilungen Polens immer wieder zuspitzten. Eine besondere Haltung nahm hier der bekannteste Nationaldichter Polens Adam Mickiewicz (1798-1855) ein, der konsequent die deutsche Tücke, vornehmlich mit kreuzritterlicher Schläue gleichgesetzt, in seinen Dichtungen anprangerte. Dies bedeutete aber lange noch nicht, dass Mickiewicz seinen deutschsprachigen Kollegen abgeneigt war. Ganz im Gegenteil: Seine Gedichtbände enthalten mehrere Nachdichtungen deutscher Autoren wie etwa Johann W. von Goethe, J. C. Friedrich von Schiller, Johann W. L. Gleim, Gottfried A. Bürger und Jakob Böhme.

Im ausgehenden 19. Jahrhundert gipfelte das ewige Tauziehen im polnisch-deutschen Verhältnis in einer schriftstellerischen Auseinandersetzung aus der Feder von Henryk Sienkiewicz (1846-1916), den man wohl als denjenigen polnischen Schriftsteller nennen dürfte, der alles Deutsche vielleicht am erbittertesten hasste. Sein Roman „Krzyszacy“ (1897-1900, „Kreuzritter“ 1901, 1966) galt für ganze Generationen als eine Ikone des unbegründeten Bemächtigungsversuchs der Deutschen, der in der polnischen Geschichtsschreibung besser bekannt ist als deren ‚Drang nach Osten‘. Viel geneigter stellte der Romancier Boleslaw Prus (1847-1912) die traute Welt deutscher Industrieller und Gewerbetreibender in Warschau dar. Ähnliches gelang dem Nobelpreisträger für das Jahr 1924, Wladyslaw St. Reymont (1867-1925), im Roman „Ziemia Obiecana“ (1897/98, „Lodz, das gelobte Land“ 1916). Dort wurden einige eindrucksvolle Portraits geschäftiger Deutscher im aufstrebenden Lodz geschildert. Parallel zeichnete Reymont noch zwei ziemlich negativ ausfallende Bildnisse: das eines Juden sowie das eines Polen, wobei letzterer, Karol Borowiecki, mittels schlimmster Charakterzüge ausgemalt ist. Zynisch gibt er sich nur leiblichen Genüssen hin und lauert sein Leben lang auf völlig unverdienten Gewinn.

Der heutzutage eigentlich fast vergessene Poet Kazimierz Przerwa-Tetmajer (1865-1940) hinterließ unter anderem ein eindrucksvolles Gedicht „Jezioro Królewskie“ (Der Königsee), in dem die einmalige Schönheit dieses alpinen Gewässers nach einer modernistischen Fin-de-siècle-Manier besungen wurde. Denselben See erwähnte einige Jahrzehnte später Jaroslaw Iwaszkiewicz (1894-1980) in seinem Roman „Czerwone tarcze“ (1934, „Die roten Schilde“ 1954), in dem die mittelalterliche Verwandtschaften zwischen dem polnischen Hof und den deutschen Herrscherhäusern hervorgehoben wurden. Akribische Wissenschaftler berechneten übrigens die Zahl der Ehegattinnen polnischer Fürsten und Könige, die gebürtige Deutsche waren, auf ein Drittel.

Nach 1945 fokussierte man sich in Polen vorwiegend auf die verheerenden Auswirkungen des Zweiten Weltkrieges und eine daraus hervorgegangene Beeinträchtigung deutsch-polnischer Beziehungen. Zunächst ging es hauptsächlich um eine Bestandsaufnahme der ganzen Gräueltaten und das Zur-Kennntnis-Nehmen des ak-

tuellen Sachverhaltes. Dann war man lange bestrebt, eine sinnvolle Beantwortung der Frage nach den Voraussetzungen für eine solche Entwicklung in Europa zu finden, wobei man als ein denkbare Auslegungsinstrument oft die marxistisch-leninistische Dialektiklehre hinzuzog. Was aber ins Staunen versetzen mag: Man war gleichzeitig allzeit bereit, die Deutschen mit einer Kollektivschuld nicht zu belasten. Kennzeichnend dafür war der ursprüngliche Titel des Stücks „Niemy“ (1949, „Die Sonnenbruchs“ 1951) von Leon Kruczkowski (1900-1962), eines der bekanntesten Dramen jener Zeit, und zwar „Auch die Deutschen sind Menschen“. Gleichzeitig war man bemüht, nicht nur den beklagenswerten Ausgang des Krieges zu beweinen, sondern einen Neuanfang in der gemeinsamen Geschichte zu verkünden. Tadeusz Różewicz war derjenige Lyriker, der die Grausamkeit der Kriegshandlungen am vehementesten anprangerte. Er gehört der sogenannten Kolumbus-Generation, die wegen ihres Geburtsjahrgangs (1924) infolge der Kriegswirren zum Verderben verurteilt war. Różewicz, dessen Jugendzeit durch totalitäre Systeme beschattet war, hatte also keinen Grund, den Deutschen so schnell wie möglich zu verzeihen, zumal sein älterer Bruder Janusz (1918-1944) im Krieg gefallen war. Dennoch entsagte Różewicz jedem Hassgefühl und nahm im Laufe der Zeit mit vielen Deutschen freundschaftliche Beziehungen auf. Seine deutschen Freunde zeigten sich ihm dafür dankbar, wie es etwa Heinz Winfried Sabais (1922-1981) in einem „Brief von Breslau nach Wrocław“ tat, dessen Auszüge hier angeführt werden:

„Lieber Tadeusz Różewicz, Sie leben in Wrocław, ich bin in Breslau geboren. [...] Lieber Tadeusz Różewicz, wir beide sind Cives Wratislavienses, Gott will es. Die Stadt hat uns beide in ihre Geschichte genommen. Die heraklitische Oder umfriedet Ihre und meine Jahre. Wir müssen uns leiden. Oder wir sterben“<sup>12</sup>.

Heinz Winfried Sabais sprach in seinem Gedicht, insbesondere in dessen letzter Zeile, das nächste Sujet an, das die polnische Nachkriegsliteratur gewissermaßen notgedrungen verwerten musste. Es waren Bücher über die Begegnung der polnischen Neuansiedler mit der deutschen Bevölkerung im Westen und Norden des Landes. Bezeichnenderweise rückte diese Thematik nicht unbedingt vornehmlich gleich nach 1945 ins Visier jeweiliger Autoren, was größtenteils auf eine politisch bedingte Enthaltensamkeit zurückzuführen ist. In den 50er und 60er Jahren war man vor allem darauf bedacht, das Anrecht Polens auf diese Gebiete wissenschaftlich wie moralisch zu belegen. Circa ein halbes Jahrhundert nach dem Kriegsende meldete sich eine Generation, die sich dazu berufen sah, das Versäumte erfolgreich nachzuholen. In Danzig brachten zwei dortige Autoren ihre viel diskutierten Romane auf den Markt: Paweł Huelle „Weiser Dawidek“ (1987, „Weiser Dawidek“ 1990) und Stefan Chwin „Hanemann“ (1995, „Tod in Danzig“ 1997). Darin wurde die schwierige Vergangenheit der einstigen Freien Stadt Danzig aufs Neue rekapituliert, was eine wahre Welle ähnlich bedeutender Versuche in beinahe allen ehemals deutschen Städten auslöste. In Breslau war es Marek Krajewski, der eine ganze Reihe heimatstadtbezogener Krimis lieferte: „Śmierć w mieście Breslau“ (1999,

---

<sup>12</sup> „Deutsche Gedichte über Polen“, Elfi Hartenstein [Hrsg.], Suhrkamp Verlag, Frankfurt am Main 1994, S. 163 u. 165.

„Tod in Breslau“ 2002), „Koniec świata w Breslau“ (2003, „Der Kalenderblattmörder“ 2006) „Widma w mieście Breslau“ (2005, „Gespenster in Breslau“ 2007), „Festung Breslau“ (2006, „Festung Breslau“ 2008), „Dżuma w mieście Breslau“ (2007, „Pest in Breslau“ 2009). In Stettin entdeckte Artur Daniel Liskowacki die deutsche Nachkriegszeit dieser Hafenstadt für ihre zeitgenössischen Bewohner im Roman „Eine kleine...“ (2000, „Sonate für S.“ 2003).

Diesen Leistungen gingen beachtenswerte Beispiele in Bromberg und Allenstein bereits in den 80er Jahren voraus. In Bromberg veröffentlichte Jerzy Sulima-Kamiński (1928-2002) die Trilogie „Most Królowej Jadwigi“ (1981-1988, Victoriabrücke) und in Allenstein trat Bohdan Dzitko mit seinem Buch „Spot. Masurenlos“ (1987, Verkettung. Masurenlos) auf. Beide Autoren thematisierten das Nebeneinandersein der Einheimischen und der polnischen Bevölkerung vor dem Hintergrund des Zeitwandels Mitte des 20. Jahrhunderts. Einen fesselnden Rückgriff auf die ostpreußische Vergangenheit findet man im beeindruckenden Erzählwerk von Włodzimierz Kowalewski. In seinen Novellen „Powrót do Breitenheide“ (1997, „Zurück nach Breitenheide“ 2002) und „Wieczór autorski“ (2003, Autorenlesung) befasst sich Kowalewski mit einer Wechselbeziehung zwischen einem benadeten beziehungsweise verhinderten Künstler und einer abseits gelegenen Provinz, die angeblich im Rücken der Geschichte lag, wie es einst in Bezug auf Masuren Siegfried Lenz ausdrückte. Kowalewskis reife Prosa, künstlerisch vollkommen und eine breite Leserschaft ansprechend, ist ein Grund dafür, dass der Autor einen wohl verdienten Ruhm polenweit, zum Teil auch im Ausland, genießen kann.

In der polnischen Kultur letzter Jahrzehnte besticht eine Modeerscheinung, deutsche Begriffe zur Titelbezeichnung verschiedener Kunstwerke anzuwenden. Diese Mode eigneten sich zum Teil auch polnische Schriftsteller an. Der bekannte Fantasy-Autor Andrzej Sapkowski betitelte einen seiner Romane „Narrenturm“ (2002), was eine offensichtliche Anspielung an Sebastian Brandts (1457/58- 1521) Werk „Narrenschiff“ (1494) ist. Eine deutschsprachige Konnotation, zusätzlich durch den Inhalt des Buches verstärkt, dürfte jedenfalls keine unterschwellige Assoziation mit einem klassischen Buch der deutschen Literatur hervorrufen, sondern schon wegen eines auf dem Buchumschlag in Fraktur ausgedruckten Schriftzuges an ein blutiges Gemetzel denken lassen, wie ein gewisser Lehrer in Allenstein die meisten geschichtlichen Vorkommnisse üblicherweise bezeichnet. Selbstverständlich hätte sich dieses Buch eines auf dem deutschen Büchermarkt ebenfalls gut bekannten Schriftstellers aus Polen, auch ohne diesen Kunstgriff gut verkaufen können. Es lässt sich dennoch nicht verleugnen, dass es sich hier doch um einen Trend bei einer auffallenden Überrepräsentanz deutschsprachiger Buchüberschriften bei den polnischen Autoren der Moderne handelt, insbesondere denjenigen, die gefühlsmäßig und geistig an die früheren deutschen Gebiete gebunden sind. Daher sollen solch auffallende Überschriften wie Chwins „Hanemann“, Huelles „Mercedes-Benz“ (2001, „Mercedes-Benz“ 2003) und „Castorp“ (2004) oder Liskowackis „Eine kleine...“ kaum verwundern. In diesem Zusammenhang darf der vorhin angesprochene essayistische Band „Kinderszenen“ von Jarosław Marek Rymkiewicz

nicht fehlen. Es war übrigens nicht der erste deutsch klingende Titel im Schaffen von Rymkiewicz, denn bereits im Jahr 1988 veröffentlichte er in Paris seinen Holocaust-Essayband „Umschlagplatz“. Dieser Titel scheint in Bezug auf die Thematisierung des betreffenden Stoffes besonders plausibel zu sein. Deswegen fühlte sich Wojciech Albiński, der seine Erzählung vom Zweiten Weltkrieg aus dem Jahre 2009 mit der Überschrift „Achtung, Banditen!“ versah, wahrscheinlich durch dieselben Motive bewogen.

Der Oppelner Dichter Tomasz Różycki verfasste seinen Lyrikband „Vaterland“ (1997), der mit dem Kościelski-Preis ausgezeichnete Mikołaj Łoziński schrieb das Buch „Reisefieber“ (2006). Wenn der Erstere in seiner Lyrik an seinen Geburtsort, daher unzweifelhaft unter anderem an das Deutschtum anspielte, so gebrauchte der Andere einen geläufigen Begriff aus der deutschen Sprache nur dazu, um seinen polnischsprachigen Roman möglichst originell zu betiteln. Charakteristisch für diese Entwicklung ist ferner ein äußerst einleuchtendes Wortspiel, das der Star-Journalist Mariusz Szczygieł im Titel seiner Reportagen über das heutige Tschechien anwendete. Seine Berichterstattungen nannte er nämlich „Gottland“ (2006), weil er damit gleichzeitig auf eine Verherrlichung Karel Gotts und eine Ablehnung Gottes in diesem Land hinweisen wollte.

Eine deutschsprachige Werkbetitelung fehlt dagegen bei Janusz L. Wiśniewski, einem der beliebtesten polnischen Autoren, der seit langem in Frankfurt am Main lebt. Diese Stadt wurde zu seiner Wahlheimat des Schriftstellers, nachdem er sich vor gut zwei Jahrzehnten entschieden hatte, bei seiner Bewerbung um eine deutsche Staatsbürgerschaft in Berlin, dem zufälligen Geburtsort seiner Mutter, zu berufen. Ein fester Wohnsitz in Deutschland und eine berufliche Anbindung an das geschäftige Treiben dort setzte sich in seinem reichhaltigen Werk teilweise in Form von verschiedenen Äußerungen rund um Deutschland durch. Daraus ergibt sich ein ziemlich einheitliches Bild, das vielleicht die Einstellung vieler Polen zu ihrem westlichen Nachbarn zu Ausdruck bringt. Es ist nämlich eine Mischung aus Begeisterung für den wirtschaftlich-technischen Fortschritt sowie soziale Leistungen der Deutschen und, wenn nicht einer totalen, dann zumindest kontrollierten Absage an die deutsche Geisteskultur und alltägliche Lebensweise. Dies zeigt sich in Wiśniewskis Plädoyer für eine enge Zusammenarbeit im Rahmen der Wirtschaftssysteme zwischen Polen und Deutschland sowie einem nur sehr begrenzten Interesse an all jenen Errungenschaften innerhalb des deutschen Kulturguts. Das mag vielleicht auf die Erwartungen seiner polnischen Leserschaft ausgerichtet sein. Wiśniewskis bisherige Nichtbeachtung eines ernst reflektierten deutsch-polnischen Stoffes führte wahrscheinlich dazu, dass der deutsche Büchermarkt nur reserviert auf sein Schaffen reagiert, obwohl der Name Wiśniewski fast in ganz Mitteleuropa relativ gut vertreten ist. Es scheint, als ob Deutschland für seine Leistungen außerliterarischer Herkunft nur als eine Art Sprungbrett gedient hätte. Andererseits gelang es Wiśniewski in seinem Erstlingsroman „S@motność w Sieci“ (2001, Eins@mkeit im Netz) doch, die Handlung in einer attraktiven Bundesrepublik, vornehmlich Berlin und München, spielen zu lassen, ohne dabei tiefgreifende Vergangenheitsrückblenden in den Erzählstrang hineinzupressen. Um die Gleichgül-

tigkeit der deutschen Verlagshäuser gegenüber seinen anderswo auflagenstarken Büchern zu durchbrechen, wollte Wiśniewski letztendlich auf Nummer sicher gehen. 2009 griff er im Roman „Bikini“ zu einer in Polen noch nicht verbrauchten Thematisierung des verhängnisvollen Dresden-Desasters vom Februar des Jahres 1945. Wie es die entsprechende Internetseite verspricht, habe bereits 2011 dessen Übersetzung ins Deutsche fertig sein sollen, was bislang leider noch nicht geschehen ist. Entweder scheitern also die Bemühungen eines so gepriesenen Autors an seiner künstlerischen Unvollkommenheit, oder er selbst zerschellt an zwiespältigen Gefühlen zu seinem jetzigen Heimatland, wodurch er sich gezwungen sieht, seinen Aktionsradius weiter nach Osten auszuweiten. *Tertium non datur.*

## Polak, Niemiec – dwa bratanki? – Ekskurs literacki

Powiedzenie „Polak, Węgier – dwa bratanki, i do piwa i do szklanki“ uchodzi w języku polskim za trwały zwrot językowy. W odróżnieniu od Madziarów Niemców uważano jednak stale za zaciekle wrogów Polaków. W ciągu stuleci było to utrwalane tak w polityce, jak i historiografii, literaturze i porzekadłach ludowych. Od pewnego czasu, zwłaszcza od wstąpienia Polski do NATO i UE, wizerunek Niemca w odbiorze Polaków zaczyna ulegać znaczącej przemianie. Dotychczas dominujący typ wyobrażeń o Niemcach jako ksenofobach, wrogich także Polakom, ustępuje bardziej przyjaznemu wizerunkowi naszego zachodniego sąsiada. Bezsprzecznie kultura masowa odgrywa szczególną rolę w procesie tej przemiany, przez co wypracowany został nawet topos ‘dobrego Niemca’, za którym skrywają się przede wszystkim postaci Wilma Hosenfelda z filmu Romana Polańskiego „Pianista” (2002) i dr. Kinga Schulza w kinowej produkcji Quentina Tarantino „Django Unchained” (2012). Obydwa znacząco przyczyniły się na całym świecie do tego, że pierwotny stereotyp dotyczący Niemiec przeobraził się w o wiele bardziej korzystny wariant. Ten pozytywny zwrot odczuwalny jest od dawna także w Polsce. To, co pod pewnymi względami było niemożliwe w naszym kraju, można było ostatecznie przeformować i zrealizować. W początkach roku 2013 nie istniały na przykład już żadne przeszkody na drodze ku temu, by w publicznej telewizji polskiej wyemitować teatralną adaptację opowiadania Günтера Grassa „Idąc rakiem”, w którym przedstawiono tematykę związaną z zatopieniem okrętu „Gustloff”. W opiniotwórczym tygodniku „Polityka” historyk Piotr Osęka zamieścił w tym samym czasie mogący wcześniej uchodzić za ‘niepoprawny politycznie’ esej dotyczący przejęcia władzy przez Hitlera. Wniosek sformułowany przez autora brzmiał stosunkowo nowatorsko, dla wielu wręcz niewiarygodnie i nie do przyjęcia: „Warto pamiętać, że wbrew utrwalonemu mitowi siłą, która ostatecznie wydzwignęła Hitlera do władzy, nie było poparcie wyborców, ale intrygi i swary elit politycznych. To nie społeczeństwo otworzyło szefowi NSDAP drogę do dyktatury”<sup>1</sup>. Nie oznaczało to oczywiście, że stereotypowe, często wyraźnie wrogie wyobrażenie Niemiec w dalszym ciągu nie jest tu i ówdzie obecne. Jest to tym bardziej widoczne, że wprowadzona w Polsce po roku 1989 demokracja zagwarantowała pełną swobodę wypowiedzi. Wcześniej oficjalne wystąpienia na temat odmienności narodowej, etnicznej, względnie seksualnej, bywały znacznie bardziej ostrożne już choćby z uwagi na istnienie komunistycznego sąsiada na wschodzie – ZSRR i zachodzie – NRD.

Literatura polska również zareagowała na tego ducha czasów i wynikające z tego procesy. Tyle, że jej ograniczona siła oddziaływania na umysły ludzkie nie da się oczywiście porównać z mocą kultury masowej. Mimo to zdaje się, że nie straciła ona całkowicie swego znaczenia. Jest to ważne tym bardziej, gdyż współcześni

---

<sup>1</sup> „Polityka”, nr 5/2013, s. 57.

pisarze polscy od czasu do czasu uwzględniają w swojej twórczości motywy niemieckie. O wiele mniej natomiast czerpią oni z duchowego dziedzictwa pozostawionego przez wybitne postaci wywodzące się z Niemiec. O ile jeszcze kilkadziesiąt lat temu prawie wszyscy znamienici prozaicy polscy przyznawali się do tego, że byli cichymi lub otwartymi wyznawcami Tomasza Manna (1875-1955) czy Hermanna Hessego (1877-1962), o tyle obecnie coś podobnego zdarza się raczej sporadycznie, abstrahując być może od Pawła Huelle z Gdańska, który nigdy nie tał swego głębokiego przywiązania do twórczości Manna i Grassa.

Na pytanie odwrotne, jak dalece Polska jako kraj, jego obywatele, historia i kultura, była w stanie oddziaływać na twórczość Niemców, niełatwo można udzielić jednoznacznej odpowiedzi. W czasie odbywających się na początku nowego tysiąclecia frankfurckich targów książki, kiedy to Polskę wybrano na głównego bohatera tej imprezy, zadano je Marcelowi Reich-Ranickiemu. Było ono całkowicie uzasadnione, albowiem ten słynny krytyk zazwyczaj wyrażał się o literaturze polskiej jako wyjątkowo anachronicznej i pozbawionej jakiegokolwiek znaczenia, całkowicie ją w zasadzie odrzucając. Reich-Ranicki, urodzony we Włocławku, uważał ją za przedpotopową i całkiem bezwartościową. Także i tym razem zareagował dość sarkastycznie, odpowiadając, że nic, co polskie, nie wpłynęło na jego duchowy rozwój, za wyjątkiem ewentualnie Fryderyka Chopina, który wszakże nie może być ostatecznie uznany za Polaka 'z krwi i kości'. Ta dezaprobująca postawa Reicha-Ranickiego mogła być postrzegana jako swego rodzaju manewr zwodzący z jego strony z uwagi na pojawiające się wtedy w Polsce oskarżycielskie zarzuty stawiane mu w związku z jego działalnością w Londynie.

Ten mało optymistyczny stan rzeczy nie zmienia znów faktu, że przeciętny Niemiec nie ma najmniejszego pojęcia o kulturze polskiej. Również intelektualiści z rzadka przejawiają jakiegokolwiek zainteresowanie tym, co dzieje się pod względem kulturalnym w kraju pomiędzy Niemcami a państwami będącymi w orbicie oddziaływania Rosji. Jedynymi 'stuprocentowymi' Polakami, wymienionymi przez renomowanego historyka kultury Dietricha Schwanitz (1940-2004) w jego niezwykle popularnej książce „Bildung. Alles, was man wissen muss“ (1999, Wykształcenie. Wszystko to, co trzeba wiedzieć), są Karol Wojtyła (1920-2005) i Jan III Sobieski (1629-1696). O Chopinie autor ten pisze z dowcipem i ironią:

„Urodzony w Polsce jako dziecko francuskiego ojca i polskiej matki, był podobnie jak Mendelssohn cudownym dzieckiem. Ciągnęło go do ekscytującej atmosfery Paryża, który Liszt i Paganini uczynili Mekką wirtuozów, gdzie postanowił zrewolucjonizować pianistykę. Omijał przy tym z powodu swego słabowitego zdrowia sceny koncertowe, chociaż jego wirtuozowska gra na fortepianie mimo niewielkich rąk zachwycała każdego. Potem stał się pionierem turystyki, odkrywszy wraz z pisarką George Sand Majorckę jako cel urlopów, następnie zaś zdecydował się wypełnić schemat Mozarta i szybko umrzeć<sup>2</sup>”.

Z niemiecką błyskotliwością i bezstronnością Schwanitz opisuje sylwetkę polskiego króla Sobieskiego:

---

<sup>2</sup> Eichborn Verlag, Frankfurt am Main 1999, s. 322.

„Gdy Polacy w roku 1674 wybrali na króla dzielnego wodza Jana Sobieskiego, wybrali równocześnie bohatera romantycznego: Sobieski wyglądał ścią po królewsku, był dzielnym i genialnie skutecznym przywódcą, rozpalającym wyobraźnię dzięki romansowi z urodziwą Marią Kazimierą. Była one jego młodzieńczą miłością. On musiał pójść na wojnę. Ona poślubiła dumia. Dureń umarł z uprzejmości, więc kochankowie mogli się połączyć”<sup>3</sup>.

Schwanitz przemilczał natomiast, być może z uprzejmości, budzącą liczne kontrowersje narodowość Kopernika (1473-1543) i tylko zdawkowo potraktował działalność polskiego papieża Jana Pawła II. Jednocześnie wymienił wielu Rosjan, takich jak Dostojewski, Puszkina, Tołstoj, Czajkowski itd., czym wyznaczył im poczesne miejsce w historii kultury światowej.

Zarazem Schwanitz wyraźnie zaznacza swoją opinię, za którą kryje się mgliste wyobrażenie o Polakach. Podkreśla ich nieodpartą skłonność ku romantyczności, kierując się przy tym utartymi schematami myślowymi: marzycielstwo przeciw chłodnemu rozsądkowi, umiłowanie wolności przeciw zmysłowi porządku. Trwały brak zainteresowania niemieckiego świata kultury duchowymi prądami w Polsce niekoniecznie oznacza w ostatecznym rozrachunku odwrócenia się tyłem do wydarzeń w tym kraju. Ale to, co za każdym razem odbijało się jakimś echem w Niemczech, a dotyczyło Polski, było najczęściej wydarzeniami polityczno-historycznymi, a zatem miało ściśle pozaintelektualny charakter. W praktyce oznacza to, że na przykład Lech Wałęsa jako laureat pokojowej nagrody Nobla mógł o wiele szybciej znaleźć oddźwięk w Niemczech, niż choćby Czesław Miłosz (1911-2004) czy Wisława Szymborska (1923-2012), będący polskimi laureatami nagrody Nobla w dziedzinie literatury. Jakub Błaszczykowski, Łukasz Piszczek czy Robert Lewandowski, mimo niezwykłych trudności z wymawianiem ich nazwisk przez Niemców, mają o wiele większe szanse zaistnieć w RFN niż przykładowo współcześni kompozytorzy Witold Lutosławski (1913-1994) lub Krzysztof Penderecki. Stwierdzenie to może uchodzić za truizm, jednak takie postrzeganie rozumiałe jest większości i w przyszłości nie da się tego również zmienić. Należy jednak dodać, że coraz więcej polskich wykonawców odnosi sukces w Niemczech. Dotyczy to przede wszystkim pianisty Rafała Blechacza, śpiewaków operowych Piotra Beczały i Artura Rucińskiego, reżyserów teatralnych Grzegorza Jarzyny i Krzysztofa Warlikowskiego i artystów *video-artu* Artura Żmijewskiego i Pawła Althamera.

Tak często przywoływany duch romantyczny przysporzył Polakom w przeszłości wiele sympatii wśród Niemców. Po rozbiorach Polski Tadeusz Kościuszko (1746-1817) stał się jako działacz wolnościowy popularnym bohaterem w twórczości wielu pisarzy niemieckich. Karl von Holtei (1798-1880), Robert Blum (1807-1848) i Christian Dietrich Grabbe (1801-1836) poświęcili polskiemu wodzowi swoje dramaty. Fryderyk Schiller (1759-1805) uwzględnił jego postać w niedokończonym dramacie „Demetrius”. Rodowity królewiczczanin E.T.A. Hoffmann (1776-1822) pozostawił po sobie nowelę zatytułowaną „Ślub” (1817), w której również wspominał Kościuszkę. W nawiązaniu do rzekomego zawołania słynnego wodza „Finis Poloniae!”, czyli „Koniec Polski!”, znany autor zbioru

---

<sup>3</sup> Ibidem, s. 142.



cytatów Georg Büchmann (1822-1884) zauważył ponadto, że przekład pierwszej zwrotki polskiego hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła“, a mianowicie „Noch ist Polen nicht verloren“, „nawet dla nas Niemców stał się zwrotem powszednim“<sup>4</sup>. Büchmann wymienił w tym kontekście jeszcze nazwisko Henryka Dąbrowskiego (1755-1818), usiłującego w czasach Napoleona Bonaparte go stworzyć polski legion na ziemi włoskiej. Do domniemanego okrzyku Kościuszki nawiązał w widoczny sposób znawca tematyki śląskiej Henryk Waniek w książce „Finis Silesiae“ wydanej w roku 2004.

Niezwykle przyjaźnie przyjęto w południowych Niemczech polskich uchodźców, którzy po przegranej powstaniu listopadowym 1830/1831 musieli emigrować do Francji. Literackie odzwierciedlenie tych wydarzeń zwraca na siebie uwagę już choćby z powodu swoich rozmiarów. Wolnościowi poeci języka niemieckiego prześcigali się w tworzeniu tak zwanych *Polenlieder*, polskich pieśni, będących wyrazem szczególnie pozytywnego stosunku do dążeń wolnościowych ze strony „Młodych Niemiec” (*Junges Deutschland*). Jeden z najbardziej przejmujących wierszy na temat tego okresu, „Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę”, napisał Julius Mosen (1803-1867). Przytoczmy tutaj jego pierwszą i ostatnią zwrotkę:

„Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę,  
Przysięga klęcząc: „Naszym świadkiem Bóg!  
Z bagnetem w rękę pójdziem w świętą sprawę,  
Śmierć hasłem naszym, niechaj zadrży wróg!”  
I dobosz zagrzmiał, już sojusz zawarty,  
Z panewką prózną idzie w bój pułk czwarty.  
(...)  
Dziesięciu mężów z obłąkanym wzrokiem  
Przychodzi chwiejnie pod graniczny słupek:  
Ciekawym zewsząd patrzą na nich okiem,  
Z nich każdy idzie jak bez życia trup.  
„Kto idzie? Stójcie!” – krzykną pruskie warty.  
„My to, dziesięciu, cały nasz pułk czwarty!”<sup>5</sup>.

Cytat ten zaczerpnięty został z opublikowanego przed laty wyboru tych poezji, ilustrujących godny współczucia los polskich uchodźców. Dokonał go jeden z najbardziej znanych i zasłużonych germanistów polskich, prof. Gerard Koziłek<sup>6</sup>. Wśród autorów uwzględnionych przez tego uczonego poza Mosenem pojawiają się takie wielkości literackie jak Adalbert Chamisso (1781-1838), Harro Haring (1798-1870), Franz Grillparzer (1791-1872), Ida von Hahn-Hahn (1805-1880), Georg Herwegh (1817-1875), Friedrich Hebbel (1813-1863), Karl von Holtei (1798-1880), Justinus Kerner (1786-1862), Nikolaus Lenau (1802-1850), August von Platen (1796-1835), Ludwig Uhland (1787-1862). Każdego miłośnika Prus Wschodnich zaciekawi przede wszystkim urodzony w Neidenburgu/Nidzicy Ferdinand Gregorovius (1821-1891). Gregorovius stworzył dwa wiersze o charakterze patriotycznym tematycznie związane z powstaniem listopadowym:

<sup>4</sup> Georg Büchmann, „Geflügelte Worte. Der Citatenschatz des deutschen Volkes“, Verlag der Haude & Spenerschen Buchhandlung (F. Weidling), Berlin 1903, s. 518.

<sup>5</sup> Cytat wg.: „Walecznych tysiąc... Antologia niemieckiej poezji o powstaniu listopadowym“, PIW, Warszawa 1987, s. 120-121.

<sup>6</sup> Ibidem.

„Przemarsz Polaków. 1832” („Polenzug. 1832“) i „Stary Polak“ („Der alte Pole“). Prusy Wschodnie odegrały skądinąd ważną rolę w czasie powstania styczniowego. Dlatego właśnie to wydarzenie historyczne zostało poddane wnikliwym badaniom naukowym przez działający w Olsztynie Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego.

Krajoznawczo-historyczne kwestie dotyczące spraw Polski znajdowały już wcześniej odbicie w twórczości pisarzy niemieckich. Johann Wolfgang von Goethe (1749-1832) i Heinrich Heine (1797-1855) podejmowali nawet wyprawy do kraju zamieszkałego przez Polaków. Celem odbytej przez Goethego w roku 1790 podróży do Polski były tereny Śląska i Małopolski: Tarnowskie Góry, Częstochowa, Kraków i kopalnia soli w Wieliczce. Natomiast Heine w roku 1822 udał się do Wielkopolski. Rok później wydał szkic z podróży zatytułowany „O Polsce” („Über Polen“). ‘Prawdziwy’ wpływ polskiego autora na niemieckiego przydarzył się prawdopodobnie tylko jeden raz w historii literatury. Stanisław Przybyszewski (1868-1927) był tym twórcą, któremu pod koniec wieku XIX w Berlinie udało się zgromadzić wokół siebie sporą gromadkę artystów z Richardem Dehmelem (1863-1920) i Johannesem Schlafem (1862-1941) na czele. Jednak i w tym przypadku nie można mówić o bezpośrednim transferze jakiegoś polskiego elementu na niemiecki. Historyk literatury Albert Soergel (1880-1958) określił bowiem Przybyszewskiego jako Niemca i Polaka jednocześnie (*Deutschpole*)<sup>7</sup>. Abstrahując od tego faktu należy wskazać tu na dziwaczną osobowość Przybyszewskiego, której towarzyszyła niezwykle siła oddziaływania w dekadencej stolicy Rzeszy. ‘Niemiecki satanista’ uchodził wówczas za guru wszelkich neurotyków, zmęczonych życiem, introwertów itd. Jego twórczość, przede wszystkim takie utwory jak „Requiem aeternam“ (1904), „De profundis“ (1900), „Dzieci Szatana“ (1899) i „Synagoga Szatana“ (1902), stały się znakomitą pożywką dla nienasyconych duchów, tęskniących przez całe życie za odnalezieniem własnej tożsamości. Soergel w następujący sposób ujął swe wrażenia z lektury Przybyszewskiego: „[...] jako ogólne wspomnienie pozostaje doznanie czegoś dzikiego, groteskowego, wykrzywionego bólem, wspomnienie ohydy i strachu, gorączkowej spekulacji, wyjącej żądzy cielesnej, budzącego przerażenie demona”<sup>8</sup>. Istnieje prawdopodobieństwo, że oddziaływanie Przybyszewskiego na dekadencejne kręgi bohemy Berlina tylko dlatego mogło odnieść sukces, że był on przykładem człowieka i artysty o charakterze autodestrukcyjnym, który wpasował się znakomicie ze swymi fantastycznymi wizjami do mieniającej się wszelkimi odcieniami atmosfery pewnego metropolii. Jakkolwiek było w rzeczywistości – jego znaczenie dla pojawienia się prądów naturalistyczno-modernistycznych w historii kultury Niemiec było niezaprzeczalne.

Wiek XX mocno zaciążył na stosunkach polsko-niemieckich, co nieuchronnie musiało się odbijać w coraz bardziej nacechowanych nacjonalizmem dziełach

<sup>7</sup> „Dichtung und Dichter der Zeit. Eine Schilderung der deutschen Literatur der letzten Jahrzehnte”, R. Voigtländers Verlag, Leipzig 1911, s. 642.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 643.

różnych autorów po obu stronach. Zyskujący na znaczeniu rewanżyzm, niedające się pogodzić aspiracje Niemiec i Polski, szczególnie zaś spory graniczne po I wojnie światowej, stanowiły znaczący czynnik przeszkadzający w normalizacji wzajemnych stosunków, skutecznie zatruwający je przez całe dziesięciolecia. W owym okresie coraz to przywoływano historie obrazujące cierpienia, z wolna stające się toposem, po który bez ograniczeń sięgali autorzy po obu stronach granicy. Stopniowo tematyżacja wzajemnego obwiniania się musiała wyczerpać swe siły, co w podobny sposób określił Günter Grass w swej powieści „Błaszany bębenek” (1959), mając na myśli zakończenie I wojny światowej. Powszechnie dążono wtedy do ostatecznego pożegnania się z rozlicznymi historiami opisującymi różne cierpienia. Jednak wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, coś podobnego w zasadzie nie nastąpiło. Z kolei odkąd w Niemczech otwarcie zaczęto rozmawiać o własnych cierpieniach, czy to o straszliwych bombardowaniach, czy to o przymusowym wysiedleniu lub też o wrogości w stosunku do Niemców pozostałych jeszcze w Europie środkowej, w Polsce, szczególnie w kręgach prawicowych, coraz bardziej rozprzestrzeniał się pogląd, że to relatywizuje dawną ‘winę niemiecką’. Stąd też w kraju podniosły się głosy, domagające się jak najszybszego przeciwstawienia się takim ‘bezczelnym’ doniesieniom zza Odry. Niektórym politykom udało się w ten sposób zbić wcale niemały kapitał. Ponadto niejeden znakomity pisarz, jak na przykład Jarosław Marek Rymkiewicz, prędko przyswoił sobie tę retorykę. W tomie stosunkowo popularnych esejów „Kinderszenen” z roku 2008 skupił on swą uwagę na traumatycznym dzieciństwie w Warszawie i przedstawił sugestywnymi środkami wyrazu całą zbrodniczość nazistów w czasie powstania warszawskiego z roku 1944. Było to jego niezbywalne prawo, gdyby jednakże w swych sformułowaniach nie poszedł o jeden krok za daleko. Wyjaśniał tam mianowicie, że Niemcy od urodzenia obciążeni są pierworodnym grzechem mordercy. Nie rozróżniał przy tym kategorii ‘Niemiec będący nazistą’ i ‘Niemiec niebędący nazistą’, lecz do jednego worka wrzucił cały naród. Uczynił to w duchu coraz bardziej powszechnego w Polsce uzusu, zgodnie z którym teraz nie mówi się o nazistach, lecz uogólniając tylko o Niemcach. Zauważmy, że inaczej dzieje się pod tym względem w Rosji, gdzie w dyskursie publicznym używa się słowa ‘faszyści’, a nie nieostrego określenia ‘Niemcy’. Jeśli się zważy, że słowa Rymkiewicza wypowiedziane zostały świeżo po oficjalnych uroczystościach z okazji 60 rocznicy wybuchu powstania warszawskiego z udziałem ówczesnego kanclerza RFN Gerharda Schrödera, w imieniu narodu niemieckiego proszącego Polaków o wybaczenie, to wydaje się to być nieco zaskakujące. Pół wieku po słynnym liście biskupów polskich (1965) do swych kolegów na urządzie oraz po ukłęknięciu Willego Brandta (1970) można było raczej spodziewać się jakiejś normalizacji.

Również młodsza generacja polskich autorów ustosunkowuje się do trudnej przeszłości niemiecko-polskiej. Jednak nie to stanowi już głównego punktu ciężkości ich analizy literackiej, co moim zdaniem byłoby rzeczą godną przykłaśnięcia. Polski pisarz Jan Lechoń (1899-1956) oświadczył w jednym ze swoich poematów, że jest już zmęczony ciągłym zajmowaniem się tematami

związanymi wyłącznie z Polską. Dlatego wolałby raczej wiosną nie po raz kolejny spotkać się z własną ojczyzną, lecz po prostu z tą porą roku. Podobnie zachowują się niektórzy Polacy, dostrzegający w swoim sąsiedzie z zachodu coraz częściej partnera, a nie wroga. W końcu tylko przy takim założeniu, jeśli w ogóle zaszłaby taka potrzeba, konstruktywna krytyka może być w pełni uzasadniona i wiarygodna. Chciałbym to wykazać na przykładzie książki Andrzeja Stasiuka pod tytułem „Dojczland”<sup>9</sup>. Jego autorowi udało się swego czasu zyskać swego rodzaju popularność w Republice Federalnej przy jednoczesnym niewdawaniu się w dyskusje związane z przewartościowywaniem wspólnej przeszłości. Albo też być może właśnie dlatego. Stasiuk naśmiewa się z Niemiec, używając do tego celu własnych norm, wytyka im to i owo, by w końcowym rozrachunku stwierdzić, że w tym kraju czuje się niedobrze. Jego krytyka brzmi przekonująco, aczkolwiek nie zawsze na celownik bierze on to, co moim zdaniem warto byłoby wzmianki. Niemcy autor kojarzy w każdym razie nie z regionem, gdzie od ponad tysiąca lat rozsiedli się wrogo usposobieni Polakom Teutoni, lecz z republiką, po której do woli może sobie jeździć, nie dysponując nawet jakkolwiek znajomością języka niemieckiego. Ta otwarcie wyznana nieumiejętność miała jakoby nadać pisarstwu Stasiuka większy stopień obiektywizmu, aczkolwiek w moim przekonaniu oznacza ona dostateczny powód ku temu, by odmówić mu prawa do tego, by móc w ogóle wypowiadać się na tematy niemieckie. Na okładce pierwszego wydania jego książki znajdowała się zresztą budząca wiele kontrowersji grafika, niezachęcająca w ogóle do jej zakupu i lektury. Był to bowiem swego rodzaju *collage*, pokazujący głowę żołnierza Wehrmachtu w hełmie. Hełm ten przypominał pruską *pickelhaube*, zwieńczoną znakiem firmowym Mercedesa. Całość wykazywała jeszcze jeden perwersyjny rys: hełm przewiązany był mianowicie czerwono-białą opaską, jaką nosili powstańcy warszawscy w roku 1944.

W niektórych kręgach Stasiuk odbierany jest niemalże jako germanofil, co w pewnym okresie ściągnęło na niego stygmat domniemanego zdrajcy kraju. Albowiem swoją postawą publicysty, a także w omawianej książce, Stasiuk stał się wzorcowym przykładem pośrednika, umiającego skutecznie usuwać trudności w sąsiedzkich relacjach pomiędzy Polską a Niemcami. Początkowo nastawiony stereotypowymi uprzedzeniami dochodzi on do przekonania, że normalizacja i wzajemny szacunek możliwe są tylko na drodze zbliżenia. Swoim osobistym wkładem kontynuuje on niedostatecznie chyba jeszcze docenione dzieło, „Polacy i Niemcy. Posłannictwo książek” (polskie wydanie 1973), autorstwa nieocenionego Karla Dedeciusa, uchodzącego za prawdziwy okręt flagowy prawie wszystkich prób porozumienia po obu stronach granicy polsko-niemieckiej.

O ile najbardziej lubianą przez siebie krainę, Bałkany, Stasiuk przemierza jak zwykle rozklekotanym samochodem, o tyle w przypadku Niemiec rodzi się w nim zupełnie inna namiętność, a mianowicie ta, jaką mali chłopcy miewają do modeli kolejek. Stąd też chętnie udaje się pod opiekę kolei niemieckich. Dzięki temu na

---

<sup>9</sup> Andrzej Stasiuk, „Dojczland“, Czarne, Wołowiec 2007. Niemiecki przekład autorstwa Olafa Kühla ukazał się pod tym samym tytułem w roku 2008.

pamięć wyuczył się nazw wielu dworców mniejszych i większych, podupadłych i najprawdziwszych świątyń przeznaczonych ku rozkoszy podróżujących pociągami Kolejowej Republiki Niemiec. Skutkiem tego jest w stanie wymienić je z wielką czułością i nieopisaną wręcz serdecznością. W czasie tego Stasiukowego *Tour d'Allemange* czytelnicy zyskują niepowtarzalną szansę zgłębienia uroków niemieckich miast i miasteczek z perspektywy torów kolejowych. Po przybyciu do Stuttgartu Stasiuk stwierdza przykładowo, że tamtejszy zwalasty i trochę zbyt przysadzisty dworzec przypomina mu dworzec główny Gara du Nord w Bukareszcie. Ponadto do woli można się wraz z autorem powąłęsać po terenach dworcowych m.in. we Frankfurcie nad Menem, Tybindze, Hamburgu, Berlinie, Crailsheim, Dreźnie, Weimarze i Wiesbaden. I nic nie uchodzi jego wyostrzonemu zmysłowi obserwacyjnemu, gdy chciałoby się rzec: z ową częstokroć opiewaną, osławioną fantazją Polaków, Stasiuk odnotowuje choćby poniższe skrupulatne wyliczenie, zawierające deklarację, że pijany był on zarówno w Hamburgu, i w Monachium, Frankfurcie nad Menem, Dreźnie, w Lipsku, Norymberdze, Kolonii, Bonn, jak i w Akwizgranie, Düsseldorfie, Heidelbergu, Koblencji, Moguncji, Bremie, Wilhelmshaven lub Bremerhaven, a ponadto w Kassel i Getyndze, by wymienić tylko większe miasta. Z kolei stan trzeźwości miał mu towarzyszyć w Hanowerze, Magdeburgu, i ewentualnie również w Darmstadt. Trzeźwo też dodaje, że nie może sobie przypomnieć, gdzie był najbardziej pijany, ale być może przydarzyło mu się to w Hamburgu lub Berlinie, będącymi jego ulubionymi metropoliami. Powodem takiego stosunku do tych ostatnich jest fakt, że niemal całkowicie zostały zburzone w czasie wojny a potem odbudowane, co nadaje im tak bezpretensjonalny charakter!

Swą dowcipną i świadomie szczerą wypowiedzią Stasiuk łagodzi całą sztuczność dotychczasowej stylistyki w pisaniu o Niemczech. Zauważmy, że staje się to bezsprzecznym znakiem czasu, skoro z jednej strony powstać może autoironiczna komedia o II wojnie światowej reżyserowana przez niemieckojęzycznego reżysera (Dani Levy), a z drugiej autoironiczny tekst poważnego pisarza w Polsce, dotyczący złożoności stosunków polsko-niemieckich. Równocześnie Stasiuk nie kryje swojej predylekcji do owego zaginionego kraju, który miał się stać zaledwie przypisem do historii, a mianowicie NRD. Głosi on nawet tezę, że NRD stanowiła brakujące ogniwo pomiędzy pragmatycznym zachodem, a bezkształtnym, ciągle buzującym wschodem. Dlatego tęskni za tym krajem, wnosząc swój wkład do ostalii, tak dobrze znanej dzięki filmowi „Good bye, Lenin!” (2003).

Andrzej Stasiuk miał wśród swoich kolegów po piórze godnego poprzednika, jakim był Marek Hłasko (1934-1969). Pisarz ten w swojej twórczości zajmował się wprawdzie mało stosunkami panującymi w Niemczech, ale ze względu na swe awanturnicze życie wykazywał pewne paralele z życiorysem Stasiuka. Dla mnie podobieństwo zachodzące pomiędzy oboma autorami, wynikające chociażby z ich niestałego trybu życia i pewnego nienasyconej tęsknoty za czymś bliżej nieznanym, jest bardzo uderzające. Poza tym można odnaleźć pewne zbieżności w stylistyce dzieł obydwu prozaików. Dodatkowo przypomnijmy, że Hłasko ściśle związał się z Niemcami, gdy pod koniec lat pięćdziesiątych ożenił się z niemiecką

aktorką Sonją Ziemann, z którą mieszkał czasowo w berlińskiej dzielnicy Zehlendorf, a ponadto w Monachium. Jego życie prywatne kierowało się, jak żadne inne, formułą Goethego „Wieczna kobiecość nas/ Pociąga hen”<sup>10</sup>. Jeden z biografów Hłaski zauważył w związku z tym, że film telewizyjny „Wszyscy byli odwrócenii”, wyprodukowali Niemcy z inicjatywy Ziemann<sup>11</sup>. Balansowanie przez Hłaskę na skraju przepaści zakończyło się jego przedczesną śmiercią w dotychczas nie do końca wyjaśnionych okolicznościach. Stało się to Wiesbaden, w mieszkaniu jego przyjaciela, współpracownika stacji telewizyjnej ZDF.

Jak wiadomo, zwracanie się ku sprawom niemieckim nie było obce polskim autorom już w dawniejszych czasach. Z wieku XVII pochodzi chociażby słynne powiedzenie autorstwa Wacława Potockiego (1621-1696): „Jak świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem”. Wersy te zainicjowały długą tradycję antyniemieckich twierdzeń, które niezwyklej ostrości zaczęły nabierać po dokonaniu rozbiorów Polski. Szczególną postawę zajął tu najbardziej znany wieszcz narodowy Adam Mickiewicz (1798-1855), piętnujący konsekwentnie w swoich dziełach niemiecką podstępność, identyfikowaną głównie z przebiegłością Krzyżaków. To jednak bynajmniej nie oznaczało, że Mickiewicz niechętny był swym kolegom po piórze, wywodzącym się z Niemiec. Wręcz przeciwnie: jego tomiki poezji pełne są przeróbek takich autorów niemieckich jak Johann Wolfgang Goethe, Friedrich Schiller, Johann W. L. Gleim, Gottfried August Bürger i Jakob Böhme.

Pod koniec wieku XIX wieczne przeciąganie liny w stosunkach polsko-niemieckich osiągnęło swoje apogeum w literackiej studium szczegółowym, jakim była twórczość Henryka Sienkiewicza (1846-1916), którego z powodzeniem można nazwać najbardziej antyniemieckim pisarzem polskim, nienawidzącym wszystkiego, co niemieckie. Jego powieść „Krzyżacy” (1897-1900) dla całych pokoleń jawiła się jako ikona nieuzasadnionej próby zawłaszczenia terenów polskich przez Niemców, znanej w historiografii lepiej pod pojęciem *Drang nach Osten*. O wiele bardziej przychylnie przedstawiał swojski świat niemieckich przemysłowców i rzemieślników w Warszawie powieściopisarz Bolesław Prus (1847-1912). Podobna sztuka udał się nobliście za rok 1924 Władysławowi St. Reymontowi (1867-1925) w powieści „Ziemia Obiecana” (1897/98). Autor przedstawił tam wyraziste portrety zapobiegliwych Niemców w przeżywającej wielki *boom* gospodarczy Łodzi. Równolegle Reymont zaprezentował tam jeszcze dwa dosyć negatywne wizerunki: Żyda oraz Polaka, przy czym ten ostatni, Karol Borowiecki, odmalowany został za pomocą najgorszych cech charakteru. Z cynizmem oddaje się rozkoszom doczesnym, czyhając przez całe swoje życie na zupełnie niezасłużone zyski.

Prawie zapomniany dziś poeta Kazimierz Przerwa-Tetmajer (1865-1940) pozostawił po sobie między innymi wywierający silne wrażenie na czytelnikach wiersz zatytułowany „Jezioro Królewskie”, opiewający rzadkiej urody jezioro u

<sup>10</sup> Przekł. Feliksa Konopki, „Faust”, PIW, Warszawa 1977, s. 474.

<sup>11</sup> Henryk Rozpędowski, „Był chamśin”, Londyn 1994, s. 93.

podnóża Alp w modernistycznej manierze, tak typowej dla *fin de siècle`u*. To samo jezioro czterdzieści lat później wspominał w swojej powieści „Czerwone tarcze” (1934) Jarosław Iwaszkiewicz (1894-1980), na plan pierwszy wysuwający średniowieczne powinowactwa pomiędzy dworem polskim a dynastiami panującymi w Niemczech. Skrupulatni naukowcy wyliczyli przy tej okazji liczbę małżonek polskich książąt i królów, będących rodowitymi Niemkami, na około jedną trzecią.

Po roku 1945 w Polsce skupiano się przeważnie na katastrofalnych skutkach II wojny światowej i wynikającym z tego faktu pogorszeniu relacji polsko-niemieckich. Początkowo chodziło przede wszystkim o zbilansowanie wszystkich okrucieństw i przyjęcie do wiadomości aktualnego stanu rzeczy. Później przez długi czas dążono do poszukiwania sensownej odpowiedzi na pytania o przyczyny takiego rozwoju wydarzeń w Europie, częstokroć stosując w tym celu jako potencjalny argument interpretacyjny marksistowsko-leninowską naukę o dialektyce. Co jednak może wprawiać w zdziwienie to fakt, że przez cały ten okres istniała gotowość ku temu, by nie obarczać Niemców za wszystko zbiorową odpowiedzialnością. Symptomatyczny był tutaj pierwotny tytuł sztuki „Niemcy” (1949) Leona Kruczkowskiego (1900-1962), jednego z najpopularniejszych dramaturgów owych lat, a mianowicie „Niemcy są ludźmi”. Jednocześnie zabiegano o to, by nie tylko opłakiwać godnie pożałowania skutki wojny, lecz także głosić nowe rozdanie we wspólnej historii. Tadeusz Różewicz był owym poetą, którego najbardziej gwałtownie piętnował grozę wydarzeń wojennych. Należał on ze względu na rok swego urodzenia (1924) do tak zwanego pokolenia Kolumbów, które w wyniku zawirowań wojennych było skazane na zagładę. Różewicz, którego młodość znalazła się w cieniu systemów totalitarnych, nie miał więc żadnego powodu, by jak najszybciej wybaczać Niemcom, zwłaszcza, że jego starszy brat Janusz (1918-1944) zginął w czasie wojny. Mimo to Różewicz wyrzekł się uczucia nienawiści, nawiązując z biegiem czasu przyjazne kontakty z wieloma Niemcami. Jego przyjaciele odwdziaczyli mu się potem za to tak, jak choćby uczynił to Heinz Winfried Sabais (1922-1981) w wierszu „Brief von Breslau nach Wrocław“ (List z Breslau do Wrocławia), którego fragmenty tutaj przytoczę:

„Drogi Tadeuszu Różewicz, Pan mieszka we Wrocławiu, ja urodziłem się w Breslau. [...]

Drogi Tadeuszu Różewicz, obaj jesteśmy Cives Wratislavienses, Bóg tak chce. To miasto przyjęło nas obu do swojej historii. Heraklitowa Odra odgradza Pańskie i moje lata. Musimy się tolerować. Albo umrzemy”<sup>12</sup>.

Heinz Winfried Sabais poruszył w swoim wierszu, szczególnie w jego ostatnim wersie, następny temat, z którym niejako z konieczności zmierzyć się musiała polska literatura powojenna. Były to książki o zderzeniu polskich osadników z ludnością niemiecką na ziemiach zachodnich i północnych. Charakterystyczne, że tematyka ta niekoniecznie stała się przedmiotem rozważań poszczególnych autorów zaraz po roku 1945, co należy sprowadzić do ich wstrzemięźliwości

<sup>12</sup> Przekł. własny za: „Deutsche Gedichte über Polen”, Elfi Hartenstein [red.], Suhrkamp Verlag, Frankfurt am Main 1994, s. 163 i 165.

uwarunkowanej politycznie. W latach 50-tych i 60-tych miano w pierwszej kolejności na względzie udowodnienie moralnego i politycznego prawa Polski do tych terenów. Mniej więcej pół wieku po zakończeniu wojny pojawiła się generacja, uważająca się za predestynowaną do tego, by nadrobić dotychczasowe zaniedbania w tej dziedzinie. Dwaj prozaicy pochodzący z Gdańska wydali szeroko komentowane powieści: Paweł Huelle „Weisera Dawidka“ (1987), a Stefan Chwin „Hanemanna“ (1995). Przypomnieli oni i na nowo zrekapitulowali trudną przeszłość dawnego Wolnego Miasta, co wywołało prawdziwą falę podobnie znaczących prób w prawie wszystkich niegdysiejszych centrach niemieckich. We Wrocławiu był to Marek Krajewski, który napisał cały cykl kryminałów związanych z jego rodzinnym miastem: „Śmierć w mieście Breslau” (1999), „Koniec świata w Breslau” (2003) „Widma w mieście Breslau” (2005), „Festung Breslau” (2006), „Dżuma w mieście Breslau” (2007). W Szczecinie zaś Artur Daniel Liskowacki w powieści „Eine kleine...” (2000) odkrywał przed współczesnymi mieszkańcami niemieckość tego portowego miasta w okresie powojennym.

Dokonania te poprzedziły warte odnotowania przykłady w Bydgoszczy i Olsztynie już w latach 80-tych. W Bydgoszczy Jerzy Sulima-Kamiński (1928-2002) wydał trylogię „Most Królowej Jadwigi“ (1981-1988), a w Olsztynie Bohdan Dzitko zaprezentował swoją książkę „Splot. Masurenlos“ (1987). Obydwaj autorzy przedstawili koegzystencję ludności miejscowej z polskimi przybyszami na tle przemian czasowych w połowie XX wieku. Pasjonujące odniesienie do przeszłości Prus Wschodnich odnajdujemy w imponującej prozie Włodzimierza Kowalewskiego. W swoich nowelach „Powrót do Breitenheide“ (1997) i „Wieczór autorski“ (2003) Kowalewski zajmuje się wzajemnym oddziaływaniem pomiędzy artystą z Bożej łaski i artystą niedoszłym a położoną gdzieś na rubieżach prowincją, leżącą rzekomo gdzieś na grzbiecie historii, jak się o Mazurach wyraził niegdyś Siegfried Lenz. Ta dojrzała proza, artystycznie doskonała, przemawiająca do szerokich rzesz czytelnicznych, przyczyniła się do tego, że jej autor cieszy się zasłużoną sławą w Polsce, a po części także za granicą.

W kulturze polskiej ostatnich lat uwagę zwraca modne zjawisko używania niemieckich terminów do nadawania tytułów pewnym dziełom artystycznym. Zwyczaj ten przyswoili sobie po części także polscy pisarze. Znany autor gatunku *fantasy* Andrzej Sapkowski zatytułował jedną ze swoich powieści „Narrenturm” (2002), co stanowi jednoznaczne nawiązanie do utworu Sebastiana Brandta (1457/58- 1521) „Narrenschiff“ (1494, „Okręt błaznów” 2010). Konotacja z językiem niemieckim, wzmocniona dodatkowo treścią książki, nie może jednak budzić w żadnym razie podprogowego skojarzenia z jednym z klasycznych dzieł literatury niemieckiej, lecz już z powodu tytułu, umieszczonego na jej okładce pismem gotyckim, ma sugerować, że chodzi o krwawą jatkę, jak zwyczajowo określa większość wydarzeń historycznych pewien nauczyciel z Olsztyna. Naturalnie książka tego polskiego autora, znanego również na niemieckim rynku wydawniczym, sprzedawałaby się równie dobrze bez tego triku. Nie da się jednak zaprzeczyć, że chodzi tu o pewną skłonność współczesnych autorów polskich do



nadrepresntacji niemieckojęzycznych tytułów ich książek, szczególnie zaś u tych, którzy uczuciowo i duchowo związani są z dawnymi terenami niemieckimi. Stąd też nie powinny dziwić tak bardzo rzucające się w oczy tytuły jak „Hanemann” Chwina, „Mercedes-Benz“ (2001) i „Castorp” (2004) Huellego czy „Eine kleine...” Liskowackiego. W kontekście tym nie może zabraknąć omawianego wcześniej tomu esejów „Kinderszenen“ Jarosława Marka Rymkiewicza. Notabene, nie był to pierwszy niemieckojęzyczny tytuł tego autora, gdyż już w roku 1988 opublikował on w Paryżu zbiór szkiców na temat Holocaustu zatytułowany „Umschlagplatz”. Tytuł ten wydaje się być szczególnie zrozumiały z uwagi na podejmowaną w tej książce tematykę. Dlatego też zapewne ta sama intencja zmotywowała Wojciecha Albińskiego do nadania swej narracji o II wojnie światowej tytułu „Achtung, Banditen!” (2009).

Opolski poeta Tomasz Różycki stworzył tom poezji o nazwie „Vaterland“ (1997), a wyróżniony nagrodą Kościelskich Mikołaj Łoziński napisał książkę „Reisefieber“ (2006).

O ile ten pierwszy w swej liryce nawiązywał do swego miejsca urodzenia, a co za tym idzie bez wątpienia również do niemieckości, o tyle ten drugi użył obiegowego pojęcia po to, by swą napisaną w języku polskim powieść zatytułować możliwie oryginalnie. Znamiennym dla tego typu procesu jest ponadto sugestywna gra słów, jaką zastosował popularny dziennikarz Mariusz Szczygieł w tytule reportażu o współczesnych Czechach. Swoje sprawozdania nazwał mianowicie „Gottland“ (2006), ponieważ jednocześnie chciał wskazać na kult Karela Gotta i odrzucenie Boga w tym kraju.

Niemieckojęzycznych tytułów brakuje natomiast u Janusza L. Wiśniewskiego, jednego z najpopularniejszych polskich autorów, żyjącego od wielu lat we Frankfurcie nad Menem. Miasto to stało się ojczyzną z wyboru tego pisarza, po tym, jak ponad dwie dekady temu przy ubieganiu się o obywatelstwo zdecydował się powołać na przypadkowe miejsce urodzenia matki – Berlin. Stałe miejsce zamieszkania w Niemczech i biznesowe związki z tamtejszą przedsiębiorczością, w jego bogatej twórczości częściowo osadziło się pod postacią różnych wypowiedzi krążących wokół kwestii niemieckich. Wynika z tego względnie jednolity obraz, zbliżony do tego, jaki podziela w swych poglądach wielu Polaków w odniesieniu do ich zachodniego sąsiada. Jest to mianowicie mieszanka składająca się z fascynacji postęmem ekonomiczno-technicznym i socjalnymi dokonaniem Niemców i, jeśli nie całkowitym, to przynajmniej kontrolowanym odrzuceniem niemieckiej kultury ducha i codziennego trybu życia. Ujawnia się to w optowaniu przez Wiśniewskiego za ścisłą współpracą w ramach systemu gospodarczego pomiędzy Polską a Niemcami i bardzo ograniczonym zainteresowaniem wszelkimi dokonaniem w sferze niemieckich dóbr kultury. Być może powodowane jest to oczekiwaniami polskich czytelników. Brak zainteresowania Wiśniewskiego poważnie traktowaną tematyką polsko-niemiecką doprowadziło prawdopodobnie do tego, że niemiecki rynek książki z rezerwą reaguje na jego pisarstwo, choć nazwisko Wiśniewski aprobowane jest prawie w całej Europie Środkowej. Zdaje się jednak, jakby potraktował on Niemcy jako

swego rodzaju trampolinę do swoich dokonań pozaliterackich. Z drugiej strony Wiśniewskiemu udało się w debiutanckiej powieści „S@motność w Sieci“ wykreować RFN, przede wszystkim Berlin i Monachium, na atrakcyjne miejsce akcji, nie włączając jednocześnie w tok narracji sięgających zanadto w głąb retrospekcji. By przełamać obojętność niemieckich oficyn wydawniczych względem swoich książek, gdzie indziej osiągających wysokie nakłady, Wiśniewski chciał wreszcie obstarwić właściwego konia. W roku 2009 sięgnął w powieści „Bikini” po jeszcze w Polsce niez użytą tematyzację, jaką jest zgubny w skutkach kataklizm w Dreźnie z lutego 1945 roku. Jak obiecuje odnośna strona internetowa, już w roku 2011 miał być gotowy jej przekład na język niemiecki, co jednak jeszcze nie zostało dotrzymane. Albo więc starania tak fetowanego autora ponoszą porażkę z uwagi na niedoskonałości artystyczne, albo też on sam rozbija się z powodu dwoistości uczuć do swojej obecnej ojczyzny, przez co czuje się zmuszony do poszerzenia zasięgu swojego działania bardziej na wschód. *Tertium non datur.*

Klaus Neitmann

## Der Deutsche Orden und die polnisch-litauische Union: vom Heidenkampf zum Mächtenspiel in Ostmitteleuropa



Der Deutsche Orden wurde 1190 auf dem Dritten Kreuzzug von Bremer und Lübecker Kaufleuten im Feldlager des deutschen Heeres vor der belagerten Burg Akkon im Heiligen Land gegründet. Die neue Bruderschaft sollte ein der Heiligen Maria gewidmetes Hospital zur Pflege und Betreuung der aus Deutschland nach Palästina gekommenen kranken und armen Pilger unterhalten und knüpfte an ein älteres, in Jerusalem bis zum Verlust der Stadt 1187 bestehendes gleichartiges Hospital an. Daraus erklärt sich der Name, den sich der neue Orden gab: *ordo domus Theutonice hospitalis sancte Marie Ierosolimitani* – Orden des Hospitals der Heiligen Maria des Deutschen Hauses zu Jerusalem. Seine späteren Gesetze, Regeln und

Gewohnheiten sahen zwar niemals eine nationale Begrenzung seiner Brüder auf Deutsche vor, aber da der Schwerpunkt seiner Besitzungen im Deutschen Reich, vor allem in Mittel- und Südwestdeutschland, lag und der Nachwuchs vornehmlich in seine dortigen Gemeinschaften eintrat, bestand seine Mitgliedschaft, von einigen Ausnahmen abgesehen, zum größten Teil aus Deutschen, und insofern beschreibt die Kurzbezeichnung „Deutscher Orden“ auch seine nationale Zusammensetzung zutreffend. Schon wenige Jahre nach ihrer Gründung, 1198, wurde die Hospitalbruderschaft auf einem Kreuzzug deutscher Fürsten und Adligen nach Palästina in einen geistlichen Ritterorden umgewandelt und als solcher vom Papst bestätigt. Der Deutsche Orden gehörte damit wie seine beiden älteren Vorläufer und Vorbilder, der Templer- und der Johanniterorden, einem Typus von geistlichen Orden an, der aus der Kreuzzugsbewegung des späten 11. und des 12. Jahrhunderts hervorgegangen war. Ihre wesentliche Aufgabe bestand in der *militia Christi*, in dem „Kriegsdienst für Christus“, das heißt in dem bewaffneten Kampf für die christliche Kirche und ihre Gläubigen, zuerst gegen die Muslime im Heiligen Land, zu dessen Eroberung und Behauptung, dann aber darüber hinaus zur Verteidigung von Christen gegen benachbarte Heiden und zur Unterwerfung und Bekehrung von Heiden an den Rändern der damaligen abendländischen Christenheit, etwa der Muslime in Spanien oder slawischer und baltischer Stämme und Völker in Ostmittel- und Osteuropa. Seit dem 11. Jahrhundert hatten sich die Kirche und die Päpste immer mehr dem Gedanken zugewandt, dass die militärische Kraft der abendländischen Ritterschaft zum Nutzen der Christenheit, zu deren Schutz und Ausbreitung gegen deren äußere unchristliche Feinde gebraucht und dadurch höheren Zwecken zugewandt werden sollte. Daraus war eine neue Art von Gemeinschaft erwachsen, eben die Ritterorden, in denen die alten mönchischen Ideale von Armut, Keuschheit und Gehorsam mit der neuen Aufgabe des Kriegsdienstes Christi, des Heidenkampfes, verbunden wurden.

Der Deutsche Orden und sein Oberhaupt, der Hochmeister, blieben zwar in Palästina bis zu dessen endgültigem Verlust an die Muslime 1291 tätig, aber bereits seit dem ersten Viertel des 13. Jahrhunderts hatten sie sich neue Aufgabengebiete im nördlichen Ostmitteleuropa erschlossen. 1225 rief sie der polnische Herzog Konrad von Masowien um Hilfe gegen seine heidnischen Nachbarn, die Prußen im Lande zwischen Weichsel und Memel, an, die die ersten Versuche zu ihrer christlichen Bekehrung mit verheerenden Einfällen in seine Gebiete beantwortet hatten. 1231 erschienen die ersten Ordensbrüder bei Thorn an der Weichsel und begannen von hier aus die Eroberung des Preußenlandes und die untrennbar damit verknüpfte Missionierung seiner Bevölkerung, der Prußen. Der Kampf der beiden Seiten wurde über Jahrzehnte hinweg in wechselnder Intensität und in verschiedenen Landschaften ausgetragen, bis sich in den frühen 1280er Jahren alle prußischen Stämme dem Orden, der ständig von adligen und fürstlichen Kreuzfahrern vornehmlich aus dem Deutschen Reich wie etwa den Markgrafen von Brandenburg oder dem König von Böhmen unterstützt wurde, unterworfen hatten. Im Ergebnis des Heidenkampfes entstand ein eigenartiges mittelalterliches Gebilde: eine aus dem Heidenkampf ideell gerechtfertigte Herrschaft einer geistlichen Ritterordensgemeinschaft über

eine von ihm christianisierte Bevölkerung von beachtlichem territorialen Umfang. Nach Auffassung der mittelalterlichen Kirche waren die Heiden durch ihre – freiwillige oder zwangsweise – Taufe Christen geworden, dafür hatte der Deutsche Orden die äußeren Voraussetzungen durch ihre Unterwerfung geschaffen. Die Aufgabe einer nachhaltigen Vermittlung des christlichen Glaubens und seiner wichtigsten Inhalte unter den „Neugetauften“ zog sich über Generationen hinweg, dazu bedurfte es der Errichtung eines Pfarrnetzes und des Einsatzes einer Pfarrgeistlichkeit sowie von Predigerorden wie der Dominikaner und Franziskaner. Der Aufbau einer christlichen Kirchenorganisation wurde dabei wesentlich dadurch gefördert, dass der Orden von Anfang an und in verstärktem Maße seit der Befriedung des Landes deutsche Siedler herbeirief und mit deren wirtschaftlichen Kenntnissen im Ackerbau ebenso wie im Handel fast 100 Städte und über 1400 Dörfer neu anlegte.

Der erste Geschichtsschreiber des Deutschen Ordens, sein Bruder Peter von Dusburg, beschreibt in seinem 1326 vollendeten Werk „Chronik des Preußenlandes“ den Übergang des Deutschen Ordens von einem Heidenkampf zum anderen unter folgender Überschrift: *Explicit bellum Prussie. Incipit bellum Lethowinorum* – „Hier endet der Kampf in Preußen und beginnt der Krieg gegen die Litauer“. Darauf folgt der einleitende Satz: „Als im Jahre 1283 seit Beginn des Krieges gegen das Volk der Prußen schon 53 Jahre verflossen und alle Völkerschaften in diesem Land bezwungen ... waren, so daß nicht eine übriggeblieben war, die der hochheiligen römischen Kirche ihren Nacken noch nicht in Demut gebeugt hatte, eröffneten die Brüder vom Deutschen Hause gegen jenes mächtige, heftigsten Widerstand bietende und kriegsgewohnte Volk, das dem Preußenland nächst benachbart jenseits vom Memelfluß im Lande Litauen wohnt, den Krieg in folgender Weise“. Die Litauer waren in der Mitte des 13. Jahrhunderts zum ersten Mal von einem eigenen Fürsten, der die Verbindung mit dem Deutschen Orden gesucht hatte und dabei getauft worden war, politisch vereinigt worden, aber er ebenso wie sein Herrschaftsgebilde fielen schließlich einer heidnischen Reaktion zum Opfer. Der Aufbau eines litauischen Großreiches erfolgte dann ab dem zweiten Jahrzehnt des 14. Jahrhunderts, als es dem Großfürsten Gedimin und seinem Nachfolger Olgierd gelang, die einzelnen litauisch besiedelten Regionen unter ihrer Herrschaft zusammenzufassen, vom litauischen Kernland um Kowno (Kaunas) und Wilna weit nach Osten und Südosten vorzustößen und große Teile des einstigen Kiewer Reiches auf den Gebieten der heutigen Staaten Weißrussland und Ukraine bis nach Kiew zu erobern. Dabei hatten sich die Litauer im Westen der fortdauernden militärischen Angriffe des Deutschen Ordens zu erwehren, die das Zitat aus Peter von Dusburg eben schon angedeutet hat und die seit den 1320er Jahren mit größerer Intensität und Regelmäßigkeit durchgeführt wurden. Dessen Interesse richtete sich dabei besonders auf die Landschaft Schamaiten, die nördlich der Memel lag und sich wie ein Keil zwischen die Ordensbesitzungen in Preußen und Kurland (heute der südlich der Düna gelegene Teil des Staates Lettland) schob.

Der Orden wurde auf seinen nahezu jährlichen Heereszügen, auf seinen damals so genannten „Litauer-Reisen“ – der mittelhochdeutsche Begriff „Reise“ bedeutet

„Kriegszug“ – von zahlreichen Rittern aus ganz Europa, vornehmlich aus Frankreich, den Niederlanden und England, aber auch aus Italien, dem Deutschen Reich und aus Polen, unterstützt. Denn die Unternehmungen gegen die Litauer waren Heidenkämpfe: Die Litauer waren auch im 14. Jahrhundert im Gegensatz zu ihren römisch-katholischen Nachbarn im Westen und Norden und ihren griechisch-orthodoxen Nachbarn im Osten und Südosten Heiden geblieben. Ihre Großfürsten erweckten zwar gelegentlich den Anschein, sich taufen zu lassen, wenn es ihnen zur Irreführung ihrer politischen Gegner passend erschien, aber ihre derartigen Versprechungen erwiesen sich schnell wieder als gegenstandslos. Wenn hochrangige Fürsten wie der König von Böhmen, sein Sohn und späterer Nachfolger oder ein englischer Prinz, der noch zum König aufstieg, ein englischer, niederländischer oder österreichischer Herzog oder ein einfacher Graf oder Adliger aus Südfrankreich, aus der Lombardei, aus Tirol oder aus Westfalen mit kleinerem oder größerem Gefolge auf eigene Kosten nach Preußen reisten und von Königsberg aus unter Leitung des Deutschen Ordens in dem Kampf gegen die Litauer zogen, auf der Memel oder an der Memel zu Wasser oder zu Lande in deren Gebiet eindrangen, deren Burgen erfolgreich oder erfolglos belagerten, dabei bis zur großfürstlichen Residenz Kowno vorstießen und zeitweise auch sie in ihre Hand brachten, kämpften sie alle „um Gottes willen“, nicht um Lohn oder Sold, gegen Heiden, suchten sie die heidnischen Litauer durch ihren Kreuzzug zwangsweise zum christlichen Glauben zu bekehren. Oswald von Wolkenstein, der berühmteste deutsche Minnesänger des 14. und frühen 15. Jahrhunderts, ein Tiroler Adliger, hat in einem seiner Gedichte die damaligen Heidenkampfländer des mittel-, west- und südeuropäischen Rittertums zusammengestellt: Preußen und Litauen, das Tartarenland und die Türkei, Spanien, das Heilige Land. Gegen die heidnischen Litauer, gegen die heidnischen Mongolen im einstigen Kiewer Reich, gegen die muslimischen osmanischen Türken auf dem Balkan, gegen die muslimischen Araber in Spanien oder im Heiligen Land, gegen alle diese Unchristen kämpfte ein europäischer Adliger des 14. Jahrhunderts, wenn er sich Ehre und Ansehen verdienen wollte, wenn er durch seinen eigenen hohen Einsatz Zeugnis von ritterlichem Kriegseifer und Kriegsvermögen im Dienst der Christenheit, zu ihrem Schutz und ihrer Vermehrung ablegen wollte. Die Preußenreisen, die Kreuzzüge gegen die Litauer gehörten damals zur ritterlichen Lebensnorm: Die Gäste des Deutschen Ordens nahmen große Ausgaben und große Gefahren auf sich, weil sie sich dadurch gegenüber ihrer Umwelt als rühmenswerte ritterliche Glaubenskämpfer auswiesen. Durchschlagender militärischer Erfolg ist dem Deutschen Orden und seinen Anhängern freilich nicht beschieden gewesen. Es gelang ihnen nicht, ihre einzelnen Eroberungen, etwa die Burgen an der Memel und deren Nebenflüssen, dauerhaft zu behaupten, da die Litauer – im Gegensatz zu den Prußen des 13. Jahrhunderts – seit dem frühen 14. Jahrhundert zu einer festeren staatlichen Organisation gefunden hatten und ihren Widerstand nachdrücklich zu formieren vermochten.

Während das Verhältnis des Deutschordensstaates in Preußen zu seinem östlichen Nachbarn, den Litauern, ein Jahrhundert lang infolge des christlich-heidnischen Gegensatzes von Kampf gekennzeichnet war, schwankten seine Beziehungen zum

südlichen Nachbarn, den polnischen Herzogtümern beziehungsweise dem wiedererstandenen Königreich Polen von 1230 bis 1386 zwischen Freundschaft und Bündnis einerseits und Rechtsstreit und Krieg andererseits, zumeist aber herrschte Friede zwischen beiden Seiten. In seinen Zügen gegen die heidnischen Prußen hatte sich der Orden im 13. Jahrhundert mehrfach der Hilfe einzelner polnischer Herzöge erfreut und sie wiederum gelegentlich in ihren Bestrebungen gefördert. Ein nennenswerter größerer Konflikt trat erst durch die Auseinandersetzung zwischen den Markgrafen von Brandenburg und den Herzögen von Großpolen um das Erbe der 1294 kinderlos verstorbenen Herzöge von Pommerellen ein. Beide erhoben aufgrund älterer, widersprüchlicher Zusagen pommerellischer Herzöge Ansprüche, und als der Markgraf von Brandenburg 1308 Danzig belagerte und die dortige großpolnische Besatzung den Deutschen Orden zu Hilfe rief, nutzte dieser die Situation zu seinen Gunsten aus, brachte Danzig in seine Hand, besetzte von dort aus ganz Pommerellen und gliederte es seiner eigenen Herrschaft ein. Während der Markgraf Woldemar von Brandenburg sich mit dem eingetretenen Ergebnis gegen eine ansehnliche Geldentschädigung abfand, war der Herzog von Großpolen Władysław Lokietek, der 1320 in Krakau zum König des wiedervereinigten Königreich Polens gekrönt wurde, dazu nicht bereit, weil Pommerellen in früheren Zeiten, wenn auch nur vorübergehend und nicht dauerhaft, zum Königreich Polen gehört hatte und dort auch Polen lebten. Er prozessierte vor der päpstlichen Kurie gegen den Orden und ging auch militärisch gegen ihn vor. In diesen Auseinandersetzungen steigerte er noch seine Forderungen, er bestritt nicht nur die Zugehörigkeit Pommerellens, sondern auch des Kulmerlandes zum Ordensstaat – des Kulmerlandes, das Herzog Konrad von Masowien 1230 dem Orden geschenkt und von dem aus dieser die Eroberung Preußens aufgenommen hatte. Aber der Kampf Władysławs und seines Sohnes Kasimir III. gegen den Ordensstaat blieb vergeblich, da der Orden sich sowohl des militärischen und politischen Beistandes des Königs von Böhmen – wegen dessen Gegnerschaft gegen Polen in beider Streit um Schlesien – erfreute als auch der Papst letztlich auf seiner Seite verblieb. Kasimir III. zog daraus die Konsequenzen, indem er 1343 zu Kalisch Frieden mit Hochmeister Ludolf König schloss. Er erkannte uneingeschränkt die Herrschaft des Deutschen Ordens in den bestehenden Grenzen an, verzichtete förmlich auf Pommerellen und versprach, zum Zeichen dessen aus seiner Titulatur den Titel eines Herzogs von Pommerellen zu entfernen. Diese Zusage hielt er zwar nicht ein, in den von ihm fortan ausgestellten Urkunden nannte er sich weiterhin Herzog von Pommerellen und gab damit zu erkennen, dass er seine territorialen Ansprüche nur unter dem Druck der politischen Überlegenheit des Gegners aufgegeben hatte und für eine unbestimmte Zukunft innerlich doch an ihnen festhielt. Konkretes Ziel der Politik Kasimirs blieb Pommerellen freilich nicht, der Friede von Kalisch wurde jahrzehntelang unverbrüchlich von beiden Seiten bewahrt. 1366 besuchte der König Hochmeister Winrich von Kniprode auf dessen Residenz Marienburg an der Weichsel, beide versicherten sich gegenseitig ihrer freundschaftlichen Beziehungen. Kasimirs politische Absichten hatten sich in der Zwischenzeit längst ganz anderen Regionen zugewandt. Er trieb nämlich die Ausdehnung Polens in südöstli-

cher Richtung voran und unterwarf seit etwa 1340 das sogenannte Rotrussland mit den Zentren Lemberg und Halitsch, das spätere Galizien, heute der westliche Teil der Ukraine. Dabei geriet er in Auseinandersetzungen mit dem litauischen Großfürsten Olgierd, der wie erwähnt sein Großfürstentum in demselben Großraum auszuweiten trachtete.

Halten wir an dieser Stelle einmal kurz inne zur Betrachtung der politischen Großwetterlage in Ostmitteleuropa in den 1370er Jahren, schauen wir auf das Beziehungsgeflecht zwischen den dortigen drei großen Mächten: Deutscher Orden in Preußen, Großfürstentum Litauen, Königreich Polen. Der Orden und Litauen führten einen ständigen, allenfalls kurzzeitig unterbrochenen Krieg gegeneinander, die Kreuzzüge des Ordens und seiner Gäste suchten die Litauer gewaltsam oder durch Absprachen für die katholische Christenheit zu gewinnen. Polen und Litauen konkurrierten in ihren südlichen und südöstlichen Nachbarzonen um Fürstentümer, die im 13. Jahrhundert von den mongolischen Tartaren unterworfen worden waren und nach deren Schwächung dem gezielten Zugriff eines tatkräftigen, machtvollen Herrschers offenstanden. Der Orden und Polen hatten zwar in den ersten Jahrzehnten des 14. Jahrhunderts territoriale Konflikte ausgetragen, aber sich schließlich auf einen Friedensvertrag unter deren Beilegung verständigt und sich in der Folgezeit in ganz unterschiedlichen Regionen politisch engagiert. Diese politische Konstellation gerieten nun erst seit den späten 1370er Jahren in deutliche Bewegung und wurden schließlich 1385/86 grundlegend dadurch umgestaltet, dass Polen und Litauen nach der Taufe des litauischen Großfürsten und seiner Wahl zum polnischen König eine staatliche Union eingingen. Auf einmal stand der Orden allein gegen das vereinigte Polen-Litauen – so schien es zumindest auf den ersten, oberflächlichen Blick. Wenden wir uns den Vorgängen im Einzelnen zu, um die Entwicklung, die zur Schlacht von Tannenberg 1410 führte, besser verstehen zu können.

Die politischen Unruhen wurden erstens zunächst durch Erbstreitigkeiten innerhalb der litauischen Großfürstenfamilie ausgelöst. Nachdem Großfürst Olgierd 1377 gestorben war, übertrug sich das jahrzehntelang bestehende gute Einvernehmen zwischen ihm und seinem Bruder Kestuit nicht auf ihre Nachkommen und die nächste Generation. Olgierds Sohn Jagiello strebte nach der Alleinherrschaft, ließ deshalb seinen Onkel Kestuit gefangennehmen und im Kerker umbringen. Dessen Sohn Witowt (oder Witold) begehrte gegen die Pläne seines Veters auf und hielt seinen Herrschaftsanspruch aufrecht. Jagiello ebenso wie Witowt suchten sich durchzusetzen, indem er sich mit dem Deutschen Orden verbündete; um ihn zu gewinnen, versprachen beide Vettern ihre Taufe ebenso wie die Übergabe Schamaitens – und traten so schnell wieder von ihren Zusagen zurück, wie sie sie abgegeben hatten, wenn sich die Lage zu ihren Gunsten geändert hatte. Die politischen Unruhen wurden zweitens durch den Streit um den Nachfolger auf dem polnischen Königsthron ausgelöst. Als König Ludwig, der 1370, damals schon lange ungarischer Herrscher, seinem Onkel Kasimir III. in Polen nachgefolgt war, der 1382 starb, suchte der polnische Hochadel, bei dem das Wahlrecht lag, für Ludwigs Tochter Hedwig einen Ehemann und künftigen König, der im Gegensatz zu Ludwig dauerhaft in Polen selbst residierte und es nicht als Nebenland behandelte. Unter den verschiede-



nen Bewerbern schälte sich schließlich der Litauer Jagiello als der aus polnischer Sicht einträglichste heraus, wie sich in den Zusagen erwies, die er 1385 für den Fall seiner Verehelichung mit Königin Hedwig in Aussicht stellte: Er werde mit allen noch ungetauften Gliedern seines Hauses und allen Bewohnern seines Landes sich der römischen Kirche anschließen, er werde alle seine Schätze zum Besten beider Reiche verwenden, er werde alle dem polnischen Reiche entrissenen Provinzen auf seine Kosten wiedergewinnen, und er werde seine litauischen und russischen Lande auf immer Polen anfügen. Auf dieser Grundlage zog Jagiello 1386 in der polnischen Hauptstadt Krakau ein, ließ sich mit seinen Verwandten taufen und empfing den christlichen Namen Władysław, anschließend wurde er mit Hedwig vermählt und gekrönt. Die Vorteile der Vereinigung lagen für beide Seiten auf der Hand. Unter der Voraussetzung seines Übertritts zum christlichen Glauben und der Angliederung Litauens an Polen wurde Władysław II. (Jagiello) zum König von Polen erhoben und vereinigte damit zwei Reiche, die gemeinsam nachdrücklich den Deutschen Orden in die Schranken weisen und Litauen vor seinen Angriffen besser zu schützen wussten. Polen machte seinen bisherigen Konkurrenten Litauen zu einem Teil des von ihm gelenkten neuen Großreiches. Dabei rühmte es sich damit, dass es das letzte heidnische Volk Osteuropas für das Christentum und die römische Kirche gewonnen habe, was dem Deutschen Orden bislang verwehrt geblieben war.

Aber entgegen dem Anschein, den der Krakauer Akt von 1386 erwecken mochte, trat in der Folgezeit nicht ein politischer Dualismus von Polen-Litauen einerseits, dem preußischen Deutschordensstaat andererseits ein. Denn die polnisch-litauische Union erwies sich zunächst als ein sehr zerbrechliches, nicht einheitlich und geschlossen handelndes politisches Gebilde. Witowt fand sich weiterhin mit der Alleinherrschaft seines Veters, der sich nun hauptsächlich in Polen aufhielt und von Krakau aus regierte, nicht ab, und er suchte daher erneut das Bündnis mit dem Orden unter den alten Bedingungen. Denn dessen Hochmeister erkannte die Christianisierung Litauens nicht an: Obwohl 1387 in Wilna ein katholisches Bistum zur Missionierung der Litauer gegründet wurde und die litauischen Bojaren dem polnischen Adel im Fall ihrer Taufe gleichgestellt wurden, setzte er seine Heereszüge gegen Litauen fort, denn er bezweifelte öffentlich – nach den vorhergehenden Erfahrungen mit den litauischen Herrschern nicht grundlos – die Ehrlichkeit des Übertritts zum Christentum; die Litauer würden allenfalls äußerlich der christlichen Kirche zugeführt, hielten tatsächlich aber an ihrem heidnischen Irrglauben fest. Władysław-Jagiello begegnete der Gefahr, die seiner litauischen Herrschaft aus der Verbindung zwischen dem Orden und Witowt erwachsen war, dadurch, dass er letzteren gegen erhebliche Zugeständnisse wieder auf seine Seite zog. 1392 übertrug er ihm die Statthalterschaft über ganz Litauen einschließlich der dazugehörigen russischen Gebiete, wofür sich Witowt dazu verpflichtete, dem Königspaar und der Krone Polens als treuer Diener beizustehen. Er hatte damit sein erstes großes Ziel erreicht, er hatte sich, wenn auch unter einer Art Oberaufsicht des polnischen Königs, als eigener Herrscher in Litauen durchgesetzt. Das Ausmaß seiner eigenen politischen Selbständigkeit suchte er in der Folge auszuweiten, verfolgte

dazu gerade gegenüber dem Orden eine eigenständige, von Władysławs Verhalten abweichende politische Linie. Die vielen politischen Winkelzüge der Beteiligten und die rasch wechselnden Konstellationen in dem Dreiecksverhältnis zwischen dem Deutschen Orden, Polen und Litauen in den Jahren zwischen 1392, dem Regierungsantritt Witowts in Litauen, und 1409, dem Ausbruch des großen Krieges zwischen dem Orden und der Polen-Litauen, können hier in den Einzelheiten übergangen werden, weil sie auf bestimmte Grundmuster zurückzuführen sind. Der Orden führte zwar in den Phasen von Witowts Feindschaft wegen dessen angeblichen Heidentums die Kreuzzüge gegen Litauen fort und wurde darin zunächst noch von west- und mitteleuropäischen Kreuzfahrern unterstützt, gerade in der ersten Hälfte der 1390er Jahre. Trotzdem drohte er in der publizistischen Auseinandersetzung in die Defensive zu geraten, weil sein Argument, die Christianisierung Litauens sei nur vorgetäuscht, nicht überall in Deutschland und Europa mehr Zustimmung fand. Sowohl der deutsche König als auch der Papst untersagten ihm sogar, wenn auch aus unterschiedlichen politischen Erwägungen, die Fortsetzung der Litauer-Reisen. Er wandte sich daher mit großen Rundschreiben an Fürsten und Adel im Deutschen Reich wie in Westeuropa zur Wahrung seiner Position, zunächst noch erfolgreich, und er suchte parallel Witowt in dessen litauischen Zielen zu fördern, sofern dieser seinen ideellen und materiellen Wünschen entgegenkam. Richteten sich Witowts Pläne auf die Vermehrung der russischen Besitzungen Litauens und gedachte er gegen die Tartaren der Goldenen Horde zu ziehen oder sich die Stadtrepublik Nowgorod einzuverleiben, dann war er bereit, Schamaiten dem Orden abzutreten und ihm die Christianisierung seiner Untertanen zuzusichern. Unter dieser Voraussetzung wurde etwa 1398 der Friede von Sallinwerder zwischen dem Orden und Witowt abgeschlossen, ohne dass Władysław-Jagiello förmlich in ihn einbezogen oder sein Einverständnis eingeholt worden wäre. Aber sobald Witowts russische Absichten militärisch scheiterten wie in der Schlacht an der Worskla 1399 oder auf allzu heftigen Widerstand wie seitens Nowgorods stießen, sobald ihm dadurch wiederum seine Abhängigkeit von Władysław bewusst gemacht wurde, gab er die Verbindung mit dem Orden auf, stachelte die Bewohner Schamaitens zu einem Aufstand gegen diesen an und schloss sich und Litauen wieder Polen an. Das Königreich Polen seinerseits trug in diesen Jahren mancherlei größere und kleinere Grenzstreitigkeiten mit dem Orden aus, es bestritt etwa, dass der Orden das Dobriner Land östlich von Thorn durch eine rechtmäßige Pfandschaft von einem schlesischen Herzog erworben habe, und es klagte über den Orden, als dieser zur Sicherung seiner Verbindungen ins Deutsche Reich die brandenburgische Neumark erworben hatte. Aber im Jahre 1404 wurde noch einmal zwischen den drei Beteiligten, Hochmeister Konrad von Jungingen, König Władysław und Großfürst Witowt auf einer persönlichen Zusammenkunft an der Grenze in der Nähe Thorns ein friedensvertraglicher Ausgleich vereinbart. Der Orden gab Polen das Dobriner Land zurück, und Polen und Litauen bestätigten die älteren Friedensverträge von Kalisch 1343 und Sallinwerder 1398, das heißt, sie bestätigten den Orden im Besitz Pommerellens und Schamaitens.

Betrachtet man die drei handelnden Mächte in den Jahren um 1400, so gewinnt man den Eindruck, dass der Orden und Polen einander kühl und misstrauisch gegenüberstanden, ohne dass sie einen großen Konflikt wegen ihrer strittigen Grenz- und Territorialfragen gesucht hätten. Von größerem, ja entscheidendem Gewicht war es aus polnischer Sicht, ob es gelang, die polnisch-litauische Union zu bewahren oder gar zu befestigen und dadurch die politische Gesamtlage zu ihren Gunsten und zuungunsten des Ordens zu verändern. Dem Orden musste umgekehrt daran gelegen sein, die Eigenständigkeit und Unabhängigkeit Litauens beziehungsweise seines Großfürsten Witowt zu fördern. Dieser wiederum verhinderte durch seine wiederholten politischen Positionswechsel eine klare und eindeutige Frontenbildung, sodass weder der Orden noch Polen sich fest auf ihn verlassen durften. Und insofern hing die Entwicklung erheblich davon ab, welche grundsätzliche Haltung er in diesem Dreiecksverhältnis einnahm. Freilich konnte ein kritischer Beobachter dem Orden die Frage stellen, ob es seiner übergeordneten Zielsetzung gedient war, wenn er immer wieder von Witowt die Abtretung Schamaitens verlangte und damit unter Umständen von ihm mehr forderte, als dieser auf Dauer zuzugestehen bereit war. Seine Ansprüche auf das Land waren geeignet, den Zusammenhalt der polnisch-litauischen Union mehr zu stärken, als der Hochmeister annahm. Die Problematik der Ordenspolitik offenbarte sich erneut im Jahre 1409, als Witowt die gemeinsam mit dem Orden betriebenen Feldzüge gegen Nowgorod abgebrochen und ein Aufstand in Schamaiten die wenigen Ordensbrüder aus dem Lande getrieben hatte. Offensichtlich waren die Schamaiten von Witowt angestiftet worden, er gab ihnen entgegen dem geltenden Friedensvertrag von 1404 Rückhalt. Und auf Nachfrage des Ordens stellte sich der polnische König unumwunden hinter seinen litauischen Vetter und übte den Schulterchluss mit ihm gegen den Orden. Er ließ dem Hochmeister durch seine Gesandten erklären, er sei als Verwandter und Oberherr Witowts verpflichtet, ihm in jeder Bedrängnis beizustehen; ein Krieg des Ordens mit Litauen bedeute auch Krieg mit Polen. Wie diese Erklärungen zeigen, entbrannte der Konflikt des Jahres 1409 zwar vordergründig um Schamaiten, um die gegensätzlichen Auffassungen des Ordens und Litauens um die Zugehörigkeit des Landes, aber hintergründig hatte sich in ihm die polnisch-litauische Union zu bewähren, hatte sich zu beweisen, ob sich ihre beiden Herrscher auf eine gemeinsame politische Linie zur Zurückweisung des Ordens und seiner konkreten Forderungen und zur Zurückdrängung seines politischen Ranges zu verständigen vermochten.

Hochmeister Ulrich von Jungingen glaubte in dieser Situation, seine Gegner dadurch in die Schranken weisen zu müssen, dass er dem König von Polen einen Absagebrief schickte und seine Truppen im August 1409 in Nordpolen einrücken ließ. Die Entscheidung wurde noch einmal vertagt, als sich beide Seiten auf einen Schiedsspruch des böhmischen Königs Wenzel IV. verständigten. Dessen Spruch von Anfang 1410 bekräftigte, ausgehend vom geltenden letzten Friedensvertrag von 1404, die Haltung des Ordens: Schamaiten wurde wieder ihm zugesprochen. Diese Regelung hinzunehmen, waren Polen und Litauen nicht bereit, die königlichen Gesandten erschienen nicht einmal mehr zu dem angesagten weiteren Ver-

handlungstag. Stattdessen beschlossen Władysław und Jagiello nach dem Ablauf des vereinbarten Waffenstillstandes Ende Juni 1410 einen gemeinsamen Angriff ihrer vereinigten Truppen auf das Ordensland, auf den Süden Preußens, zu führen und führten ihren Plan im Juli 1410 in größter Umsicht durch. Der Orden hatte zuvor alle seine militärischen Kräfte mobilisiert, sowohl das Aufgebot des eigenen Landes, städtische Bürger wie ritterliche Dienstgutinhaber, aufgestellt als in großem, zuvor unbekanntem Ausmaß Söldnertruppen aus dem Reich angeworben. Das Ergebnis der beiderseitigen Operationen ist bekanntlich die Schlacht bei Tannenberg (in polnischen Darstellungen: bei Grunwald) vom 15. Juli 1410, eine der größten Schlachten des Spätmittelalters überhaupt, die europaweites Aufsehen erregte – die aber hier nicht in ihrem militärischen Verlauf untersucht, sondern nur in ihren politischen Folgen dargestellt werden soll. Nach langem Kampf unterlag das Ordensheer dem polnisch-litauischen Heer und wurde vollständig aufgerieben, der Hochmeister selbst und etliche seiner Gebietiger, also ein großer Teil des Führungspersonals, fielen in der Schlacht. Östlich der Weichsel standen keine nennenswerten Ordenstruppen mehr, die der polnisch-litauischen Macht hätten merklichen Widerstand entgegensetzen können. Ganz Preußen schien den polnischen und litauischen Herrschern offen zu stehen, seine Bewohner, insbesondere die Bischöfe, die großen Städte und die Ritterschaften, waren in eine Art Schockstarre verfallen und sahen kurzzeitig keine andere Möglichkeit, als sich dem siegreichen polnischen König zu unterwerfen. Die vier preußischen Bischöfe erschienen in dessen Lager und unterstellten sich seinem Schutz, huldigten ihm ebenso wie die Stände des Kulmerlandes, und die großen Städte wie Thorn, Danzig und Elbing ergaben sich ihm gegen beachtliche wirtschaftliche und territoriale Privilegien. Nur wenige Burgen verblieben noch in der Hand des Ordens.

Dass die gewaltige Wendung zuungunsten des Ordens ebenso rasch von einem vergleichbaren Umschwung zu seinen Gunsten abgelöst wurde, verdankte er vornehmlich dem Komtur von Schwetz Heinrich von Plauen. Dieser war vor der Tannenger Schlacht mit einer ansehnlichen Militärmacht westlich der Weichsel zurückgelassen worden, um Pommerellen vor einem polnischen Einfall von Süden aus sowie die Nachschubwege aus dem Westen zu schützen. Sobald er vom Ausgang der Schlacht erfahren hatte, eilte er zur hochmeisterlichen Residenz, der Marienburg, der größten und bedeutendsten Burganlage des Ordens in Preußen überhaupt, und versetzte sie in Verteidigungszustand. Władysław und Witowt fanden ihn hier schon vor, als sie mit ihrer Macht vor ihren Toren erschienen. Neun Wochen lang belagerten sie ihn hier, ergebnislos. Zwischenzeitlich änderte sich die militärische Lage schnell wieder im Sinne des Ordens, da Söldnertruppen aus dem Westen zur Hilfe herbeieilten und aus dem Norden ein Aufgebot des livländischen Ordenszweiges hinzukam. Witowt war ihm zwar entgegengesandt worden, schloss aber einen Waffenstillstand mit ihm ab und zog dann mit seinem Heer nach Hause. Unter diesen Umständen und unter dem Druck der Versorgungsschwierigkeiten sah sich der König gezwungen, die Belagerung abubrechen und sich unter zunehmenden Auflösungserscheinungen unter seinen Truppen nach Polen zurückzuziehen. In wenigen Wochen kehrte fast das gesamte Land beiderseits der unteren

Weichsel wieder unter die Herrschaft des Ordens zurück, nur ein paar Burgen im Kulmerland behaupteten die Polen noch. Die militärische und finanzielle Erschöpfung der Parteien führte dazu, dass der Krieg im Februar 1411 durch einen Friedensvertrag zwischen dem inzwischen zum Hochmeister gewählten Heinrich von Plauen und den beiden Herrschern Polens und Litauens beendet wurde. Er bestätigte im Wesentlichen den Besitzstand der beiden Parteien, sowie er vor dem Krieg bestanden hatte, beziehungsweise orientierte sich am gegenwärtigen tatsächlichen Besitzstand. Der Orden trat kleine Pfandgebiete an der preußischen Südgrenze an Polen ab, und Schamaiten überließ er Władysław und Witowt, freilich nur zu deren Lebzeiten. Gesondert wurde vereinbart, dass der Orden für die Auslösung der Kriegsgefangenen die außerordentlich hohe Summe von 100 000 Schock böhmischer Groschen an Polen zu zahlen hatte. Wie diese Bedingungen zeigen, stand der I. Thorner Friede in merkwürdigem Kontrast zu der vorangegangenen Schlacht: Der Friedensvertrag bekräftigte im Kern den status quo ante, bestätigte die bisherigen Herren in ihrem Besitzumfang, wenn man von der einzigen nennenswerten Ausnahme Schamaiten absieht, nachdem die Kriegsparteien nach der Schlacht bei Tannenberg kurzzeitig geradezu in den tiefen Abgrund geschaut hatten: Dem Orden hatte nach der Niederlage und dem Abfall seiner Stände der Untergang seiner preußischen Herrschaft gedroht, umgekehrt hatte sich Polen weit über seine alten Forderungen des 14. Jahrhunderts nach Pommerellen und dem Kulmerland hinaus die Aussicht auf ein vollständig königliches Preußen eröffnet. Der weitere Kriegsverlauf hatte diesen Abgrund rasch wieder geschlossen, aber er war nicht aus der Erinnerung und aus dem Bewusstsein der Gegner geschwunden und bestimmte weiterhin ihr Handeln. Wie sich schnell zeigen sollte, schuf der I. Thorner Frieden keinen dauerhaften Friedenszustand zwischen ihnen, sondern ihr hartes Ringen um die Auslegung seiner Bestimmungen und die Klärung vertagter Streitfragen bestimmte die folgenden Jahre, und drei weitere Kriege in den Jahren 1414, 1422 und 1433 offenbarten die scharfen politischen Gegensätze.

Diese Gegensätze entsprangen zunächst und vor allem den gegensätzlichen territorialpolitischen Vorstellungen der Gegner. Das Erlebnis vom Sommer 1410 hatte in Polen die Erinnerung an seine alten Forderungen aus dem frühen 14. Jahrhundert wiederbelebt, und jetzt verfocht es nachdrücklich und immer wieder in den zahlreichen diplomatischen Verhandlungen der Zeit seine Ansprüche auf Pommerellen und das Kulmerland. Polens Herrscher verlangten gegenüber dem Orden ebenso wie gegenüber Vermittlern des Papstes und des deutschen Königs deren Abtretung, da diese Lande, wie sie behaupteten, früher zu Polen gehört hätten. Witowt ging sogar noch weiter, indem er einmal, von Litauen her sehend, Preußen bis zur Ossa, also ganz Preußen bis zum nördlichen Rand des Kulmerlandes, als altes litauisches Erbe für sich verlangte. Der Orden konnte sich auf derartige Forderungen nicht einlassen, wenn er nicht den Fortbestand seines Staates gänzlich aufgeben wollte. Die Aufgabe Pommerellens und des Kulmerlandes hätte ihn nicht nur der wirtschaftlich besten Teile seiner Herrschaft beraubt, sondern ihn auch von seinen Verbindungs- und Nachschubwegen ins Reich abgeschnitten, und so hätte er gegenüber dem übermächtigen Polen-Litauen seine Unabhängigkeit nicht mehr be-

wahren können. Er beharrte, jedenfalls anfänglich, auf den althergebrachten Grenzen, wie sie die Friedensverträge von 1343, 1398 und 1404 beschrieben hatten, also unter Behauptung Pommerellens, des Kulmerlandes und Schamaitens.

Die Gegensätze der Parteien wurden dadurch noch gesteigert, dass sie zur Untermauerung ihrer Positionen und zu deren Durchsetzung vor Papst, Konzil und Kaiser, also gewissermaßen vor der europäischen Öffentlichkeit, konträre Prinzipien, ja Ideologien gegeneinander aufbauten. Der Orden argumentierte zu seiner Verteidigung weiterhin mit dem Heidenkampf: Als „Vormauer der Christenheit“ habe er sich gegen ein polnisch-litauisches Heer wehren müssen, das sich zu großen Teilen nicht nur aus griechisch-orthodoxen Schismatikern, sondern auch aus Heiden zusammengesetzt habe, womit auf die unterschiedlichen Teile des litauischen Heeres von 1410 angespielt wurde. Zudem seien die Litauer nicht wirklich christianisiert worden, allenfalls oberflächlich, sodass man Litauen nicht als christlichen Staat akzeptieren könne. Der Orden sei durch seine Aufgabe der Heidenbekämpfung und der Heidenmissionierung gerechtfertigt. Die polnischen Gelehrten mit Paulus Wladimiri, dem Rektor der Krakauer Universität, an der Spitze kehrten die Behauptungen des Ordens gegen ihn, indem sie ihm zunächst vorhielten, er selbst habe in Preußen sich nicht ernsthaft um die Missionierung der Prußen gekümmert und sie in ihrem heidnischen Aberglauben belassen. Seine Behauptung über das Heidentum Schamaitens suchten sie dadurch zu widerlegen, dass 1416 auf dem Konstanzer Konzil eine Gesandtschaft von schamaitischen Neophyten (Neugetauften) erschien und deren christliche Bekehrung unabhängig vom Orden unter Beweis stellte. Wladimiri leugnete überhaupt die Verdienstlichkeit des Heidenkampfes, stritt dem Kaiser das Recht ab, heidnische Länder verschenken zu dürfen – von diesem Recht hatte der Orden 1226 durch die kaiserliche Übertragung Preußens profitiert. Und wenn denn der Orden so sehr auf seinem Heidenkampf beharre, dann solle er doch von Preußen, an dessen Grenzen es überhaupt keine Heiden mehr gebe, in Regionen ziehen, in denen er tatsächlich diese Aufgabe erfüllen könne, also etwa in Ungarn oder in der Walachei gegen die osmanischen Türken. Damit war ein Gedanke in die Welt gesetzt, der bis zum Ende des preußischen Deutschen Ordens 1525 immer wieder von seinen Gegnern in die Debatte gebracht wurde, wenn es galt, ihn argumentativ in die Enge zu treiben: In Preußen und im weiteren Umfeld Preußens seien Heidenkampf und Heidenbekehrung abgeschlossen, alle dortigen Bewohner christianisiert. So müsse der geistliche Ritterorden mit seiner „militia Christi“ in andere, von den Heiden gefährdete und bedrohte Randzonen der Christenheit verlegt werden (und also, wie sich folgerichtig daraus ergab, das gesamte Preußenland aufgeben).

Man versteht, dass eine Herrschaft wie die preußische des Deutschen Ordens, die er damals in fast zwei Jahrhunderten aufgebaut und zur Blüte gebracht hatte, von seinen Herrschaftsinhabern nicht unter Hinweis auf ihre Ursprungsaufgabe, die sich in der Zwischenzeit erledigt habe, aufgegeben werden konnte. Aber die Diskussionen zeigen, dass der Orden infolge der polnisch-litauischen Union und der anschließenden Christianisierung Litauens in ideelle Rechtfertigungsnot geraten war. Seine Behauptung von der vorgetäuschten Bekehrung der Litauer vermochte

auf dem Konstanzer Konzil dessen Teilnehmer nicht mehr zu überzeugen, er stand mit ihr recht allein da. Aber als geistlicher Ritterorden vermochte er in mittelalterlichen, in überkommenen Traditionen denkenden Zeiten die alte geistliche Begründung seiner Herrschaft mit der Heidenmission nicht einfach abzustreifen und durch eine andere, weltliche Begründung zu ersetzen, also durch die Rechtfertigung eines Staatswesens aus sich selbst heraus, die Rechtfertigung aus der Regierung eines in Frieden und Recht wohlgedeihenden Landes. Die ideologischen Kämpfe auf dem Konstanzer Konzil haben keine Entscheidung der politischen Auseinandersetzung herbeigeführt, aber dem Orden gezeigt, dass er mit seinen Gedankengängen in seiner Umwelt in die Isolierung geraten war. Dieser Sachverhalt hatte für ihn die wichtige praktische Folge, dass die Preußen- beziehungsweise Litauer-Reisen des europäischen Adels im ersten Viertel des 15. Jahrhunderts endgültig aufhörten. Zum letzten Mal zogen im Jahr 1422 Kreuzfahrer aus West- und Süddeutschland nach Preußen, aber auch nur noch auf Grund eines Hilfsargumentes des Ordens: Sie wurden nicht gegen heidnische Litauer angeworben, sondern gegen die häretischen böhmischen Hussiten, denen Polen-Litauen seine Unterstützung gewährt hatte.

So sehr die intellektuellen Debatten auf dem Konstanzer Konzil die Geister befeuerten – letztlich bestimmten die politischen und militärischen Vorgänge und Entscheidungen den weiteren Gang der Dinge. Die erwähnten Kriege von 1414, 1422 und 1433 verliefen alle nach demselben Schema. Eine große Entscheidungsschlacht wie die von Tannenberg wiederholte sich nicht – nicht überraschend insofern, als solche Schlachten in den mittelalterlichen Kriegen überhaupt die große Ausnahme darstellten. Deren „Normalform“ war der Verheerungskrieg, also eine Kriegführung, die nicht auf die Schlacht hindrängte, sondern die den Gegner durch die Schädigung und Vernichtung seiner wirtschaftlichen Grundlagen, etwa durch die Inbrandsetzung seiner bäuerlichen Höfe und Ernten, zur Aufgabe zu bringen suchte. Der Orden zog sich, als die polnischen Heere in verschiedene preußische Landesteile einfielen, ins Kulmerland, ins Ermland oder in Pommerellen, auf seine befestigten Burgen zurück, vermochte sich hier meistens zu behaupten und den Belagerungen stand zu halten. Die polnischen Truppen verwüsteten inzwischen das platte Land, vermochten aber nicht, es auf Dauer zu besetzen, weil ihnen mit der Zeit die notwendige Versorgung ausging. Freilich waren sie insofern erfolgreich, als die betroffenen Bewohner Preußens, zuerst die ländlichen Dienstguthaber mit ihrer Landwirtschaft, später auch die Städte mit ihrem Handel, unter der polnischen Kriegführung stärkstens litten und den Hochmeister je länger desto mehr zum Friedensschluss mit Polen drängten, auch unter Entgegenkommen gegenüber dessen Forderungen, damit nur die Kriegsverwüstungen aufhörten und der Verlust der materiellen Grundlagen ihrer Existenz beendet wurde. Im Jahre 1422 widersetzten sich die preußischen Stände zum ersten Mal offen der hochmeisterlichen Kriegführung, als die Hilfe von angeworbenen Söldnertruppen aus dem Reich allzu lange auf sich warten ließ und der Orden mit dem eigenen Aufgebot das polnische Heer nicht aus dem Land zu bringen vermochte; sie verweigerten ihm die weitere Gefolgschaft und zwangen ihn so zum Einlenken gegenüber Polen.

Die Situation von 1422 wiederholte sich 1433, als ebenfalls die Stände nach einem verheerenden Einfall der mit Polen verbündeten Hussiten in Pommerellen und einem anschließenden Waffenstillstand den Hochmeister davon abhielten, den Krieg zu erneuern, wie es Kaiser Sigismund von ihm wegen seiner antipolnischen Politik eigentlich wünschte. Sie drohten mit dem ihnen vertraglich verbrieften Widerstandsrecht gegen eine friedensvertragswidrige Politik des Hochmeisters und setzten ihn dadurch so sehr unter Druck, dass er nachgab. Er musste im Brester Frieden von 1435 mit Polen sich damit einverstanden erklären, dass ein Einspruch höherer Gewalten wie der des Papstes oder des Kaisers gegen den Vertrag ausgeschlossen wurde und dass die Vertragserfüllung der Aufsicht der preußischen Stände unterstellt wurde. Damit war ihm sowohl das Bündnis mit Kaiser und Papst gegen Polen, von dem er in der Vergangenheit öfter profitiert hatte, verwehrt als auch seine außenpolitische Bewegungsfreiheit durch das Mitwirkungsrecht seiner Stände drastisch eingeschränkt. In territorialer Hinsicht kam Polen allerdings mit allen drei Kriegen nicht an das Ziel seiner Wünsche. Die Friedensverträge bestätigten jeweils den Besitzstand des Ordens, Polen musste ausdrücklich die Zugehörigkeit Pommerellens und der Kulmerlandes zu dessen Herrschaft bestätigen. Dieses Ergebnis resultierte einerseits aus dem eben geschilderten Verlauf der militärischen Kämpfe: Sie erbrachten keinen entscheidenden Erfolg der polnischen Kriegführung. Zudem wurde die polnische Position dadurch geschwächt, dass Litauen nach 1422 aus der gemeinsamen Front gegen den Orden wieder ausscherte. Der Hochmeister mußte sich im damaligen Friedensschluss dazu verstehen, endgültig und unwiderruflich auf Schamaiten zu verzichten. Dadurch war der wesentliche territoriale Konflikt, der jahrzehntelang zwischen Preußen und Litauen gestanden hatte, beseitigt. Beide Seiten zeigten sich in der Folgezeit mit der gefundenen Grenzziehung zufrieden und stellten sie jahrhundertlang nicht in Frage. Witowt verfolgte danach erneut die Politik einer weitgehenden Verselbständigung von Polen und gedachte sogar durch seine Erhebung zum König sein Land gänzlich aus der Union mit Polen zu lösen. Auch wenn diese Absicht wegen seines Todes 1430 nicht verwirklicht wurde, so standen seine Nachfolger entweder im Bündnis mit dem Orden gegen Polen, oder sie verhielten sich zumindest in deren Kämpfen neutral.

Der Friede von Brest von 1435 markierte das Ende der Auseinandersetzung zwischen dem Deutschen Orden und Polen-Litauen, die mit dem Großen Krieg von 1409-1411 offen und in aller Schärfe ausgebrochen war. Aus polnischer Sicht war das Ergebnis zwiespältig. Auf der einen Seite war 1435 der Deutsche Orden als gleichberechtigte politische Macht ausgeschaltet, die politische Handlungsfreiheit des Hochmeisters war so sehr eingeeengt und seine militärische und finanziellen Möglichkeiten waren so sehr geschmälert, dass Polen daraus keine echten Gefahren mehr erwachsen konnten. Seine territorialen Ziele waren freilich nicht erreicht worden, der Orden hatte seinen Besitzumfang allen wiederholten polnischen Forderungen, von geringfügigen Verlusten abgesehen, bewahren können. Die polnisch-litauische Union war zwar gegenüber den ursprünglichen Versuchen des Ordens zu ihrer Sprengung behauptet, mehrfach erneuert und dadurch befestigt worden, aber sie schloss nicht aus, dass Litauen weiterhin seine eigene Außenpoli-



tik gegenüber dem Orden verfolgte, ihn geradezu als befreundeten Nachbar betrachtete und behandelte, nachdem der Streit um Schamaiten ausgeglichen war. Dass Polen mit seinen territorialen Wünschen schließlich im II. Thorner Frieden 1466 doch noch zum Ziel kam, war weniger seinem eigenen Verdienst zuzuschreiben als dem Umstand, dass die preußischen Stände sich vom Orden aufgrund innerer Konflikte um ihre Beteiligung an der Regierung des Landes losgesagt und zur Durchsetzung ihrer Position der Schutzherrschaft des polnischen Königs unterstellt hatten. Aber zu beschreiben, wie zwischen 1435 und 1466 dieses Ergebnis errungen wurde, wäre Gegenstand eines weiteren Vortrages.

*Literatur:*

- Marian Biskup / Gerard Labuda, Die Geschichte des Deutschen Ordens in Preußen. Wirtschaft – Gesellschaft – Staat – Ideologie (Klio in Polen, 6), Osnabrück 2000.
- Hartmut Boockmann, Der Deutsche Orden. Zwölf Kapitel aus seiner Geschichte, München 1981 u. ö.
- Hartmut Boockmann, Johannes Falkenberg, der Deutsche Orden und die polnische Politik. Untersuchungen zur politischen Theorie des späteren Mittelalters. Mit einem Anhang: Die Satira des Johannes Falkenberg (Veröffentlichungen des Max-Planck-Instituts für Geschichte, 45), Göttingen 1975.
- Sven Ekdahl, Der Krieg zwischen dem Deutschen Orden und Polen-Litauen 1422, in: Zeitschrift für Ostforschung 13 (1964), S. 614-651.
- Sven Ekdahl, Die Schlacht bei Tannenberg 1410. Quellenkritische Untersuchungen, Bd. I: Einführung und Quellenlage (Berliner Historische Forschungen, 8), Berlin 1982.
- Kurt Forstreuter, Deutschland und Litauen im Mittelalter (Studien zum Deutschtum im Osten, 1), Köln, Graz 1962.
- Christian Krollmann, Politische Geschichte des Deutschen Ordens in Preußen (Ostpreußische Landeskunde in Einzeldarstellungen), Königsberg i. Pr. 1932.
- Erich Maschke, Domus Hospitalis Theutonicorum. Europäische Verbindungslinien der Deutschordensgeschichte. Gesammelte Aufsätze aus den Jahren 1931-1963 (Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens, 10), Bonn-Bad Godesberg 1970.
- Klaus Militzer, Die Geschichte des Deutschen Ordens, Stuttgart 2005.
- Klaus Neitmann, Politik und Kriegführung des Hochmeisters Paul von Rusdorf 1422/23, in: Zeitschrift für Ostforschung 34 (1985), S. 330-378.
- Klaus Neitmann, Die preußischen Stände und die Außenpolitik des Deutschen Ordens vom I. Thorner Frieden bis zum Abfall des Preußischen Bundes (1411-1454). Formen und Wege ständischer Einflusnahme, in: Ordensherrschaft, Stände und Stadtpolitik. Zur Entwicklung des Preußenlandes im 14. und 15. Jahrhunderts, hrsg. v. Udo Arnold (Schriftenreihe Nordost-Archiv, H. 25), Lüneburg 1985, S. 27-79.
- Klaus Neitmann, Die Staatsverträge des Deutschen Ordens in Preußen 1230-1449. Studien zur Diplomatie eines spätmittelalterlichen deutschen Territorialstaates (Neue Forschungen zur brandenburg-preußischen Geschichte, Bd. 6), Köln, Wien 1986.
- Werner Paravicini. Die Preußenreisen des europäischen Adels, Teil 1-2 (Beihefte der Francia, 17/1-2), Sigmaringen 1989-1995.
- Werner Paravicini, Rimvydas Petrauskas u. Grischa Vercamer (Hg.), Tannenberg – Grunwald – Zalgiris. Krieg und Frieden im späten Mittelalter (Deutsches Historisches Institut Warschau. Quellen und Studien, 26), Wiesbaden 2012.
- Erich Weise, Das Widerstandsrecht im Ordenslande Preußen und das mittelalterliche Europa (Veröffentlichungen der Niedersächsischen Archivverwaltung, 6), Göttingen 1955.

Klaus Neitmann

## Zakon Krzyżacki i Unia Polski i Litwy: od walki z poganami do konfliktu mocarstw w Europie Środkowo-Wschodniej

Zakon krzyżacki założony został w 1190 roku, w czasie trzeciej wyprawy krzyżowej przez kupców z Bremy i Lubeki, którzy przebywali w obozie wojsk niemieckich oblegających miasto Akkon w Ziemi Świętej. Zadaniem nowopowstałego bractwa miało być prowadzenie szpitala pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, w którym pomoc i opiekę znaleźć mieli chorzy i biedni pielgrzymi przybywający z Niemiec do Palestyny. Pomysł powstania szpitala nawiązywał do podobnej instytucji istniejącej w Jerozolimie jeszcze przed utratą miasta na rzecz muzułmanów w 1187 roku. Z podjętej misji wywodzi się również nazwa jaką przyjął nowopowstały zakon: *ordo domus Theutonice hospitalis sancte Marie Ierosolimitani* – Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie. W powstałych później prawach, regulach i zwyczajach zakonu nie wprowadzono wprawdzie nigdy ograniczeń narodowościowych, lecz główne posiadłości zakonne znajdowały się w granicach Cesarstwa Niemieckiego, przeważnie w środkowych i południowo-zachodnich Niemczech i stamtąd też wywodziła się większość braci zakonnej. Tak więc poza nielicznymi wyjątkami przeważająca część społeczności zakonu składała się z Niemców, co znalazło swój wyraz w skróconej nazwie „Zakon Krzyżacki Domu Niemieckiego”. W 1198 roku, kilka lat po założeniu bractwa, w czasie wyprawy książąt i rycerstwa niemieckiego do Palestyny, zakon zostaje przekształcony w zakon rycerski i zatwierdzony przez papieża. Zakon krzyżacki dołączył tym samym, podobnie jak starsze i będące pierwowzorem bractw rycerskich zakony templariuszy i joannitów, do grupy zakonów rycerskich powstałych u schyłku XI i w XII wieku na fali wypraw krzyżowych. Podstawową misją *militia Christi* (Rycerzy Chrystusa) była zbrojna walka w obronie kościoła Chrystusowego i jego wyznawców prowadzona najpierw przeciwko muzułmanom w celu zdobycia i obrony Ziemi Świętej, a potem również w obronie chrześcijan przed ich pogańskimi sąsiadami oraz w celu podporządkowania kościołowi i nawrócenia pogan mieszkających na obrzeżach ówczesnego chrześcijaństwa zachodniego, a więc muzułmanów w Hiszpanii czy plemion słowiańskich i bałtyckich w środkowo-wschodniej i wschodniej Europie. Począwszy od XI wieku kościół i papież skłaniali się coraz bardziej ku przekonaniu, że siłą militarną, jaką stanowiło rycerstwo zachodnie, należy wykorzystać dla dobra chrześcijaństwa do obrony i rozszerzenia władzy kościoła kosztem zewnętrznych niechrześcijańskich wrogów i skierować ją tym samym w stronę wyższych celów. W oparciu o to przekonanie powstał swoisty rodzaj nowej wspólnoty, jakim był zakon rycerski, którego członkowie łączyli dawne ideały zakonów mnisich takie jak obóstwo, czystość i posłuszeństwo z nową misją walki z poganami w służbie Chrystusa.

Zakon krzyżacki i jego zwierzchnik, wielki mistrz, działali wprawdzie nadal w Palestynie aż do ostatecznej utraty Ziemi Świętej na rzecz muzułmanów w 1291 roku, lecz już na początku XIII wieku upatrzili sobie nowe tereny misyjne w północnej części Europy Środkowo-Wschodniej. W 1225 roku polski książę Konrad Mazowiecki zwrócił się do zakonu o pomoc w walce przeciwko pogańskim Prusom zamieszkującym tereny pomiędzy Wisłą i Niemnem, którzy na pierwsze próby chrystianizacji ze strony księcia odpowiedzieli najazdami pustosząc ziemie księstwa. Pierwsi bracia zakonnicy przybyli w okolice Torunia nad Wisłą w 1231 roku i rozpoczęli podbój ziem pruskich i związaną z nim nierozzerwalnie działalność misyjną Prusów. Walki prowadzono ze zmiennym nasileniem i na różnych terenach przez kilkadziesiąt lat aż do początku lat 80tych XIII wieku, kiedy to wszystkie plemiona pruskie poddały się władzy zakonu wspieranego przez uczestniczących w krucjatach możnowładców i rycerzy z terenu Cesarstwa Niemieckiego takich jak margrabia brandenburski czy król czeski. W wyniku walk z poganami powstał niezwykle średniowieczny twór: zamieszkane przez schrystianizowaną przez zakon ludność posiadłości o znacznym zakresie terytorialnym powstałe i zarządzane przez wspólnotę braci zakonnych w oparciu o ideały walki z poganami.

W rozumieniu średniowiecznego kościoła poganie, którzy w wyniku przyjęcia chrztu, dobrowolnie lub pod przymusem, stali się chrześcijanami, zostali nimi w warunkach zewnętrznych stworzonych przez zakon krzyżacki w wyniku podboju ich ziem.

Misja trwałego zakorzenienia chrześcijaństwa i nauczania podstawowych prawd wiary wśród „neofitów” realizowana była przez kolejne pokolenia, wymagała stworzenia sieci parafii i pracy wielu duchownych oraz zakonów kaznodziejskich takich jak Dominikanie i Franciszkanie. Tworzenie chrześcijańskiej struktury kościelnej wspierane było przez zakon poprzez sprowadzanie od samego początku działalności na tych ziemiach, a w większej mierze po pacyfikacji zdobytych terenów, kolonistów niemieckich, którzy swoją wiedzą w dziedzinie rolnictwa i handlu przyczynili się do założenia prawie 100 miast i ponad 1400 wsi.

Pierwszy kronikarz zakonu krzyżackiego, brat Piotr z Dusburga opisuje w swoim dziele „Kronika ziemi Pruskiej” ukończonym w 1326 roku proces przechodzenia zakonu krzyżackiego od walk z poganami do innego rodzaju zmagania, który opisuje w rozdziale zatytułowanym: *Explicit bellum Prussie. Incipit bellum Lethowinorum* – „Tutaj kończy się walka z Prusami, a zaczyna wojna z Litwą“. Pierwsze zdanie rozdziału brzmi: „Kiedy w roku 1283 od początku wojny z Prusami upłynęło lat 53 i wszystkie plemiona ziem tych pokonane ..... zostały, tak że nie pozostało żadne, które nie skłoniłoby karku w pokorze przed Najświętszym Kościołem Rzymskim, bracia Zakonu Domu Niemieckiego rozpoczęli wojnę przeciwko potężnemu, stawiającemu silny opór i zaprawionemu w wojnach ludowi, który mieszka na ziemiach w najbliższym sąsiedztwie Prus, za rzeką Niemen w kraju Litwą zwanym i prowadzili ją w sposób następujący”. W połowie XIII wieku ziemie litewskie zostały po raz pierwszy zjednoczone pod panowaniem jednego księcia, który przyjął chrzest i szukał zbliżenia z zakonem. Książę ten jednakże, podobnie jak i

jego władztwo, padł w końcu ofiarą reakcji ze strony swoich pogańskich pobratymców. Tworzenie Wielkiego Księstwa Litewskiego rozpoczęło się dopiero od lat dwudziestych XIV wieku, kiedy to wielkiemu księciu Giedyminowi i jego następcy Olgierdowi udało się zjednoczyć pod swoim panowaniem tereny zamieszkałe przez Litwinów poczynając od rdzennie litewskich ziem wokół Kowna i Wilna, a kończąc na zdobyciu sięgających daleko na wschód i południowy wschód ziem będących kiedyś częścią Rusi Kijowskiej, a obejmujących obecnie tereny Białorusi i Ukrainy wraz z Kijowem. Na zachodzie Litwini musieli odierać ciągle ataki zakonu krzyżackiego, który, jak pisał cytowany już tutaj Piotr z Dusburga, prowadził od lat 20tych XIV wieku działania zbrojne przeciwko Litwie z coraz większą intensywnością i regularnością. Zainteresowanie zakonu skierowane było w szczególności na Żmudź, krainę położoną na północ od rzeki Niemen i wcinającą się klinem pomiędzy posiadłości zakonne w Prusach i Kurlandii (obecnie położona na południe od Dźwiny część Łotwy).

W czasie organizowanych prawie co roku wypraw zbrojnych, zwanych wówczas „Litauer-Reisen” (Wypraw Litewskich) - od średniowiecznego pojęcia „Reise” (wyprawa) oznaczającego „wyprawę wojenną” – zakon wspierany był przez wielu rycerzy z całej Europy, głównie z Francji, Holandii i Anglii, ale również z Włoch, Cesarstwa Niemieckiego i Polski. Wyprawy zbrojne przeciwko Litwinom uważane były bowiem za walkę z poganami: w przeciwieństwie do swoich katolickich sąsiadów na zachodzie i północy oraz krajów prawosławnych i grekokatolickich na wschodzie i południowym wschodzie. Litwini pozostawali w XIV wieku nadal ludem pogańskim. Książęta litewscy sprawiali wprawdzie czasem wrażenie, że są skłonni przyjąć chrzest, szczególnie wówczas, gdy mogli w ten sposób pokrzyżować plany swoich przeciwników politycznych, lecz ich deklaracje szybko okazywały się bezpodstawne. Kiedy tacy rycerze jak król czeski, jego syn i późniejszy następcą czy książę i późniejszy następcą tronu Anglii, książęta angielscy, holenderscy czy austriaccy lub też zwykły hrabia czy szlachcic z południowej Francji, Lombardii, Tyrolu czy Westfalii z większym lub mniejszym pocztem przybywali na własny koszt do Prus i wyruszali z Królewca pod dowództwem zakonu krzyżackiego na wojnę przeciwko Litwinom, wdzierali się płynąc po Niemnie lub maszerując wzdłuż jego brzegów na tereny litewskie, oblegali z większym lub mniejszym szczęściem litewskie grody docierając do rezydencji wielkiego księcia litewskiego w Kownie, którą zdobyli i przez pewien czas byli w stanie utrzymać, to wszyscy oni walczyli z poganami nie za żołąd czy nagrodę, lecz „na chwałę Bożą” starając się w ramach zbrojnej krucjaty nawrócić pogańskich Litwinów na chrześcijaństwo. Tyrolski szlachcic Oswald von Wolkenstein, najślynniejszy niemiecki minstrel żyjący w XIV i na początku XV wieku, wyliczał w jednym ze swoich wierszy kraje, w których toczyła się walka z poganami: Prusy i Litwa, kraje Tatarów i Turcja, Hiszpania i Ziemia Święta. Europejski szlachcic, który w XIV wieku chciał zyskać sławę i poważanie dowieść poprzez bezpośredni udział w walce swojego kunsztu rycerskiego i zaangażowania w służbie chrześcijaństwa broniąc kościoła i rozszerzając jego granice, ruszał do

walki przeciwko wszystkim niewiernym: pogańskim Litwinom, Mongołom na ziemiach byłej Rusi Kijowskiej, muzułmańskim Turkom osmańskim na Bałkanach i Arabom w Hiszpanii czy Ziemi Świętej. Wyprawy przeciwko Prusom czy krucjaty przeciwko Litwinom stanowiły wówczas część zasad rycerskich: goście zakonu krzyżackiego ponosili ogromne wydatki i podejmowali ogromne ryzyko chcąc pokazać światu, że są godnymi sławy wojownikami walczącymi za wiarę. Zakonowi krzyżackiemu i jego sojusznikom nie udało się jednakże odnieść zdecydowanego zwycięstwa militarnego. Pojedyncze zdobycze, takie jak grody nad Niemnem i jego dopływami nie zostały przez zakon utrzymane, jako że Litwini w przeciwieństwie do Prusów w XIII wieku byli od początku XIV wieku w stanie stworzyć trwałe zręby organizacji państwowej, co pozwoliło im na zorganizowanie skutecznego oporu.

Podczas gdy stosunki zakonu krzyżackiego ze wschodnim sąsiadem, Litwą przez całe stulecie nacechowane były konfliktami zbrojnymi wynikającymi z walki chrześcijaństwa z poganami, to stosunki zakonu z południowymi sąsiadami, księstwami polskimi lub też z odrodzonym Królestwem Polskim zmieniały się w latach 1230-1386 bardzo mocno przechodząc od przyjaźni i sojuszu do sporów prawnych i wojny, choć przez większość czasu strony zachowywały pokój. W trakcie wypraw przeciwko pogańskim Prusom zakon mógł w ciągu XIII wieku kilkakrotnie liczyć na pomoc poszczególnych książąt polskich wspierając ich w zamian w realizacji niektórych ich dążeń. Do większego konfliktu doszło dopiero w wyniku sporu pomiędzy Margrabią Brandenburskim i książętami wielkopolskimi o spuściznę po zmarłym w 1294 roku bezpotomnie księciu pomorskim. Na podstawie dawnych, sprzecznych zapewnień książąt pomorskich obydwie strony rościły sobie prawa do Pomorza. W czasie oblężenia Gdańska przez Margrabię Brandenburskiego w 1308 roku wielkopolska załoga miasta poprosiła zakon krzyżacki o pomoc. Zakon wykorzystał nadarzącą się okazję, zajął Gdańsk, przejął kontrolę nad całym Pomorzem Gdańskim i włączył je do posiadłości zakonnych. Podczas gdy Margrabia Brandenburski Waldemar pogodził się z takim stanem rzeczy w zamian za znaczne odszkodowanie pieniężne, książę Wielkopolski Władysław Łokietek, koronowany w Krakowie w 1320 roku na króla odrodzonego Królestwa Polskiego, nie przystał na takie rozwiązanie, jako że Pomorze Gdańskie w przeszłości, choć tylko przejściowo, należało do Królestwa Polskiego, a na jego terenie mieszkali również Polacy. Łokietek złożył skargę do kurii papieskiej i rozpoczął działania zbrojne przeciwko zakonowi. W ramach sporu Łokietek zwiększył swoje roszczenia zaskarżając nie tylko przynależność Pomorza Gdańskiego, lecz również Ziemi Chełmińskiej do państwa zakonnego, a więc ziem, które książę Konrad Mazowiecki podarował zakonowi w 1230 roku i które stały się punktem wyjścia do podboju Prus. Jednakże walka Władysława i jego syna Kazimierza III z zakonem okazała się bezskuteczna, gdyż zakon krzyżacki cieszył się zarówno poparciem militarnym i politycznym króla Czech – w związku ze sporem prowadzonym przez niego przeciw Polsce o Śląsk – jak i poparciem papieża, który w ostatecznym rozrachunku stanął po stronie zakonu. Kazimierz III wyciągnął z tego wnioski i zawarł w 1343 roku w Kaliszu pokój z

wielkim mistrzem zakonu Ludlofem Königiem uznając nieograniczoną władzę zakonu nad zajmowanymi przez niego ziemiami, rezygnując formalnie z Pomorza Gdańskiego i obiecując usunięcie ze swojej tytulatury tytułu Księcia Pomorza. Kazimierz nie spełnił jednakże danego przyrzeczenia tytułując się dalej w oficjalnych dokumentach Księciem Pomorza czym sygnalizował, że swoich żądań terytorialnych wyrzekł się jedynie pod naciskiem przewagi politycznej swojego oponenta i nie zamierza z nich zrezygnować w bliżej nie określonej przyszłości. Pomorze Gdańskie nie stało się jednak ważnym celem politycznym Kazimierza, a pokój kaliski był przestrzegany przez kilkadziesiąt lat przez obydwie strony. Król Kazimierz odwiedził wielkiego mistrza Winricha von Kniprode w 1366 roku w jego rezydencji na zamku w Malborku nad Wisłą. W czasie wizyty obydwaj przywódcy zapewnili się o wzajemnej przyjaźni w stosunkach między nimi. Ambicje polityczne Kazimierza zwrócone były w owym czasie od dawna już w całkowicie innym kierunku. Król starał się rozszerzyć granice Polski na południowy wschód podbijając około roku 1340 tzw. Ruś Czerwoną wraz z jej głównymi miastami Lwowem i Haliczem, które stanowiły później obszar Galicji, a dziś są częścią zachodniej Ukrainy. W toku tych działań Kazimierz popadł w konflikt z wielkim księciem litewskim Olgierdem, który zamierzał rozszerzyć granice swojego państwa o te same ziemie.

Zatrzymajmy się na krótko w tym miejscu i przyjrzyjmy się sytuacji politycznej na terenie Europy Środkowo-Wschodniej w latach 70tych XIV wieku koncentrując spojrzenie na zawile wzajemne stosunki istniejących tutaj potęg: zakonu krzyżackiego w Prusach, Wielkiego Księstwa Litewskiego i Królestwa Polskiego. Zakon i Litwa znajdowały się w stanie ciągłej wojny przerywanej niekiedy krótkimi okresami spokoju. Krucjaty zakonu i jego gości miały na celu pozyskanie Litwinów dla kościoła siłą lub w oparciu o zawierane umowy. Polska i Litwa konkurowały na swoich południowych i południowowschodnich strefach o księstwa, które w XIII wieku zostały podbite przez Tatarów mongolskich i które stały otworem przed bardziej energicznym i potężnym władcą.

W pierwszych dziesięcioleciach XIV wieku dochodziło wprawdzie do konfliktów terytorialnych pomiędzy zakonem i Polską, ale w końcu obydwie strony uzgodniły warunki pokoju i realizowały w kolejnych dziesięcioleciach swoje cele polityczne na całkowicie odmiennych obszarach. Tak ustalony układ polityczny zaczął się coraz mocniej destabilizować pod koniec lat 70tych XIV wieku ulegając całkowitej zmianie na przełomie 1385/86 roku, kiedy to Polska i Litwa zawarły unię personalną po przyjęciu chrztu przez wielkiego księcia litewskiego i wyborze go na króla Polski. W jednej chwili zakon stanął w obliczu połączonych sił polsko-litewskich – jak się wydawało przy pierwszym powierzchownym spojrzeniu. Przyjrzyjmy się teraz dokładniej wydarzeniom, które pozwolą nam lepiej zrozumieć sytuację, która doprowadziła w 1410 roku do bitwy pod Grunwaldem.

Pierwszą przyczyną niespokojnej sytuacji politycznej były spory o przejęcie władzy pomiędzy członkami rodziny książęcej na Litwie. Po śmierci wielkiego księcia Olgierda w 1377 roku utrzymujące się przez dziesiątki lat porozumienie pomiędzy Olgierdem i jego bratem Kiejstutem nie przetrwało wśród ich następców

z kolejnego pokolenia. Syn Olgierda Jagiełło chciał rządzić samodzielnie, więc uwięził swojego stryja Kiejstuta i kazał zabić wtrąconego do lochu więźnia. Syn Kiejstuta Witowt (Witold) sprzeciwił się planom swojego brata stryjecznego i podtrzymał swoje roszczenia do władzy. Zarówno Jagiełło jak i Witold próbowali osiągnąć swój cel sprzymierzając się z zakonem. W celu uzyskania poparcia zakonu obydwaj przyrzekli przyjąć chrzest i oddać Żmudź wycofując się z danego słowa tak szybko jak tylko mogli, kiedy sytuacja uległa zmianie na ich korzyść. Drugą przyczyną niestabilnej sytuacji politycznej był spór o sukcesję tronu Królestwa Polskiego. Kiedy w 1382 roku zmarł król Ludwig, który w 1370 roku jako król Węgier przejął sukcesję w Polsce po swoim wuju Kazimierzu III, wielmożowie polscy posiadający prawo do elekcji rozpoczęli poszukiwania kandydata na męża córki króla Ludwika Węgierskiego Jadwigi, który zostałby w przyszłości królem Polski i w przeciwieństwie do Ludwika Węgierskiego, pozostawał stale w Polsce i nie traktował kraju jako mało ważnego dodatku do swojego królestwa. Spośród różnych kandydatów najbardziej odpowiednim okazał się z polskiego punktu widzenia Litwin Jagiełło, który w 1385 roku przyrzekł, że w przypadku poślubienia Jadwigi wstąpi wraz ze wszystkimi nie ochrzczonymi jeszcze członkami swojej rodziny i wszystkimi mieszkańcami swojego kraju do kościoła rzymsko-katolickiego, wszelkie swoje skarby i dobra wykorzysta dla dobra obydwu krajów, na własny koszt przywróci do Królestwa Polskiego wszystkie oderwane od niego prowincje i przyłączy do Polski po wsze czasy swoje ziemie litewskie i ruskie. Na mocy tych przyrzeczeń Jagiełło wkroczył w 1386 roku do Krakowa, stolicy Królestwa Polskiego, przyjął wraz z całą rodziną chrzest obierając na chrzcie imię Władysław, zawarł małżeństwo z Jadwigą i został koronowany na króla Polski. Korzyści wynikające z unii obydwu krajów były oczywiste. Pod warunkiem przyjęcia chrześcijaństwa i włączenia Litwy do Polski Władysław II (Jagiełło) został królem Polski jednocząc dwa państwa, które wspólnie były w stanie przywołać do porządku zakon krzyżacki i skuteczniej bronić Litwy przed atakami z jego strony. Polska wcieliła swojego dotychczasowego konkurenta Litwę do kierowanego przez siebie wielkiego organizmu państwowego rozgłaszając w kościele zachodnim swoje zasługi jako królestwo, które pozyskało dla chrześcijaństwa i kościoła rzymskiego ostatni pogański naród Europy Wschodniej, (czego dotychczas nie udało się dokonać zakonowi krzyżackiemu).

Jednakże wbrew przekonaniu, jakie mogło powstać po zawarciu unii w Krakowie w 1386 roku, w kolejnych latach nie doszło do polaryzacji sytuacji politycznej z państwem polsko-litewskim po jednej i państwem zakonnym po drugiej stronie. Unia Polski z Litwą okazała się bowiem w pierwszym okresie swojego istnienia związkiem bardzo kruchym, tworem politycznym, który nie był w stanie prowadzić jednolitej i spójnej polityki. Witold nadal nie mógł pogodzić się z faktem, że jego kuzyn Jagiełło rządził samodzielnie Litwą, przebywał teraz głównie w Polsce rezydując w Krakowie, skąd sprawował rządy. Witold dążył więc do ponownego sojuszu z zakonem na dawnych warunkach. Wielki mistrz zakonu krzyżackiego nie uznał bowiem chryścianizacji Litwy, choć w 1387 roku

powstało w Wilnie biskupstwo rzymskokatolickie, którego zadaniem była praca misyjna na Litwie, a litewscy bojarzy otrzymywali po przyjęciu chrztu takie same prawa, jakie przysługiwały polskiej szlachcie. Wielki mistrz kontynuował wyprawy zbrojne przeciwko Litwie powątpiewając publicznie – nie bez powodu, w świetle wcześniejszych doświadczeń z władcami litewskimi - w szczerość przyjęcia przez nich chrześcijaństwa. Litwini zostali jakoby włączeni do kościoła jedynie powierzchownie nie odstępując w rzeczywistości od swoich pogańskich przekonań. Władysław Jagiełło odpowiedział na zagrożenie, jakim był dla jego panowania na Litwie sojusz pomiędzy zakonem i Witoldem przecignięciem Witolda znów na swoją stronę za cenę znacznych ustępstw. W 1392 roku przekazał Witoldowi namiestnictwo nad Litwą wraz z przynależnymi ziemiami na Rusi, za co Witold zobowiązał się do wiernej służby rodzinie panującej i koronie polskiej. W ten sposób Witold osiągnął swój pierwszy wielki cel jakim były samodzielne rządy na Litwie, choć pod pewnego rodzaju nadzorem króla Polski. W kolejnych latach starał się rozszerzyć swoją samodzielność polityczną prowadząc w stosunku do zakonu niezależną politykę odmienną od politycznych dążeń Władysława Jagiełły. Możemy pominąć tutaj wiele szczegółów dotyczących rozgrywek politycznych pomiędzy stronami konfliktu oraz szybko zmieniających się konstelacji interesów we wzajemnych stosunkach zakonu, Polski i Litwy w okresie od przejścia władzy na Litwie przez Witolda w roku 1392 do wybuchu wielkiej wojny pomiędzy zakonem i państwem polsko-litewskim w 1409 roku, jako że dotyczyły się one według kilku określonych wzorców.

W okresach wrogiego nastawienia ze strony Witolda zakon organizował wprawdzie nadal krucjaty skierowane przeciwko jakoby pogańskiej Litwie korzystając szczególnie w pierwszej połowie lat 90tych XIV wieku ze wsparcia rycerstwa zachodniej i środkowej Europy. W dyspacie publicznej pojawiła się jednakże groźba zepchnięcia zakonu do defensywy ze względu na fakt, iż prezentowana przez niego teza o jedynie pozornym przyjęciu przez Litwę chrześcijaństwa już nie zawsze znajdowała posłuch w Niemczech i w Europie. Król Niemiec jak i papież zakazali nawet zakonowi, choć z całkowicie odmiennych pobudek politycznych, kontynuowania wypraw na Litwę. W odpowiedzi zakon wystosował do książąt i rycerstwa Cesarstwa Niemieckiego oraz Europy zachodniej obszerny list, w którym bronił swojego stanowiska, odnosząc na początku nawet pewne sukcesy. Równolegle prowadzono działania wspierające Witolda w osiągnięciu na Litwie jego celów, o ile on wychodził naprzeciw ideowym i materialnym dążeniom zakonu. Jeżeli ambicje polityczne Witolda kierowały się w stronę rozszerzenia posiadłości litewskich na Rusi i zamierzał on wyruszyć na wyprawę przeciwko Tatarom Złotej Ordy lub też przyłączyć do swojego terytorium miasta Republiki Nowogrodzkiej, to gotów był do oddania zakonowi Żmudzi i przyrzeczenia, że przeprowadzi chrystianizację swoich poddanych. Warunki te stanowiły np. postanowienia pokoju na wyspie Salin zawartego w 1398 roku pomiędzy zakonem i Witoldem, w którym formalnie nie uwzględniono Władysława Jagiełły ani nie uzyskano jego zgody na zawarcie traktatu. Kiedy jednakże wojenne plany Witolda zakończyły się niepowodzeniem



w bitwie nad Workslą w 1399 roku lub jego wojska napotkały zbyt silny opór, tak jak miało to miejsce w wojnie przeciwko Republice Nowogrodzkiej, a Witold uświadomił sobie po raz kolejny swoją zależność od Jagielly, szybko porzucił sojusz z zakonem, zaczął podżegać Żmudzinów do powstania przeciwko zakonowi, a sam wraz z Litwą przyłączył się znów do Polski. Królestwo Polskie toczyło we wspomnianym okresie mniejsze bądź większe spory graniczne z zakonem, poddając na przykład w wątpliwość nabycie przez zakon od jednego z książąt śląskich położonej na wschód od Torunia Ziemi Dobrzyńskiej na mocy prawomocnego zastawu i wnosząc skargę przeciwko państwu zakonnemu, gdy to nabyło brandenburską Nową Marchię w celu zabezpieczenia połączenia z Rzeszą Niemiecką. W 1404 roku zawarto jednakże w czasie spotkania wielkiego mistrza Konrada von Jungingen, króla Władysława i wielkiego księcia Witolda na granicy w okolicach Torunia porozumienie na warunkach pokoju. Na mocy tego porozumienia zakon zwrócił Polsce Ziemię Dobrzyńską, a Polska i Litwa potwierdziły ustalenia dawnych układów pokojowych zawartych w Kaliszu w 1343 roku i na wyspie Salin w 1398 roku, a więc uznały Pomorze Gdańskie i Żmudź za własność zakonu.

Jeżeli przyjrzymy się wszystkim trzem wspomnianym siłom politycznym około roku 1400, to można odnieść wrażenie, że zakon i Polska spoglądały na siebie chłodno i podejrzliwie, nie dążąc jednakże do rozwiązania spornych kwestii granicznych i terytorialnych na drodze większego konfliktu zbrojnego. O wiele większe, a nawet decydujące znaczenie miała dla Polski sprawa utrzymania lub nawet wzmocnienia unii polsko-litewskiej, co pozwoliłoby zmienić sytuację polityczną w regionie na korzyść Polski, a na niekorzyść zakonu. Ważnym celem zakonu było z kolei wspieranie niezawisłości i niezależności Litwy czy też wielkiego księcia Witolda. Książę Witold zmieniał jednakże często swoje nastawienie polityczne i nie opowiadał się jasno ani po jednej ani po drugiej stronie, co powodowało, że ani zakon ani Polska nie mogły widzieć w nim pewnego i trwałego sojusznika. Rozwój sytuacji politycznej w regionie zależał więc poniekąd od tego, jaką ostateczną decyzję podejmie wielki książę litewski. Można by tutaj jednakże postawić pytanie, czy pomocne w realizacji nadrzędnych celów zakonu było ponawiane raz po raz żądanie oddania zakonowi Żmudzi, stanowiące dla Witolda wyrzeczenie, na które nie był on w dłuższym rozrachunku gotowy. Roszczenia zakonu krzyżackiego do tych ziem stanowiły dużo silniejszy bodziec do zacieśnienia więzi z Polską niż przypuszczał wielki mistrz. Problematiczne aspekty polityki zakonu uwidoczniły się po raz kolejny w 1409 roku, kiedy to Witold przerwał prowadzoną wspólnie z zakonem wyprawę na Nowogród, a powstańcy przepędzili ze Żmudzi przebywających tam nielicznych braci zakonnych. Powstanie na Żmudzi zostało bez wątpienia wzniecone przez Witolda, który wspierał powstańców wbrew obowiązującym ustaleniom pokoju zawartego w 1404 roku. W odpowiedzi na skargę zakonu król Polski stanął otwarcie po stronie swojego litewskiego kuzyna jednocząc się z nim przeciwko zakonowi. Posłowie króla obwieścili wielkiemu mistrzowi, że Jagiello jako krewny i suweren Witolda czuje się w obowiązku wesprzeć go w potrzebie, a wojna

zakonu z Litwą oznacza zarazem wojnę z Polską. Jak pokazuje powyższe oświadczenie, wojna 1409 roku rozpoczęła się wprawdzie w wyniku konfliktu o Żmudź, której przynależność odmiennie postrzegana była przez zakon i Litwę, stanowiła jednakże w rzeczywistości sprawdzian siły unii polsko-litewskiej i przekonania, że obydwaj władcy są w stanie uzgodnić wspólną politykę zmierzającą do przeciwstawienia się zakonowi, odrzucenia jego żądań i zmniejszenia jego pozycji politycznej.

W obliczu tych wydarzeń wielki mistrz Ulrich von Jungingen był zdania, że musi dać odpowiedni odpór swoim przeciwnikom, nie przyjął więc żądań króla Polski i nakazał swoim wojskom wkroczenie w sierpniu 1409 roku do północnej Polski. Ostateczne rozstrzygnięcie konfliktu przesunęło się jeszcze nieco w czasie w wyniku mediacji króla Czech Wacława IV, która została przyjęta przez obydwie strony. Rozstrzygnięcie króla Czech, wydane na początku 1410 roku potwierdzało w oparciu o obowiązujące warunki pokoju zawartego w 1404 roku stanowisko zakonu: Żmudź została ponownie przyznana zakonowi. Polska i Litwa nie były jednak gotowe przyjąć powyższych ustaleń, a posłowie królewscy nie przybyli nawet na kolejną rundę rokowań.

W zamian tego Witold i Jagiełło postanowili po wygaśnięciu rozejmu pod koniec czerwca 1410 roku rozpocząć wspólny atak sił sojuszniczych na ziemie zakonne, na południu Prus. Realizację tych planów podjęto z dużą rozważą w lipcu 1410 roku.

Zakon już wcześniej zmobilizował wszystkie dostępne siły, wystawiając zarówno pospolite ruszenie, mieszkańców miast i rycerzy poszczególnych komturii jak i najemników zwerbowanych w niespotykanej dotąd skali w Cesarstwie Niemieckim. Jak powszechnie wiadomo punktem kulminacyjnym działań prowadzonych przez obydwie strony była bitwa pod Tannenbergiem (przedstawiana w polskiej historiografii jako bitwa pod Grunwaldem) stoczona 15 lipca 1410 roku i będąca największą bitwą późnego średniowiecza, która odbiła się dużym echem w całej ówczesnej Europie. W dalszej części referatu chciałbym jednakże zaprezentować nie przebieg samej bitwy, lecz jedynie jej skutki polityczne. Po długich zmaganiach wojska zakonne uległy wojskom polsko-litewskim i zostały całkowicie rozbite, a sam wielki mistrz i kilku najważniejszych dygnitarzy, a więc duża część kierownictwa zakonu, poległa na polu bitwy. Na wschód od Wisły nie było już żadnych większych sił zakonnych, które mogłyby stawić znaczący opór wojskom polsko-litewskim. Wydawało się, że całe Prusy stanęły otworem przed władcą polskim i litewskim. Mieszkańcy Prus, a szczególnie biskupi, większe miasta i rycerstwo popadli w takie otępienie spowodowane szokiem porażki, że nie widzieli innej możliwości jak poddanie się władzy zwycięskiego króla Polski. Cztery pruscy biskupi przybyli do obozu zwycięzcy i poprosili o ochronę i złożyli mu hołd. Hołd złożyły Jagielle również stany Ziemi Chełmińskiej, a wielkie miasta takie jak Toruń, Gdańsk i Elbląg otworzyły swoje bramy w zamian za znaczne przywileje terytorialne i gospodarcze. Tylko niewielka ilość zamków pozostała w rękach zakonu.

Fakt, że katastrofalna sytuacja w jakiej znalazł się nagle zakon równie szybko diametralnie się zmieniła, był zasługą przede wszystkim komtura ze Świecica

Heinricha von Plauen. Przed bitwą Grunwaldzką komtur von Plauen pozostał ze znacznymi siłami po zachodniej stronie Wisły wypełniając zadanie ochrony Pomorza Gdańskiego przed najazdem polskim z południa oraz zabezpieczenia dostaw zaopatrzenia z zachodu. Kiedy tylko otrzymał wiadomość o wyniku bitwy Heinrich von Plauen podążył do rezydencji wielkiego mistrza zakonu, Malborka, największego i najpotężniejszego zamku zakonu w całych Prusach i przygotował twierdzę do obrony. Kiedy Władysław i Witold przybyli ze swoim wojskiem pod mury twierdzy zastali już w niej komtura Heinricha von Plauen. Bezskuteczne oblężenie twierdzy trwało dziewięć tygodni. W tym czasie sytuacja militarna zmieniła się znów na korzyść zakonu, jako że z zachodu przybyli na pomoc najemnicy, a z północy nadciągały wojska zakonu liwońskiego. Jagiełło wysłał im wprawdzie na spotkanie Witolda, lecz ten zawarł z nimi rozejm i powrócił ze swoimi wojskami do domu. W takich okolicznościach oraz ze względu na trudną sytuację zaopatrzeniową król Polski został zmuszony do przerwania oblężenia i wycofania swoich coraz bardziej rozprzęgających się wojsk z powrotem do Polski. W przeciągu kilku tygodni prawie wszystkie ziemie po obydwu stronach Wisły powróciły pod władzę zakonu. Polacy zdołali utrzymać jedynie kilka zamków Ziemi Chełmińskiej. Wyczerpanie militarne i finansowe obydwu stron konfliktu doprowadziło do zakończenia wojny w lutym 1411 roku traktatem pokojowym podpisanym przez Heinricha von Plauen wybranego w międzyczasie wielkim mistrzem zakonu oraz władcami Polski i Litwy. Pokój ten potwierdzał w zasadzie stan posiadania obydwu stron z okresu przed wybuchem wojny lub opierał się o ówczesny rzeczywisty stan posiadania. zakon oddał Polsce w zastaw niewielkie tereny przy południowej granicy Prus, pozostawił Żmudź Władysławowi i Witoldowi, jednakże tylko dożywotnio. Ustalono ponadto, że zakon zapłaci Polsce w ramach okupu za jeńców ogromną sumę 100.000 kop groszy czeskich. Warunki zawartego pokoju pokazują, że pierwszy pokój toruński w dziwny sposób odbiegał od wyniku poprzedzającej go bitwy: warunki pokoju zatwierdzały w zasadzie istniejące status quo, potwierdzały prawa władców do posiadanych przez nich ziem, jeżeli pominiemy jedyny znaczący wyjątek, jakim była Żmudź, i to po tym jak obydwie strony znalazły się po bitwie pod Grunwaldem przez krótki czas na skraju głębokiego przełomu: zakon po przegranej bitwie i wypowiedzeniu posłuszeństwa przez stany pruskie obawiał się utraty swoich posiadłości, a Polska stanęła przed szansą zdobycia całości Prus, co dalece wykraczało poza żądania stawiane w XIV wieku, a dotyczące Pomorza Gdańskiego i Ziemi Chełmińskiej. Dalszy przebieg wojny szybko złagodził obawy i zniweczył szanse, jednak nie zniknęły one z pamięci i świadomości stron konfliktu i miały nadal wpływ na podejmowane przez nie działania. Jak się szybko okazało, I pokój toruński nie przyniósł trwałego rozwiązania konfliktu pomiędzy stronami, lecz stał się w kolejnych latach powodem przewlekłych sporów o interpretację postanowień umowy i wyjaśnienie odroczonej punktów spornych. Istniejące ostre przeciwieństwa polityczne stały się więc powodem wybuchu trzech kolejnych wojen w latach 1414, 1422 i 1433.

Wspomniane przeciwieństwa polityczne wynikały przede wszystkim z przeciwstawnych wyobrażeń w kwestii polityki terytorialnej obydwu stron. Wydarzenia w lecie 1410 roku spowodowały, że w Polsce odżyła pamięć o żądaniach z początku XIV wieku, co doprowadziło do jednoznacznych, pojawiających się raz po raz w toku negocjacji żądań zwrotu Pomorza Gdańskiego i Ziemi Chełmińskiej. Polska żądała przekazania tych ziem zarówno od zakonu jak i rozjemców działających w imieniu papieża i króla niemieckiego argumentując, że tereny te należały wcześniej do Polski. Witold posunął się w swoich żądaniach jeszcze dalej twierdząc, że ziemie aż po Osę, patrząc od strony Litwy, a więc całe Prusy aż do północnej granicy Ziemi Chełmińskiej stanowią dawne dziedzictwo litewskie. zakon nie mógł przyjąć tego typu żądań, gdyż zagrażały one istnieniu państwa zakonnego w ogóle. Oddanie Pomorza Gdańskiego i Ziemi Chełmińskiej pozbawiłoby go nie tylko obszarów najsilniej rozwiniętych pod względem gospodarczym, lecz odciełoby go od wsparcia i zaopatrzenia ze strony Cesarstwa Niemieckiego, co spowodowałoby, że zakon nie byłby w stanie utrzymać swojej niezależności od zbyt potężnego państwa polsko-litewskiego. Z tego też względu starano się, przynajmniej początkowo, utrzymać dawne granice zatwierdzone w traktatach pokojowych z lat 1343, 1398 i 1404, a więc Pomorze Gdańskie, Ziemię Chełmińską i Żmudź.

Rozbieżności pomiędzy stronami przybrały dodatkowo na sile w wyniku wykorzystywania do legitymizowania swojego stanowiska i realizacji swoich celów w sporach przed papieżem i cesarzem, a więc niejako przed ówczesną europejską opinią publiczną, wzajemnie przeciwstawnych zasad, czy wręcz ideologii. Zakon nadal wykorzystywał na swoją obronę tezę walki z poganami argumentując, że jako „przedmurze chrześcijaństwa” musiał bronić się przed wojskami polsko-litewskimi, które składały się w dużej części nie tylko z heretyków greko-prawosławnych, lecz również i z pogan (odnosząc się tym samym do różnych formacji wojsk litewskich biorących udział w wojnie 1410 roku). Ponadto Litwini nie przyjęli tak naprawdę wiary chrześcijańskiej, a w ogóle to przyjęli ją tylko powierzchownie, więc nie można uznać Litwy za państwo chrześcijańskie. Działania zakonu usprawiedliwione są misją walki z poganami i nawracaniem niewiernych. Polscy uczeni z Pawłem Włodkowicem, rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie na czele, skierowali argumentację zakonu przeciwko niemu, zarzucając braciom zakonnym brak rzetelnej troski o działalność misyjną wśród Prusów, co pozwoliło im tkwić nadal w swoich dawnych pogańskich wierzeniach. Twierdzenia zakonu na temat pogańskości Żmudzi polscy uczeni próbowali kwestionować pojawieniem się na Soborze w Konstancji w 1416 roku poselstwa żmudzkich neofitów potwierdzających swoje nawrócenie niezależnie od działań zakonu. Włodkowic odrzucał w ogóle zdobywanie zasług poprzez walkę z poganami, odmawiał cesarzowi prawa do rozporządzania ziemiami pogan – na mocy tego prawa zakon otrzymał od cesarza w 1226 roku Prusy. A jeżeli zakon tak bardzo obstaje przy walce z poganami, to niech odejdzie z Prus, na którego granicach nie ma już w ogóle pogan, i przenieś się na tereny, gdzie rzeczywiście mógłby realizować swoją misję, walcząc

przeciwko Turkom osmańskim np. na Węgrzech czy Wołoszczyźnie. Myśl ta wykorzystywana była przez przeciwników zakonu aż do końca istnienia państwa krzyżackiego w Prusach w 1525 roku w celu zniweczenia argumentacji jego przedstawicieli. W Prusach i w całym regionie zakończono walkę z poganami i nawracanie niewiernych, a cała ludność jest już chrześcijańska. Zakon rycerski musi więc jako „militia Christi” przenieść się na tereny zagrożone przez pogan na obrzeżach chrześcijańskiego świata (i tym samym, co było tego logiczną konsekwencją, opuścić wszystkie ziemie w Prusach).

Rzeczą zrozumiałą jest fakt, iż zarządzający posiadłościami takimi jak dobra zakonu krzyżackiego w Prusach, które wówczas już od prawie dwóch stuleci były rozwijane i pomnażane, nie chcieli opuścić ich ze względu na to, że ich pierwotna misja została w tym czasie wykonana. Toczące się dysputy pokazywały jednak, że w wyniku unii polsko-litewskiej i związanej z nią chrystianizacji Litwy, zakon stracił argumenty ideowe usprawiedliwiające jego działalność. Twierdzenie o pozornej chrystianizacji Litwy nie przekonało uczestników Soboru w Konstancji i zakon pozostał osamotniony w swojej argumentacji. Zakon Krzyżacki jako zakon rycerski nie był więc w świetle średniowiecznych poglądów związanych z dawnymi tradycjami w stanie odrzucić dawnego duchowego usprawiedliwienia dla swoich działań, jakim było nawracanie pogan i zastąpić go inną, bardziej świecką misją, wynikającą z prawa istnienia organizmu państwowego jako takiego, legitymizacją opartą o administrowanie ziemiami w sposób zapewniający pokój, dobrobyt i rozwój kraju. Walka ideologiczna na Soborze w Konstancji nie doprowadziła wprawdzie do rozstrzygnięć w sporach politycznych, ale pokazała zakonowi, że popadł ze swoimi argumentami w polityczną izolację. Praktyczną, ważną konsekwencją tej izolacji był fakt, że rycerstwo zachodnioeuropejskie w pierwszym ćwierćwieczu XV wieku ostatecznie wycofało się z udziału w wyprawach na Prusów czy Litwinów. Krzyżowcy z zachodnich i południowych Niemiec przybyli do Prus po raz ostatni w 1422 roku, przekonani jednakże tylko dodatkowym argumentem zakonu: Będą walczyć nie z pogańskimi Litwinami lecz z husytami, czeskimi heretykami wspieranymi przez państwo polsko-litewskie.

Choć dysputy ideologiczne na Soborze w Konstancji wywoływały silne emocje, to ostatecznie wydarzenia oraz decyzje polityczne i militarne przesądziły o dalszym rozwoju wypadków. Wspomniane powyżej wojny lat 1414, 1422 i 1433 przebiegały według jednego schematu. Nie doszło do kolejnej wielkiej, decydującej bitwy, porównywalnej do bitwy pod Grunwaldem (Tannenberg), co w zasadzie nie dziwi, gdyż wielkie bitwy stanowiły w ramach średniowiecznych konfliktów zbrojnych raczej wyjątek niż regułę. „Normą” była za to tzw. wojna na wyniszczenie, a więc taki sposób prowadzenia wojny, w ramach którego nie szukano rozstrzygnięcia w bitwach, lecz starano się zmusić przeciwnika do poddania się szkodząc mu i niszcząc jego zasoby gospodarcze, np. pałac zagrody chłopskie i zbiory. Kiedy wojska polskie atakowały różne regiony Prus, siły zakonne wycofywały się do swoich umocnionych zamków na Ziemi Chełmińskiej, Warmii lub na Pomorzu Gdańskim, gdzie w większości wypadków udawało im się utrzymać i odeprzeć oblegające ich armie. Wojska polskie pustoszyły w tym czasie

okoliczne ziemie, nie były jednakże w stanie ich utrzymać, gdyż po pewnym czasie zaczynało brakować im zaopatrzenia. Najazdy odnosiły jednakże pośredni skutek, gdyż mieszkańcy dotkniętych wojną terenów pruskich, w pierwszym rzędzie byli to właściciele dóbr ziemskich trudniący się rolnictwem, a później również i mieszczenie żyjący z handlu, ponosili poważne straty w wyniku najazdów i naciskali tym mocniej na wielkiego mistrza żądając zawarcia pokoju z Polską, nawet za cenę spełnienia polskich żądań, im bardziej przedłużał się stan wojny powodujący straty i zagrażający podstawom ich materialnej egzystencji. W roku 1422, kiedy zbyt mocno opóźniało się przybycie zwerbowanych w Rzeszy oddziałów najemników, a zakon nie był w stanie własnymi siłami wyprzeć wojsk polskich z ziem zakonnych stany pruskie przeciwstawiły się po raz pierwszy otwarciu planom wojennym wielkiego mistrza wypowiadając mu posłuszeństwo i zmuszając go do ustępstw na rzecz Polski.

Wydarzenia, jakie miały miejsce w roku 1422 powtórzyły się również w 1433 roku, kiedy to po niszczycielskim najeździe sprzymierzonych z Polską husytów na Pomorze Gdańskie i zawartym po nim rozejmie stany pruskie zapobiegły ponownemu rozpoczęciu konfliktu przez wielkiego mistrza, jak życzył sobie tego prowadzący antypolską politykę cesarz Zygmunt Luksemburski. Stany zagroziły, że skorzystają z przysługującego im prawa do wypowiedzenia posłuszeństwa wielkiemu mistrzowi ze względu na prowadzoną przez niego politykę łamiącą traktaty pokojowe i tak długo naciskały na wielkiego mistrza zakonu, aż ten ustąpił. W pokoju zawartym z Polską w 1435 roku w Brześciu Kujawskim zakon zgodził się na wyłączenie sprzeciwu instancji wyższych takich jak papież lub cesarz przeciwko postanowieniom traktatu oraz objęcie wypełnienia postanowień pokojowych nadzorem stanów pruskich. Zakon stracił w ten sposób zarówno możliwość zawierania sojuszy z cesarzem i papieżem przeciwko Polsce, z czego w przeszłości nieraz korzystał, jak i musiał liczyć się ze znacznym ograniczeniem swobody w podejmowaniu decyzji dotyczących polityki zewnętrznej wynikającym z prawa współdecydowania o niej stanów pruskich. Polska nie osiągnęła jednakże swoich celów terytorialnych, jako że traktaty pokojowe potwierdzały za każdym razem stan posiadania zakonu, a Polska musiała wyraźnie zaznaczać, że Pomorze Gdańskie i Ziemia Chełmińska są częścią państwa zakonnego. Ten stan rzeczy wynikał z jednej strony z przedstawionego powyżej przebiegu działań wojennych, które nie przyniosły dla Polski decydującego rozstrzygnięcia. Pozycja Polski została ponadto dodatkowo osłabiona przez wyłamanie się Litwy po 1422 roku ze wspólnego sojuszu przeciwko zakonowi. W pokoju brzeskim wielki mistrz musiał ostatecznie i nieodwołalnie zrzec się praw do Żmudzi, co doprowadziło do zakończenia najważniejszego sporu terytorialnego stanowiącego podstawę do trwającego kilkadziesiąt lat konfliktu pomiędzy Prusami i Litwą. W kolejnych latach obydwie strony wykazywały zadowolenie z ustalonego przebiegu wspólnej granicy, która w niezmienionej formie utrzymała się przez kilka stuleci. Po zawarciu pokoju Witold na powrót rozpoczął działania na rzecz daleko idącej niezależności od Polski zamierzając zerwać całkowicie unię koronując się na króla Litwy. Chociaż zamiary te zniweczyła śmierć Witowta w 1430 roku, to jego

następcy albo zawierali sojusze z zakonem przeciwko Polsce lub przynajmniej zachowywali neutralność w konfliktach obydwu stron. Pokój zawarty w 1435 roku w Brześciu Kujawskim stanowi koniec konfliktu pomiędzy zakonem krzyżackim i państwem polsko-litewskim, który rozgorzał z całą mocą wraz z wybuchem wielkiej wojny 1409-1411. Wynik konfliktu był z polskiego punktu widzenia dwójaki. Z jednej strony udało się na mocy postanowień pokoju brzeskiego 1435 roku wyeliminować zakon krzyżacki jako równoprawną siłę polityczną ograniczając tak dalece możliwości działania wielkiego mistrza oraz uszczuplając tak poważnie siłę finansową i militarną zakonu, że nie stanowił on już dla Polski żadnego realnego zagrożenia. Król Polski nie zdołał jednak osiągnąć swoich celów terytorialnych, gdyż pomimo ponawianych przez Polskę żądań, zakon był w stanie utrzymać, choć z niewielkimi stratami, całość posiadanych ziem. Unia pomiędzy Polską i Litwą oparła się próbom rozbicia jej przez politykę zakonu, została nawet kilkakrotnie odnowiona, co przyczyniło się do jej umocnienia, lecz nie przeszkadzało to Litwie w prowadzeniu własnej polityki w stosunku do zakonu i traktowaniu państwa zakonnego po zakończeniu konfliktu o Żmudź jak zaprzyjaźnionego, dobrego sąsiada. Fakt, że Polska osiągnęła w końcu swoje cele terytorialne po zawarciu II pokoju toruńskiego w 1466 roku wynikał w mniejszym stopniu z własnych zasług, lecz raczej z tego, że stany pruskie odwróciły się od zakonu z powodu konfliktów wewnętrznych związanych z ich udziałem w zarządzaniu krajem i poprosiły króla polskiego o wsparcie w realizacji swoich żądań. Jednakże przedstawienie wydarzeń, które w okresie 1435-1466 doprowadziły do wspomnianego stanu rzeczy, mogłoby stanowić przedmiot kolejnego referatu.

#### *Bibliografia:*

- Marian Biskup / Gerard Labuda, Die Geschichte des Deutschen Ordens in Preußen. Wirtschaft – Gesellschaft – Staat – Ideologie (Klio in Polen, 6), Osnabrück 2000.
- Hartmut Boockmann, Der Deutsche Orden. Zwölf Kapitel aus seiner Geschichte, München 1981 i częściowej
- Hartmut Boockmann, Johannes Falkenberg, der Deutsche Orden und die polnische Politik. Untersuchungen zur politischen Theorie des späteren Mittelalters. Mit einem Anhang: Die Satira des Johannes Falkenberg (Veröffentlichungen des Max-Planck-Instituts für Geschichte, 45), Göttingen 1975.
- Sven Ekdahl, Der Krieg zwischen dem Deutschen Orden und Polen-Litauen 1422, w: Zeitschrift für Ostforschung 13 (1964), s. 614-651.
- Sven Ekdahl, Die Schlacht bei Tannenberg 1410. Quellenkritische Untersuchungen, tom I: Einführung und Quellenlage (Berliner Historische Forschungen, 8), Berlin 1982.
- Kurt Forstreuter, Deutschland und Litauen im Mittelalter (Studien zum Deutschtum im Osten, 1), Köln, Graz 1962.
- Christian Krollmann, Politische Geschichte des Deutschen Ordens in Preußen (Ostpreußische Landeskunde in Einzeldarstellungen), Königsberg i. Pr. 1932.
- Erich Maschke, Domus Hospitalis Theutonicorum. Europäische Verbindungslinien der Deutschordensgeschichte. Gesammelte Aufsätze aus den Jahren 1931-1963 (Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens, 10), Bonn-Bad Godesberg 1970.
- Klaus Miltzer, Die Geschichte des Deutschen Ordens, Stuttgart 2005.
- Klaus Neitmann, Politik und Kriegführung des Hochmeisters Paul von Rusdorf 1422/23, w: Zeitschrift für Ostforschung 34 (1985), s. 330-378.
- Klaus Neitmann, Die preußischen Stände und die Außenpolitik des Deutschen Ordens vom I. Thorer Frieden bis zum Abfall des Preußischen Bundes (1411-1454). Formen und Wege ständischer Einfluß-

nahme, in: Ordensherrschaft, Stände und Stadtpolitik. Zur Entwicklung des Preußenlandes im 14. und 15. Jahrhunderts, hrsg. v. Udo Arnold (Schriftenreihe Nordost-Archiv, H. 25), Lüneburg 1985, s. 27-79.

Klaus Neitmann, Die Staatsverträge des Deutschen Ordens in Preußen 1230-1449. Studien zur Diplomatie eines spätmittelalterlichen deutschen Territorialstaates (Neue Forschungen zur brandenburg-preußischen Geschichte, tom 6), Köln, Wien 1986.

Werner Paravicini. Die Preußenreisen des europäischen Adels, Teil 1-2 (Beihefte der Francia, 17/1-2), Sigmaringen 1989-1995.

Werner Paravicini, Rimvydas Petrauskas u. Grischa Vercamer (Hg.), Tannenberg – Grunwald – Zalgiris. Krieg und Frieden im späten Mittelalter (Deutsches Historisches Institut Warschau. Quellen und Studien, 26), Wiesbaden 2012.

Erich Weise, Das Widerstandsrecht im Ordenslande Preußen und das mittelalterliche Europa (Veröffentlichungen der Niedersächsischen Archivverwaltung, 6), Göttingen 1955.



Adam Hołub

## Fundacja Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie – Co my Polacy o niej wiemy i sądzimy.



Fundacja Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie – co my Polacy o niej wiemy i co o niej sądzimy? Zastanawiając się nad odpowiedzią na to interesujące pytanie należy stwierdzić, że odpowiedź ta, nie jest prosta. Jest ona bowiem uzależniona od tego kogo zapytamy o Fundację, z jakiego środowiska się wywodzi i jakiej grupy zawodowej. Inna odpowiedź udzielona będzie przez historyka, politologa, socjologa, a zupełnie inna przez polityka. Jednocześnie z pytaniem tym wiąże się szereg innych dotyczących funkcjonowania w świadomości historycznej Polaków problemu wypędzeń (przymusowych wysiedleń) i powojennego losu ludności niemieckiej mieszkającej w Byłych Prusach Wschodnich, Pomorzu, Śląsku ale i w Rumunii, Czechosłowacji (Sudety) i na Węgrzech a nawet w Związku Radzieckim (ZSRR).

Warto zauważyć, że w środowisku historyków ten problem badawczy był w Polsce po 1989 roku dobrze opracowany. Pojawiły się artykuły na ten temat, książki, ale warto zauważyć, że była to „literatura fachowa” skierowana do tych, którzy

interesują się dziejami najnowszyimi. Natomiast kwestia wiedzy o losie przymusowo wysiedlonych w polskiej przestrzeni publicznej i w dyskursie publicznym pojawiła się w szerszym zakresie jako reakcja środowisk politycznych (polskich ale i niemieckich) na inicjatywę instytucjonalnego upamiętnienia losu tej ludności.

Niestety podjęcie problemu przymusowych wysiedleń, miejsca ich upamiętnienia, przez polityków sprawiło, że problem z badawczo-naukowego stał się problemem także politycznym. Stał się problemem w stosunkach polsko-niemieckich mimo, iż w głównej mierze od początku zaistnienia idei budowy ośrodka poświęconego pamięci przeszłości był to przede wszystkim problem wewnątrzniemiecki, czego przykładem były stanowiska frakcji parlamentarnych Bundestagu w trakcie debat nad wspomnianą inicjatywą. Ponadto zauważyć należy również, że jednocześnie problematyka przymusowych wysiedleń dotyczy sfery politycznej, historycznej i społecznej.

Wiedza i opinia dotycząca miejsca pamięci – „widocznego znaku”, którego budowa rozpoczęła się w 2013 roku obarczona jest spuścizną długiej, trwającej od 2003 roku, dyskusji wokół inicjatywy Związku Wypędzonych o utworzeniu Centrum przeciwko Wypędzeniom. Dyskusja ta toczyła się wówczas na tle szerszego sporu o polską akcesję do Unii Europejskiej. Spór ten dotyczył euroentuzjastów i eurosceptyków, dla których Centrum przeciwko Wypędzeniom stało się elementem walki propagandowej skierowanej przeciwko Unii Europejskiej część polskich elit politycznych i intelektualnych lekceważyła problem podczas gdy inni starali się go wyolbrzymiać.

Przykładem stanowiska lekceważącego problem była wypowiedź ministra Spraw Zagranicznych Włodzimierza Cimoszewicza w 2005 roku, który w wywiadzie dla *Tygodnika Powszechnego* podkreślił, iż oficjalne zajmowanie się postulatami BdV było na rękę tej organizacji, gdyż skupiało na niej uwagę. „Centrum przeciw Wypędzeniom to koncepcja znana od lat. Powstała w jednym ze środowisk ziomkowskich, nikt jej do końca poważnie nie traktował, bo takich kontrowersyjnych pomysłów środowisk ziomkowskich było wiele. Faktu, że prezydent czy premier jej początkowo nie komentowali, nie można uznać za błąd: to nie są inicjatywy, na które należy reagować oficjalnie, bo taka reakcja nadałaby im większą rangę. Oficjalny protest może niechcący sprawić, że inicjatywa, która ma duże szanse umrzeć śmiercią naturalną, raptem nabierze wagi i stanie się przedmiotem poważnej dyskusji.” (Steinbach, Nicea, Irak - Konsekwencje konsekwencji", wywiad dla *TP*, 24.09.2005.).

Mimo uspokajających zapewnień ze strony centrolewicy, w pewnym momencie rozpoczęła się ostra dyskusja w sprawie Centrum Wypędzonych. Oliwy do ognia dołał tygodnik „Wprost”, który na swojej okładce zamieścił fotomontaż z Eriką Steinbach w mundurze nazistowskim siedzącą na kanclerzu Gerhardzie Schrederze. Było to dość oburzające i obraźliwe ale przyniosło zamierzony efekt – zaogniło i tak już napiętą sytuację i sprawiło, że w Polsce ze szczególną uwagą zaczęto przypatrywać się inicjatywie Eriki Steinbach. (*Wprost* 21.09.2003, nr 1089).

Należy tu podkreślić, iż przewodniczącą BdV, deputowaną CDU do Bundestagu,

Erika Steinbach stała się w jakimś sensie symbolem swej idei. Trawestując dawne powiedzenie znane w państwach socjalistycznych (Mówię: partia – myślę: Lenin), tu mamy zbitkę „Mówię: Centrum – myślę: Steinbach”. Sądzę, że dla Pani Steinbach nie jest w tym nic negatywnego, że jest kojarzona z Centrum.

W Polsce istniało i nadal istnieje kilka koncepcji odnoszących się do istnienia Centrum i jego lokalizacji. Im dalej na prawo ku środowiskom katolicko-narodowym tym częściej spotyka się generalny sprzeciw wobec samej idei takiego centrum. Innym problemem jest charakter Centrum. Jeżeli przyjmowano konieczność jego powstania to głównym zarzutem jest to, iż w znacznym stopniu uwypukli ono cierpienia Niemców, inne narody będą tylko tłem. Tu kolejnym zarzutem jest „próba relatywizacji” historii. Pomijanie przyczyn losu, jaki spotkał Niemców na Wschodzie.

Eurosceptyczna i prawicowa strona *polskiejutro* pisała w 2003 roku: „Jeśli chodzi o lata II wojny światowej, dla przeciętnego Niemca istnieje przede wszystkim Holocaust, którego dokonali jacyś niemal mityczni naziści. Większość nie ma nawet bladego pojęcia o tym, co się stało 1 września 1939 roku i co do 1945 roku działo się na ziemiach polskich. Ogólna wiedza Niemca ogranicza się do tematu "wypędzeń"” (*tygodnik internetowy* nr 159-160 br zagranicabr90.htm *polskiejutro.com*).

Podobnie wypowiadał się Piotr Semka na łamach *Rzeczpospolitej*: „Nic dziwnego, że wielu Polakom majaczy koszmar, w którym zagraniczny turysta, zwiedzając Berlin, uzna, iż jedynymi - i niemal równymi - ofiarami drugiej wojny światowej byli Żydzi i wygnani Niemcy” (*Rzeczpospolita* 26.07.03, nr 30). Jerzy Haszczyński na łamach tej samej gazety pisał: „W Berlinie powstaje - i to z oporami, od wielu lat - pomnik Żydów pomordowanych przez hitlerowskich Niemców. Jeśli następnym projektem realizowanym w środku niemieckiej stolicy będzie budowa narodowego centrum męczeństwa, to wkrótce młody Niemiec będzie sądził, że jedynymi ofiarami drugiej wojny światowej byli Żydzi, mordowani przez bliżej nieokreślonych nazistów, oraz Niemcy - wypędzeni z konkretnych krajów: Czech czy Polski. Tak więc winnymi zła Trzeciej Rzeszy zostaliby Czesi, Polacy i jeszcze kilka okupowanych i niszczonej w czasie wojny narodów” (*Rzeczpospolita* 15.07.03 Nr 163).

Jeśli już możliwa jest akceptacja idei Centrum, to powstaje zaraz pytanie czy rzeczywiście musi się ono znajdować w Berlinie. Prezes Instytutu Pamięci Narodowej (2003r.) Leon Kieres negocjował Berlin, jako miejsce placówki: „Utworzenie go w Berlinie będzie źle służyło stosunkom polsko-niemieckim (...). Jest bowiem dla mnie sprawą oczywistą, że będzie się ono koncentrowało na losach Niemców przesiedlonych po II wojnie światowej, a wtedy powstanie wrażenie, iż to Polska ponosi odpowiedzialność za skutki tej wojny (*Prowokacja za prowokację*, „Głos Wielkopolski” 4.07.2003).

Z kolei Adam Michnik i Adam Krzemiński wystąpili z poparciem pomysłu Markusa Meckela aby centrum znajdowało się we Wrocławiu w Polsce.

Były minister spraw zagranicznych, który niejednokrotnie dawał wyraz współczuciu dla niemieckiej ludności i jej losów, Władysław Bartoszewski, był

zagorzałym przeciwnikiem umiejscowienia Centrum w Berlinie. Uważa za słuszne powołanie centrum „w kontekście historycznego badania działania przeciwko ludzkości czy przesiedleń w Europie, najchętniej umiejscowionego w Strasburgu, na Bałkanach albo w miejscach takich jak Goerlitz - Zgorzelec. Niech to będzie europejski ośrodek oświatowy, badawczy może i muzealny, walczący z pogwałceniem praw człowieka, na których gruncie stoimy” (*Rzeczpospolita*, 15.07.03 nr 163). Ponadto zaproponował on aby w wypadku powstania takiego Centrum w Berlinie, w odpowiedzi powołano w Poznaniu ośrodek dokumentujący historię germanizacji Polski.

Ostatecznie projekt BdV znalazł się w zapisach umowy koalicyjnej rządu CDU-CSU-SPD po wyborach do Bundestagu w 2005 r., chociaż pod zmienioną nazwą „Widomego znaku przeciw ucieczce i wypędzeniu”. Polski sprzeciw w tej kwestii został wycofany po przejęciu rządów przez koalicję PO-PSL. Nowe władze z premierem Donaldem Tuskiem starały się odejść od twardego, konfliktowego, kursu poprzedników w tej sprawie. Kwestię tę wyjaśniono w trakcie spotkania Władysława Bartoszewskiego z niemieckim ministrem kultury Berndtem Neumannem w dniu 5 lutego 2008 r. W. Bartoszewski przedstawił polskie stanowisko, w którym odmówiono formalnego uczestnictwa w realizacji projektu, co w Niemczech przyjęto jako „życzliwą neutralność” i odczytano jako przyzwolenie rządu Donalda Tuska na realizację projektu. Uznano, że jest to symboliczny przełom otwierający Niemcom drogę do upamiętnienia własnych ofiar II wojny światowej, a także zamykający jeden z bardziej kontrowersyjnych rozdziałów w kontaktach bilateralnych” (M. Światała-Koślacz, *Niemiecka interpretacja wyników rozmów Neumann-Bartoszewski*, „BEST OSW. Bałkany i Europa Środkowa - Biuletyn OSW” 13.02.2008, nr 6, s. 2). W komunikacie wydanym po spotkaniu stwierdzono, iż: „Obie strony podkreśliły znaczenie otwartego dialogu historycznego dla stosunków polsko-niemieckich i potrzebę szukania dla niego form, które będą sprzyjały prawdzie historycznej i zapobiegały nieporozumieniom. W zgodnej opinii obu delegacji historyczny dialog pomiędzy Polską i Niemcami powinien stać się istotnym elementem kształtowania europejskiej świadomości historycznej”. W nowej sytuacji, w grudniu 2008 roku, Bundestag przyjął projekt powołania nowej Fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie, co istotne - podlegającej Niemieckiemu Muzeum Historycznemu.

Nie był to jednak koniec dyskusji wokół samej idei jak i jej praktycznego wykonania. Nadal w samych Niemczech jak i w Polsce trwała dyskusja nad tym kto (co?) ma mieć wpływ na ostateczny charakter projektu. Czy będzie to rząd czy Związek Wypędzonych. Personalnie spór dotyczył, pomysłodawczyni idei powołania ogólnoniemieckiego ośrodka pamięci przymusowych wysiedleń (wypędzeń), Eriki Steinbach oraz Hartmutha Saengera i Arnolda Toegla. W Polsce niezależnie od opcji politycznej, od lewicy po prawicę panowała opinia o tym, że przewodnicząca BdV jest nie do przyjęcia, choćby ze względu na jej dotychczasowe wypowiedzi dotyczące Polski i negatywną postawę wobec uznania polskiej granicy zachodniej w 1990 roku. Oczywiście jest rzeczą, że Polska i Polacy nie decydują o obsadzie niemieckich instytucji przez niemieckich obywateli (i vice

versa) ale skoro mówimy tu o tym, co Polacy sądzą o tym projekcie to koniecznym jest poruszenie także i tej kwestii. Hartmuth Saenger, zresztą zasłużony dla nawiązywania kontaktów polsko-niemieckich i bardzo aktywny w rozmowach z Polakami, wzbudzał z kolei kontrowersje także w Niemczech, w związku z opiniami dotyczącymi przyczyn wybuchu II wojny światowej. Podobnie zresztą jak i Arnold Toegl.

Dość zatem powiedzieć, że w samych Niemczech sprawa personalna stanowiła punkt sporny, w którym udział brał nawet niemiecki minister spraw zagranicznych Guido Westerwelle, który chciał uniknąć zadrażnień ze stroną polską na tle kandydatury przewodniczącej BdV. W Polsce sprawa ta była dość uważnie obserwowana przez media. Ogólny przekaz był taki, że to Erika Steinbach stara się zwiększyć wpływ Związku Wypędzonych na Fundację za cenę własnej rezygnacji. Po rezygnacji Eriki Steinbach z kandydowania do gremium kierowniczego fundacji w Polsce ujawniły się dwa nurty: pesymistyczny i optymistyczny. Optymiści i umiarkowani starali się przedstawić rezygnację Eriki Steinbach jako tryumf rozsądku przyrównując ten moment do zakończenia sporu o kształt upamiętnienia (ośrodk). Pesymiści uznali, że jest to realne zwycięstwo Związku Wypędzonych, gdyż najbardziej istotny jest projekt i idea, a nie osoby. Należy jednak uznać, że to dzięki politycznym działaniom przewodniczącej BdV rzeczywiście realnie zwiększyła się możliwość wpływu BdV na kształt projektu. Optymiści przedstawiali tę sytuację następująco: „Z impasu zaczęliśmy wychodzić dopiero w 2008 r. Borykała się z problemem kanclerz Angela Merkel; z jednej strony zależało jej na dobrych stosunkach z Warszawą, z drugiej - na głosach wypędzonych i ich potomków. Kanclerz najpierw postanowiła, że muzeum wypędzonych zbuduje rząd Niemiec, potem nie dopuściła Steinbach do fundacji, która ma je stworzyć”. (Bartosz (T. Wieliński, *Kto kogo wypędzał? Polacy i Niemcy się porozumieli*, „Gazeta Wyborcza” 30.08.2012, [http://wyborcza.pl/1,76842,12388121,Kto\\_kogo\\_wypedzal\\_Polacy\\_i\\_Niemcy\\_sie\\_porozumieli.html#ixzz2eOarOpWp](http://wyborcza.pl/1,76842,12388121,Kto_kogo_wypedzal_Polacy_i_Niemcy_sie_porozumieli.html#ixzz2eOarOpWp)).

Polacy przytaczali wówczas wypowiedź rzecznika rządu RFN Thomasa Stoega, który stwierdził: „Decyzja Steinbach jest sygnałem, że projekt upamiętnienia wysiedleń może być także na ostatnim etapie realizowany w duchu pojednania i porozumienia. A na tym zawsze zależało szefowej niemieckiego rządu”. (bp, Centrum wysiedleń bez Steinbach, <http://www.emito.net/wiadomolci/lwiat/475035.html>). Podkreślano zasługi kanclerz Angeli Merkel: „Potem jednak, po odejściu od władzy PiSu i LPRu zmienił się klimat w Polsce, a i Angela Merkel wzięła partyjną koleżankę Steinbach w rzyż”. (K. Ruchniewicz, *Przestrzeń pamięci, przestrzeń pojednania*, (<http://www.niemcy-online.pl/komentarze/779-przestrze-pamici-przestrze-pojednania.html>)).

Gdy w lutym 2010 roku zmodyfikowano koncepcję Fundacji, niemiecka decyzja wzbudziła w Polsce różnorakie reakcje. Według Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych „Ze sporu o obsadę Fundacji Rady „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie” wzmocniony wychodzi Związek Wypędzonych. Poczynione na rzecz tej organizacji koncesje umacniają jej aspiracje do bycia głównym kustoszem

pamięci o przymusowych migracjach ludności niemieckiej. Ustalenia kompromisu ogłoszonego 11 lutego w znacznym stopniu odpowiadają postulatom zgłoszonym przez Związek Wypędzonych. Za rezygnację Steinbach z miejsca w Radzie Związek uzyskał obietnicę zmiany istotnych punktów ustawy regulującej funkcjonowanie Fundacji. Wzrosnie ponadto o niemal jedną trzecią powierzchnia wystawiennicza w ośrodku. Związkowi nie udało się natomiast przeforsować prawnego usamodzielnienia Fundacji od Niemieckiego Muzeum Historycznego. Najistotniejszą z zapowiedzianych zmian jest przekazanie przez rząd federalny Bundestagowi uprawnienia do decydowania o składzie Rady Fundacji. (...) Głównym beneficjentem tej zmiany jest Związek Wypędzonych, który – dzięki prawu do delegowania aż sześciu przedstawicieli – uzyska największe wpływy w Radzie Fundacji. W ten sposób nawet całe prezydium Związku mogłoby wejść do Rady. Zarazem istotnie zmieniają się proporcje między członkami Rady wskazywanymi przez organy władzy państwowej, a wskazywanymi przez inne instytucje. Choć pozostawanie Eriki Steinbach poza Radą Fundacji wychodzi naprzeciw polskim postulatam, to jednak równolegle wzrasta rola Związku Wypędzonych w kształtowaniu niemieckiej polityki historycznej. Bilans rozgrywki o miejsce Steinbach w Radzie Fundacji jest więc niekorzystny, gdyż będzie się przyczyniać do podtrzymywania potencjału konfliktogenego w relacjach Niemiec ze wschodnimi sąsiadami”. (Ryszarda Formuszewicz, *Pozycja Związku Wypędzonych w Fundacji „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie”*, PISM BIULETYN, Nr 24 (632) • 11 lutego 2010).

Rok później (styczeń 2011), przed pierwszym spotkaniem naukowej rady Fundacji, dziennikarz Gazety Wyborczej zauważył: „Choć za projektem fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie głosowała w Bundestagu i prawica, i socjaldemokraci, nosi on wyraźne piętno swoich pomysłodawców: środowisk wypędzonych i konserwatywnych. W sporze o pamięć o wypędzeniu są one na razie górą”. (Piotr Buras, *Kwadratura pamięci*, „Gazeta Wyborcza” 24.01.2011, [http://wyborcza.pl/1,76842,8987519,Kwadratura\\_pamieci.html#ixzz2eOaAnbsU](http://wyborcza.pl/1,76842,8987519,Kwadratura_pamieci.html#ixzz2eOaAnbsU)). Redaktor przypominał wątpliwości związane z projektem: czy ma to być "muzeum, czy raczej miejsce pamięci i żałoby? Czy za sznurki ma pociągać Erika Steinbach? I czy samo usytuowanie w Berlinie niedaleko pomnika Holocaustu nie będzie sugerować porównywalności Szoah i wypędzeń?". Za karkołomny uznano zapis celu fundacji mówiący, iż jest nim "podtrzymywanie w duchu pojednania pamięci o ucieczce i wypędzeniu w XX wieku w historycznym kontekście II wojny światowej i narodowosocjalistycznej polityki ekspansji i zagłady oraz ich następstw". (Piotr Buras, *Kwadratura pamięci*, „Gazeta Wyborcza” 24.01.2011, [http://wyborcza.pl/1,76842,8987519,Kwadratura\\_pamieci.html#ixzz2eOaAnbsU](http://wyborcza.pl/1,76842,8987519,Kwadratura_pamieci.html#ixzz2eOaAnbsU)). Opinie Polaków dotyczące pierwotnej wersji koncepcji Fundacji były raczej negatywne. Gdy szef fundacji prof. Manfred Kittel proponował, by w muzeum zestawić wszystkie wielkie XX-wieczne deportacje w Europie, pomysł poddano ostrej krytyce, gdyż „przeprowadzone przez Niemców podczas wojny ludobójstwo, byłoby wówczas zrównane z rzezią Ormian, wojną w byłej Jugosławii czy wysiedleniami Niemców z Polski po wojnie”. Zaznaczano, że „W podobny sposób

chciała ukazać historię wypędzeń Erika Steinbach, członkini zarządu CDU i szefowa Związku Wypędzonych”. (Bartosz T. Wieliński, Kto kogo wypędzał, „Gazeta wyborcza...”)

Deklaracja, że Centrum ma służyć nie tylko pamięci, lecz także „potępieniu na zawsze bezprawia wypędzeń” oraz „pojednaniu wewnątrz niemieckiego społeczeństwa” spotkała się z następującą reakcją: „To cele polityczne, które trudno pogodzić z naukowym opracowaniem historycznego zjawiska wypędzeń - krytykuje Robert Traba, dyrektor berlińskiego Centrum Badań Historycznych PAN. Co więcej, ramowa koncepcja wystawy została już w październiku przyjęta - jako "podstawa do dyskusji" - przez polityczne gremium Fundacji. Pytanie, jaki wpływ powołana dopiero teraz rada naukowa mieć będzie na jej kształt, pozostaje na razie bez odpowiedzi. Ale dokument przygotowany przez zespół Manfreda Kittela na pewno dostarczy powodów do kontrowersji. (*Kwadratura pamięci*, „Gazeta Wyborcza”).

Piotr Madajczyk, uznał jednak, że „pomysł pokazania wypędzenia Niemców na tle europejskich przymusowych migracji nie jest zły. (...) może wręcz uwydatnić jego specyfikę. Ale żeby tak się stało, konieczne są istotne modyfikacje projektu. - Zdecydowanie za słabo podkreślono w nim dwie zasadnicze cezury: dojście Hitlera do władz i koniec II wojny światowej” (*Kwadratura pamięci*, „Gazeta Wyborcza”).

Piotr Majewski, wicedyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, po zapoznaniu się z podstawowymi zasadami fundacji przedstawionymi przez M. Kittela, stwierdził „diableł tkwi w szczegółach, a tych nie poznaliśmy. Nawet te wstępne założenia ja przyjmuję jednak dość krytycznie. Uważam, że bez względu na intencje prof. Kittela, przedstawienie przymusowych migracji przede wszystkim jako skutku rodzących się wówczas na całym świecie nacjonalizmów oraz tendencji do tworzenia państw homogenicznych narodowo, pomniejsza kluczowe znaczenie II wojny światowej dla realizacji tych planów, a zatem w praktyce relatywizuje odpowiedzialność Niemców” (Marek Wąs, *Niemcy powinni być wdzięczni gdańskiemu muzeum*, „Gazeta Wyborcza” 22.09.2010, [http://trojmiasto.gazeta.pl/trojmiasto/1,89917,8408599,Niemcy\\_powinni\\_byc\\_wdzieczni\\_gdanskiemu\\_muzeum.html#ixzz2eOchT1ln](http://trojmiasto.gazeta.pl/trojmiasto/1,89917,8408599,Niemcy_powinni_byc_wdzieczni_gdanskiemu_muzeum.html#ixzz2eOchT1ln)).

Przedstawienie drugiej koncepcji kształtu Fundacji, w 2012 roku, przyjęto już o wiele ciepłej. Podkreślano, że „Zwiedzający berlińską wystawę najpierw zapozna się z polityką wobec mniejszości etnicznych w Europie po zakończeniu I wojny światowej. Potem skonfrontuje się z europejskimi totalitaryzmami. Z ludobójstwem, systemem obozów zagłady i wysiedleniami, które m.in. w okupowanej Polsce podczas II wojny prowadzili Niemcy. Oraz ze zbrodniami popełnianymi przez ZSRR, m.in. z wielkim głodem na Ukrainie, który na początku lat 30. pochłonął miliony ofiar. Dopiero wówczas widz przejdzie do części o wypędzeniach Niemców i innych narodów, które w wyniku wojny musiały opuścić swoje ojczyzny.” (*Kto kogo wypędzał*, ...). W dyskusjach zaznaczano, iż nowa koncepcja wychodzi naprzeciw polskim postulatam. Przede wszystkim wskazując na związek skutku z przyczyną.

Kolejną okazją do szeregu opinii dotyczących Fundacji stało się uroczyste otwarcie

renowacji budynku, w którym mieścić się ma ośrodek. Komentarze dotyczące rozpoczęcia inwestycji budowy ośrodka w Berlinie posiadały głównie wydźwięk pozytywny. Wskazywano przede wszystkim na wystąpienia kanclerz Angeli Merkel oraz ministra Berndta Neumanna oraz na „usunięcie w cień” Eriki Steinbach.

Szczególną uwagę zwróciły dwa fragmenty wystąpień: „W duchu pojednania będzie zachowana pamięć i upamiętnienie ucieczki i wypędzenia w XX wieku w kontekście historycznym II wojny światowej i narodowosocjalistycznej polityki ekspansji i zniszczenie oraz jej skutków” (Berndt Neumann). „Pamięć potrzebuje odpowiedniej przestrzeni. Takową ma stworzyć właśnie przyszłe Centrum. Przestrzeń ta musi być wypełniona odpowiednią treścią” (Angela Merkel). Członek rady naukowej Fundacji Krzysztof Ruchniewicz uznał, że „Oba przemówienia, min. Neumanna i kanclerz Merkel, były dobrze i w sposób wyważony sformułowane, poruszały sprawy drażliwe w sposób stonowany i delikatny. Należy to docenić zwłaszcza w kontekście wielu obaw, szczególnie w Europie Środkowo-Wschodniej. Można chyba wyrazić nadzieję, że sprawa Centrum Wystaw, Dokumentacji i Informacji nie będzie już okazją do politycznej instrumentalizacji kwestii przymusowych migracji Niemców po 1945 r. (K. Ruchniewicz, *Przestrzeń pamięci, przestrzeń pojednania* <http://www.niemcy-online.pl/komentarze/779-przestrze-pamici-przestrze-pojednania.html>). Warto tu wskazać, że według K. Ruchniewicza w Polsce często nie odróżnia się projektu zainicjowanego przez Erikę Steinbach i Związek Wypędzonych z Fundacją powołaną w 2008 roku: „często w polskich mediach nie odróżnia się inicjatywy przewodniczącej Związku Wypędzonych od federalnej Fundacji „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie””. Opinia ta w pełni odpowiada rzeczywistości.

W związku z rozpoczęciem prac remontowych w Polsce przypomniano także o dotychczasowych obawach dotyczących utworzenia Centrum. Z inicjatywą upamiętnienia niemieckich uchodźców wyszła w 1999 roku szefowa Związku Wypędzonych (BdV) Erika Steinbach. Forsowany przez nią projekt Centrum przeciwko Wypędzonym spotkał się z krytycznym przyjęciem w Polsce i Czechach. Warszawa i Praga obawiały się, że kierowane przez ziomkostwa muzeum może wypaczać historyczną prawdę, przedstawiając Niemców jako ofiary wojny, a narody środkowoeuropejskie jako sprawców zbrodni. Spór o Centrum doprowadził w połowie minionej dekady do poważnego kryzysu w stosunkach polsko-niemieckich. (*Merkel buduje w Berlinie muzeum wypędzonych Niemców*, „Rzeczpospolita” 11.06.2013, <http://www.rp.pl/artukul/1018523.html>).

Nowa koncepcja Fundacji, a także działania z nią związane nie zawsze są w Polsce oceniane pozytywnie. W związku z początkiem renowacji budynku dla ośrodka wskazano na zaistniałą koincydencję czasową polegającą na zbieżności emisji w polskiej państwowej telewizji, niemieckiej serii „Nasze matki, nasi ojcowie” z rozpoczęciem remontu budynku, w którym ma mieć siedzibę Fundacja. Uznano, iż jest to element działań związanych z polityką historyczną państwa niemieckiego. (*Ku nowej „wspaniałej” narracji*, „Nowe Państwo”, <http://www.panstwo.net/2668-ku-nowej-wspanialej-narracji-państwo>).



Z kolei „Radio Maryja” wskazało na zbieżność rozpoczęcia remontu ze zbliżającymi się wyborami do Bundestagu: „tuż przed jesiennymi wyborami do Bundestagu politycy chadeccy, ale także pozostałe partie przypomniały sobie, że wypędzeni to kilka milionów głosów wyborczych”, a o samym projekcie: „Teoretycznie wystawa ma przedstawić losy różnych grup etnicznych i narodowych w Europie, ale nie ulega wątpliwości – co przyznają sami Niemcy – że na pierwszym miejscu jako pokrzywdzeni będą pokazani. (Waldemar Maszewski, *Wypędzeni górą*, <http://www.radiomaryja.pl/informacje/wypedzeni-gora/>).

Wcześniej ta sama rozgłośnia przytaczała opinię poseł Doroty Arciszewskiej-Mielewczyk, według której powstający ośrodek jest widomym znakiem realizacji niemieckiej polityki historycznej. Wskazała także na zagrożenie polegające na niebezpieczeństwie, „które widać w polityce historycznej Niemiec, polegające na zamianie znaków. Kat stał się ofiarą, a z ofiary chce się zrobić kata”. Jednocześnie wyraża obawę, „że skutkiem niereagowania strony polskiej, będzie oskarżenie Polski o wywołanie II wojny światowej” (Polityka Niemiec zagrożeniem dla prawdy historycznej, „Radio Maryja” 12.06.2013, [www.radiomaryja.pl/informacje/polityka-niemiec-zagrozeniem-dla-prawdy-historycznej/](http://www.radiomaryja.pl/informacje/polityka-niemiec-zagrozeniem-dla-prawdy-historycznej/)).

Istotne w kwestii tego, co Polacy sądzą o Fundacji określanej tu także jako Centrum, jest przytoczenie słów członka rady naukowej fundacji profesora Piotra Madajczyka, który wskazał na szereg wątpliwości i kwestii spornych związanych z kształtem projektu. "Jeżeli ktoś mówił ‘wypędzeni’ to oznaczało to pewną deklarację polityczną, tak samo zresztą, jak używane z drugiej strony określenie ‘wysiedleni’, (...) i do dzisiaj wciąż nie ma wspólnego określenia, które nie wywoływałoby sporów.", należy używać pojęć wzajemnie równoważnych: "Jeżeli mówimy o Niemcach, że byli ‘wypędzeni’, to mówiąc o Polakach ze wschodu, też należy używać określenia ‘wypędzeni’" - Jego zdaniem ważniejsze od kwestii językowych jest to, czym będzie berlińskie Centrum. "Konceptcja jest taka, żeby punktem ciężkości tego przedsięwzięcia było doświadczenie niemieckie, ale osadzone w kontekście środkowoeuropejskim, czyli z odniesieniem do III Rzeszy, II wojny światowej i do ZSRR." (*Czy niemieckie Centrum Wypędzonych jest przeciw Polsce?* Polskie Radio Program Trzeci, 11.06.2013 <http://www.polskieradio.pl/9/301/Artykul/864048,Czy-niemieckie-Centrum-Wypedzonych-jest-przeciw-Polsce>).

Uczestniczący w dyskusji wraz z profesorem Madajczykiem profesor Waldemar Czachur stwierdził, że „wbrew deklaracjom twórców Centrum, taki projekt nie przyczyni się do zbliżenia i pojednania Niemców z Polakami i Czechami: "Pomyłką jest wpisanie w jego nazwę takich pojęć jak ‘ucieczka’ i ‘wypędzenie’ i jednocześnie mówienie o ‘pojednaniu’". Z kolei Piotr Madajczyk, zgadza się, że w związku z powstaniem Centrum Wypędzonych, słowo ‘pojednanie’ jest używane na wyrost, ale (...) Polska powinna mimo wszystko współpracować przy tym projekcie: "Jest pytanie?, czy zostawiamy to, żeby mogło jątrzyć, (...) żeby powstało w takiej formie, która nie uwzględnia polskich doświadczeń, (...) czy też osoby, które tam przyjdą, zobaczą ten szerszy kontekst, że ‘wypędzenia’ to nie była

jakaś plaga, która nagle spadła na Niemcy, tylko że była to konsekwencja III Rzeszy, nazizmu i II wojny światowej"

Pesymiści uznają nadal, że powołanie ośrodka, to przejaw tryumfu niemieckiej polityki historycznej. (Sławomir Sieradzki, *Kleşka dyplomatyczna Polski - Angela Merkel triumfalnie ogłosiła rozpoczęcie budowy w Berlinie Centrum przeciwko Wypędzeniom*, 11.06.2013, <http://wpolityce.pl/wydarzenia/55579-kleska-dyplomatyczna-polski-angela-merkel-triumfalnie-oglosila-rozpozecie-budowy-w-berlinie-centrum-przeciwko-wypedzeniom>).

Optymiści z kolei uznają, że po przejęciu inicjatywy przez rząd RFN oraz przy udziale w radzie naukowej dwóch polskich naukowców istnieje możliwość stworzenia takiego ośrodka, by mógł on spełnić oczekiwania wszystkich zainteresowanych. Dowodem na możliwość wpływania i korygowania projektu jest tu choćby otwartość strony niemieckiej na sugestie dotyczące kształtu wystawy. Ponadto należy zauważyć silne stonowanie ekspozycji niemieckiej, która ma być ukazana w szerszym kontekście przyczynowo - skutkowym. Jaki będzie ostateczny kształt ośrodka można będzie ocenić dopiero, gdy rozpocznie on swoją działalność planowaną na 2016 rok. Wówczas także okaże się czy raczej mieli optymiści czy raczej pesymiści.

Adam Hołub

## Die Stiftung Flucht, Vertreibung, Versöhnung – Was wir Polen davon wissen und darüber denken

Die Stiftung Flucht, Vertreibung, Versöhnung – was wissen wir Polen davon und was denken wir darüber? Wenn man über eine Antwort auf diese interessante Frage nachdenkt, kommt man nicht umhin, festzustellen, dass die Antwort nicht einfach ist. Hängt sie doch davon ab, wen wir nach der Stiftung fragen, aus welchem Umfeld und aus welcher Berufsgruppe der Gefragte kommt. Jeweils eine andere Antwort erteilen ein Historiker, ein Politikwissenschaftler, ein Soziologe und noch eine ganz andere ein Politiker. Zugleich ist eine Reihe weiterer Fragen an diese Frage geknüpft. Sie beruhen darauf, wie das Problem der Vertreibungen (Zwangsaussiedlungen) und des Nachkriegsschicksals der deutschen Bevölkerung im ehemaligen Ostpreußen, Pommern, Schlesien, aber auch in Rumänien, der Tschechoslowakei (Sudetenland) und in Ungarn, ja sogar in der Sowjetunion (UdSSR) im geschichtlichen Bewusstsein der Polen verankert ist.

Es sei angemerkt, dass dieses Forschungsproblem in Historikerkreisen nach 1989 in Polen gut bearbeitet worden ist. Es sind Beiträge und Bücher zu diesem Thema erschienen, doch sei betont, dass es sich um „Fachliteratur“ für an der Zeitgeschichte Interessierte handelt. Erst als Reaktion der politischen Kreise (der polnischen, aber auch der deutschen) auf die Initiative, des Schicksals dieser Bevölkerung in institutioneller Form zu gedenken, trat die Frage nach dem Wissen um das Schicksal der Zwangsaussiedler in der polnischen Öffentlichkeit und im öffentlichen Diskurs in breiterem Umfang auf den Plan.

In dem Moment, als die Politiker die Frage der Zwangsaussiedlungen und des Standorts einer entsprechenden Gedenkstätte aufgriffen, wurde aus einem wissenschaftlichen Forschungsproblem leider auch ein politisches Problem. Es wurde zum Problem in den deutsch-polnischen Beziehungen, obwohl es seit dem Aufkommen der Idee, ein Zentrum des Gedenkens an die Vergangenheit zu errichten, hauptsächlich und vor allem ein innerdeutsches Problem war. Davon zeugten die Stellungnahmen der Bundestagsfraktionen während der Debatten zu genannter Initiative. Darüber hinaus sei ebenfalls angemerkt, dass sich die Problematik der Zwangsaussiedlungen auf die politische, historische und gesellschaftliche Sphäre erstreckt.

Das Erbe einer langen, seit 2003 geführten Diskussion über die Initiative des Bundes der Vertriebenen, ein Zentrum gegen Vertreibungen zu errichten, belastet die Vorstellung und die Meinung von der Gedenkstätte, dieses „sichtbare Zeichen“, dessen Bau 2013 begonnen hat. Diese Diskussion verlief damals vor dem Hintergrund eines ausgedehnteren Streits über den Beitritt Polens zur Europäischen Union. Dieser Streit betraf die Euroenthusiasten und die Euroskeptiker, für die das Zentrum gegen Vertreibungen zu einem Bestandteil ihres Propagandafeldzugs gegen die Europäische Union wurde. Ein Teil der polnischen politischen und intellektuellen Eliten bagatellierte das Problem, während andere bestrebt waren, es aufzubauchen.

Ein Beispiel für die Bagatellisierung des Problems war eine Äußerung des Außenministers Włodzimierz Cimoszewicz. Er betonte 2005 in einem Interview für das Wochenblatt *Tygodnik Powszechny*, dass es dem BdV wie gerufen käme, wenn man sich offiziell mit den Forderungen dieser Organisation beschäftigte, weil sie damit Aufmerksamkeit gewänne. „Das Zentrum gegen Vertreibungen ist eine seit Jahren bekannte Konzeption. Sie ist in einem der Landmannschaftskreise entstanden, aber niemand hat sie je ganz für voll genommen, denn es gab in den Landmannschaftskreisen viele solche kontroverse Ideen. Die Tatsache, dass der Präsident oder der Ministerpräsident sie anfänglich nicht kommentiert hatte, kann nicht als Fehler gelten. Das sind keine Initiativen, auf die man offiziell reagieren müsste, eine solche Reaktion würde ihnen nämlich einen höheren Rang verleihen. Ein offizieller Protest kann ungewollt bewirken, dass die Initiative, die große Chancen hat, eines natürlichen Todes sterbe, mit einem Mal an Bedeutung gewinnt und zum Gegenstand einer ernsthaften Diskussion wird.“ („Steinbach, Nizza, Irak – Die Konsequenzen der Konsequenzen“, Interview für das Wochenblatt *TP*, 24.09.2005).

Obwohl die Zentrolinke die Initiative abwogelte, brach zu einem gewissen Zeitpunkt eine scharfe Diskussion zur Frage des Zentrums gegen Vertreibungen aus. Öl ins Feuer goss das Wochenblatt „*Wprost*“. Auf seiner Umschlagseite prangte nämlich eine Fotomontage, die Erika Steinbach in Naziuniform auf dem Rücken von Bundeskanzler Gerhard Schröder reitend zeigte. Das war ziemlich beleidigend und erregte Empörung, aber es zeitigte den gewünschten Effekt – es spitzte die ohnehin schon angespannte Lage noch zu und bewirkte, dass man in Polen begann, die Initiative von Erika Steinbach mit besonderer Aufmerksamkeit zu betrachten (*Wprost* 21.09.2003, Nr. 1089).

Hier sei betont, dass Erika Steinbach, Vorsitzende des BdV, CDU-Abgeordnete im Bundestag, gewissermaßen zum Symbol ihrer Idee wurde. Travestiert man den in den sozialistischen Staaten bekannten früheren Slogan „Ich sage Partei – ich denke Lenin“, erhalten wir hier den Spruch „Ich sage Zentrum – ich denke Steinbach“. Meiner Ansicht nach empfindet es Frau Steinbach nicht als negativ, dass sie mit dem Zentrum assoziiert wird.

In Polen gab und gibt es nach wie vor einige Konzeptionen, die das Zentrum und seinen Standort betreffen. Je weiter man sich nach rechts zu katholisch-nationalen Kreisen hinwendet, desto öfter stößt man auf eine generelle Ablehnung der Idee selbst, ein solches Zentrum zu errichten. Ein anderes Problem ist der Charakter des Zentrums. Wenn schon akzeptiert wurde, dass es entstehen muss, ist der Hauptvorwurf, es werde in erheblichem Maße die Leiden der Deutschen hervorheben, während die anderen Nationen nur den Background bilden. Ein weiterer Vorwurf ist der „Versuch, die Geschichte zu relativieren“, die Ursachen für das Schicksal, das die Deutschen im Osten getroffen hat, zu umgehen.

Auf der euroskeptischen und rechtsgerichteten Webseite *polskiejutro* stand 2003: „Was die Jahre des Zweiten Weltkriegs betrifft, so existiert für einen Durchschnittsdeutschen vor allem der Holocaust, den irgendwelche geradezu mystischen Nazis begangen haben. Die meisten haben keinen blassen Schimmer

davon, was am 1. September 1939 geschehen war und was bis 1945 auf polnischem Territorium geschah. Das allgemeine Wissen eines Deutschen beschränkt sich auf das Thema "Vertreibungen" (*tygodnik internetowy* Nr. 159-160 d.J.zagranicabr90.htm polskiejutro.com).

Ähnlich äußerte sich Piotr Semka in den Spalten der Tageszeitung *Rzeczpospolita*: „Kein Wunder, dass viele Polen von einem Alptraum heimgesucht werden, in dessen Verlauf ein ausländischer Tourist und Berlinbesucher zu dem Schluss gelangt, dass Juden und vertriebene Deutsche – fast auf gleicher Augenhöhe – die einzigen Opfer des Zweiten Weltkriegs waren“ (*Rzeczpospolita* 26.07.03, Nr. 30). Jerzy Haszczyński schrieb in den Spalten derselben Zeitung: „In Berlin entsteht – und das unter Schwierigkeiten und seit vielen Jahren – ein Denkmal, das den von Hitlerdeutschland ermordeten Juden gewidmet ist. Wenn das nächste mitten in der deutschen Hauptstadt umgesetzte Projekt der Bau eines nationalen Zentrums des Märtyrertums sein wird, dann wird ein junger Deutscher bald glauben, dass die einzigen Opfer des Zweiten Weltkriegs Juden, die von nicht näher definierten Nazis ermordet wurden, sowie Deutsche, die aus konkreten Ländern, nämlich aus Tschechien und Polen, vertrieben wurden, waren. So also würden Tschechen, Polen und noch einige andere während des Kriegs besetzte und vernichtete Völker am Bösen des Dritten Reichs die Schuld tragen“ (*Rzeczpospolita* 15.07.03 Nr 163).

Wenn es schon möglich ist, die Idee des Zentrums zu akzeptieren, so wird gleich die Frage aufgeworfen, ob es sich wirklich in Berlin befinden muss. Leon Kieres, der Direktor des Instituts für Nationales Gedenken (2003), lehnte Berlin als Standort der Einrichtung ab: „Wird es in Berlin errichtet, so wird es den deutsch-polnischen Beziehungen einen schlechten Dienst erweisen (...). Liegt es doch für mich auf der Hand, dass es sich auf die Schicksale der Deutschen, die nach dem Zweiten Weltkrieg umgesiedelt wurden, konzentrieren wird, und dann entsteht der Eindruck, dass Polen die Verantwortung für die Folgen dieses Kriegs trägt“ (*Provokation für Provokation*, „Głos Wielkopolski“ 4.07.2003).

Adam Michnik und Adam Krzemiński wiederum unterstützten die Idee von Markus Meckel, dass Wrocław, ehemals Breslau, in Polen der Standort des Zentrums sein solle.

Der ehemalige Außenminister Władysław Bartoszewski, der mehrfach seinem Mitgefühl für die deutsche Bevölkerung und ihr Schicksal Ausdruck verliehen hat, war ein erbitterter Gegner des Standorts Berlin für das Zentrum. Er hält es für richtig, das Zentrum „im Zusammenhang mit der historischen Erforschung des Handelns gegen die Menschlichkeit oder der Umsiedlungen in Europa am liebsten in Straßburg, auf dem Balkan oder an solchen Orten wie Görlitz-Zgorzelec zu gründen. Möge es eine europäische Bildungs- und Forschungsstätte, vielleicht auch mit Museumscharakter sein und als solche gegen die Verletzung der Menschenrechte, auf deren Boden wir stehen, kämpfen“ (*Rzeczpospolita*, 15.07.03 Nr. 163). Darüber hinaus schlug er vor, als Antwort auf die eventuelle Gründung eines solchen Zentrums in Berlin in Poznań, ehemals Posen, ein Zentrum, das die Geschichte der Germanisierung Polens dokumentiert, ins Leben zu rufen.

Schließlich wurde das Projekt des BdV nach den Bundestagswahlen 2005 –

allerdings unter geändertem Namen, nunmehr als „Sichtbares Zeichen gegen Flucht und Vertreibung“ - in den Koalitionsvertrag der Regierung CDU-CSU-SPD aufgenommen. Der polnische Einspruch in dieser Frage wurde nach dem Regierungsantritt der Koalition Bürgerplattform (PO) und Bauernpartei (PSL) zurückgezogen. Die neue Regierung mit Premier Donald Tusk an der Spitze bemühte sich, von dem harten konfliktträchtigen Kurs ihrer Vorgänger in genannter Angelegenheit abzugehen. Am 5. Februar 2008 wurde diese Frage während des Gesprächs zwischen Władysław Bartoszewski und dem deutschen Kulturstaatsminister Bernd Neumann geklärt. Bartoszewski legte den polnischen Standpunkt dar. Er besagte, dass Polen die formale Beteiligung an der Umsetzung des Projekts ablehne. In Deutschland wurde dies als „wohlwollende Neutralität“ aufgenommen und so verstanden, dass die Regierung Donald Tusk die Umsetzung des Projekts genehmigte. Man gelangte zu dem Schluss, dass dies ein symbolischer Durchbruch ist und den Deutschen den Weg frei machte, um der eigenen Opfer des Zweiten Weltkriegs zu gedenken. Auch wurde damit eines der kontroversesten Kapitel in den bilateralen Beziehungen geschlossen“ (M. Światała-Koślacz, Die deutsche Interpretation der Ergebnisse der Gespräche Neumann-Bartoszewski, „BEST OSW. Bałkany i Europa Środkowa - Biuletyn OSW“ 13.02.2008, Nr. 6, S. 2). In der Mitteilung nach den Gesprächen hieß es: „Beide Seiten betonten die Bedeutung eines offenen historischen Dialogs für die deutsch-polnischen Beziehungen. Dafür sind Formen, die der historischen Wahrheit dienen und Missverständnissen vorbeugen, zu suchen. Beide Delegationen waren sich einig, dass der historische Dialog zwischen Polen und Deutschland zu einem wesentlichen Bestandteil der Gestaltung des europäischen historischen Bewusstseins werden muss.“ In der neuen Situation verabschiedete der Bundestag im Dezember 2008 den Entwurf zur Gründung der Stiftung Flucht, Vertreibung, Versöhnung, die – was wichtig ist –, dem Deutschen Historischen Museum untersteht.

Das war jedoch nicht das Ende der Diskussion über die Idee selbst und ihre praktische Umsetzung. Nach wie vor wurde sowohl in Deutschland selbst als auch in Polen darüber diskutiert, wer (was?) Einfluss auf den endgültigen Charakter des Projekts haben soll – die Regierung oder der Bund der Vertriebenen? Der Streit betraf in personeller Hinsicht die Ideengeberin der Gründung eines deutschen Zentrums zum Gedenken an die Zwangsaussiedlungen (Vertreibungen), Erika Steinbach sowie Hartmut Saenger und Arnold Tölg. In Polen herrschte ungeachtet der politischen Option von der Linken bis zur Rechten die Ansicht, dass die BdV-Vorsitzende unakzeptabel ist, allein schon aufgrund ihrer bisherigen Äußerungen bezüglich Polen und ihrer negativen Haltung zur Anerkennung der polnischen Westgrenze von 1990. Es liegt auf der Hand, dass Polen und die Polen nicht über die Besetzung deutscher Institutionen durch deutsche Bürger entscheiden (und vice versa). Da wir aber hier darüber reden, was die Polen über dieses Projekt denken, muss auch diese Frage angesprochen werden. Hartmuth Saenger, übrigens verdient um die Aufnahme deutsch-polonischer Beziehungen und sehr aktiv in Gesprächen mit den Polen, weckte wiederum Kontroversen auch in Deutschland wegen seiner

Anschauungen über die Ursachen für den Ausbruch des Zweiten Weltkriegs, genau wie notabene auch Arnold Tölg.

Es reicht zu sagen, dass die personelle Frage in Deutschland selbst einen Streitpunkt bildete. Involviert war dabei sogar Guido Westerwelle, der Bundesaußenminister, der vor dem Hintergrund der Kandidatur der BdV-Vorsitzenden Spannungen mit der polnischen Seite vermeiden wollte. In Polen wurde diese Angelegenheit von den Medien ziemlich aufmerksam verfolgt. Der Grundtenor lautete, dass Erika Steinbach bestrebt ist, den Einfluss des Bundes der Vertriebenen auf die Stiftung um den Preis des eigenen Verzichts zu erhöhen. Nachdem Erika Steinbach auf ihre Kandidatur zum Führungsgremium der Stiftung verzichtet hatte, ließen sich in Polen zwei Strömungen erkennen, nämlich eine pessimistische und eine optimistische. Optimisten und Gemäßigte bemühten sich, den Verzicht Erika Steinbachs als Sieg der Vernunft darzustellen und betrachteten diesen Moment als Beendigung des Streits um die Form des Gedenkens (des Zentrums). Die Pessimisten befanden, dass es ein realer Sieg des Bundes der Vertriebenen sei, denn am wesentlichsten sind das Projekt und die Idee und nicht Personen. Es ist jedoch einzuräumen, dass sich dank den politischen Aktivitäten der BdV-Vorsitzenden die Möglichkeit der Einflussnahme auf die Form des Projekts durch den BdV tatsächlich vergrößert hatte.

Die Optimisten schilderten die Lage wie folgt: „Wir sind erst 2008 aus der Sackgasse herausgekommen. Bundeskanzlerin Angela Merkel hat sich mit diesem Problem herumgeschlagen. Auf der einen Seite war ihr an guten Beziehungen mit Warschau gelegen, auf der anderen Seite an den Stimmen der Vertriebenen und ihrer Nachkommen. Die Kanzlerin beschloss zuerst, dass die Regierung Deutschlands das Museum der Vertriebenen errichtet, um dann Steinbach den Zutritt zur Stiftung, die es schaffen soll, zu verwehren“ (Bartosz T. Wieliński, *Wer hat wen vertrieben? Deutsche und Polen haben sich verständigt*, „Gazeta Wyborcza“ 30.08.2012, [http://wyborcza.pl/1,76842,12388121,Kto\\_kogo\\_wypedzal\\_Polacy\\_i\\_Niemcy\\_sie\\_porozumieli.html#ixzz2eOarOpWp](http://wyborcza.pl/1,76842,12388121,Kto_kogo_wypedzal_Polacy_i_Niemcy_sie_porozumieli.html#ixzz2eOarOpWp)).

Die Polen führten damals die Äußerung des Vize-Regierungssprechers der BRD Thomas Steg an, der erklärte: „Die Entscheidung Steinbachs ist ein Signal, dass das Projekt zum Gedenken an die Aussiedlungen auch in der letzten Phase im Geist der Versöhnung und der Verständigung umgesetzt werden kann. Und daran war der Chefin der deutschen Regierung immer gelegen gewesen“ (Zentrum gegen Aussiedlungen ohne Steinbach, <http://www.emito.net/wiadomolci/lwiat/475035.html>). Die Verdienste der Bundeskanzlerin Angela Merkel wurden hervorgehoben: „Dann jedoch, nach dem Machtabtritt der Partei Recht und Gerechtigkeit PiS und der Liga der Polnischen Familien LPR änderte sich das Klima in Polen, aber auch Angela Merkel wies ihre Parteikollegin Steinbach in die Schranken“ (K. Ruchniewicz, *Raum des Gedenkens, Raum der Versöhnung*, <http://www.niemcy-online.pl/komentarze/779-przestrze-pamici-przestrze-pojednania.html>).

Als die Konzeption der Stiftung im Februar 2010 geändert wurde, rief die deutsche Entscheidung in Polen unterschiedliche Reaktionen hervor. Nach dem Dafürhalten des Polnischen Instituts für Internationale Angelegenheiten „geht der Bund der

Vertriebenen aus dem Streit um die Besetzung des Rats der Stiftung ‚Flucht, Vertreibung, Versöhnung‘ gestärkt hervor. Die Konzessionen zugunsten dieser Organisation stärken ihre Bestrebungen, der Hauptkustos des Gedenkens an die Zwangsverschiebungen der deutschen Bevölkerung zu sein. Die Festlegungen des am 11. Februar bekannt gegebenen Kompromisses sind in erheblichem Maße auf die Forderungen des Bunds der Vertriebenen zugeschnitten. Für den Verzicht von Steinbach auf einen Sitz im Rat erhielt der Bund das Versprechen, dass wesentliche Punkte des Gesetzes, das die Arbeit der Stiftung regelt, geändert werden. Darüber hinaus wird die Ausstellungsfläche im Zentrum um fast ein Drittel erweitert. Dem Bund ist es dagegen nicht gelungen, die rechtliche Unabhängigkeit vom Deutschen Museum für Geschichte zu erwirken. Die wichtigste der angekündigten Änderungen besteht darin, dass die Bundesregierung den Bundestag ermächtigt hat, über die Besetzung des Stiftungsrats zu entscheiden. (...) Der Hauptnutznießer dieser Änderung ist der Bund der Vertriebenen, der das Recht hat, sechs Vertreter in den Stiftungsrat zu entsenden, und auf diese Weise die größten Einflüsse im Rat gewinnt. So könnte sogar das ganze Präsidium des BdV in den Rat delegiert werden. Gleichzeitig ändern sich die Größenverhältnisse zwischen den Ratsmitgliedern, die einerseits von den Staatsorganen und andererseits von anderen Institutionen benannt werden. Obwohl es den polnischen Forderungen entgegen kommt, dass Erika Steinbach nicht im Stiftungsrat sitzen wird, so wächst doch gleichzeitig die Rolle des Bunds der Vertriebenen bei der Gestaltung der deutschen Geschichtspolitik. Die Bilanz der Querelen um einen Sitz von Steinbach im Stiftungsrat ist also negativ, denn sie wird dazu beitragen, das konfliktträchtige Potenzial in den Beziehungen Deutschlands mit seinem östlichen Nachbarn zu konservieren“ (Ryszarda Formuszewicz, *Die Stellung des Bunds der Vertriebenen in der Stiftung „Flucht, Vertreibung, Versöhnung“*, PISM BIULETYN, Nr. 24 (632) 11. Februar 2010).

Ein Jahr danach (Januar 2011), vor der ersten Sitzung des Wissenschaftlichen Beraterkreises, bemerkte ein Journalist der Tageszeitung „Gazeta Wyborcza“: „Obwohl im Bundestag sowohl die Rechte als auch die Sozialdemokraten für das Projekt der Stiftung Flucht, Vertreibung, Versöhnung gestimmt haben, trägt es deutlich den Stempel seiner Ideengeber, nämlich der Vertriebenenkreise und der Konservativen. Im Streit um das Gedenken an die Vertreibung haben sie vorerst die Oberhand“ (Piotr Buras, *Die Quadratur der Erinnerung*, „Gazeta Wyborcza“ 24.01.2011, [http://wyborcza.pl/1,76842,8987519,Kwadratura\\_pamieci.html#ixzz2eOaAnbsU](http://wyborcza.pl/1,76842,8987519,Kwadratura_pamieci.html#ixzz2eOaAnbsU)).

Der Redakteur erinnerte an die mit dem Projekt verbundenen Zweifel, ob es nämlich ein „Museum oder eher ein Ort des Gedenkens und der Trauer sein soll? Ob Erika Steinbach alle Fäden in der Hand halten soll? Und ob der Standort in Berlin unweit des Holocaust-Denkmal nicht den Gedanken nahe legt, dass Shoah und Vertreibungen vergleichbar sind?“ Das erklärte Ziel der Stiftung, „die Erinnerung an Flucht und Vertreibung im 20. Jahrhundert im historischen Zusammenhang mit dem Zweiten Weltkrieg und der nationalsozialistischen Expansions- und Vernichtungspolitik und ihrer Folgen wachzuhalten“, hielt man für riskant,“ (Piotr Buras, *Die Quadratur der Erinnerung*, „Gazeta Wyborcza“ 24.01.2011,



[http://wyborcza.pl/1,76842,8987519,Kwadratura\\_pamieci.html#ixzz2eOaAnbsU](http://wyborcza.pl/1,76842,8987519,Kwadratura_pamieci.html#ixzz2eOaAnbsU).

Die Meinungen der Polen über die erste Fassung der Stiftungskonzeption waren eher negativ. Als Prof. Manfred Kittel, der Direktor der Stiftung, vorschlug, im Museum alle großen Deportationen des 20. Jahrhunderts in Europa zusammenzustellen, wurde diese Idee heftig kritisiert, denn „dann würde der von den Deutschen während des Kriegs begangenen Völkermord mit dem Massaker an den Armeniern, dem Krieg im ehemaligen Jugoslawien oder den Aussiedlungen der Deutschen aus Polen nach dem Krieg gleichgesetzt“. Es wurde betont, dass „Erika Steinbach, Mitglied des CDU-Vorstands und Präsidentin des Bunds der Vertriebenen, die Geschichte der Vertreibungen auf ähnliche Weise darstellen wollte“ (Bartosz T. Wieliński, Wer hat wen vertrieben, „Gazeta wyborcza“).

Die Erklärung, dass das Zentrum nicht nur der Erinnerung, sondern „für alle Zeiten auch der Verurteilung des Unrechts der Vertreibungen“ sowie „der Versöhnung innerhalb der deutschen Gesellschaft“ dienen soll, stieß auf folgende Reaktion: „Das sind politische Ziele, die sich kaum mit der wissenschaftlichen Bearbeitung des geschichtlichen Phänomens der Vertreibungen vereinbaren lassen“, kritisiert Robert Traba, der Direktor des Berliner Zentrums für Geschichtsforschung der Polnischen Akademie der Wissenschaften (PAN). Mehr noch, das Rahmenkonzept der Ausstellung wurde bereits im Oktober als „Grundlage der Diskussion“ vom politischen Gremium der Stiftung verabschiedet. Die Frage, welchen Einfluss der erst jetzt gegründete Wissenschaftliche Beraterkreis auf ihre Form haben wird, bleibt vorab unbeantwortet. Aber das von Manfred Kittels Team vorbereitete Dokument wird mit Sicherheit Gründe für Kontroversen liefern.“ (*Die Quadratur der Erinnerung*, „Gazeta Wyborcza“).

Piotr Madajczyk räumte jedoch ein, dass „die Idee, die Vertreibung der Deutschen vor dem Hintergrund der europäischen Zwangsmigrationen zu zeigen, nicht schlecht ist (...) sie kann geradezu ihre Spezifik verdeutlichen. Zu diesem Zweck sind allerdings wesentliche Modifikationen des Projekts erforderlich. – Entschieden zu wenig wurden darin zwei Zäsuren hervorgehoben, nämlich Hitlers Machtergreifung und das Ende des Zweiten Weltkriegs“ (*Die Quadratur der Erinnerung*, „Gazeta Wyborcza“).

Piotr Majewski, der stellvertretende Direktor des Museums des Zweiten Weltkriegs in Gdańsk, erklärte, nachdem er die von Manfred Kittel dargelegten Grundsätze der Stiftung zur Kenntnis genommen hatte: „Der Teufel steckt im Detail, und diese haben wir nicht kennen gelernt. Ich nehme jedoch sogar jene Ansätze ziemlich kritisch auf. Die Darstellung der Zwangsverschiebungen vor allem als Folge der damals in der ganzen Welt entstehenden Nationalismen und der Tendenzen national homogene Staaten zu bilden, setzt die Schlüsselbedeutung des Zweiten Weltkriegs für die Realisierung dieser Pläne herab und relativiert daher praktisch die Verantwortung der Deutschen – ungeachtet der Absichten von Prof. Kittel.“ (Marek Wąs, *Die Deutschen sollten dem Danziger Museum dankbar sein*, „Gazeta Wyborcza“ 22.09.2010, [http://trojmiasto.gazeta.pl/trojmiasto/1,89917,8408599,Niemcy\\_powin\\_ni\\_byc\\_wdzieczni\\_gdanskitemu\\_muzeum.html#ixzz2eOchT1ln](http://trojmiasto.gazeta.pl/trojmiasto/1,89917,8408599,Niemcy_powin_ni_byc_wdzieczni_gdanskitemu_muzeum.html#ixzz2eOchT1ln)).

Die 2012 präsentierte zweite Konzeption der Stiftungsform wurde bereits viel

freundlicher angenommen. Es wurde betont, dass

„der Besucher der Berliner Ausstellung zuerst die Politik gegenüber ethnischen Minderheiten in Europa nach dem Ersten Weltkrieg kennen lernt. Dann wird er mit den europäischen Totalitarismen konfrontiert, nämlich mit dem Völkermord, dem System der Vernichtungslager und den Aussiedlungen, die die Deutschen unter anderem im besetzten Polen während des Zweiten Weltkriegs durchführten, sowie mit den Verbrechen, welche die UdSSR begangen hat, unter anderem mit der großen Hungersnot in der Ukraine, die Anfang der dreißiger Jahre Millionen Opfer verschlang. Erst dann gelangt der Betrachter zu dem Teil über die Vertreibungen der Deutschen und anderer Nationen, die nach dem Krieg ihre Heimat verlassen mussten.“ (*Wer hat wen vertrieben, ...*).

In den Diskussionen wurde hervorgehoben, dass die neue Konzeption den polnischen Forderungen entgegen kommt. Vor allem weist sie auf den Kausalzusammenhang hin.

Ein weiterer Anlass zur Meinungsäußerung über die Stiftung war die feierliche Eröffnung der Renovierung des Gebäudes, in dem das Zentrum untergebracht werden soll. Der Tenor der Kommentare über den Baubeginn des Zentrums in Berlin war größtenteils positiv. Vor allen Dingen wurde auf die Reden der Bundeskanzlerin Angela Merkel und des Staatsministers Bernd Neumann aufmerksam gemacht und darauf verwiesen, dass Erika Steinbach „in den Hintergrund gedrängt worden war“.

Besondere Beachtung fanden zwei Auszüge aus den Reden: „Damit soll im Geiste der Versöhnung die Erinnerung und das Gedenken an Flucht und Vertreibung im 20. Jahrhundert im historischen Kontext des Zweiten Weltkriegs und der nationalsozialistischen Expansions- und Vernichtungspolitik und ihrer Folgen wachgehalten werden“ (Bernd Neumann). „... dass Erinnerung Raum braucht. Diesen Raum schaffen wir jetzt – und zwar im Sinne des Wortes. Wichtig für diesen Schritt war und ist das Wissen darum, wie wir diesen Raum inhaltlich ausfüllen“ (Angela Merkel). Krzysztof Ruchniewicz, Mitglied des Wissenschaftlichen Beraterkreises der Stiftung, bekräftigte, dass „beide Reden, die des Staatsministers Neumann und die der Bundeskanzlerin Merkel, gut und ausgewogen formuliert waren, heikle Fragen diskret und feinfühlig ansprachen. Das ist anerkennenswert, insbesondere angesichts vieler Befürchtungen, namentlich in Mittel- und Osteuropa. Man darf wohl hoffen, dass die Frage des Ausstellungs-, Dokumentations- und Informationszentrums keinen Anlass mehr bieten wird, die Frage der Zwangsaussiedlungen der Deutschen nach 1945 politisch zu instrumentalisieren“ (K. Ruchniewicz, *Raum der Erinnerung, Raum der Versöhnung* <http://www.niemcy-online.pl/komentarze/779-przestrze-pamici-przestrze-pojednania.html>). Es sei hier angemerkt, dass man nach K. Ruchniewicz das von Erika Steinbach und dem Bund der Vertriebenen initiierte Projekt mit der 2008 ins Leben gerufenen Stiftung in Polen häufig verwechselt: „Oft wird in den polnischen Medien die Initiative der Vorsitzenden des Bundes der Vertriebenen nicht von der Bundesstiftung ‚Flucht, Vertreibung, Versöhnung‘ unterschieden.“ Diese Meinung stimmt völlig mit der Wirklichkeit überein.

Im Zusammenhang mit dem Beginn der Renovierungsarbeiten wurde in Polen auch an die bisherigen Befürchtungen bezüglich der Gründung des Zentrums erinnert. Erika Steinbach, die Präsidentin des Bundes der Vertriebenen, hatte 1999 die

Initiative lanciert, der deutschen Flüchtlinge zu gedenken. Das von ihr forcierte Projekt eines Zentrums gegen Vertreibungen wurde in Polen und in Tschechien kritisch aufgenommen. Warschau und Prag befürchteten, dass das von den Vertriebenenverbänden geleitete Museum die historische Wahrheit verdrehen, nämlich die Deutschen als Opfer des Kriegs und die mittelosteuropäischen Völker als Urheber der Verbrechen darstellen könnte. Der Streit um das Zentrum hatte Mitte des vergangenen Jahrzehnts zu einer ernsthaften Krise in den deutsch-polnischen Beziehungen geführt (*Merkel baut in Berlin ein Museum der vertriebenen Deutschen*, „Rzeczpospolita“ 11.06.2013, <http://www.rp.pl/artykul/1018523.html>).

Die neue Konzeption der Stiftung und auch die damit verbundenen Aktivitäten werden in Polen nicht immer gutgeheißen. Im Zusammenhang mit dem Beginn der Renovierung des Gebäudes für das Zentrum wurde auf eine bestimmte Koinzidenz hingewiesen. Als nämlich im polnischen Staatsfernsehen die Reihe „Unsere Mütter, unsere Väter“ ausgestrahlt wurde, begann zur gleichen Zeit die Renovierung des Gebäudes, in dem die Stiftung ihren Sitz haben soll. Das hielt man für ein Element der mit der Geschichtspolitik des deutschen Staates verbundenen Maßnahmen (*Zu einer neuen „herrlichen“ Erzählung*, „Nowe Państwo“, <http://www.panstwo.net/2668-ku-nowej-wspanialej-narracji-panstwo>).

Der Sender „Radio Maryja“ wiederum stellte einen Zusammenhang des Beginns der Renovierung mit den näher rückenden Bundestagswahlen her: „Kurz vor den Bundestagswahlen im Herbst haben sich christlich-demokratische Politiker, aber auch die sonstigen Parteien daran erinnert, dass die Vertriebenen etliche Millionen Wählerstimmen repräsentieren.“ Über das Projekt selbst bemerkte er: „Theoretisch soll die Ausstellung die Schicksale verschiedener ethnischer und nationaler Gruppen in Europa zeigen, aber es unterliegt keinem Zweifel – was die Deutschen selbst einräumen –, dass sie als Geschädigte an erster Stelle gezeigt werden“ (Waldemar Maszewski, *Die Vertriebenen sind oben auf*, <http://www.radiomaryja.pl/informacje/wypedzeni-gora/>).

Vorher hatte derselbe Sender die Meinung der Abgeordneten Dorota Arciszewska-Mielewcyk angeführt. Sie äußerte die Ansicht, dass das Zentrum ein sichtbares Zeichen der Umsetzung der deutschen Geschichtspolitik sei und verwies auf die Gefahr, „die in der Geschichtspolitik Deutschlands deutlich wird und auf einem Austausch der Vorzeichen beruht. Der Henker ist zum Opfer geworden und aus dem Opfer möchte man den Henker machen.“ Gleichzeitig brachte sie die Befürchtung zum Ausdruck, „dass Polen beschuldigt würde, den Zweiten Weltkrieg angezettelt zu haben, wenn die polnische Seite keine Reaktion zeigt“ (*Die Politik Deutschlands – eine Gefahr für die historische Wahrheit*, „Radio Maryja“ 12.06.2013, [www.radiomaryja.pl/informacje/polityka-niemiec-zagrozeniem-dla-prawdy-historycznej/](http://www.radiomaryja.pl/informacje/polityka-niemiec-zagrozeniem-dla-prawdy-historycznej/)).

Prof. Piotr Madajczyk, Mitglied des Wissenschaftlichen Beraterkreises der Stiftung, wies auf eine Reihe von Zweifeln und Streitfragen im Zusammenhang mit der Form des Projekts hin. Seine Worte verdeutlichen, was die Polen über die Stiftung, hier auch als Zentrum bezeichnet, denken: „Wenn jemand sagte ‚Vertriebene‘, dann bedeutet das eine bestimmte politische Deklaration, genauso übrigens, wie die

Verwendung des Begriffs ‚Ausgesiedelte‘ durch die andere Seite, (...) und bis heute gibt es nach wie vor keine gemeinsame Bezeichnung, die nicht zu Kontroversen führen würde.“ Man muss äquivalente Begriffe benutzen: „Wenn wir von Deutschen sagen, dass sie ‚vertrieben‘ wurden, so müssen wir auch die Bezeichnung ‚vertrieben‘ verwenden, wenn wir von Polen aus dem Osten reden.“ Seiner Ansicht nach ist der Charakter des Berliner Zentrums wichtiger als die sprachlichen Fragen. „Die Konzeption ist so angelegt, dass der Schwerpunkt dieses Vorhabens die deutsche Erfahrung sein soll, aber eingebettet in einem mitteleuropäischen Zusammenhang, also mit Bezug auf das Dritte Reich, den Zweiten Weltkrieg und die UdSSR“ (*Richtet sich das deutsche Zentrum der Vertriebenen gegen Polen?* Polskie Radio Program Trzeci, 11.06.2013 <http://www.polskieradio.pl/9/301/Artykul/864048>, Czy-niemieckie-Centrum-Wypedzonych-jest-przeciw-Polsce).

Der zusammen mit Professor Madajczyk an der Diskussion teilnehmende Professor Waldemar Czachur erklärte, dass ein solches Projekt entgegen den Erklärungen der Autoren des Zentrums nicht zur Annäherung und Versöhnung der Deutschen mit Polen und Tschechen beitragen wird: „Es ist ein Fehler, in seinen Namen solche Begriffe wie ‚Flucht‘ und ‚Vertreibung‘ aufzunehmen und gleichzeitig von ‚Versöhnung‘ zu reden.“ Piotr Madajczyk pflichtet der Aussage bei, dass das Wort ‚Versöhnung‘ im Zusammenhang mit der Entstehung des Vertriebenenzentrums exzessiv verwendet wird, aber Polen sollte trotz allem an diesem Projekt mitarbeiten: „Es ist die Frage, ob wir es so lassen, damit es böses Blut macht, (...) damit es in einer Form, die die polnischen Erfahrungen nicht berücksichtigt, entsteht, (...) oder auch ob die Leute, die dorthin kommen, den breiteren Zusammenhang sehen, dass die ‚Vertreibungen‘ nicht irgendeine Plage, die Deutschland plötzlich heimgesucht hatte, waren, sondern dass sie die Konsequenz des Dritten Reichs, des Nazismus und des Zweiten Weltkriegs waren.“ (Sławomir Sieradzki, *Die diplomatische Niederlage Polens - Angela Merkel verkündete triumphierend den Baubeginn des Zentrums gegen Vertreibungen in Berlin*, 11.06.2013, <http://wpolityce.pl/wydarzenia/55579-kleska-dyplomacyjna-polski-angela-merkel-triumfalnie-oglosila-rozpozeczenie-budowy-w-berlinie-centrum-przeciwko-wypedzeniom>). Die Pessimisten stehen weiterhin auf dem Standpunkt, dass die Gründung des Zentrums ein Triumph der deutschen Geschichtspolitik ist. Die Optimisten wiederum meinen, dass ein Zentrum, das die Erwartungen aller Interessierten erfüllen kann, entstehen kann, nachdem die Regierung der BRD die Initiative übernommen hatte und zwei polnische Wissenschaftler im Wissenschaftlichen Beraterkreis einen Sitz haben. Ein Beweis dafür, dass es möglich ist, das Projekt zu beeinflussen und zu korrigieren, ist zumindest die Zugänglichkeit der deutschen Seite für Vorschläge die Form der Ausstellung betreffend. Darüber hinaus sei auf die starke Abstufung der deutschen Exposition, die in einem breiteren Kausalzusammenhang gezeigt werden soll, verwiesen. Wie die endgültige Form des Zentrums ausfallen wird, wird man erst einschätzen können, wenn es seine für 2016 geplante Arbeit aufnimmt. Dann wird es sich auch zeigen, ob eher die Optimisten oder eher die Pessimisten Recht behalten.

Krzysztof Gładkowski

## Znaczenie Kościołów dla niemiecko-polskiej współpracy



Szanowni Państwo, tytuł mojego referatu brzmi „Znaczenie Kościołów dla niemiecko-polskiej współpracy”. Podczas wymiany e-maili w sprawie tytułu mojego referatu na tym Kongresie, temat ten zaproponowali mi organizatorzy, którym dziękuję za kolejne zaproszenie na Kongres. Moją intencją było jednak ukazanie wkładu Kościołów w niemiecko-polskie pojednanie. I to chcę uczynić głównym tematem moich rozważań, przez co mam nadzieję uda mi się ukazać fundamenty tej współpracy, która została zasygnalizowana w tytule mojego wystąpienia i zarazem ukazać znaczenie Kościołów dla tej współpracy.

Gdy mówimy o pojednaniu, mamy na myśli okres po drugiej wojnie światowej. Badania nad rolą Kościoła rzymskokatolickiego w stosunkach polsko-niemieckich rozpoczęto po przełomie roku 1989/1990, gdy zaczęto badać jego wpływ na pojednanie narodu Polskiego i Niemieckiego<sup>1</sup>.

Władysław Bartoszewski dostrzega trzy symboliczne gesty, będące wyrazem wielkiej odwagi. Te symboliczne gesty otworzyły nowe drogi ku przyszłości w stosunkach niemiecko-polskich. Pierwszy z nich to list biskupów polskich do niemieckich w 1965 roku, który streszczono w zawartej w nim frazie, którą zmieniono i list ten powszechnie wiązany jest z formułą: „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Drugi to klęknienie kanclerza Willy Brandta przed Pomnikiem Getta w Warszawie w 1970 roku. A trzeci: zaproszenie przez prezydenta Lecha Wałęsę prezydenta Niemiec, Romana Herzoga, na uroczystość 50-lecia wybuchu Powstania Warszawskiego w 1944 roku, kiedy to prezydent RFN przeprosił za zbrodnie popełnione w imieniu narodu niemieckiego<sup>2</sup>. Władysław Bartoszewski w wykładzie (zatytułowanym „Polska i Niemcy w Europie dziś i jutro”) na inaugurację programu „Polska-Niemcy. Tysiąc lat sąsiedztwa w Europie” na Zamku Królewskim w Warszawie 26 maja 2010 roku mówił:

„Powtarzam przy każdej okazji, że rozrachunki z przeszłością są często aktem odwagi, a na pewnym etapie wymagają odważnych, symbolicznych gestów. Odważne i – co trzeba tu jasno powiedzieć – znacznie wyprzedzające ówczesny stan świadomości historycznej i gotowości moralnej większości Polaków były pojednawcze słowa biskupów polskich skierowane do katolików w Niemczech i wyciągnięcie ręki do zgody w listopadzie 1965 roku. Wyrazem godnej szacunku odwagi historycznej był też spontaniczny gest kanclerza Niemiec Willy Brandta, gdy w grudniu 1970 roku ukląkł w Warszawie przed pomnikiem poświęconym pamięci ofiar i bojowników getta. Nielatwa była także decyzja prezydenta Polski, Lecha Wałęsy, by na obchody pięćdziesiątej rocznicy Powstania Warszawskiego zaprosić głowę państwa niemieckiego, mimo oporów znacznej części społeczeństwa. Prezydenci Polski i Niemiec przekonali wówczas nawet sceptyków, że rocznice, które dzielą, mogą dać równocześnie impuls do kształtowania lepszej przyszłości. Przyszłości, która będzie łączyć”<sup>3</sup>.

Podkreślił w tym wykładzie także, przemilczane przez media, inicjatywy chrześcijańskie<sup>4</sup>. Mówił:

„Na szczęście jednak już w kilkanaście lat po wojnie, po śmierci Stalina i Berii, jeszcze w erze Chruszczowa, podjęto równocześnie zarówno ze strony polskiej, jak i niemieckiej – inicjatywy nieoficjalnych kontaktów między myślącymi ludźmi dobrej woli. Kontakty te nawiązywano głównie w kręgach intelektualnych oraz w środowiskach i grupach ludzi związanych ideowo z Kościołami chrześcijańskimi i zaangażowanych w ich działania. Pionierską rolę odegrały tu ze strony niemieckiej, już u progu lat sześćdziesiątych, grupy młodzieży z Aktion Suehnezeichen z ówczesnej NRD, a także uporczywie szukający dróg dialogu działacze sekcji niemieckiej

<sup>1</sup> Gregor Ploch, *Kościół katolicki a stosunki polsko-niemieckie. Analiza z perspektywy młodego pokolenia*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” 2007, t. 40, nr 1, s. 121.

<sup>2</sup> Ostatnie zdanie w przemówieniu prezydenta Romana Herzoga brzmiało: „Heute aber verneige ich mich vor den Kämpfern des Warschauer Aufstandes wie vor allen polnischen Opfern des Krieges: Ich bitte um Vergebung für das, was ihnen von Deutschen angetan worden ist“ [„Dzisiaj jednak oddaję część bojownikom Powstania Warszawskiego, jak i wszystkim ofiarom wojny: proszę o przebaczenie za to, co wam wyrządzili Niemcy”]. *Ansprache von Bundespräsident Roman Herzog anlässlich des Gedenkens an den 50. Jahrestag des Warschauer Aufstandes in Warschau*, [http://www.bundespraesident.de/SharedDocs/Reden/DE/Roman-Herzog/Reden/1994/08/19940801\\_Rede.html](http://www.bundespraesident.de/SharedDocs/Reden/DE/Roman-Herzog/Reden/1994/08/19940801_Rede.html). Zob. *Erinnerung an den Warschauer Aufstand*, Zeit Online, 1. September 2009, <http://www.zeit.de/online/2009/32/polen-warschauer-aufstand-2>.

<sup>3</sup> Władysław Bartoszewski, *Polska i Niemcy w Europie dziś i jutro*, Wykład Sekretarza Stanu Władysława Bartoszewskiego na inaugurację programu „Polska-Niemcy. Tysiąc lat sąsiedztwa w Europie”, Warszawa, 26 maja 2010, s. 3; [http://bpdm.kprm.gov.pl/sites/default/files/warszawa\\_26\\_maja\\_2010.pdf](http://bpdm.kprm.gov.pl/sites/default/files/warszawa_26_maja_2010.pdf).

<sup>4</sup> Zob. np. Michał Jaranowski, 1000 lat sąsiedztwa, 20 lat partnerstwa, Deutsche Welle, <http://www.dw.de/1000-lat-s%C4%85siedztwa-20-lat-partnerstwa/a-5623288>. [28.05.2010].

Pax Christi z RFN. Środowisko w Kolonii skupione wokół czasopisma niemiecko-francuskiego 'Dokumente' i poważne forum dyskusyjne, jakim stało się w latach sześćdziesiątych Bensberger Kreis, przyczyniły się niewątpliwie do wytworzenia atmosfery, w której zrodziły się ważne inicjatywy: w maju 1965 roku memorandum niemieckiego Kościoła ewangelickiego (EKD - Denkschrift) – śmiała jak naówczas próba analizy sytuacji, a w listopadzie i grudniu 1965 roku wymiana listów episkopatów polskiego i niemieckiego Kościoła katolickiego. Nie sposób wymienić wszystkich inicjatyw, instytucji i osób, które w Niemczech przyczyniły się do powstania warunków sprzyjających porozumieniu i w znacznym stopniu do pozytywnej korektury obrazu Polaków i spraw polskich w części przynajmniej niemieckiej opinii publicznej. Ze strony Polski rolę pierwszych nieoficjalnych emisariuszy dobrej woli i uczestników dialogu – przede wszystkim z 'Bensberger Kreis' i z Centralnym Komitetem Katolików Niemieckich – odegrali ludzie związani z Klubami Inteligencji Katolickiej w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu. Pewne wyniki przynosiły też kontakty niektórych intelektualistów związanych z oficjalnymi strukturami partii komunistycznej w Polsce z niemieckimi środowiskami politycznymi.

Do najważniejszych wydarzeń od chwili wzajemnego ustanowienia przedstawicielstw handlowych w 1962 roku w Kolonii i w Warszawie należy niewątpliwie Układ między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji ich stosunków wzajemnych z 7 grudnia 1970 roku, z niemieckiej strony dzieło rządu Brandta i Scheela. W początkach lat osiemdziesiątych, w okresie rozwoju niezależnego ruchu związkowego w Polsce 'Solidarność', a następnie wprowadzenia stanu wojennego i dyktatury wojskowej w grudniu 1981 roku, sytuacja w Polsce uległa dramatycznym przemianom. Dziesięciomilionowy ruch 'Solidarności' postrzegał wówczas politykę rządu RFN jako nie w pełni jasną i w pewnym sensie rozczarowującą. Natomiast szeroko rozumiana opinia publiczna w Niemczech, oba Kościoły chrześcijańskie, liczne instytucje społeczne, znaczące koła intelektualne i spontaniczne inicjatywy obywatelskie dały żywy wyraz materialnemu i moralnemu poparciu dla Polaków w potrzebie. Ogromne zainteresowanie tym co dzieje się w Polsce, porównywalne było w Niemczech historycznie chyba tylko z falą życzliwości i zainteresowania sprawami Polaków sprzed półtora wieku, z lat 1830-1832. Wytworzyło to w konsekwencji – bez przesady – nowy obraz społeczeństwa niemieckiego w oczach Polaków<sup>5</sup>.

Wymienione przez Władysława Bartoszewskiego chrześcijańskie inicjatywy i stowarzyszenia chciałbym krótko scharakteryzować, bowiem przynajmniej niektóre z nich nadal nie są powszechnie znane w Polsce. W ten sposób chcę ukazać znaczenie kościołów dla polsko-niemieckiej współpracy.

Do powszechnie znanych należy oczywiście inicjatywa jaką był *list biskupów polskich z 1965 roku*. Był on źródłem inspiracji do wzajemnego poznania i współpracy dla chrześcijan zarówno w Niemczech, jak i w Polsce. Jednak początki procesu polsko-niemieckiego pojednania w łonie Kościoła rzymskokatolickiego rozpoczyna słynna homilia biskupa Berlina, Juliusa Döpfnera<sup>6</sup> z 16 października 1960 roku. W tej homilii powiedział on, że przyczyną wysiedlenia Niemców i utraty niemieckich terenów wschodnich były wielkie zbrodnie w Polsce<sup>7</sup>.

<sup>5</sup> Władysław Bartoszewski, dz. cyt., s. 5-6.

<sup>6</sup> Julius August Döpfner w 1948 roku został najmłodszym w Europie biskupem (Würzburga), od 1957 roku biskup Berlina, w 1958 roku został najmłodszym kardynałem, od 1961 roku arcybiskup Monachium i Fryzngi, w latach 1962-1965 aktywny uczestnik Drugiego Soboru Watykańskiego, od 1965 roku przewodniczący Konferencji Biskupów Niemieckich. Zmarł w 1976 roku. Jego następcą na stolicy arcybiskupiej został Joseph Ratzinger.

<sup>7</sup> Mówił m.in.: „Biała Niemcom, którzy nie chcą dostrzec przyczyn tej tragedii i zapominają o pokucie za wyrządzoną krzywdę”. Odwołał się też do św. Jadwigi, do której też odwołali się w orędziu biskupi polscy, w kontekście wypędzeń i potrzeby pojednania: „Czy nie powinniśmy przez św. Jadwigę podać sobie ręk? Czyż zgodne istnienie obydwu narodów nie jest dla przyszłości ważniejsze od problemu granic?” A rok później miała grupa naukowców wyznania ewangelickiego w tzw. Memorandum z Tybingi domagała się jednoznacznego uznania granic na Odrze i Nysie. Zob. Wojciech Kucharski, *Pojednanie polsko-niemieckie oraz historia „Oredzia Biskupów Polskich do ich Niemieckich Braci w Chrystusowym Urzędzie Pastorskim”*, <http://www.kardynalkominek.pl/pl/Oredzie/O-Oredziu/Pojednanie-polsko-niemieckie-oraz-historia-Oredzia-Biskupow-Polskich-do-ich-Niemieckich-Braci-w-Chrystusowym-Urzedzie-Pasterskim>. Zob. też Robert

Opublikowanie Memoriału Kościołów ewangelickich Niemiec 14 października 1965 roku (zredagowanego w porozumieniu z Polską Radą Ekumeniczną<sup>8</sup>), zatytułowanego *Die Lage der Vertriebenen und das Verhältnis des deutschen Volkes zu seinen östlichen Nachbarn* [Sytuacja wysiedlonych i stosunek narodu niemieckiego do wschodnich sąsiadów] wywarło duże wrażenie na polskich biskupach. Był to pierwszy dokument strony niemieckiej wzywający do uznania granicy na Odrze i Nysie jako zachodniej granicy Polski.

Biskupi polscy, uczestniczący w Soborze Watykańskim Drugim, przed tysiącleciem chrztu Polski wystosowali pięćdziesiąt sześć listów do bratnich episkopatów z zaproszeniem na milenijne uroczystości. Jeden z nich wywołał prawdziwą burzę. Przeszedł on do historii jako jeden z najważniejszych, bo profetycznych dokumentów Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce. List ten nazwano potem „Orędziem biskupów polskich do ich niemieckich braci w biskupstwie”. Podczas obrad Drugiego Soboru Watykańskiego 18 listopada 1965 roku podpisało go trzydziestu czterech polskich biskupów. Arcybiskup Bolesław Kominek, późniejszy kardynał i metropolita wrocławski, był głównym autorem tego „Orędzia”. W pracach redakcyjnych brali udział kardynał Stefan Wyszyński, arcybiskup Karol Wojtyła, biskup Kazimierz Kowalski, biskup Jerzy Stroba. Treść listu konsultowano z niemieckimi biskupami i intelektualistami. Arcybiskup jako Ślązak napisał tekst tego dokumentu od razu po niemiecku. Nie bez znaczenia dla jego treści miały trwające od 1957 roku kontakty kardynała Stefana Wyszyńskiego z kardynałem Juliussem Döpfnerem<sup>9</sup>. W liście odwołano się do historii, do momentu zbudowania podstaw zarówno dla państwowości polskiej, jak i owocnych stosunków niemiecko-polskich, powołano się przy tym także na najnowszą historiografię niemiecką, nadającą określone polityczne i kulturalne znaczenie tym początkom. List w odniesieniu do tej interpretacji zawiera następujący cytat:

„Przez zetknięcie się z imperium Ottona Wielkiego przed tysiącem lat Polska weszła do łacińskiej społeczności chrześcijańskiej, a dzięki podziwu godnej zręczności politycznej Mieszka I, a następnie Bolesława Chrobrego, Polska stała się równouprawnionym członkiem imperium Ottona III, imperium opartego na uniwersalnej koncepcji – objęcia całego niebizantyjskiego świata, przez co wniosła decydujący wkład do ukształtowania Europy Wschodniej”<sup>10</sup>.

List zawiera liczne zdania wyrażające związki kultury polskiej i zachodniej w tym niemieckiej oraz wdzięczność za wniesione wartości do kultury polskiej oraz szacunek dla osiągnięć niemieckich twórców, zwłaszcza okresu średniowiecza. Za najcenniejsze wartości wniesione z Zachodu do Polski w liście uznano apostołów i świętych. Do najbardziej znanych zaliczono św.

---

Zurek, *Die Rolle der Katholischen Kirche Polens bei der deutsch-polnischen Aussöhnung 1966-1972*, „Archiv für Sozialgeschichte” 2005, Bd. 45, s. 141-164.

<sup>8</sup> Błażej Tobolski, *Kościół jest jeden – Chrystusowy*, [Rozmowa z księdzem Janem Ostrykiem, superintendentem Kościoła ewangelicko-metodystycznego, przewodniczącym Wielkopolskiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej], „Przewodnik Katolicki”, 2007, nr 3, [http://www.przewodnik-katolicki.pl/nr/temat\\_numeru/kosciol\\_jest\\_jeden\\_chrystusowy.html](http://www.przewodnik-katolicki.pl/nr/temat_numeru/kosciol_jest_jeden_chrystusowy.html).

<sup>9</sup> Peter Raina, *Kardynał Wyszyński. Orędzie biskupów a reakcja władz*, t. 6, Warszawa 1995, s. 5.

<sup>10</sup> *Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich Braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim* [18.11.1965], Tekst za: *Listy Pastorskie Episkopatu Polski (1945-2000)*, Michalineum, Marki 2003, <http://www.cdin.pl/en/edukacja/zasoby-edukacyjne/teksty/52-oficjalne-teksty-kocioa-katolickiego/49-1965-11-18-ordzie-biskupow-polskich-do-niemieckich>.



Brunona z Kwerfurtu, który w porozumieniu z Bolesławem Chrobrym dokonał ewangelizacji słowiańskiego i litewskiego północnego wschodu. Szczególne miejsce przypisano św. Jadwidze, księżniczce śląskiej, urodzonej w Andechs, żonie Henryka Brodatego. Nazwano ją w liście „największą dobrodziejką ludu polskiego w XII wieku na terenie ziem zachodnich”. Do jej grobu w Trzebnicy podążały tłumy polskiego i niemieckiego ludu. W liście zaznaczono też, iż uważa się ją za najlepszy wyraz budowanie chrześcijańskiego pomostu między Polską i Niemcami. (Określenie jakże często po dziś dzień używane w odniesieniu do osób, inicjatyw i dzieł poświęconych pojednaniu i współpracy niemiecko-polskiej). Jednocześnie stwierdzono, że

„pomost między narodami budują najlepiej właśnie ludzie święci, tylko tacy, którzy mają szczerze intencje i czyste ręce. Nie dążą ani do zabrania czegokolwiek bratniemu narodowi: ani języka, ani obyczajów, ani ziemi, ani dóbr materialnych. Przeciwnie, przynoszą mu najbardziej wartościowe dobra kulturalne i oddają zazwyczaj to, co jest najcenniejsze i co sami posiadają: siebie samych, i w ten sposób rzucają nasienie swej własnej osobowości na żyzny grunt nowej ziemi sąsiedniego, misyjnego kraju; nasienie to przynosi, zgodnie ze słowami Zbawiciela, stokrotne owoce i to na całe pokolenia. Tak właśnie patrzymy w Polsce na św. Jadwigę Śląską, patrzymy na wszystkich innych misjonarzy męczenników, którzy przybywszy z krajów położonych na Zachodzie, działali w Polsce, jak to było z apostołem męczennikiem Adalbertem-Wojciechem z Pragi na czele. Na tym właśnie polega również najgłębsza różnica między prawdziwie chrześcijańską misją niesienia kultury a tak zwanym kolonializmem, dziś słusznie potępianym”<sup>11</sup>.

Po streszczeniu tysiącletniego obrazu polskiej kultury, ze szczególnym uwzględnieniem sąsiedztwa polsko-niemieckiego podjęto aktualne kwestie obciążające obustronne stosunki<sup>12</sup>. List zredagowano zgodnie z polską racją stanu, zakładano trwałość granicy na Odrze i Nysie. Jednak wywołał gwałtowną reakcję władzy komunistycznej w Polsce. Powodem tej reakcji był fragment brzmiący następująco: „W tym jak najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu, wyciągamy do Was, siedzących tu, na ławach kończącego się soboru, nasze ręce oraz udzielamy wybaczenia i prosimy o nie. A jeśli Wy – niemieccy biskupi i Ojcowie Soboru, po bratersku wyciągnięte ręce ujmiecie, to wtedy dopiero będziemy mogli ze spokojnym sumieniem obchodzić nasze Millenium w sposób całkowicie chrześcijański”<sup>13</sup>. Biskupi polscy zwracali się do wszystkich Niemców zarówno tych z RFN, jak i tych z NRD, a mówili w imieniu Kościoła i wszystkich Polaków. Zwrócili się oni także o przekazanie pozdrowienia i wyrazów

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> Nie pominięto kwestii wypędzonych. Poruszający jest fragment mówiący o bolesnych doświadczeniach Polaków, lecz także Niemców: „Drodzy Bracia niemieccy, nie bierzcie nam za złe wyliczanie tego, co wydarzyło się w ostatnim odcinku czasu naszego tysiąclecia. Ma to być nie tyle oskarżenie, co raczej własne usprawiedliwienie. Wiemy doskonale, jak wielka część ludności niemieckiej znajdowała się pod nieludzką, narodowosocjalistyczną presją. Znale nam są okropne udreki wewnętrzne, na jakie swego czasu byli wystawieni prawi i pełni odpowiedzialności niemieccy biskupi, wystarczy bowiem wspomnieć kardynała Faulhabera, von Galena i Preysinga. Wiemy o męczennikach ‘Białej Róży’, o bojownikach ruchu oporu z 20 lipca, wiemy, że wielu świeckich i kapłanów złożyło swoje życie w ofierze (Lichtenberg, Metzger, Klausener i wielu innych). Tysiące Niemców zarówno chrześcijan, jak i komunistów, dzieliło w obozach koncentracyjnych los naszych polskich braci...”

I mimo tego wszystkiego, mimo sytuacji obciążonej niemal beznadziejnie przeszłością, właśnie w tej sytuacji, czcigodni Bracia, wołamy do Was: próbujmy zapomnieć. Żadnej polemiki, żadnej dalszej zimnej wojny, ale początek dialogu, do jakiego dziś dąży wszędzie Sobór i Papież Paweł VI. Jeśli po obu stronach znajdzie się dobra wola – a w to nie trzeba chyba wątpić – to poważny dialog musi się udać i z czasem wydać dobre owoce, mimo wszystko, mimo ‘gorącego żelaza’ [granicy na Odrze i Nysie – przyp. K. G.]”. Tamże.

<sup>13</sup> Tamże.

wdzięczności ‘niemieckim Braciom Ewangelikom’<sup>14</sup>. Władze komunistyczne w Polsce zaczęły ostro atakować biskupów polskich, sygnatariuszy orędzia zwłaszcza prymasa Stefana Wyszyńskiego i arcybiskupa Karola Wojtyłę. Krytkowano zwłaszcza słowa o przebaczeniu z ‘Orędzia’, kwestionowano występowanie biskupów w imieniu narodu<sup>15</sup>, a odpowiedź biskupów niemieckich uznano za przebiegłą dyplomację i ochronę własnych interesów<sup>16</sup>. Odpowiedź biskupów niemieckich przygotował kardynał Bengsch i biskup Schaffran. Nie nawiązano w niej do uznania granicy na Odrze i Nysie. I mimo, że kończyła się słowami: „Z braterskim szacunkiem przyjmujemy wyciągnięte dłonie. Bóg pokoju niech zaś za przyczyną ‘Regina pacis’ sprawi, by upiór nienawiści nigdy nie rozłączył naszych rąk”, to nie padło w nim słowo „przepraszamy”. Komunikat Episkopatu Polski z 7 grudnia 1965 roku, wydany dwa dni po otrzymaniu niemieckiej odpowiedzi, określał tę odpowiedź jako pozytywną, jednak wskazanie na „pewne różnice” w ocenie kwestii historycznych i politycznych między niemieckimi i polskimi biskupami, wyrażało rozczarowanie polskich biskupów<sup>17</sup>. Rozczarowanie odpowiedzią niemieckich biskupów wyrażano i w Niemczech, i w Polsce. Wyraźnie mówili o tym zarówno kardynał Stefan Wyszyński, jak i biskup Bolesław Kominek<sup>18</sup>. List biskupów niemieckich spotkał się z krytyką za wstrzemięźliwość i małostkowość. Sam kardynał Stefan Wyszyński twierdził, że o wiele lepiej kwestię stosunków polsko-niemieckich zrozumieli niemieccy ewangelicy, gdyż bardziej zdecydowanie wyrażali żal z powodu cierpień Kościoła w Polsce, a granice uznał rząd SPD i Kościół ewangelicki, a nie chrześcijańska CDU i Kościół rzymskokatolicki. Nie będziemy dłużej zatrzymywać się nad treścią listu i odpowiedzią episkopatu Niemiec, gdyż istnieją na ten temat liczne opracowania<sup>19</sup>.

Z dotychczasowych uwag wynika, że w Niemczech zmiany w podejściu do palących tematów w stosunkach polsko-niemieckich w niemieckiej opinii publicznej nastąpiły w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. Wyrazem tej zmiany była homilia biskupa Juliusa Döpfnera z 1960 roku, który jako pierwszy hierarcha kościelny w Niemczech uznał Polaków za ofiary niemieckich zbrodni, które stały się przyczyną cierpień Niemców zza Odry i Nysy. Potępiając wysiedlenia

<sup>14</sup> W liście czytamy: „Prosimy Was, katolicyce Pasterze Narodu niemieckiego, abyście na własny sposób obchodzili z nami nasze chrześcijańskie Millenium: czy to przez modlitwy, czy przez ustanowienie w tym celu odpowiedniego dnia. Za każdy taki gest będziemy Wam wdzięczni. I prosimy Was też, abyście przekazali nasze pozdrowienia i wyrazy wdzięczności niemieckim Braciom Ewangelikom, którzy wraz z Wami i z nami trzują się nad znalezieniem rozwiązania naszych trudności”. Tamże.

<sup>15</sup> Warto w tym miejscu, skoro jesteśmy na Kongresie w Olsztynie, odnotować, że: „W czasie rutynowo prowadzonych rozmów z biskupami, do jakich doszło w 1966 r., biskup Józef Drazga powiedział wobec przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie, że [...] To nie był akt pisany do narodu niemieckiego, bo gdyby był pisany do narodu niemieckiego, do katolików niemieckich, to biskupi niemieccy musieliby go opublikować. Tego listu biskupi niemieccy nie musieli opublikować i kto wie, czy to było konieczne, że oni w tej chwili opublikowali”. Peter Raina, *Kardynał Wyszyński, Orędzie Biskupów a reakcja władz*, Warszawa 1995, s. 130; cyt. za: Ks. Jerzy Mysior, *Orędzie biskupów polskich do niemieckich z 18 XI 1965 r. – z perspektywy czasu*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne”, 2006, t. 39, z. 1, s. 174.

<sup>16</sup> Grzegorz Polak, *Pojednanie z sąsiadami*, „Idziemy”, 2012, nr 31 (360) z 29 lipca, wersja elektroniczna: <http://www.idziemy.com.pl/kosciol/pojednanie-z-sasiadami/1/>

<sup>17</sup> Tłumaczenie niemieckie komunikatu zob. „Stimme der Weltkirche 1978, nr 4.

<sup>18</sup> Robert Żurek, *Odpowiedź biskupów niemieckich na Orędzie biskupów polskich*, s. 121-122, przyp. 3, [http://www.teologiapolityczna.pl/assets/stories/NOWOSCI\\_II\\_KOLUMNA/zurek1.pdf](http://www.teologiapolityczna.pl/assets/stories/NOWOSCI_II_KOLUMNA/zurek1.pdf).

<sup>19</sup> Zob. m.in.: Basil Kerski, Tomasz Kycia, Robert Żurek, „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. *Orędzie biskupów polskich i odpowiedzi niemieckiego episkopatu z 1965 roku. Geneza, kontekst, spuścizna*, Olsztyn 2006; Hans-Adolf Jacobsen, Mieczysław Tomala (Hg.), *Bonn-Warschau 1945-1991. Die deutsch-polnischen Beziehungen: Analyse und Dokumentation*, Köln 1992; Wojciech Kucharski, Grzegorz Strauchold, *Wokół Orędzia. Kardynał Bolesław Kominek prekursor pojednania polsko-niemieckiego*, Wrocław 2009.

zaznaczył, że Niemcy powinni być gotowi na znaczne ofiary dla pokoju i pojednania. Przelamując milczenie Kościoła katolickiego na temat zbrodni nazistowskich w Polsce i wskazując na przyczynę utraty niemieckich ziem wschodnich, mówił o rezygnacji z żądań rewizji granic, co spowodowało gwałtowną reakcję większości niemieckich katolików. Przypominamy o tym, by osłabić pojawiające się w większości publikacji opinie o bardziej otwartym stosunku niemieckiego Kościoła ewangelickiego wobec treści listu biskupów polskich m.in. odnośnie do kwestii granicy na Odrze i Nysie. Do pionierów polsko-niemieckiego pojednania zaliczany jest też katolicki ksiądz Helmut Holzapfel. Kilka miesięcy przed wymianą listów biskupów polskich i niemieckich w liście do Alfonsa Erba (założyciel Maximilian-Kolbe-Werk<sup>20</sup>) pisał o żywej wśród katolików nienawiści do Polski „o czym przekonuje mnie – pisał Holzapfel – tak wiele listów. Antysemityzm został u nas prawnie zakazany, tym bujniej rozplenia się antypolonizm”<sup>21</sup>. Pojednanie zatem rozpoczęte w latach pięćdziesiątych XX stulecia [rozmowy Wyszyńskiego z Döpfnerem] odbywało się w kontekście wysokiego wzajemnego braku zaufania, objawiającego się we wzajemnej niechęci wielu obywateli w obu krajach. Episkopat niemiecki odniósł się z rezerwą do orędzia polskich biskupów.

Ruch *Bensberger Kreis* powstał w maju 1966 roku i był odpowiedzią na list episkopatu Polski. Grupę osób go tworzących stanowili świeccy i duchowni niemieccy z Kościoła rzymskokatolickiego i ewangelickiego. Za ojców założycieli *Bensberger Kreis* uważani są Walter Dirks i Eugen Kogon. Grupa ta powstała z kręgu przyjaciół, członków Pax Christi. Miejscem pierwszego spotkania był Kardinal-Schulte Haus w Bensberg. W zaproszeniu do politycznego działania wskazano na potrzebę reakcji na ówczesną sytuację polityczną. Do pilnych spraw zaliczono:

„Po memorandum EKD [Kościoła Ewangelickiego Niemiec] odnośnie do problemu niemieckich ziem wschodnich i niezadowolającej odpowiedzi na list polskich biskupów jesteśmy winni katolicką odpowiedź.

Odszkodowania dla ofiar nazistowskiego reżimu z krajów, z którymi nie utrzymujemy stosunków dyplomatycznych, żądać zajęcia stanowiska i działania.

‘Zimna Wojna’ Wschód – Zachód i gorąca wojna w Wietnamie wymagają zajęcia uzasadnionego stanowiska, gdyż grozi trzecia wojna światowa.

---

<sup>20</sup> „Tworzenie ‘nowego klimatu dla wzajemnego zrozumienia, pojednania i odrodzenia szacunku’. Taka intencja przyświecała w 1964 r. grupie chrześcijan z niemieckiej *Pax Christi*, kiedy udali się w podróż pokutną do byłego KL Auschwitz. Tam spotkali dwójkę więźniów tego obozu żyjących na skraju nędzy. To właśnie wtedy zrodziła się idea niesienia pomocy ofiarom hitlerowskiego reżimu „na znak sympatii, szacunku i solidarności z nimi”. W 1973 roku, przy aktywnym udziale Alfonsa Erba, 13 niemieckich organizacji katolickich założyło Maximilian-Kolbe-Werk. Na patrona stowarzyszenia wybrano Polaka, franciszkanina, który w 1941 w KL Auschwitz dał przykład miłości bliźniego. Główna siedziba MKW znajduje się we Fryburgu, w Badenii-Wirtembergii”. Barbara Cöllen, *Stowarzyszenie Maksymiliana Kolbego. 40 lat w służbie człowieka i polsko-niemieckiego pojednania*, <http://www.dw.de/stowarzyszenie-maksymiliana-kolbego-40-lat-w-s%C5%82u%C5%BCbie-cz%C5%82owieka-i-polsko-niemieckiego-pojednania/a-17185623> [27.10.2013]. Zob. też *Cud polsko-niemieckiego pojednania – Maximilian-Kolbe-Werk* [rozmowa Barbary Cöllen z Wolfgangiem Gerstnerem], <http://www.euramet.eu/pol/Dossiers/Pamiec-o-Holokauscie/Cud-polsko-niemieckiego-pojednania-Maximilian-Kolbe-Werk>.

<sup>21</sup> List Helmuta Holzapfela do Alfonsa Erba z 13 VIII 1965 r., Archiwum „Pax Christi”, Bad Vilbel, skoroszyt „Prozesse”; cyt. za: Robert Żurek, dz. cyt., s. 126.

‘Gaudium et spes’ wspiera i uzasadnia niemieckie prawne uregulowania odnośnie odmowy odbycia służby wojskowej. Dla katolików musi zostać wypracowane pomocnicze stanowisko dla uzasadnienia na podstawie wiary”<sup>22</sup>.

Jak z tego wynika sprawa odpowiedzi na list biskupów polskich została wówczas postawiona na pierwszym miejscu. Osoby działające w Bensberger Kreis chciały włączyć się między innymi do działań na rzecz pojednania polsko-niemieckiego. Za fundamentalne kwestie uznano też sprawy związane z zimną wojną i wojną w Wietnamie oraz odmowę służby wojskowej. Wszystkie te kwestie miały niewątpliwie związek z Drugim Soborem Watykańskim, z którego ducha dialogu wywodziła się inicjatywa polskich biskupów, która spotkała się z żywą reakcją niemieckich katolików. Zredagowano memorandum, pod którym podpisało się 149 sygnatariuszy, które przedstawiono 5 marca 1968 roku. Jednak episkopat niemiecki, dystansując się od memorandum, zakazał występowania grupie osób w imieniu całego Kościoła rzymskokatolickiego. Warto nadmienić, że pod pierwszym opublikowanym memorandum z 1970 roku, zatytułowanym: „Ein Memorandum deutscher Katholiken zu den polnisch-deutschen Fragen” [Memorandum katolików niemieckich na temat problemów niemiecko-polskich], przez które Bensberger Kreis stało się znane szerokiej opinii publicznej, podpisał się także wówczas profesor Joseph Ratzinger. Profesor Joseph Ratzinger zaznaczył także: „Im Übrigen bin ich dankbar und glücklich, dass endlich eine solche Initiative ergriffen wird, auf die ich lange gewartet habe”<sup>23</sup> [„Ponadto jestem wdzięczny i szczęśliwy, że w końcu taka inicjatywa została podjęta, na którą oczekiwałem”]. W memorandum, które było spóźnioną reakcją na wcześniejsze słynne Memorandum ewangelików w Niemczech z 1965 roku<sup>24</sup>, domagano się duchowego i politycznego zbliżenia obu narodów, a także zaapelowano, by historycy dołożyli starań, aby w osobnych badaniach dążono do wspólnego przedstawienia biegu historii. Opowiedziano się za pełną normalizacją prawnego i duszpasterskiego uporządkowania granic diecezji nad Odrą i Nysą oraz odszkodowań dla polskich ofiar narodowego socjalizmu. Wezwano rząd RFN i niemiecki episkopat do uznania granicy na Odrze i Nysie. „Sygnatariusze ‘Memorandum’ spotkali się z ostracyzmem w Kościele katolickim. Otrzymywali telefony z pogrózkami, nie mogli dostać pracy w instytucjach kościelnych. Jednak kiedy przedstawiciele ‘Bensberger Kreis’ składali wizytę we Wrocławiu arcybiskupowi Bolesławowi Kominkowi, ten przywitał ich słowami: ‘Wy jesteście prawdziwą odpowiedzią na nasze orędzie’”<sup>25</sup>. Powściągliwa postawa episkopatu

---

<sup>22</sup> Heinrich Missalla, *Die Zeit zum Reden... die Zeit zum Schweigen (Koh 3, 7)*, Der Archivserver für das Saarland, „SaarDok”, 2004, Heft 7, <http://saardok.sulb.uni-saarland.de/jspview/archive/frei/e7c9470c-c3a5-4be6-aeb8-cd070d8b3f72/0/www.phil.uni-sb.de/projekte/impri matur/2004/imp040708.html>.

<sup>23</sup> Tamże.

<sup>24</sup> Półtora miesiąca przed podpisaniem przez polski episkopat listu, Izba Publicznej Odpowiedzialności Kościoła Ewangelickiego w Niemczech ogłosiła tzw. Memorandum Wschodnie, noszące tytuł: *Sytuacja wypędzonych i stosunek niemieckiego narodu do jego wschodnich sąsiadów*. Memorial Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego, w: *Dialog polsko-niemiecki w świetle dokumentów kościelnych*, Paryż 1966, s. 29-76.

<sup>25</sup> Grzegorz Polak, dz. cyt.

niemieckiego, która spowodowała zredagowanie i opublikowanie „Memorandum”, wynikała z odmiennych uwarunkowań i pozycji Kościoła w Niemczech<sup>26</sup>.

Członkowie Bensberger Kreis nawiązali liczne kontakty w Polsce. Przykładem współpracy, która trwa do dziś jest m.in. Dortmundzko-Wrocławska Fundacja Partnerstwa Międzyparafialnego im. Świętej Jadwigi. Jej początki sięgają roku 1971, w którym doszło do pierwszego spotkania członków Bensberger Kreis z Dortmundu z przedstawicielami Klubu Inteligencji Katolickiej we Wrocławiu. Spotkanie to miało zainicjować pojednanie polsko-niemieckie od wzajemnego poznania się w celu przełamania historycznie narosłych barier. Rewizyta członków wrocławskiego KIK-u zaowocowała podjęciem stałych kontaktów. W latach 1973-1988 we Wrocławiu i w Dortmundzie organizowano seminaria polsko-niemieckie poświęcone problemom stosunków polsko-niemieckich. Odbyło się ich dziesięć. W Polsce utrudniał je Urząd do Spraw Wyznań. Nie przeszkodziło to w nawiązaniu głębokich przyjaźni między dortmundczykami i wrocławianami. W okresie trudnym dla Polaków, który rozpoczął się z końcem lat siedemdziesiątych, a zwłaszcza lata osiemdziesiąte, stan wojenny i załamanie się polskiej gospodarki, Niemiec przyjaciele zorganizowali szeroko zakrojoną pomoc materialną. Ten okres miał wielkie znaczenie przełomowe dla pojednania polsko-niemieckiego. Niemiecka pomoc była znakiem ogólnoludzkiej jedności, opartym na jednej chrześcijańskiej wierze. Rodziny niemieckie wspierały konkretne rodziny z partnerskich parafii, wysyłając niezbędne produkty, gdy w polskich sklepach brakowało dosłownie wszystkiego. Stopniowo pomoc przybierała coraz większe rozmiary. W związku z tym powołano w parafiach Komitety Charytatywne, istniejące do dzisiaj, w celu rozdzielania przesyłanych darów najbardziej potrzebującym. Ofiarności dortmundczyków nie przerwał stan wojenny, nie zniechęciły ich trudności na granicy. Pomoc ta była wsparciem dla internowanych i dla ich rodzin, które nie miały często środków do życia. Pomoc ta miała także aspekt moralny, gdyż wrocławianie wiedzieli, że nie są pozostawieni sami sobie. O sytuacji w Polsce szeroko informowały niemieckie media, w których ukazywały się wywiady z przebywającymi w Dortmundzie wrocławianami, którzy w tamtejszych kościołach wygłaszali kazania, informując o sytuacji w Polsce. Biskupi niemieccy nawoływali do solidarności z Polakami. W katedrze dortmundzkiej siedmiodniową akcją głodową podjęło trzynastu Polaków i jedna Niemka. Akcja przyczyniła się do jeszcze większego zaangażowania dortmundczyków w pomoc Wrocławowi. Pojednanie dokonywało się w międzyludzkich stałych kontaktach i w niesieniu materialnej pomocy. To wtedy zainicjowano partnerstwo międzyparafialne, związane przez katolickie i ewangelickie parafie Dortmundu i Wrocławia. Do dziś przetrwał zwyczaj, świadczący o trwałości zawiązanych więzów, zainicjowany w 1983 roku akcją „Światłość wielkanocna dla Wrocławia”. Wtedy dortmundzkie parafie przekazały paschały wielkanocne swoim wrocławskim partnerom. Symboliczne znaczenie

---

<sup>26</sup> Szerzej na temat uwarunkowań stanowiska biskupów niemieckich zob. Ks. Jerzy Myszor, *Orędzie biskupów polskich do niemieckich z 18 XI 1965 r. – z perspektywy czasu*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne”, 2006, t. 39, z. 1, s. 172-177.

tego światła miało nieść siłę i nadzieję w najtrudniejszych czasach i wyrażać solidarność dortmundczyków z wrocławianami. Obecnie partnerstwo poszerzono poza wspólnoty parafialne. Obejmuje ono także szkoły i różne organizacje. Po stronie polskiej jest czterdziestu sześciu fundatorów, a po stronie niemieckiej czterdziestu dwóch<sup>27</sup>. Przedstawiłem tylko jeden z przykładów działań na rzecz pojednania. A jest ich znacznie więcej.

Wracając do Memorandum Bensberskiego, trzeba przypomnieć, że rok po jego opublikowaniu do władzy w Niemczech doszła koalicja SPD-FDP, na której czele stanął kanclerz Willy Brandt. W czasie jego wizyty w Warszawie podpisano traktat o normalizacji stosunków między RFN i PRL. Ustaloną w Poczdamie zachodnią granicę Polski potwierdziła strona niemiecka, a rząd PRL zezwolił na wyjazd do Niemiec osób z obywatelstwem niemieckim. Traktat umożliwił rozwój kontaktów gospodarczych, kulturalnych i naukowych między Niemcami a Polską, a Kościół mógł unormować sytuację na ziemiach zachodnich i północnych w Polsce. Papież Paweł VI 26 czerwca 1972 roku utworzył na włączonych do Polski terenach nowe diecezje (opolską, gorzowską, szczecińsko-kamieniecką, koszalińsko-kołobrzeską)<sup>28</sup>. Inicjatywą na rzecz pojednania między narodami polskim i niemieckim, powstałą w Kościele ewangelickim w Niemczech, była *Aktion Sühnezeichen Friedensdienste* (ASF; Akcja Znaków Pokuty Służba dla Pokoju), która została zawiązana na synodzie Kościoła ewangelickiego w dniach 26-30 kwietnia 1958 roku w Berlinie-Spandau. Jej powstanie związane jest z zawodem protestanckim Kościołem w Niemczech podczas rządów narodowych socjalistów oraz z oporem tegoż samego Kościoła wobec reżimu narodowych socjalistów. Założycielami ASF byli Lothar Kreyssig i Franz von Hammerstein. Po wojnie obaj – wraz z innymi, jak np. Martin Niemöller i Gustav Heinemann – niewłaściwą postawę Kościoła ewangelickiego podczas rządów nazistowskich uczynili przedmiotem dyskusji, akcentując pokutę i nawrócenie. Grupa ta przyczyniła się do oczyszczenia Kościoła ewangelickiego upatrywała w praktykowanym przez stulecia antyjudajzmie i antysemityzmie. Wobec braku gotowości Kościoła i społeczeństwa w Niemczech w okresie powojennym do zrozumienia, co rzeczywiście uczyniono i w jakim kierunku należy zmierzać, na wspomnianym synodzie wystąpiono z apelem o uznanie winy Niemców nie tylko za rozpętanie wojny, ale i za wymordowanie wielkiej części narodów i grup etnicznych. Brak gotowości Kościoła i społeczeństwa niemieckiego do uznania winy ilustruje fakt, że apel Lothara Kreyssiga w 1954 roku podczas Kirchentag w Lipsku nie znalazł odzewu.

W apelu wzywającym do założenia ruchu, czytamy:

„My, Niemcy rozpoczęliśmy drugą wojnę światową i już przez to obciąża nas bardziej niż innych niezmiernie cierpienie ludzkości: Niemcy w bluźnierczym powstaniu przeciwko Bogu zabili miliony Żydów. Kto z nas, którzy przeżyliśmy tego nie chciał, ten nie uczynił wystarczająco dużo, by temu zapobiec.

---

<sup>27</sup> Zob. Dortmundzko-Wrocławską Fundacja Partnerstwa Międzyparafialnego im. Świętej Jadwigi, <http://www.fundacja.sw.jadwigi.archidiecezja.wroc.pl/historia.html>

<sup>28</sup> Wojciech Kucharski, *Pojednanie polsko-niemieckie oraz historia „Oredzia Biskupów Polskich do ich Niemieckich Braci w Chrystusowym Urzędzie Pastorskim”*, <http://www.kardynalkominek.pl/pl/Oredzie/O-Oredziu/Pojednanie-polsko-niemieckie-oraz-historia-Oredzia-Biskupow-Polskich-do-ich-Niemieckich-Braci-w-Chrystusowym-Urzedzie-Pasterskim>.

Z tego powodu zwłaszcza nie mamy ciągle jeszcze pokoju, bo jest za mało pojednania. Najpierw trzynaście lat przeminęło w tęym znieczuleniu, potem w nowej pełnej łęku wierze w swoje możliwości. A może być za późno.

Ale jeszcze możemy, bez uszczerbku dla rzetelnej politycznej decyzji, samosprawiedliwieniu, goryczy i nienawiści przeciwstawić siłę, jeśli my sami naprawdę przebaczymy, zwrócimy się z prośbą o przebaczenie i będziemy praktykować to nastawienie. O to jako znak prosimy narody, które doznały od nas przemocy, by nam pozwoliły, naszymi rękami i naszymi środkami, w ich krajach uczynić coś dobrego; wioskę, osiedle, kościół, szpital lub coś służącego dobru wspólnemu chcą wnieść jako znak pojednania.

Pozwólcie nam zacząć w Polsce, Rosji i Izraelu, którym najczęściej zadawaliśmy ból.

My dzisiaj prosimy, Niemcy Niemców, by z woli Bożej zdolni do pracy kobiety i mężczyźni wszystkich stanów i wyznań byli gotowi do wyjazdu na rok do Polski, Rosji lub Izraela, by tam wspólnie wnieść znak pokoju.

Prosimy rządy Polski, ZSSR i Izraela, by przyjęły służbę – ilu by się do tego zawsze gotowych nie znalazło – nie jako jakiś rodzaj pomocy lub zadośćuczynienia, ale jako prośbę o przebaczenie i pokój i sprawiły, by ta służba mogła dojść do skutku”<sup>29</sup>.

W czasie organizowania się Akcji, w roku 1961 powstał mur berliński, co spowodowało budowanie jej w dwóch częściach Niemiec jednocześnie. Odmienne warunki społeczno-polityczne powodowały odmienne sposoby działania. O ile w Republice Federalnej Niemiec Akcja Znaków Pokuty mogła działać jako stowarzyszenie, to w Niemieckiej Republice Demokratycznej działania jej były możliwe tylko pod skrzydłami Kościołów ewangelickiego i rzymskokatolickiego. Początki działalności Akcji nie były łatwe, gdyż poglądy i postawa Kreysinga w owym czasie dla większości były trudne do przyjęcia. Przypomnijmy, że wymiana listów między episkopatami polskim i niemieckim, w których padły słowa o wybaczeniu, w 1965 roku także nie spotkała się z powszechną akceptacją, raczej przeciwnie. W NRD Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec zdecydowanie sprzeciwiała się nawiązywaniu stosunków z narodami pokrzywdzonymi przez Hitlera, o czym mówił Kreysing na Synodzie Biskupów. Nazistowską przeszłością Niemiec obarczano tylko Niemców w RFN, gdyż między bratnimi krajami komunistycznymi nie potrzeba było żadnych gestów pokuty i żadnego zadośćuczynienia. Pozwolenie na prace w byłych obozach koncentracyjnych grupy Akcji otrzymały dopiero w latach siedemdziesiątych, a na oficjalne obchody rocznicy Nocy Kryształowej z 1933 roku dopiero w 1988 roku. W NRD w okresie wakacji organizowano obozy dla młodzieży, w których z czasem uczestniczyli młodzi ludzie także z Polski i Czechosłowacji. W Polsce pracowano przy renowacji obozu w Auschwitz, na Majdanku czy w Krzyżowej, w Laskach, w Warszawie. Młodzież pracując przy budowie domów spotkań, miejsc pamięci, szpitali, kościołów, przy żniwach, uczestnicząc w akcjach charytatywnych najlepiej realizowała ideę pojednania<sup>30</sup>.

Osobiście dane mi było w roku 2005 podczas konferencji w Berlinie spotkać Reinharda Leue, superintendenta w stanie spoczynku, czynnie zaangażowanego w Aktion Sühnezeichen. W liście opisał niektóre ze swoich doświadczeń, które

---

<sup>29</sup> *Gründungsaufruf. Aufruf zur Gründung der Aktion Sühnezeichen, verlesen von Präses Lothar Kreysing am 30. April 1958 auf der Synode der Evangelischen Kirche Deutschlands in Berlin-Spandau,*

[https://www.asf-ev.de/fileadmin/Redaktion/Dateien/Ueber\\_uns/Geschichte/Gruendungsaufruf\\_Aktions-Suehnezeichen-Friedendienste.pdf](https://www.asf-ev.de/fileadmin/Redaktion/Dateien/Ueber_uns/Geschichte/Gruendungsaufruf_Aktions-Suehnezeichen-Friedendienste.pdf)

<sup>30</sup> Roma Kwiecień, *Wywiad z Friedrichem Magirusem,* „EuroDialog” 1997, nr 1, <http://www.instesw.ebox.lublin.pl/ed/1/magirus.html.po>.

chciałbym tu przytoczyć, chociaż uczyniłem to już przed dwoma laty na Kongresie w Olsztynie<sup>31</sup>. Reinhard Leue był do marca 1964 roku proboszczem w Dreźnie. W 1963 roku odbywał się obóz Akcji w Dreźnie, podczas którego odgruzowywano kościół Trzech Króli w Dreźnie-Neustadt. Ksiądz Leue pomagał w tym przedsięwzięciu. Drugiego sierpnia zaprosił grupę Akcji do siebie i wprowadził ją w podstawy żydowskiej religii oraz odwiedził z nią dreźnieńską synagogę na Fiedlerstraße. Przez te działania przyłączył się do Akcji. Po powołaniu go w 1964 roku do Görlitz-Rauschwalde zebrał w Görlitz grupę Aktion Sühnezeichen. Jednocześnie brał udział w dorocznych sympozjach (Jahrestagungen) w Berlinie i był członkiem kierownictwa. Współpracował z doktorem Kreyszigiem i Christianem Schmidtem. W październiku 1968 roku na polecenie doktora Kreysziga i biskupa Fränkla (Görlitz) pojechał do Warszawy, by z biskupem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w PRL, Andrzejem Wantulą<sup>32</sup> omówić sprawę możliwości odbycia obozu Akcji w Polsce. W wyniku tych rozmów uznano, że będzie to możliwe. Chciano zaprosić do pracy grupę Akcji do domu diakonis pod Warszawą w lecie 1969 roku<sup>33</sup>. Wyjazd grupy Akcji do Polski jednak został zakazany przez władze NRD. Ksiądz Leue podjął z grupą ze swojej parafii własną akcję w Krakowie – Nowej Hucie, gdzie pracowano przy budowie kościoła Regina Poloniae. Każdy wyjeżdżał do Krakowa indywidualnie jako turysta. Wszyscy zakwaterowali się na terenie budowy w barakach i pracowali w bardzo trudnych warunkach. Podczas południowej modlitwy na teren budowy przybył biskup Karol Wojtyła, który podziękował modlącym się Niemcom za pracę. Z Nowej Huty udali się do Auschwitz, gdzie pracowali przez tydzień w obozie koncentracyjnym, mieszkając w dawnym budynku SS. W tym samym czasie pracowała tam zachodnioniemiecka grupa Aktion Sühnezeichen, którą kierował ksiądz Volker von Törne.

Działania Aktion Sühnezeichen, były inicjatywą ludzi Kościoła ewangelicko-augsburskiego i skierowane były także do środowisk katolickich. W Polsce w latach sześćdziesiątych otwarcie środowisk katolickich na te inicjatywy zapoczątkowało przełamywanie największych murów wrogości, bo zarówno narodowych, jak i religijnych. Szczególnie trudne warunki, w jakich podejmowano służbę dla pojednania, ukazują wartości, którym w sposób praktyczny dawali świadectwo ludzie związani z Akcją Znaku Pokuty. Bez tych wartości i determinacji w działaniu droga do pojednania nie byłaby możliwa. Były one zarazem świadectwem, iż droga do wolności może być budowana także wtedy,

---

<sup>31</sup> Krzysztof Gładkowski, *Perspektywy rozwoju polsko-niemieckiej współpracy w kontekście traktatu o dobrym sąsiedztwie*, w: Gottfried Hufenbach, Christiane Rinscher-Schrut, Peter Wenzel (Hg.), *20 Jahre deutsch-polnischer Nachbarschaftsvertrag. Eine Bilanz. 8. Deutsch – Polnischer Kommunalpolitischer Kongress der Landsmannschaft Ostpreußen*, Hamburg 2012, s. 97-111.

<sup>32</sup> Andrzej Wantuła urodził się w 1905 roku, w Ustroniu. Studiował na Uniwersytecie Warszawskim, w 1929 roku wyjechał do Francji, gdzie studiował w Montpellier, Strasburgu i Paryżu. W 1931 roku został ordynowany na księdza Kościoła ewangelicko-augsburskiego. W 1937 roku obronił doktorat. W 1940 roku został aresztowany. Przebywał w Dachau i w obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen w Austrii. Od 1945 roku przebywał na emigracji w Londynie. W 1948 roku wrócił do kraju. W latach 1954-1956 był prorektorem Chrześcijańskiej Akademii Teologii w Warszawie. 2 maja 1959 roku ks. prof. dr A. Wantuła został wybrany biskupem Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce. W latach 1963-1970 był wiceprzewodniczącym Światowej Federacji Luterńskiej w Genewie. W Polsce był przez wiele lat wiceprzewodniczącym Polskiej Rady Ekumenicznej. Od 6 kwietnia 1975 roku w stanie spoczynku. Zmarł 9 czerwca 1976 roku.

<sup>33</sup> Ksiądz Leue był też z grupą Akcji w Czechosłowacji. Umożliwiła to praska wiosna. Jednak wkroczenie wojsk Układu Warszawskiego, zmusiło ich do powrotu do Niemiec.



gdy władza totalitarna wydaje się panować niepodzielnie. Kościoły przełamywały granice, które większości wydawały się nie do pokonania.

*Msza św. w Krzyżowej (Kreisau)*, zwana „Mszą pojednania”, uchodzi za symbol nowych stosunków polsko-niemieckich. Otrzymała się ona w niedzielę 12 listopada 1989 roku<sup>34</sup>. Jej inicjatorem był arcybiskup Alfons Nossol, który zaprosił kanclerza Helmuta Kohla na Górę Świętej Anny do udziału we mszy świętej, która miała być odprawiona w języku niemieckim. W skutek interwencji gabinetu politycznego premiera, i żądania Tadeusza Mazowieckiego, msza nie odbyła się na Górze Świętej Anny. Głównym przeciwnikiem mszy na Górze Świętej Anny, był doradca premiera Tadeusza Mazowieckiego, redaktor Mieczysław Pszon. I tak intencje religijne stały w konflikcie z intencjami politycznymi. Odmienne znaczenia przypisywane Górze Świętej Anny na Górnym Śląsku przez stronę kościelną i niemiecką oraz przez stronę polską stały się źródłem napiętych rozmów, których rezultatem był wybór Krzyżowej na Dolnym Śląsku. Wioska ta przed wojną nosiła nazwę Kreisau.

„W tej wiosce na Dolnym Śląsku podczas ostatniej wojny powstała z inicjatywy właściciela dóbr, hrabiego Helmuta Jamesa von Moltke, konspiracyjna grupa opozycjonistów antyhitlerowskich, nazwana później ‘Kreisauer Kreis’, czyli ‘Krąg Krzyżowej’. Tę nazwę spiskowcom nadało gestapo, które w 1944 r. wpadło na ich trop. Grupa ta skupiła ok. 20 osób różnych wyznań i o różnym pochodzeniu. Byli to: arystokraci, związkowcy, duchowni, socjaliści, a wśród nich m.in. późniejszy przewodniczący Bundestagu Eugen Gerstenmaier, jezuita Delp, Julius Leber, pisarz Carlo Mierendorff i inni. Ich działalność związana była z przyszłym ustrojem Niemiec. Odrzucali mord na tyranie z motywów chrześcijańskich, ale byli w kontakcie z grupą zamachowców ‘22 Lipca’ [!] Najważniejsze spotkania grupy Kręgu odbywały się w posiadłości w Moltkego w Krzyżowej na dolnym Śląsku, pierwsze odbyło się w Zielone Świątki 1942 r. Po nieudanym zamachu na Hitlera w dniu 22 lipca 1944 r. [!] hr. Moltke i liczni członkowie grupy zostali aresztowani i straceni w berlińskim więzieniu Plötzensee. We współczesnych Niemczech uchodzą za narodowych bohaterów, którzy ośmielili się przeciwstawić Hitlerowi i zapłacili za to najwyższą cenę. Po wojnie posiadłości von Moltkego przejął polski PGR. Dziś działa tam centrum spotkań prowadzone przez Fundację Krzyżowa dla Porozumienia Europejskiego”<sup>35</sup>.

Intencje polskiego premiera szły wyraźnie w stronę symbolu, który w Polsce ówczesnej nie był zupełnie znany, walki o wolność w totalitarnych Niemczech nazistowskich, który korespondował z aktualnymi dążeniami wolnościowymi w Polsce. Klimat wzajemnej niechęci był wówczas w Polsce na tyle silny, że większość relacji z tamtego wydarzenia podkreślała nastrój szczególnej grozy przed tą mszą świętą. Oddaje go opis Janusza Reiter (ambasadora RP w Niemczech w latach 1990-1995), który w dwudziestolecie tego wydarzenia w rozmowie z Bartoszem T. Wielińskim wspominał ów dzień:

„B.T. Wieliński: ‘Dnia 12 listopada 1989 r. Kohl i Mazowiecki przyjeżdżają do Krzyżowej, a tam czeka na nich grupa działaczy mniejszości niemieckiej z transparentami. Członkowie niemieckiej delegacji opowiadają, że byli przerażeni...’. Janusz Reiter: ‘Dziś można się tylko uśmiechnąć. Ale wtedy faktycznie sprawa nie była błaża. To, że mieszkający na Śląsku

<sup>34</sup> Przypomnijmy, że kanclerz Helmut Kohl przerwał wizytę w Polsce. Mur berliński runął w nocy z czwartku 9 listopada na piątek 10 listopada tegoż roku. Po wycieczce w Berlinie wrócił na mszę w Krzyżowej.

<sup>35</sup> Ks. Andrzej Hanich, *„Msza pojednania” w Krzyżowej – symbol nowych stosunków polsko-niemieckich*, w: Michał Lis, Aleksandra Trzcielińska-Polus (red.), *Colloquium Opole. Polacy-Niemcy-Czesi. Świadectwo w XXI wieku. Colloquium Opole 2009: Od Okrągłego Stołu do Obalenia Muru Berlińskiego i Aksamitnej Rewolucji. Polacy-Niemcy – Czesi – nowe wartości, nowe relacje*, Opole 2010, s. 17, przyp. 11. W cytowanej dacie „22 lipca” odnosi się do grupy zamachowców na Hitlera, zamach ten miał miejsce 20 lipca 1944 roku.

Niemcy mają być traktowani jako mniejszość narodowa, nie było w Polsce tak oczywiste. Wielu wprost podważało ich lojalność, uważano ich za konia trojańskiego. Wówczas te właśnie obawy zaczęły się potwierdzać. Na szczęście i my, i Niemcy zareagowaliśmy na to ze spokojem. Cała sprawa pokazuje, jak daleką drogę przeszliśmy przez 20 lat i ile problemów rozwiąaliśmy. Dziś mniejszość niemiecka nikomu w Polsce nie przeszkadza. A wystarczyło, by pod wpływem emocji Niemcy uznali się za obrońców mniejszości i zaczęli się z tym obnosić w rozmowach z nami. Na szczęście nie dali się sprowokować i dali jasno do zrozumienia, że mniejszość to obywatele Polski i muszą być wobec Polski lojalni<sup>36</sup>.

Tamto napięcie rozładowała msza i wygłoszona przez biskupa Alfonsa Nossola homilia, w której mówił:

„Wszyscy dobrze wiemy, jak trudna politycznie jest ta wizyta, choć dotyczy przecież sąsiadów w samym sercu Europy. Świadomości ciężenia historii nad nimi nie sposób unicestwić, ani też nie sposób się od niej całkowicie oderwać. Właśnie dlatego Eucharystia stanowi dla tej wizyty nie tylko coś w rodzaju Bożego katalizatora, lecz wprost nieodzowną strukturę. Chcemy na nią spojrzeć oczyma dojrzałej wiary chrześcijańskiej, inaczej bowiem mroków naszej wspólnej historii nie zdoła nikt ani nie rozświetlić [...]. Prawdą jest [...] iż nikt z ludzi rozsądnych nie może żądać od nas zapomnienia, zwłaszcza okrutnego rozdziału naszej historii, jaki stanowi tragiczna II wojna światowa. To historyczna cezura rozlicznych zbrodni przeciwko ludzkości, popełnionych przez narodowosocjalistyczny reżim Rzeszy, jak też innych, związanych później z nimi, równie bolesnych konsekwencji stanowiących czasami nawet swoistego rodzaju odwet. Podczas gdy zapomnienie jest sprawą psychologii, to przebaczenie stanowi nieodzowny wymóg prawdziwie radykalnej zmiany i egzystencji chrześcijańskiej. Powinniśmy wszędzie postępować i działać tak, by zapanowała miłość, gdyż w przeciwnym razie zapanuje nad nami cywilizacja śmierci<sup>37</sup>.”

Słowa te, mające głębokie źródło w istocie chrześcijaństwa, przyniosły szybką przemianę myślenia i świadomości wielu Polaków, zwłaszcza młodych ludzi. Cytuję je tutaj nieprzypadkowo, gdyż zapominamy coraz częściej o źródłach siły przemian w Polsce i w Europie Środkowo-Wschodniej. Przemiany polityczne nie były by możliwe bez tego fundamentu i nie dokonałyby się tak szybko. Opis grozy i lęku przedstawicieli niemieckiego rządu oraz rozładowania tych negatywnych emocji przez mszę świętą i słowa biskupa, przywodzą na myśl te liczne momenty, które przeżywali Polacy podczas strajków w opanowanym przez reżim kraju, a msze stały się nieodłącznym elementem obrazów ze strajkujących zakładów pracy czy w stanie wojennym słynne msze za ojczyznę gromadzące tłumy Polaków. Tu w Krzyżowej wrogość totalitaryzmu wobec demokratycznych Niemiec dała się jeszcze silnie odczuć, pokonał ją duch przebaczenia i pojednania. Do historii przeszła symboliczna scena, kiedy to w czasie mszy na słowa przekazać sobie znak pokoju, kanclerz i premier objęli się, a w chwilę później obaj przyjęli Eucharystię. Uczestnicy mszy dostrzegli wzruszenie u podających sobie dłonie szefów rządów, a nie tylko rytualny gest. Reakcją na ten znak pojednania były oklaski zgromadzonych w Krzyżowej ludzi.

Jan Nowak-Jeziorański dziesięć lat później porównał mszę pojednania w Krzyżowej do gnieźnieńskiego spotkania Ottona III z Bolesławem Chrobrym, pisząc:

<sup>36</sup> Janusz Reiter, *Działo się niewyobrażalnie*. „Gazeta Wyborcza”, 2009, nr z 11.12, s. 25. Cyt. za: Tamże, s. 20.

<sup>37</sup> Ks. Andrzej Hanich, dz. cyt., s. 20-21.

„Spotkanie dwóch monarchów w Gnieźnie i dwóch szefów rządów w Krzyżowej tysiąc lat później, to dwie szczęśliwe chwile w pożyciu Polaków i Niemców, których dzieje wypełniała dotychczas wzajemna nienawiść i walka na śmierć i życie.

Tysięczna rocznica spotkania młodego cesarza Ottona III z Bolesławem Chrobrym przy Grobie Świętego Wojciecha zasługiwała na wysoka rangę, jaką nadała jej gnieźnieńska sesja Sejmu Rzeczypospolitej. Utworzenie metropolii gnieźnieńskiej i powstanie polskiej organizacji kościelnej niezależnej od Niemców równoznaczne było – używając dzisiejszej terminologii – z uznaniem niepodległości państwa polskiego przez dwa największe autorytety, kościelny i świecki: papieża Sylwestra II i cesarza Świętego Cesarstwa Rzymskiego Ottona III. Niemiecki sąsiad uznał przez to, że powstająca państwowość polska stała się tamą, która skutecznie powstrzymała niemiecki napór i podbój Słowiańszczyzny. Otton III stał się równocześnie promotorem wprowadzenia Polski na zasadzie równości do ówczesnej wspólnoty europejskiej, jaką była jego wizja Cesarstwa Rzymskiego – związku narodów chrześcijańskich pod przewodnictwem papieża i cesarza.

Niestety dzieło Ottona III zniszczył jego następca. Henryk II powrócił na szlak wojny z Polską. Zjazd Gnieźnieński okazał się wspaniałą zapowiedzią, która się nie spełniła. Tysiąclacie upłynęło pod znakiem walk z niemieckim sąsiadem, z Krzyżakami, z potęgą pruską Fryderyka Wielkiego i Bismarcka i wreszcie z Rzeszą hitlerowską.

Historia powraca po upływie tysiąca lat. Tadeusz Mazowiecki, premier odrodzonej Rzeczypospolitej, i Helmut Kohl, kanclerz zjednoczenia Niemiec, podjęli próbę oparcia przyszłych stosunków polsko-niemieckich na wzajemnym poznaniu się, zrozumieniu, zaufaniu i przyjaźni.

Przedziwnymi zaiste drogami toczy się dramat historii. Przed tysiącem lat Otto III i Bolesław Chrobry modlili się razem i podali sobie ręce w gnieźnieńskiej świątyni w czasie nabożeństwa, które odprowadził brat św. Wojciecha, biskup Radzim-Gaudenty. Blisko tysiąc lat później premier Mazowiecki i kanclerz Kohl podali sobie ręce na znak pokoju w czasie <<mszy pojednania>>, odprawionej w Krzyżowej w dniu 12 listopada 1989 r. przez wielkiego rozjemcę, biskupa Alfonsa Nossola. Działo się to w trzy dni zaledwie po obaleniu muru berlińskiego [...], a zdjęcie Mazowieckiego i Kohla w uścisku na znak pokoju stało się wdziałnym, milowym kamieniem niemieckich starań o pojednanie z dawnymi wrogami i ofiarami<sup>38</sup>.

Polsko-niemieckie pojednanie wypracowali w ciągu blisko pięćdziesięciu lat Niemcy i polscy ludzie Kościołów, politycy, publicyści, naukowcy i artyści.

Peter Bender, jeden z architektów Ostpolitik, obok Egon Bahra i hrabiny Dönhoff wśród różnych osiągnięć niemieckich Kościołów ewangelickich i polskich katolików w dziedzinie nowej niemieckiej polityki wschodniej, prowadzonej przez Wille'go Brandta, Helmuta Schmidta i Helmuta Kohla, zaliczył wystąpienie Kościołów ewangelickich za uznaniem granicy na Odrze i Nysie i włączenie do polityki elementu chrześcijańskiego – przebaczenia (pojęcia teologicznego, a nie politycznego) przez biskupów polskich w liście do biskupów niemieckich z 1965 roku za podstawowy wkład Kościołów w tych państwach do odbudowy stosunków polsko-niemieckich. Willy Brandt, klękając w Warszawie w 1970 roku, uczynił gest przełamujący protokół wizyt państwowych. I polscy biskupi i Brandt zostali w swoich krajach oskarżeni o zdradę. Dla Polaków znaczenie miało przemówienie ich biskupów do Niemców w duchu chrześcijańskim, a nie nacjonalistycznym. Brandt zwracając się do Niemców ze studia w Warszawie mówił „musimy dostrzec w moralności siłę polityczną”. Moralność i wartości chrześcijańskie zainicjowały politykę, ale jej nie zastąpiły. Pomijając omówienie innych kwestii

<sup>38</sup> Jan Nowak-Jeziorański, *Tysiąc lat i dwa spotkania. Od Gniezna do Krzyżowej*, „Tygodnik Powszechny” 2000, nr 19, s. 5.

odnośnie wkładu Kościołów do porozumienia między obydwojma narodami, warto przytoczyć słowa P. Bendera, które mogą być odniesione także do Kongresu, w którym uczestniczymy:

„Porozumienie może się udać tylko wtedy, gdy dochodzi do niego między narodami, a nie tylko politykami. Politycy mogą otworzyć drzwi, jednak to, co istotne, rozgrywa się poza polityką – w sferze kontaktów Kościołów, szkół i uniwersytetów, redakcji gazet, pisarzy, historyków, filmowców, a także chętnych do współdziałania z sąsiadami ziomkostw, organizacji pozarządowych i samorządów lokalnych. Krytyka ze strony ‘wiecznie wczorajszych’ w obu krajach byłaby tylko potwierdzeniem słuszności wyboru”<sup>39</sup>.

Nie mogę już zająć się bliżej wkładem do pojednania papieża Jana Pawła II i Benedykta XVI. Ich wkład w pojednanie stał się przedmiotem sesji zorganizowanej w Rzymie w 2006 roku przez ambasady Polski i Niemiec, na której zajęto się pojednaniem polsko-niemieckim i wizją Europy z perspektywy Jana Pawła II i Benedykta XVI<sup>40</sup>. Winfried Lipscher, urodzony tu w Barczewie, niemiecki teolog i dyplomata, który w 1968 roku wraz grupą Bensberger Kreis podpisał memorandum na rzecz pojednania z Polską, w jednym z wywiadów powiedział: „Dla naszej Europy nie ma w tej chwili lepszego przesłania, jak symbol tych dwóch papieży”<sup>41</sup>. Nie sposób tu też omówić niezmiernie bogatych działań na rzecz pojednania i współpracy biskupów i kapłanów. Wsparcia udzielanego sobie nawzajem przez Kościoły w Polsce i w Niemczech. Nie sposób też omówić liczne kontakty wielu ośrodków naukowych katolickich i ewangelickich uczelni i uniwersytetów. Zaprezentowałem tu tylko te inicjatywy i działania, które były przełomowe dla tego, co dziś jest naszą codziennością: otwarte granice i takie kongresy, jak ten dzisiejszy.

Na koniec chcę jeszcze tylko dodać o wielkiej sile oddziaływania takich postaci, jak Maksymilian Kolbe, który swoją śmiercią za bliźniego stał się dla wielu Niemców symbolem pojednania, jak Dietrich Bonhoeffer, ewangelicki duchowny i myśliciel, którego postać w Polsce uczynił znaną między innymi biskup Alfons Nossol, w czasie, gdy był profesorem na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Gdy podjąłem tam studia, mogłem o tym wybitnym ewangelickim męczenniku usłyszeć, gdy w Polsce nie było za wielu miejsc, gdzie można by było otwarcie mówić dobrze o Niemcach i to ewangelikach. W Lublinie zaczynał się już systematyczny wysiłek naukowy służący procesowi ekumenizmu, jako owoc Drugiego Soboru Watykańskiego. W jedynym na wschód od Łaby uniwersytecie, gdzie można było zdobywać wiedzę i poszukiwać prawdy bez ograniczeń totalitarnego systemu, mówiono też o Otto Schimku, austriackim żołnierzu, służącym w czasie II wojny światowej w Wehrmachcie, prawdopodobnie rozstrzelanym za odmowę wykonania wyroku śmierci na polskich cywilach. Mówię o tym, gdyż podobnie jak o zamachu w Gierłoży nie mówiono długo w Polsce o tym, że i w Niemczech w czasie drugiej wojny światowej było wielu sprzeciwiających się czynnie złu tamtego czasu. Wiedza o tych ludziach, grupach i

<sup>39</sup> Adam Krzemiński, *Pojednanie polsko-niemieckie. Widoczny znak pokoju*, Polityka.pl, 29 grudnia 2009, <http://www.polityka.pl/swiat/analizy/1501611,1,pojednanie-polsko---niemieckie.read>.

<sup>40</sup> Rzym: Sesja o pojednaniu polsko-niemieckim, <http://papiez.wiara.pl/doc/373210.Rzym-Sesja-o-pojednaniu-polskoniemieckim>.

<sup>41</sup> Winfried Lipscher, *„Polska to mój najlepszy przyjaciel”*. Z Winfriedem Lipscherem rozmawiał ks. Tomasz Gierasimczyk, „Niedziela” [Edycja zielonogórska], 2005, nr 50, <http://www.niedziela.pl/artukul/44961/nd/%E2%80%9EPolska-to-moj-najlepszy-przyjaciel%E2%80%9D>.

stowarzyszeniach przełamuje wzajemną nieufność i wrogość, odsłaniając pełne oblicze Niemiec. Podobnie jak wiedza o Polakach w Niemczech temu służy. Wysiłek ten powinien stale być podejmowany, gdyż ciągle budzone są upiory przeszłości, gdy pisze się tendencyjne książki czy robi filmy, które nie zbliżają ale oddalają nas od siebie.

Polsko-niemieckie pojednanie oceniane jest jako trudniejsze od niemiecko-francuskiego. Nie jest ono do pomyślenia bez Kościołów w obu krajach oraz dobrej woli ludzi, którzy po dziś dzień z wielkim poświęceniem pracują na jego rzecz.

## Die Bedeutung der Kirchen für die deutsch-polnische Zusammenarbeit

Der Titel meines Vortrags lautet: „Die Bedeutung der Kirchen für die deutsch-polnische Zusammenarbeit“. Ich danke den Veranstaltern, dass ich ein weiteres Mal zu diesem Kongress eingeladen wurde. Beim Austausch von Mails im Vorfeld hatten sie mir dieses Thema als Titel meines Vortrags auf dem Kongress vorge-schlagen. Mir schwebte jedoch vor, den Beitrag der Kirchen zur deutsch-polnischen Aussöhnung herauszuarbeiten. Das möchte ich zum Hauptthema meiner Erörterungen machen. Ich hoffe, dass es mir gelingt, die Fundamente der Zusammen- arbeit, die im Titel meines Referats angedeutet wurde, und zugleich die Bedeutung der Kirchen für diese Zusammenarbeit zu veranschaulichen.

Wenn wir von Aussöhnung sprechen, denke ich an die Zeit nach dem Zweiten Weltkrieg. Die Forschungen zur Rolle der römisch-katholischen Kirche in den deutsch-polnischen Beziehungen setzten nach der Wende 1989/1990 ein, als begonnen wurde, ihren Einfluss auf die Aussöhnung des polnischen und des deutschen Volkes zu untersuchen.<sup>1</sup>

Władysław Bartoszewski registriert drei symbolische Gesten, die Ausdruck großer Zivilcourage waren. Diese symbolischen Gesten eröffneten neue Wege für die Zukunft der deutsch-polnischen Beziehungen. Die erste davon war der Brief der polnischen Bischöfe an die deutschen Bischöfe 1965. Er wurde in einer vereinfachten Phrase auf den Punkt gebracht, nämlich „wir vergeben und bitten um Vergebung“. Damit wird der Brief allgemein in Verbindung gebracht. Die zweite war der Kniefall des Bundeskanzlers Willy Brandt vor dem Denkmal zu Ehren der Ghetto-Helden 1970 in Warschau. Die dritte war die Einladung zur Feier anlässlich des Ausbruchs des Warschauer Aufstands 1944, die Präsident Lech Wałęsa an Bundespräsident Roman Herzog gerichtet hatte. Der Bundespräsident der Bundesrepublik Deutschland bat während seiner Ansprache um Vergebung für die Verbrechen, die im Namen des deutschen Volkes begangen worden waren.<sup>2</sup> Władysław Bartoszewski sagte in seinem Vortrag unter dem Titel „Polen und Deutschland in Europa heute und morgen“ zur Eröffnung des Programms „Polen-Deutschland. Tausend Jahre Nachbarschaft in Europa“ am 26. Mai 2010 auf dem Königsschloss in Warschau:

„Ich wiederhole bei jeder Gelegenheit, dass die Abrechnung mit der Vergangenheit oft ein mutiger Akt ist und sie in einer bestimmten Phase mutige symbolische Gesten erfordert. Mutig waren die an die Katholiken in Deutschland gerichteten versöhnenden Worte der polnischen

<sup>1</sup> Gregor Ploch, *Kościół katolicki a stosunki polsko-niemieckie. Analiza z perspektywy młodego pokolenia*, [Die katholische Kirche und die deutsch-polnischen Beziehungen], „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne“ 2007, Bd. 40, Nr. 1, S. 121.

<sup>2</sup> Der letzte Satz in der Ansprache des Bundespräsidenten Roman Herzog lautete: „Heute aber verneige ich mich vor den Kämpfern des Warschauer Aufstandes wie vor allen polnischen Opfern des Krieges: Ich bitte um Vergebung für das, was ihnen von Deutschen angetan worden ist.“ *Ansprache von Bundespräsident Roman Herzog anlässlich des Gedenkens an den 50. Jahrestag des Warschauer Aufstandes in Warschau*, [http://www.bundespraesident.de/SharedDocs/Reden/DE/Roman-Herzog/Reden/1994/08/19940801\\_Rede.html](http://www.bundespraesident.de/SharedDocs/Reden/DE/Roman-Herzog/Reden/1994/08/19940801_Rede.html). S. *Erinnerung an den Warschauer Aufstand*, Zeit Online, 1. September 2009, <http://www.zeit.de/online/2009/32/polen-warschauer-aufstand-2>.

Bischöfe und ihre zur Vergebung ausgestreckten Hände im November 1965. Diese Worte waren – was hier klar gesagt werden muss – dem damaligen Stand des historischen Bewusstseins und der moralischen Bereitschaft der meisten Polen weit voraus. Ausdruck einer Achtung gebietenden historischen Zivilcourage war auch die spontane Geste des deutschen Bundeskanzlers Willy Brandt, der im Dezember 1970 in Warschau vor dem den Ghetto-Opfern und den Ghetto-Kämpfern gewidmeten Denkmal niederkniete. Nicht leicht war auch die Entscheidung des polnischen Präsidenten Lech Wałęsa, trotz des Widerstands eines Großteils der Bevölkerung das Oberhaupt des deutschen Staates zu den Feierlichkeiten anlässlich des 50. Jahrestages des Warschauer Aufstands einzuladen. Die Präsidenten Polens und Deutschlands überzeugten damals sogar die Skeptiker, dass Jahrestage, die trennen, gleichzeitig einen Anstoß zur Gestaltung einer besseren Zukunft, einer Zukunft, die verbindet, geben können.<sup>3</sup>

Er unterstrich in diesem Vortrag auch die von Christen ergriffene Initiative, die von den Medien verschwiegen wurde.<sup>4</sup> Er sagte:

„Zum Glück sind jedoch schon gut zehn Jahre nach dem Krieg, nach Stalins und Berijas Tod noch in der Ära Chruschtschow gleichzeitig sowohl von polnischer als auch von deutscher Seite Impulse zur Aufnahme inoffizieller Kontakte zwischen denkenden Menschen guten Willens ausgegangen. Diese Kontakte wurden hauptsächlich in intellektuellen Kreisen und in Gemeinschaften und Gruppen von Menschen, die ideell mit den christlichen Kirchen verbunden und an ihren Aktivitäten beteiligt waren, geknüpft. Von deutscher Seite spielten bereits an der Schwelle der sechziger Jahre Jugendgruppen der Aktion Sühnezeichen aus der damaligen DDR und auch führende Vertreter der deutschen Sektion Pax Christi aus der BRD, die beharrlich nach Wegen des Dialogs suchten, eine Vorreiterrolle. Die in Köln um die deutsch-polnische Zeitschrift ‚Dokumente‘ gescharten Leute und das seriöse Diskussionsforum, zu dem sich der Bensberger Kreis in den sechziger Jahren entwickelt hatte, haben zweifellos dazu beigetragen, dass ein Klima entstehen konnte, in dem wichtige Ideen aufkamen. Im Mai 1965 war es die EKD-Denkschrift – ein für die damalige Zeit mutiger Versuch, die Lage zu analysieren – und im November und Dezember 1965 war es der Austausch der Briefe zwischen den Episcopaten der polnischen und der deutschen katholischen Kirche. Es ist unmöglich, alle Initiativen, Institutionen und Menschen, die in Deutschland dazu beigetragen haben, dass günstige Bedingungen für die Verständigung entstanden sind, zu nennen. Sie haben auch in erheblichem Maße mitgeholfen, zumindest bei einem Teil der deutschen Öffentlichkeit das Bild der Polen und der polnischen Angelegenheiten zu revidieren und ins richtige Licht zu rücken. Von polnischer Seite spielten mit den Klubs der Katholischen Intelligenz in Warschau, Krakau und Breslau verbundene Menschen die Rolle der ersten inoffiziellen Emissäre guten Willens und Teilnehmer am Dialog – vor allem mit dem ‚Bensberger Kreis‘ und dem Zentralkomitee der deutschen Katholiken. Bestimmte Ergebnisse zeitigten auch die Kontakte einiger mit den offiziellen Strukturen der kommunistischen Partei in Polen verbundener Intellektueller mit deutschen politischen Kreisen.

Zu den wichtigsten Ereignissen seit der gegenseitigen Errichtung der Handelsvertretungen 1962 in Köln und in Warschau gehört zweifellos der Vertrag zwischen der Bundesrepublik Deutschland und der Volksrepublik Polen über die Grundlagen der Normalisierung ihrer gegenseitigen Beziehungen vom 7. Dezember 1970, von deutscher Seite ein Werk der Regierung Brandt/Scheel. Zu Beginn der achtziger Jahre, als sich die unabhängige Gewerkschaftsbewegung ‚Solidarność‘ in Polen entwickelte und dann im Dezember 1981 das Kriegsrecht verhängt und die Militärdiktatur eingeführt wurde, änderte sich die Lage in Polen dramatisch. Die zehn Millionen Anhänger zählende Bewegung ‚Solidarność‘ beurteilte damals die Politik der BRD als nicht ganz klar und in gewissem Sinne als enttäuschend. Doch die breite Öffentlichkeit in Deutschland, die beiden christlichen Kirchen, zahlreiche gesellschaftliche Institutionen, bedeutende intellektuelle Kreise und spontane Bürgerinitiativen erteilten den Polen in ihrer

<sup>3</sup> Władysław Bartoszewski, *Polska i Niemcy w Europie dziś i jutro*. [http://bpd.m.kprm.gov.pl/sites/default/files/warszawa\\_26\\_maja\\_2010.pdf](http://bpd.m.kprm.gov.pl/sites/default/files/warszawa_26_maja_2010.pdf), S. 3 Vortrag des Staatssekretärs Władysław Bartoszewski zur Eröffnung des Programms „Polen-Deutschland. Tausend Jahre Nachbarschaft in Europa“ in Warschau am 26. Mai 2010.

<sup>4</sup> Siehe beispielsweise Michał Jaranowski: 1000 lat sąsiedztwa, 20 lat partnerstwa, Deutsche Welle, <http://www.dw.de/1000-lat-%C4%85siedztwa-20-lat-partnerstwa/a-5623288>. [28.05.2010].

Not materielle und moralische Unterstützung. Das riesige Interesse an den Geschehnissen in Polen war in Deutschland historisch wohl nur mit der Welle der Sympathie und des Interesses an den Angelegenheiten der Polen vor anderthalb Jahrhunderten in den Jahren 1830-1832 vergleichbar. Das erzeugte in der Folge – ohne Übertreibung – ein neues Bild der deutschen Gesellschaft in den Augen der Polen.<sup>5</sup>

Ich möchte die von Władysław Bartoszewski angeführten christlichen Initiativen und Verbände kurz charakterisieren, denn zumindest einige davon sind nach wie vor in Polen nicht allgemein bekannt. Auf diese Weise möchte ich die Bedeutung der Kirchen für die deutsch-polnische Zusammenarbeit veranschaulichen.

Zu den allgemein bekannten Initiativen gehört natürlich der *Brief der polnischen Bischöfe von 1965*. Er war eine Inspirationsquelle für die Christen sowohl in Deutschland als auch in Polen, sich gegenseitig kennenzulernen und zusammenzuarbeiten. Doch die Anfänge des deutsch-polnischen Aussöhnungsprozesses im Schoße der römisch-katholischen Kirche gehen auf die berühmte Homilie des Bischofs von Berlin Julius Döpfner vom 16. Oktober 1960 zurück.<sup>6</sup> In dieser Homilie sagte er, dass die großen Verbrechen in Polen die Ursache für die Aussiedlung der Deutschen und den Verlust der deutschen Ostgebiete waren.<sup>7</sup> Die Veröffentlichung der in Absprache mit dem Polnischen Ökumenischen Rat redigierten<sup>8</sup> EKD-Denkschrift am 14. Oktober 1965 „Die Lage der Vertriebenen und das Verhältnis des deutschen Volkes zu seinen östlichen Nachbarn“ machte großen Eindruck auf die polnischen Bischöfe. Es war das erste Dokument der deutschen Seite, das dazu aufrief, die Oder-Neiße-Grenze als Westgrenze Polens anzuerkennen.

Die polnischen Bischöfe, die am Zweiten Vatikanischen Konzil vor dem Millennium der Taufe Polens teilnahmen, richteten 56 Einladungsbriefe zur Tausendjahrfeier an die Bruderepiskopate. Einer davon rief einen wahren Sturm hervor. Er ist als eines der wichtigsten, weil prophetischen Dokumente der römisch-katholischen Kirche in Polen in die Geschichte eingegangen. Dieser Brief wurde dann als „Hirtenbrief der polnischen Bischöfe an ihre deutschen Amtsbrüder“ bezeichnet. Während der Beratungen des Zweiten Vatikanischen Konzils am 18. November 1965 wurde er von 34 polnischen Bischöfen unterzeichnet. Erzbischof Bolesław Kominek, der spätere Kardinal und Metropolit von Breslau, war der Hauptverfasser dieser „Botschaft“. An den Redaktionsarbeiten beteiligten sich Kardinal Stefan Wyszyński, Erzbischof Karol Wojtyła, Bischof Kazimierz Kowalski und Bischof Jerzy Stroba. Der Inhalt des Briefs war mit deutschen Bischöfen und Intellektuel-

---

<sup>5</sup> Władysław Bartoszewski, op. cit., S. 5-6.

<sup>6</sup> Julius August Döpfner wurde 1948 der jüngste Bischof in Europa (von Würzburg), seit 1957 Bischof von Berlin, 1958 wurde er der jüngste Kardinal, seit 1961 war er Erzbischof von München und Freising, in den Jahren 1962-1965 aktiver Teilnehmer am Zweiten Vatikanischen Konzil, seit 1965 Vorsitzender der Deutschen Bischofskonferenz. Verstorben 1976. Sein Nachfolger auf dem erzbischöflichen Stuhl wurde Joseph Ratzinger.

<sup>7</sup> Er sagte unter anderem: „Wehe dem deutschen Volk, wenn es die Augen vor den Ursachen dieser Heimsuchung verschlösse, wenn es vergäbe, dass wir solches Unrecht zu sühnen haben.“ Er berief sich auch auf die hl. Hedwig, auf die sich auch die polnischen Bischöfe in ihrer Botschaft beriefen: „Sollten wir uns nicht durch die hl. Hedwig die Hände reichen? Ist die friedliche Existenz beider Völker für die Zukunft nicht wichtiger als das Grenzproblem?“ Und ein Jahr später forderte eine kleine Gruppe evangelischer Wissenschaftler in der sog. Denkschrift von Tübingen die eindeutige Anerkennung der Oder-Neiße-Grenze. Siehe Wojciech Kucharski, *Pojednanie polsko-niemieckie oraz historia „Orędzia Biskupów Polskich do ich Niemieckich Braci w Chrystusowym Urzędzie Pastorskim“*, [www.kardynalkominek.pl/pl/Oredzie/O-Oredziu/Pojednanie-polsko-niemieckie-oraz-historia-Orędzia-Biskupow-Polskich-do-ich-Niemieckich-Braci-w-hrystusowym-Urzedzie-Pasterskim](http://www.kardynalkominek.pl/pl/Oredzie/O-Oredziu/Pojednanie-polsko-niemieckie-oraz-historia-Orędzia-Biskupow-Polskich-do-ich-Niemieckich-Braci-w-hrystusowym-Urzedzie-Pasterskim). Siehe auch Robert Żurek, *Die Rolle der Katholischen Kirche Polens bei der deutsch-polnischen Aussöhnung 1966-1972*, „Archiv für Sozialgeschichte“ 2005, Bd. 45, S. 141-164.

<sup>8</sup> Błażej Tobolski, *Kościół jest jeden – Chrystusowy*, „Przewodnik Katolicki“, 2007, Nr. 3, [http://www.przewodnik-katolicki.pl/nr/temat\\_numeru/kosciol\\_jest\\_jeden\\_chrystusowy.html](http://www.przewodnik-katolicki.pl/nr/temat_numeru/kosciol_jest_jeden_chrystusowy.html).



len abgestimmt worden. Als Schlesier hatte der Erzbischof den Text dieses Dokuments gleich auf Deutsch niedergeschrieben. Nicht ohne Bedeutung für seinen Inhalt waren die seit 1957 bestehenden Kontakte zwischen Kardinal Stefan Wyszyński und Kardinal Julius Döpfner.<sup>9</sup> In dem Brief nahm man Bezug auf die Geschichte, auf den Moment der Errichtung der Grundlagen sowohl für die polnische Staatlichkeit als auch für fruchtbare deutsch-polnische Beziehungen, dabei bezieht man sich auch auf die neueste deutsche Geschichtsschreibung, die diesen Anfängen eine bestimmte politische und kulturelle Bedeutung zuschrieb. In Bezug auf diese Interpretation enthält der Brief folgendes Zitat:

„In der Begegnung mit dem Imperium Ottos des Großen vor einem Jahrtausend hat sich Polens Eintritt in die lateinische Christenheit vollzogen, und durch die bewundernswert geschickte Politik Mieszko I. und sodann Boleslaw des Tapferen ist es zu einem gleichberechtigten Glied des universal konzipierten, auf Erfassung der gesamten nichtbyzantinischen Welt gerichteten Imperium Romanum Ottos III. geworden, womit Polen einen entscheidenden Beitrag zu der Gestaltung des östlichen Europa geleistet hat.“<sup>10</sup>

Der Brief enthält viele Sätze, welche die Verbindungen zwischen der polnischen und der westlichen, darunter der deutschen Kultur zum Ausdruck bringen. Er bezeugt weiterhin die Dankbarkeit für die in die polnische Kultur eingebrachten Werte und die Achtung vor den Leistungen der deutschen Gelehrten, Erfinder, Entdecker, Literaten und Künstler, insbesondere im Mittelalter. Als kostbarste aus dem Westen nach Polen eingebrachten Werte wurden in dem Brief die Apostel und die Heiligen gewürdigt. Zu den bekanntesten zählte man den hl. Bruno von Querfurt, der im Einvernehmen mit Boleslaus dem Tapferen den slawischen und litauischen Nordosten evangelisierte. Ein besonderer Platz wurde der hl. Hedwig, der aus Andechs gebürtigen Herzogin von Schlesien und Gemahlin Heinrichs des Bärtigen, eingeräumt. Im Brief wurde sie als „größte Wohltäterin des polnischen Volkes im 12. Jahrhundert in den Westgebieten“ bezeichnet. Zu ihrer Grabstätte in Trebnitz strömten Scharen des deutschen und des polnischen Volkes. In dem Brief hieß es weiter, dass sie als bester Ausdruck eines christlichen Brückenbaus zwischen Polen und Deutschland gilt; eine Bezeichnung, die bis zum heutigen Tag für Leute, Initiativen und Werke, die der deutsch-polnischen Aussöhnung und Zusammenarbeit gewidmet sind, so oft verwendet wird. Gleichzeitig wurde erklärt:

„Brücken bauen zwischen Völkern können eben am besten nur heilige Menschen, nur solche, die eine lautere Meinung und reine Hände besitzen. Sie wollen dem Brudervolke nichts wegnehmen, weder Sprache noch Gebräuche, noch Land, noch materielle Güter; im Gegenteil: Sie bringen ihm höchst wertvolle Kulturgüter, und sie geben ihm gewöhnlich das Wertvollste, was sie besitzen: sich selbst, und werfen damit den Samen ihrer eigenen Persönlichkeit in den fruchtbaren Boden des neuen Missionsnachbarlandes; dieser trägt dann gemäß dem Heilandswort hundertfache Früchte, und zwar Generationen hindurch. So sehen wir in Polen die heilige Hedwig von Schlesien, so sehen wir auch alle anderen Missionare und Märtyrer, die, aus den westlich gelegenen Ländern kommend, in Polen wirkten mit dem schon erwähnten Märtyrerapostel Wojciech-Adalbert aus Prag an der Spitze. Darin besteht auch wohl der allertiefste Un-

<sup>9</sup> Peter Raina, *Kardynał Wyszyński. Orędzie biskupów a reakcja władz*, Bd. 6, Warschau 1995, S. 5.

<sup>10</sup> *Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich Braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim* [18.11.1965], Text nach: *Listy Pastorskie Episkopatu Polski (1945-2000)*, Michalinea, Marki 2003, <http://www.cdjm.pl/en/edukacja/zasoby-edukacyjne/teksty/52-oficjalne-teksty-kocioa-katolickiego/49-1965-11-18-ordzie-biskupow-polskich-do-niemieckich>.

terschied zwischen echter christlicher Kulturmission und dem sogenannten, heute zu Recht verpönten Kolonialismus.“<sup>11</sup>

Nach dem Resümee des tausendjährigen Bildes der polnischen Kultur unter besonderer Berücksichtigung der deutsch-polnischen Nachbarschaft wurden aktuelle, die bilateralen Beziehungen belastende Fragen angesprochen.<sup>12</sup> Der Brief wurde gemäß der polnischen Staatsraison redigiert. Er ging von der Unwandelbarkeit der Oder-Neiße-Grenze aus. Dennoch rief er eine heftige Reaktion der kommunistischen Regierung in Polen hervor. Grund für diese Reaktion war ein Auszug, der wie folgt lautete: „In diesem allerchristlichsten und zugleich sehr menschlichen Geist strecken wir unsere Hände zu Ihnen hin in den Bänken des zu Ende gehenden Konzils, gewähren Vergebung und bitten um Vergebung. Und wenn Sie, deutsche Bischöfe und Konzilsväter, unsere ausgestreckten Hände brüderlich erfassen, dann erst können wir wohl mit ruhigem Gewissen in Polen auf ganz christliche Art unser Millennium feiern“<sup>13</sup>. Die polnischen Bischöfe wandten sich an alle Deutschen sowohl die aus der BRD als auch die aus der DDR und sprachen im Namen der katholischen Kirche und aller Polen. Sie baten auch, den „deutschen evangelischen Brüdern“ ihre Grüße und ihren Dank zu überbringen.<sup>14</sup> Die kommunistischen Behörden in Polen begannen die polnischen Bischöfe, die Unterzeichner der Botschaft, insbesondere Primas Stefan Wyszyński und Erzbischof Karol Wojtyła, hart zu attackieren. Kritisiert wurden besonders die Worte über die Vergebung in der „Botschaft“, das Auftreten der Bischöfe im Namen des Volkes wurde in Frage gestellt,<sup>15</sup> die Antwort der deutschen Bischöfe wurde als abgefeimte Diplomatie und Schutz der eigenen Interessen abgetan.<sup>16</sup> Die Antwort der deutschen Bischöfe war von Kardinal Bensch und Bischof Schaffran verfasst worden. Auf die Anerkennung der Oder-Neiße-Grenze waren die Verfasser nicht eingegangen. Zwar endete sie mit den Worten: „Mit brüderlicher Ehrfurcht ergreifen wir die dargebotenen Hände. Der Gott des Friedens gewähre uns auf die Fürbitte der ‚regina pacis‘, dass

---

<sup>11</sup> Ebenda.

<sup>12</sup> Die Frage der Heimatvertriebenen wurde nicht außen vor gelassen. Ergreifend ist der Auszug über die schmerzlichen Erfahrungen der Polen, aber auch der Deutschen: Seid uns wegen dieser Aufzählung dessen, was im letzten Abschnitt unserer Tausend Jahre geschehen ist, liebe deutsche Brüder, nicht gram. Es soll weniger eine Anklage als vielmehr eine eigene Rechtfertigung sein! Wir wissen sehr wohl, wie ganz große Teile der deutschen Bevölkerung jahrelang unter übermenschlichem nationalsozialistischem Gewissensdruck standen, um kennen die furchtbaren inneren Nöte, denen seinerzeit rechtschaffene und verantwortungsvolle deutsche Bischöfe ausgesetzt waren, um nur die Namen der Kardinalen von Faulhaber, von Galen, von Preysing zu erwähnen. Wir wissen um die Märtyrer der Weißen Rose, die Widerstandskämpfer des 20. Juli, wir wissen, dass viele Laien und Priester ihr Leben opferten (Lichtenberg, Metzger, Klausener und viele andere). Tausende von Deutschen teilten als Christen und Kommunisten in den Konzentrationslagern das Los unserer polnischen Brüder...

Und trotz alledem, trotz dieser fast hoffnungslos mit Vergangenheit belasteten Lage, gerade aus dieser Lage heraus, hochwürdige Brüder, rufen wir Ihnen zu: Versuchen wir zu vergessen! Keine Polemik, kein weiterer kalter Krieg, aber der Anfang eines Dialogs, wie er heute vom Konzil und von Papst Paul VI. überall angestrebt wird. Wenn echter guter Wille beiderseits besteht - und das ist wohl nicht zu bezweifeln -, dann muss ja ein erster Dialog gelingen und mit der Zeit gute Früchte bringen - trotz allem, trotz heißer Eisen. Ebenda.

<sup>13</sup> Ebenda.

<sup>14</sup> In dem Brief heißt es: Wir bitten Sie, katholische Hirten des deutschen Volkes, versuchen Sie auf Ihre eigene Art und Weise unser christliches Millennium mitzufeiern, sei es durch Gebet, sei es durch einen besonderen Gedenktag. Für jede Geste dieser Art werden wir Ihnen dankbar sein. Überbringen Sie auch, wir bitten Sie darum, unsere Grüße und Dank den deutschen evangelischen Brüdern, die sich mit uns und mit Ihnen abmühen, Lösungen für unsere Schwierigkeiten zu finden. Ebenda.

<sup>15</sup> Da wir uns auf dem Kongress in Allenstein befinden, sei an dieser Stelle folgendes angemerkt: „Während der routinemäßig geführten Gespräche mit den Bischöfen, zu denen es 1966 kam, sagte Bischof Józef Drzazga dem Vorsitzenden des Woiwodschaftsnationalrats in Allenstein: Der Brief war kein an das deutsche Volk gerichtetes Schriftstück, wäre er an das deutsche Volk, an die deutschen Katholiken gerichtet gewesen, dann hätten ihn die deutschen Bischöfe veröffentlichen müssen. Diesen Brief brauchten die deutschen Bischöfe nicht zu veröffentlichen, und wer weiß, ob es notwendig war, dass sie ihn in diesem Moment veröffentlicht haben. Peter Raina, *Kardinal Wyszyński*, S. 130; zit. nach Priester. Jerzy Myszor, *Orędzie biskupów polskich do niemieckich z 18 XI 1965 r. – z perspektywy czasu*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne“, 2006, Bd. 39, Heft 1, S. 174.

<sup>16</sup> Grzegorz Polak, *Pojednanie z sąsiadami*, „Idziemy“, 2012, Nr. 31 (360) vom 29. Juli, <http://www.idziemy.com.pl/koscio/pojednanie-z-sasiadami/1/>.

niemals wieder der Ungeist des Hasses unsere Hände trenne!“; doch die Worte „wir bitten um Vergebung“ fielen nicht. Im Kommuniqué des polnischen Episkopats vom 7. Dezember 1965, das zwei Tage nach Erhalt der deutschen Antwort veröffentlicht wurde, wurde diese Antwort als positiv gewertet, aber der Hinweis auf „gewisse Unterschiede“ in der Beurteilung historischer und politischer Fragen zwischen deutschen und polnischen Bischöfen verriet die Enttäuschung der polnischen Bischöfe.<sup>17</sup> Enttäuschung über die Antwort der deutschen Bischöfe wurde sowohl in Deutschland als auch in Polen laut. Das sagten deutlich sowohl Kardinal Stefan Wyszyński als auch Bischof Bolesław Kominek.<sup>18</sup> Der Brief der deutschen Bischöfe wurde als reserviert und kleinnützig kritisiert. Kardinal Wyszyński selbst erklärte, dass die deutschen evangelischen Protestanten die Frage der deutsch-polnischen Beziehungen viel besser verstünden, denn sie hatten ihr Bedauern wegen der Leiden der katholischen Kirche in Polen viel energischer zum Ausdruck gebracht. Außerdem erkannten die SPD-Regierung und die evangelische Kirche die bestehenden Grenzen an, nicht aber die CDU und die römisch-katholische Kirche. Wir werden uns nicht länger beim Inhalt des Briefs und der Antwort des Episkopats Deutschlands aufhalten, denn zu diesem Thema gibt es zahlreiche Arbeiten.<sup>19</sup>

Aus den bisherigen Bemerkungen geht hervor, dass sich die Haltung gegenüber den brisanten Themen in den deutsch-polnischen Beziehungen in der zweiten Hälfte der fünfziger Jahre in der deutschen Öffentlichkeit änderte. Ausdruck dieser Veränderung war die Homilie des Bischofs Julius Döpfner von 1960. Als erster Hierarch in Deutschland betrachtete er die Polen als Opfer deutscher Verbrechen, die zur Ursache für das Leiden der Deutschen jenseits von Oder und Neiße wurden. Er verurteilte die Aussiedlungen und betonte, dass die Deutschen für Frieden und Aussöhnung zu beträchtlichen Opfern bereit sein müssten. Er brach das Schweigen der katholischen Kirche zum Thema Naziverbrechen in Polen und verwies auf die Ursache des Verlustes der deutschen Ostgebiete. Er sprach von Verzicht auf die Forderungen nach einer Revision der Grenzen, was eine heftige Reaktion der meisten deutschen Katholiken hervorrief. Wir erinnern daran, um die in den meisten Publikationen erscheinenden Bewertungen von einer offeneren Einstellung der deutschen evangelischen Kirche gegenüber dem Inhalt des Briefs der polnischen Bischöfe, unter anderem bezüglich der Grenzfrage an Oder und Neiße, zu relativieren. Zu den Wegbereitern der deutsch-polnischen Aussöhnung zählt auch der katholische Priester Helmut Holzapfel. Einige Monate vor dem Briefwechsel der polnischen und deutschen Bischöfe schrieb er in einem Brief an Alfons Erb, dem Gründer des Maximilian-Kolbe-Werks<sup>20</sup>, von dem unter Katholiken so lebendigen

<sup>17</sup> Deutsche Übersetzung des Kommuniqués s.: „Stimme der Weltkirche“ 1978, Nr. 4.

<sup>18</sup> Robert Żurek, *Odpowiedź biskupów niemieckich na Orędzie biskupów polskich*, S. 121-122, Anm. 3, [http://www.teologiapolityczna.pl/assets/stories/NOWOSCI\\_II\\_KOLUMNA/zurek1.pdf](http://www.teologiapolityczna.pl/assets/stories/NOWOSCI_II_KOLUMNA/zurek1.pdf).

<sup>19</sup> Siehe unter anderem: Basil Kerski, Tomasz Kycia, Robert Żurek, „*Przebaczamy i prosimy o przebaczenie*”. *Orędzie biskupów polskich i odpowiedź niemieckiego episkopatu z 1965 roku. Geneza, kontekst, spuścizna*, Olsztyn 2006; Hans-Adolf Jacobsen, Mieczysław Tomala Hg., *Bonn-Warschau 1945-1991. Die deutsch-polnischen Beziehungen: Analyse und Dokumentation*, Köln 1992; Wojciech Kucharski, Grzegorz Strauchold, *Wokół Orędzia. Kardynał Bolesław Kominek prekursor pojednania polsko-niemieckiego*, Wrocław 2009.

<sup>20</sup> „Ein ‚neues Klima für die gegenseitige Verständigung, Aussöhnung und Wiederherstellung der Achtung schaffen.‘ Eine solche Absicht schwebte 1964 einer Gruppe von Christen aus der deutschen *Pax Christi* vor, als sie sich auf eine Bußreise in das ehemalige KL Auschwitz begaben. Dort begegneten sie zwei Häftlingen dieses Lagers, die am Rande der Armut lebten. Eben damals wurde die Idee

Hass gegenüber Polen. Er schrieb, dass ihn viele Briefe davon überzeugten. Der Antisemitismus wurde in Deutschland gesetzlich verboten, dafür aber wuchere der Antipolonismus umso üppiger.<sup>21</sup> Also fand die in den fünfziger Jahren des 20. Jahrhunderts begonnene Aussöhnung im Kontext hohen gegenseitigen Misstrauens, das sich in gegenseitiger Antipathie vieler Bürger in beiden Ländern äußerte, statt. Das deutsche Episkopat reagierte mit Zurückhaltung auf den Hirtenbrief der polnischen Bischöfe.

Der *Bensberger Kreis* entstand im Mai 1966 als Antwort auf den Brief des polnischen Episkopats. Gebildet wurde er von deutschen Laien und Geistlichen aus der römisch-katholischen und der evangelischen Kirche. Als Gründungsväter des Bensberger Kreises gelten Walter Dirks und Eugen Kogon. Er ist aus der Pax-Christi-Bewegung unter dem Namen „Freunde von Pax Christi“ hervorgegangen. Ort der ersten Zusammenkunft war das Kardinal-Schulte Haus in Bensberg. In der Aufforderung zum politischen Handeln wurde darauf verwiesen, dass die damalige politische Lage einer Reaktion bedurfte. Als dringende Angelegenheiten wurden folgende Punkte benannt:

- „Nach der EKD-Denkschrift zur Frage der deutschen Ostgebiete und dem unbefriedigend beantworteten Brief der polnischen Bischöfe schulden wir eine "katholische" Antwort.
- Die Entschädigung von Opfern des Naziregimes aus Ländern, mit denen wir keine diplomatischen Beziehungen unterhalten, verlangt Stellungnahme und Aktion.
- Der "Kalte Krieg" Ost-West und der heiße Krieg in Vietnam erfordern substantiierte Stellungnahmen, da ein 3. Weltkrieg droht.

"Gaudium et spes" stütze und rechtfertige die deutsche gesetzliche Regelung zur Kriegsdienstverweigerung. Für Katholiken müsse eine Hilfestellung zur Begründung aus dem Glauben erarbeitet werden.<sup>22</sup>

Wie daraus folgt, wurde die Frage der Antwort auf den Brief der polnischen Bischöfe damals an die erste Stelle gerückt. Die Leute, die im Bensberger Kreis aktiv waren, wollten sich unter anderem in Initiativen für die deutsch-polnische Aussöhnung einbringen. Auch mit dem Kalten Krieg und dem Vietnamkrieg verbundene Themen sowie die Kriegsdienstverweigerung wurden als fundamentale Anliegen betrachtet. All diese Fragen standen zweifellos mit dem Zweiten Vatikanischen Konzil, aus dessen Dialoggeist sich die Initiative der polnischen Bischöfe herleitete, in Zusammenhang. Die deutschen Katholiken reagierten darauf mit Vehemenz.

---

geboren, den Opfern des Naziregimes ‚zum Zeichen der Sympathie, Achtung und Solidarität mit ihnen‘ Hilfe zu leisten. 1973 gründeten 13 deutsche katholische Organisationen unter aktiver Mitwirkung von Alfons Erb das Maximilian-Kolbe-Werk. Zum Patron des Vereins wurde ein Pole, ein Franziskaner, der 1941 im KL Auschwitz ein Beispiel für Nächstenliebe vorlebte, gewählt. Der Hauptsitz des MKW befindet sich in Freiburg in Baden-Württemberg.“ Barbara Cölln, *Stowarzyszenie Maksymiliana Kolbego. 40 lat w służbie człowieka i polsko-niemieckiego pojednania*, <http://www.dw.de/stowarzyszenie-maksymiliana-kolbego-40-lat-w-s%C5%82u%C5%BCbie-cz%C5%82owieka-i-polsko-niemieckiego-pojednania/a-17185623> [27.10.2013]. Siehe auch *Cud polsko-niemieckiego pojednania – Maximilian-Kolbe-Werk*, <http://www.euranet.eu/pol/Dossiers/Pamiec-o-Holokauscie/Cud-polsko-niemieckiego-pojednania-Maximilian-Kolbe-Werk>.

<sup>21</sup> Brief von Helmut Holzzapfel an Alfons Erb vom 13.8. 1965, Archiv „Pax Christi“, Bad Vilbel, Aktenordner „Prozesse“; zit. nach: Robert Zurek, op. cit., S. 126.

<sup>22</sup> Heinrich Missalla, *Die Zeit zum Reden... die Zeit zum Schweigen (Koh 3, 7)*, Der Archivserver für das Saarland, „SaarDok“, 2004, Heft 7, <http://saardok.sulb.uni-saarland.de/jspview/archive/frei/e7c9470c-c3a5-4be6-aeb8-cd070d8b3172/0/www.phil.uni-sb.de/projekte/imprimatur/2004/imp040708.html>.

Sie redigierten eine Denkschrift, die von 149 Unterzeichnern signiert und am 5. März 1968 präsentiert wurde. Doch das deutsche Episkopat, das sich von der Denkschrift distanzierte, verbot der Gruppe der Unterzeichner, im Namen der ganzen römisch-katholischen Kirche aufzutreten. Es sei erwähnt, dass einer der Unterzeichner der ersten 1970 veröffentlichten Denkschrift unter dem Titel: „Ein Memorandum deutscher Katholiken zu den polnisch-deutschen Fragen“, die den Bensberger Kreis in eine breite Öffentlichkeit stellte, damals auch Professor Joseph Ratzinger war. Professor Joseph Ratzinger betonte auch: „Im Übrigen bin ich dankbar und glücklich, dass endlich eine solche Initiative ergriffen wird, auf die ich lange gewartet habe.“<sup>23</sup> In dem Memorandum, das eine verspätete Reaktion auf die bereits früher von den evangelischen Protestanten in Deutschland in der berühmten Denkschrift von 1965 ergriffene Initiative war<sup>24</sup>, wurde die geistige und politische Annäherung beider Völker gefordert. Darüber hinaus wurde auch dazu aufgerufen, dass die Historiker alles daran setzen, um in autonomen Studien eine gemeinsame Darstellung des Verlaufs der Geschichte anzustreben. Man sprach sich für eine volle Normalisierung der rechtlichen und pastoralen Diözesanordnungen an Oder und Neiße und die Wiedergutmachung an den polnischen Opfern des Nationalsozialismus aus. Die Regierung der Bundesrepublik Deutschland und das deutsche Episkopat wurden dazu aufgefordert, die Oder-Neiße-Grenze anzuerkennen. „Die Unterzeichner des ‚Memorandums‘ stießen in der katholischen Kirche auf Ablehnung. Sie erhielten Drohanrufe und konnten keine Arbeit in Kircheneinrichtungen erhalten. Doch als Vertreter des Bensberger Kreises dem Erzbischof Boleslaw Kominek einen Besuch in Breslau abstatteten, begrüßte sie dieser mit den Worten: ‚Ihr seid die wahre Antwort auf unsere Botschaft‘.“<sup>25</sup> Die reservierte Haltung des deutschen Episkopats, die dazu geführt hatte, dass das „Memorandum“ ausgearbeitet und veröffentlicht wurde, hatte sich aus den andersartigen Bedingungen und der Stellung der katholischen Kirche in Deutschland ergeben.<sup>26</sup>

Die Mitglieder des Bensberger Kreises knüpften in Polen viele Kontakte. Ein Beispiel für eine bis heute bestehende Zusammenarbeit ist unter anderem die St.-Hedwig-Stiftung/Partnerschaft Dortmund-Breslau. Ihre Anfänge reichen bis 1971 zurück, als es zur ersten Zusammenkunft von Mitgliedern des Bensberger Kreises aus Dortmund mit Vertretern des Klubs der Katholischen Intelligenz in Breslau gekommen war. Diese Begegnung sollte die deutsch-polnische Aussöhnung anstoßen, um durch gegenseitiges Kennenlernen die historisch gewachsenen Hindernisse zu überwinden. Der Gegenbesuch von Mitgliedern des Breslauer Klubs der katholischen Intelligenz mündete in der Aufnahme ständiger Beziehungen. In den Jahren 1973-1978 wurden in Breslau und in Dortmund zehn polnisch-deutsche Seminare zu Problemen der deutsch-polnischen Beziehungen veranstaltet. In Polen

---

<sup>23</sup> Ebenda.

<sup>24</sup> Anderthalb Monate vor der Unterzeichnung des Briefs durch das polnische Episkopat veröffentlichte die Kammer für Öffentliche Verantwortung der Evangelischen Kirche in Deutschland die sog. Ostdenkschrift mit dem Titel „Die Lage der Vertriebenen und das Verhältnis des deutschen Volkes zu seinen östlichen Nachbarn“. Denkschrift der Evangelischen Kirche in Deutschland in: *Dialog polsko-niemiecki w świetle dokumentów kościelnych*, Paris 1966, S. 29-76.

<sup>25</sup> Grzegorz Polak, op. cit.

<sup>26</sup> Umfassender zur Bedingungen der Stellungnahme der deutschen Bischöfe siehe Priester Jerzy Myszor, *Orędzie biskupów polskich do Niemiec z 18 XI 1965 r. – z perspektywy czasu*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne“, 2006, Bd. 39, Heft. 1, S. 172-177.

wurden sie vom Amt für Konfessionsfragen behindert. Doch das beeinträchtigte die Entstehung echter Freundschaften zwischen Dortmundern und Breslauern nicht. In der für Polen schwierigen Zeit, die Ende der siebziger Jahre einsetzte und insbesondere die achtziger Jahre, das Kriegsrecht und die Wirtschaftskrise in Polen umfasste, organisierten die deutschen Freunde eine breit angelegte materielle Hilfe. Diese Zeit war von großer bahnbrechender Bedeutung für die deutsch-polnische Aussöhnung. Die deutsche Hilfe war ein auf dem einen christlichen Glauben basierendes Zeichen der allgemeinmenschlichen Einheit. Deutsche Familien unterstützten konkrete Familien aus den Partner-Kirchengemeinden und schickten die nötigen Produkte, als es in den polnischen Läden buchstäblich an allem fehlte. Allmählich nahm die Hilfe immer größere Dimensionen an. Angesichts dessen wurden in den Kirchengemeinden bis heute bestehende caritative Ausschüsse gegründet, deren Aufgabe es war und ist, den Bedürftigsten die zugesandten Gaben zukommen zu lassen. Das Kriegsrecht unterbrach die Großzügigkeit der Dortmunder nicht, sie ließen sich von den Schwierigkeiten an der Grenze nicht abschrecken. Diese Hilfe unterstützte die Internierten und deren Familien, die oft keine Mittel zum Leben hatten. Diese Hilfe hatte auch einen moralischen Aspekt, denn die Breslauer wussten, dass sie nicht sich selbst überlassen waren. Über die Lage in Polen informierten die deutschen Medien ausführlich. Sie veröffentlichten Interviews mit Breslauern, die sich in Dortmund aufhielten, in den dortigen Kirchen predigten, über die Lage in Polen sprachen. Die deutschen Bischöfe riefen zur Solidarität mit den Polen auf. In einer Dortmunder Kirche führten 13 Polen und eine Deutsche eine Hungeraktion durch. Die Aktion trug dazu bei, dass sich noch mehr Dortmunder engagierten, um Breslauern zu helfen. Die Aussöhnung vollzog sich in laufenden zwischenmenschlichen Beziehungen und in materieller Hilfe. Damals wurde die Partnerschaft zwischen Kirchengemeinden initiiert, geknüpft durch katholische und evangelische Pfarrgemeinden. Bis heute besteht ein Brauch, der von der Dauerhaftigkeit der geknüpften Verbindungen zeugt und 1983 mit der Aktion „Osterlicht für Breslau“ eingeleitet wurde. Damals überreichten die Dortmunder Pfarrgemeinden ihren Breslauer Partnern Osterkerzen. Die symbolische Bedeutung dieses Lichts sollte Kraft und Hoffnung in schwierigsten Zeiten spenden und die Solidarität der Dortmunder mit den Breslauern ausdrücken. Derzeit wurde die Partnerschaft über die Kirchengemeinschaften hinaus erweitert. Sie umfasst auch Schulen und verschiedene Organisationen. Auf polnischer Seite gibt es 46 Stifter und auf deutscher Seite 42.<sup>27</sup> Ich habe nur ein Beispiel für Aktivitäten zur Aussöhnung präsentiert. Es gibt sehr viel mehr davon.

Um auf das Memorandum des Bensberger Kreises zurückzukommen, sei daran erinnert, dass die Koalition SPD-FDP mit Bundeskanzler Willy Brandt an der Spitze ein Jahr nach seiner Veröffentlichung in Deutschland die Regierung übernahm. Während Brandts Besuch in Warschau wurde der Vertrag über die Normalisierung der Beziehungen zwischen der BRD und der Volksrepublik Polen unterzeichnet. Die deutsche Seite bestätigte die in Potsdam festgelegte Westgrenze Polens, und

---

<sup>27</sup> Siehe St. Hedwig-Stiftung/Partnerschaft Dortmund-Breslau, <http://www.fundacja.sw.jadwigi.archidiecezja.wroc.pl/historia.html>.

die Regierung der Volksrepublik Polen genehmigte die Ausreise deutscher Staatsangehöriger nach Deutschland. Der Vertrag ermöglichte die Entwicklung wirtschaftlicher, kultureller und wissenschaftlicher Beziehungen zwischen Deutschland und Polen, und die katholische Kirche konnte die Situation in West- und Nordpolen normalisieren. Papst Paul VI. errichtete am 26. Mai 1972 in den Polen angegliederten Gebieten neue Diözesen (Oppeln, Landsberg, Stettin-Cammin, Köslin-Kollberg).<sup>28</sup>

Eine in der evangelischen Kirche in Deutschland ergriffene Initiative zur Aussöhnung zwischen dem polnischen und dem deutschen Volk war die *Aktion Sühnezeichen Friedensdienste*, die auf der Synode der evangelischen Kirche vom 26.-30. April 1958 in Berlin-Spandau gegründet wurde. Ihre Entstehung ist mit der Enttäuschung von der protestantischen Kirche in Deutschland während der Herrschaft der Nationalsozialisten und mit dem Widerstand derselben Kirche gegen das Naziregime verbunden. Gründer der ASF waren Lothar Kreyssig und Franz von Hammerstein. Nach dem Krieg machten beide – zusammen mit beispielsweise Martin Niemöller und Gustav Heinemann – die unkorrekte Haltung der evangelischen Kirche während der Naziherrschaft zum Diskussionsgegenstand, wobei sie Sühne und Bekehrung betonten. Diese Gruppe erkannte den für die Enttäuschung von der evangelischen Kirche im jahrhundertlang praktizierten Antijudaismus und Antisemitismus. Angesichts mangelnder Geneigtheit der Kirche und der Gesellschaft im Nachkriegsdeutschland zu begreifen, was tatsächlich getan wurde und in welche Richtung man gehen muss, wurde auf der Synode dazu aufgerufen, die Schuld der Deutschen nicht nur an der Entfesselung des Krieges, sondern auch an der Ermordung eines Großteils von Völkern und Volksgruppen anzuerkennen. Die Tatsache, dass der Appell von Lothar Kreyssig 1954 auf dem Kirchentag in Leipzig kein Echo fand, veranschaulicht die fehlende Bereitschaft der Kirche und der deutschen Gesellschaft, die Schuld anzuerkennen.

Im Aufruf zur Gründung der Aktion heißt es:

„Wir Deutschen haben den Zweiten Weltkrieg begonnen und schon damit mehr als andere unmessbares Leiden der Menschheit verschuldet: Deutsche haben in frevlerischem Aufstand gegen Gott Millionen von Juden umgebracht. Wer von uns Überlebenden das nicht gewollt hat, der hat nicht genug getan, es zu verhindern.

Wir haben vornehmlich darum noch immer keinen Frieden, weil zu wenig Versöhnung ist. Dreizehn Jahre sind erst in dumpfer Betäubung, dann in neuer angstvoller Selbstbehauptung vergangen. Es droht, zu spät zu werden. Aber noch können wir, unbeschadet der Pflicht zu gewissenhafter politischer Entscheidung, der Selbstrechtfertigung, der Bitterkeit und dem Hass eine Kraft entgegensetzen, wenn wir selbst wirklich vergeben, Vergebung erbitten und diese Gesinnung praktizieren. Des zum Zeichen bitten wir die Völker, die Gewalt von uns erlitten haben, dass sie uns erlauben, mit unseren Händen und mit unseren Mitteln in ihrem Land etwas Gutes zu tun; ein Dorf, eine Siedlung, eine Kirche, ein Krankenhaus oder was sie sonst Gemeinnütziges wollen, als Versöhnungszeichen zu errichten.

Lasst uns mit Polen, Russland und Israel beginnen, denen wir wohl am meisten wehgetan haben.

---

<sup>28</sup> Wojciech Kucharski, *Pojednanie polsko-niemieckie oraz historia „Oreǳia Biskupów Polskich do ich Niemieckich Braci w Chrystusowym Urzędzie Pasterskim”*, <http://www.kardynalkominek.pl/pl/Oredzie/O-Oredziu/Pojednanie-polsko-niemieckie-oraz-historia-Oredzia-Biskupow-Polskich-do-ich-Niemieckich-Braci-w-Chrystusowym-Urzedzie-Pasterskim>.

Wir bitten heute, Deutsche die Deutschen, dass sich um Gottes Willen arbeitsfähige Frauen und Männer aller Stände und Konfessionen bereitfinden möchten, je auf ein Jahr nach Polen, Russland oder Israel zu gehen, um dort gemeinsam ein Friedenszeichen zu errichten. Wir bitten die Regierungen Polens, der UdSSR und Israels, den Dienst – wie viele sich immer dazu bereitfinden möchten – nicht als eine irgendwie beträchtliche Hilfe oder Wiedergutmachung, aber als Bitte um Vergebung und Frieden anzunehmen und zu helfen, dass der Dienst zustande kommt.<sup>29</sup>

Während die Aktion im Entstehen begriffen war, wurde 1961 die Berliner Mauer errichtet. Deshalb wurde sie in beiden Teilen Deutschlands gleichzeitig etabliert. Die unterschiedlichen sozialpolitischen Bedingungen verlangten unterschiedliche Vorgehensweisen. Während die Aktion Sühnezeichen Friedensdienste in der Bundesrepublik Deutschland als Verband wirken konnte, waren ihre Aktivitäten in der Deutschen Demokratischen Republik lediglich unter dem Schild der evangelischen und der römisch-katholischen Kirche möglich. Die Anfänge der Aktion waren schwierig, da die Ansichten und die Haltung Kreyszigs zur damaligen Zeit für die Mehrheit kaum akzeptabel waren. Es sei daran erinnert, dass der Briefwechsel zwischen dem polnischen und dem deutschen Episkopat, bei dem die Worte über die Vergebung fielen, 1965 auch nicht allgemein gebilligt wurden, eher im Gegenteil. In der DDR wehrte sich die Sozialistische Einheitspartei Deutschlands entschieden dagegen, Beziehungen zu den Völkern, denen von Hitler Unrecht zugefügt worden war, aufzunehmen, wovon Kreyszig auf der Bischofssynode gesprochen hatte. Mit der Nazivergangenheit Deutschlands wurden nur die Deutschen in der Bundesrepublik Deutschland belastet, da es zwischen den kommunistischen Bruderländern keiner Gesten der Buße und keiner Wiedergutmachung bedurfte. Die Gruppen der Aktion erhielten erst in den siebziger Jahren die Genehmigung, in ehemaligen Konzentrationslagern zu arbeiten und durften erst 1988 an den offiziellen Feierlichkeiten anlässlich des Jahrestags der Kristallnacht von 1933 teilnehmen. In der DDR wurden während der Sommerferien Jugendlager, an denen mit der Zeit auch junge Leute aus Polen und der Tschechoslowakei teilnahmen, organisiert. In Polen wurde an der Renovierung des Lagers in Auschwitz, in Majdanek oder in Kreisau, in Laski und in Warschau gearbeitet. Die jungen Menschen, die beim Bau von Begegnungsstätten, Gedenkstätten, Krankenhäusern, Kirchen, bei der Getreideernte arbeiteten und an karitativen Aktionen teilnahmen, setzten die Idee der Versöhnung am besten um.<sup>30</sup>

Ich hatte 2005 während einer Konferenz in Berlin die Gelegenheit, Reinhard Leue, Superintendent im Ruhestand, der aktiv in der ASF mitwirkte, zu treffen. In einem Brief schilderte er einige seiner Erfahrungen, die ich hier anführen möchte, obwohl ich das bereits vor zwei Jahren auf dem Kongress in Allenstein getan habe.<sup>31</sup> Reinhard Leue war bis März 1964 Pfarrer in Dresden. 1963 führte die Aktion in Dres-

---

<sup>29</sup> Gründungsaufruf, *Aufruf zur Gründung der Aktion Sühnezeichen*, verlesen von Präses Lothar Kreyszig am 30. April 1958 auf der Synode der Evangelischen Kirche Deutschlands in Berlin-Spandau, [https://www.asf-ev.de/fileadmin/Redaktion/Dateien/UEberuns/Geschichte/Gruendungsaufruf\\_Aktions-Suehnezeichen-Friedendienste.pdf](https://www.asf-ev.de/fileadmin/Redaktion/Dateien/UEberuns/Geschichte/Gruendungsaufruf_Aktions-Suehnezeichen-Friedendienste.pdf).

<sup>30</sup> Roma Kwiecień, *Wywiad z Friedrichem Magirusem*, „EuroDialog” 1997, Nr. 1, <http://www.instesw.ebox.lublin.pl/ed/1/magirus.html.po>.

<sup>31</sup> Krzysztof Gładkowski, *Perspektiven für die Entwicklung der deutsch-polnischen Zusammenarbeit vor dem Hintergrund des Nachbarschaftsvertrags*, in: Gottfried Hufenbach, Christiane Rinser-Schrut, Peter Wenzel (Hg.), *20 Jahre deutsch-polnischer Nachbarschaftsvertrag. Eine Bilanz*, 8. Deutsch-Polnischer Kommunalpolitischer Kongress der Landsmannschaft Ostpreußen Hamburg 2012, S. 112-127.



den ein Lager durch, dessen Teilnehmer die Trinitatiskirche in Dresden-Neustadt enttrümmerten. Pfarrer Leue half bei diesem Vorhaben. Am 2. August lud er die Gruppe ein und machte sie mit den Grundlagen der jüdischen Religion vertraut. Er besuchte mit ihr auch die Dresdner Synagoge in der Fiedlerstraße. Durch diese Aktivitäten schloss er sich der Aktion an. Nachdem er 1964 nach Görlitz-Rauschwalde berufen worden war, organisierte er in Görlitz die Gruppe Sühnezeichen. Gleichzeitig nahm er an den Jahrestagungen in Berlin teil und war Leitungsmitglied. Er arbeitete mit Lothar Kreyszig und Christian Schmidt zusammen. Im Oktober 1968 fuhr er im Auftrag von Präses Kreyszig und Bischof Fränkel (Görlitz) nach Warschau, um mit Andrzej Wantuła<sup>32</sup>, dem Bischof der evangelisch-augsburgischen Kirche in der Volksrepublik Polen, zu besprechen, ob es möglich wäre, ein Lager der Aktion in Polen durchzuführen. Das Fazit dieser Gespräche war, dass es möglich sein würde. Man wollte eine Gruppe der Aktion im Sommer 1969 zur Arbeit in das Diakonissenhaus bei Warschau einladen.<sup>33</sup> Die Reise der Gruppe der Aktion nach Polen wurde jedoch von den DDR-Behörden verboten. Pfarrer Leue startete mit einer Gruppe aus seiner Kirchengemeinde eine eigene Aktion beim Bau der Kirche Regina Poloniae in Krakau-Nowa Huta. Jedes Gruppenmitglied fuhr einzeln als Tourist nach Krakau. Alle quartierten sich auf der Baustelle in Baracken ein und arbeiteten unter sehr schweren Bedingungen. Während des Mittagsgebets erschien Bischof Karol Wojtyła auf der Baustelle. Er dankte den betenden Deutschen für ihre Arbeit. Von Nowa Huta aus begaben sie sich nach Auschwitz, wo sie eine Woche lang im Konzentrationslager arbeiteten. Untergebracht waren sie im ehemaligen SS-Gebäude. Zur selben Zeit arbeitete dort eine westdeutsche Gruppe der Aktion Sühnezeichen, die von Pfarrer Volker von Törne geleitet wurde.

Die Aktivitäten der Aktion Sühnezeichen waren eine Initiative von Leuten der evangelischen Kirche und richteten sich auch an katholische Kreise. In den sechziger Jahren begannen sich die katholischen Kreise in Polen dieser Initiative zu öffnen. Damit war der Grundstein dafür gelegt, die größten Mauern der Feindseligkeit, nämlich nationale und religiöse, zu durchbrechen. Die besonders schwierigen Bedingungen, unter denen der Dienst zur Aussöhnung aufgenommen wurde, zeigen die Werte, die von den mit der Aktion Sühnezeichen verbundenen Menschen praktisch manifestiert wurden. Ohne diese Werte und ihr entschlossenes Handeln wäre der Weg zur Versöhnung nicht möglich gewesen. Sie zeugten zugleich davon, dass der Weg zur Freiheit sogar dann gebahnt werden kann, wenn die totalitäre Macht uneingeschränkt zu herrschen scheint. Die Kirchen überwandten Grenzen, die den Meisten unüberwindlich erschienen waren.

---

<sup>32</sup> Andrzej Wantuła wurde 1905 in Ustron geboren. Er studierte an der Warschauer Universität, in Montpellier, Straßburg und Paris. 1931 wurde er zum Pfarrer der evangelisch-augsburgischen Kirche ordiniert. 1937 promovierte er. Er war seit 1940 Insasse der Konzentrationslager in Dachau und in Mauthausen-Gusen in Österreich. Seit 1945 hielt er sich im Exil in London auf. 1948 kehrte er nach Polen zurück. In den Jahren 1954-1956 war er Prorektor der Christlichen Theologischen Akademie in Warschau. Am 2. Mai 1959 wurde Wantuła zum Bischof der evangelisch-augsburgischen Kirche in Polen gewählt. 1963-1970 war er stellvertretender Vorsitzender des Lutherischen Weltbunds in Genf und in Polen des Polnischen Ökumenischen Rats. Seit 6. April 1975 im Ruhestand. Er verstarb am 9. Juni 1976.

<sup>33</sup> Pfarrer Leue war auch mit einer Gruppe der Aktion in der Tschechoslowakei. Das hatte der Prager Frühling ermöglicht. Doch der Einmarsch der Truppen des Warschauer Vertrags zwang sie zur Rückkehr nach Deutschland.

*Die hl. Messe in Kreisau*, genannt „Versöhnungsmesse“, gilt als Symbol der neuen deutsch-polnischen Beziehungen. Sie fand am Sonntag, dem 12. November 1989, statt.<sup>34</sup> Ihr Spiritus Movens war Erzbischof Alfons Nossol, der Bundeskanzler Helmut Kohl auf den St. Annaberg zur Teilnahme an der hl. Messe, die in deutscher Sprache gehalten werden sollte, eingeladen hatte. Infolge des Eingreifens des politischen Kabinetts des Premiers und auf Verlangen von Tadeusz Mazowiecki fand die Messe nicht auf dem St. Annaberg statt. Der Hauptgegner der Messe auf dem St. Annaberg war Redakteur Mieczysław Pszon, der Berater des Premiers Tadeusz Mazowiecki. Und so standen die religiösen Absichten in Konflikt mit den politischen Intentionen. Die unterschiedlichen Bedeutungen, die dem St. Annaberg in Oberschlesien von kirchlicher und von deutscher Seite sowie von polnischer Seite zugemessen wurden, wurden zum Ausgangspunkt angespannter Gespräche, in deren Ergebnis die Wahl auf Kreisau in Niederschlesien fiel.

„In diesem Dorf in Niederschlesien entstand auf Initiative des Eigentümers der Güter, Helmut[h] James Graf von Moltke, eine konspirative Widerstandsgruppe antinazistischer Oppositioneller, die später ‚Kreisauer Kreis‘ genannt wurde. Die Gestapo, die der Gruppe 1944 auf die Spur kam, hatte den Verschwörern diesen Namen verliehen. Der Kreisauer Kreis umfasste ca. 20 Mitglieder verschiedener Konfession und Herkunft. Es waren Aristokraten, Gewerkschafter, Geistliche, Sozialisten, unter ihnen u.a. der spätere Bundestagspräsident Eugen Gerstenmaier, der Jesuit Delp, Julius Leber, der Schriftsteller Carlo Mierendorff und andere. Ihr Wirken zielte auf die künftige Neuordnung Deutschlands. Sie verwarfen den Mord an dem Tyrannen aus christlicher Gesinnung heraus, aber sie standen mit der Gruppe der Attentäter ‚22. Juli‘ [!] in Verbindung. Die wichtigsten Treffen des Kreisauer Kreises fanden auf dem Anwesen von Moltkes in Kreisau in Niederschlesien statt. Die erste Zusammenkunft erfolgte Pfingsten 1942. Nach dem missglückten Attentat auf Hitler am 22. Juli 1944 [!] wurden Graf von Moltke und zahlreiche Mitglieder der Gruppe verhaftet und im Berliner Gefängnis Plötzensee hingerichtet. Im heutigen Deutschland gelten sie als Nationalhelden, die es gewagt hatten, sich Hitler entgegen zu stellen, und dafür den höchsten Preis zahlten. Nach dem Krieg wurde von Moltkes Besitz von einem polnischen Staatsgut übernommen. Heute ist dort die von der Stiftung Kreisau für Europäische Verständigung betriebene Begegnungsstätte tätig.“<sup>35</sup>

Die Überlegungen des polnischen Premiers gingen deutlich in Richtung eines Symbols, das im damaligen Polen überhaupt nicht bekannt war, nämlich des Freiheitskampfes im totalitären Nazideutschland, und welches mit den aktuellen Freiheitsbestrebungen in Polen konform ging. Die Atmosphäre der gegenseitigen Antipathie war damals in Polen so stark, dass die meisten Berichte über jenes Ereignis von einer geheimnisumwitterten bedrohlichen Stimmung vor jener heiligen Messe geprägt waren. Sie findet sich in der Darstellung von Janusz Reiter (des Botschafters der Republik Polen in den Jahren 1990-1995 in Deutschland), der zum 20. Jahrestag dieses Ereignisses in einem Gespräch mit Bartosz T. Wieliński an jenen Tag zurückdenkt:

„Bartosz T. Wieliński: ‚Am 12. November 1989 kommen Kohl und Mazowiecki nach Kreisau, und dort wartet eine Gruppe führender Vertreter der deutschen Minderheit mit Transparenten auf sie. Die Mitglieder der deutschen Delegation erklären, dass sie entsetzt waren ...‘. Janusz

<sup>34</sup> Es sei daran erinnert, dass Bundeskanzler Helmut Kohl seinen Besuch in Polen unterbrach. Die Berliner Mauer fiel in der Nacht vom 9. zum 10. November 1989. Nach dem Besuch in Berlin kehrte er zur Messe nach Kreisau zurück.

<sup>35</sup> Pfarrer Andrzej Hanich, *„Msza pojednania“ w Krzyżowej – symbol nowych stosunków polsko-niemieckich*, in: M. Lis, A. Trzcielińska-Polus (Red.), *Colloquium Opole. Polacy-Niemcy-Czesi. Siedziestwo w XXI wieku. Colloquium Opole 2009: Od Okrągłego Stołu do Obalenia Muru Berlińskiego i Aksamiłej Rewolucji. Polacy-Niemcy – Czesi – nowe wartości, nowe relacje*, Opole 2010, S. 17, Anmerkung: Im Zitat bezieht sich das Datum „22. Juli“ auf die Gruppe der Attentäter auf Hitler, das Attentat erfolgte am 20. Juli 1944.

Reiter: „Heute kann man darüber nur lachen, Aber damals war die Sache tatsächlich nicht belanglos. Es war in Polen nicht so selbstverständlich, dass die in Schlesien lebenden Deutschen als nationale Minderheit behandelt werden sollen. Viele stellten offen ihre Loyalität in Frage und hielten sie für ein trojanisches Pferd. Damals begannen sich eben jene Befürchtungen zu bestätigen. Zum Glück haben sowohl wir als auch die Deutschen ruhig darauf reagiert. Die ganze Sache zeigt, welch weiten Weg wir in 20 Jahren zurückgelegt und wie viele Probleme wir gelöst haben. Heute stört die deutsche Minderheit in Polen niemanden. Und es hätte gereicht, dass die Deutschen unter dem Einfluss von Emotionen sich für Verteidiger der Minderheit gehalten und in den Gesprächen mit uns sich dessen gebrüstet hätten. Zum Glück ließen sie sich nicht provozieren und gaben klar zu verstehen, dass die Minderheit Staatsangehörige Polens sind und Polen gegenüber loyal sein müssen.“<sup>36</sup>

Die Messe und die von Bischof Alfons Nossol verkündete Homilie entlud jene Spannung. Er sagte darin Folgendes:

„Wir alle wissen sehr gut, wie politisch schwierig dieser Besuch ist, obwohl er doch Nachbarn mitten im Herzen Europas betrifft. Das Bewusstsein von der Bürde der Geschichte, die auf ihnen lastet, lässt sich nicht wegwischen, und man kann sich auch nicht vollständig davon lösen. Eben deshalb bildet die Eucharistie für diesen Besuch nicht nur mal eben einen Göttlichen Katalysator, sondern geradezu eine notwendige Struktur. Wir wollen sie mit den Augen reifen christlichen Glaubens betrachten, andernfalls nämlich wird nichts und niemand imstande sein, Licht in das Dunkel unserer gemeinsamen Geschichte zu bringen [...]. Es ist wahr, [...] dass niemand Vernünftiges von uns verlangen darf zu vergessen, insbesondere nicht das grausame Kapitel unserer Geschichte, das der tragische Zweite Weltkrieg war. Das ist eine geschichtliche Zäsur zahlreicher Verbrechen gegen die Menschlichkeit, die vom nationalsozialistischen Regime des Reiches begangen wurden, wie auch anderer, später mit ihnen verbundener, gleichermaßen schmerzlicher Konsequenzen, die mitunter sogar eine spezifische Art der Rache bildeten. Während das Vergessen eine Sache der Psychologie ist, so ist die Vergebung ein unerlässliches Erfordernis einer wahrhaft radikalen Wende und des christlichen Daseins. Wir müssen überall so auftreten und handeln, dass die Liebe herrscht, denn andernfalls werden wir von der Zivilisation des Todes beherrscht werden.“<sup>37</sup>

Diese Worte, die ihren tiefen Ursprung im Wesen des Christentums haben, bewirkten eine rasche Wende im Denken und im Bewusstsein vieler Polen, insbesondere junger Leute. Ich zitiere sie hier nicht zufällig, denn wir vergessen immer öfter die Kraftquellen des Wandels in Polen und in Mitteleuropa. Die politische Neuorientierung wäre ohne jenes Fundament nicht möglich gewesen und hätte sich nicht so schnell vollzogen. Die Schilderung der bedrohlichen Atmosphäre und der Bestürzung der Vertreter der deutschen Regierung sowie die Auflösung dieser negativen Emotionen durch die heilige Messe und die Worte des Bischofs lassen an die zahlreichen Momente denken, welche die Polen während der Streiks in dem vom Regime beherrschten Land durchlebten. Waren die Messen doch zu einem untrennbaren Bestandteil der Bilder aus den streikenden Betrieben geworden. Während des Kriegsrechts wiederum haben die Polen in Scharen an den berühmten Vaterlandsmessen teilgenommen. Hier in Kreisau war die Feindseligkeit des Totalitarismus gegenüber dem demokratischen Deutschland noch stärker spürbar, doch der Geist der Vergebung und Versöhnung überwand sie. Die symbolische Szene, als der Bundeskanzler und der polnische Premier während der Messe auf die Worte „Gebt euch das Friedenszeichen hin“ sich umarmten und beide gleich

<sup>36</sup> Janusz Reiter, *Działo się niewyobrażalnie* (Das Unvorstellbare geschah). „Gazeta Wyborcza“, 2009, Nr. H 11.12, S. 25. Zit. nach: Ebenda, S. 20.

<sup>37</sup> Pfarrer Andrzej Hanich, op. cit., S. 20-21.

danach das Abendmahl empfangen, ist in die Geschichte eingegangen. Die Teilnehmer der Messe bemerkten die Rührung bei den sich die Hände reichenden Regierungschefs und nicht nur eine rituelle Geste. Die Reaktion auf dieses Zeichen der Versöhnung war der Applaus der in Kreisau versammelten Menschen.

Jan Nowak-Jeziorański verglich die Versöhnungsmesse in Kreisau zehn Jahre später mit dem Gnesener Treffen Ottos III. und Boleslaus des Tapferen.

„Die Begegnung der beiden Monarchen in Gnesen und der beiden Regierungschefs in Kreisau tausend Jahre später sind zwei glückliche Augenblicke im Zusammenleben von Polen und Deutschen, deren Geschichte bisher von gegenseitigem Hass und Kampf auf Leben und Tod erfüllt war.

Der tausendste Jahrestag der Begegnung des jungen Kaisers Ottos III. und Boleslaus des Tapferen am Grab des heiligen Adalbert verdiente den hohen Rang, den ihr die Gnesener Tagung des Sejms der Republik Polen verlieh. Die Schaffung der Gnesener Metropole und die Entstehung einer von den Deutschen unabhängigen Kirchenprovinz war – um sich der heutigen Terminologie zu bedienen – gleichbedeutend mit der Anerkennung der Unabhängigkeit des polnischen Staates durch die zwei größten damaligen Autoritäten, nämlich die kirchliche und die weltliche, durch Papst Silvester II. und Otto III., den Kaiser des Heiligen Römischen Reiches. Der deutsche Nachbar erkannte damit an, dass das entstehende polnische Staatswesen zu einem Bollwerk geworden war, welches den deutschen Eroberungsdrang und die Unterwerfung der slawischen Länder wirksam aufgehalten hat. Otto III. förderte die gleichberechtigte Aufnahme Polens in die damalige europäische Gemeinschaft, die seine Vision vom Römischen Reich war – ein Bund der christlichen Völker unter Führung von Papst und Kaiser.

Leider machte Heinrich II., der Otto III. auf dem Thron folgte, dessen Werk zunichte. Heinrich kehrte auf den Kriegspfad mit Polen zurück. Das Gnesener Treffen hatte sich als grandiose Ankündigung, die sich nicht erfüllte, erwiesen. Das Jahrtausend verging unter dem Zeichen von Kämpfen gegen den deutschen Nachbarn, gegen die Ritter des Deutschen Ordens, gegen die preußische Macht Friedrichs des Großen und Bismarcks und schließlich gegen das Nazi-reich.

Die Geschichte spannte einen Bogen nach tausend Jahren. Tadeusz Mazowiecki, der Premier der wiedergeborenen polnischen Republik, der Rzeczospolita, und Helmut Kohl, der deutsche Einheitskanzler, unternahm den Versuch, die künftigen deutsch-polnischen Beziehungen auf gegenseitigem Kennenlernen, Verständigung, Vertrauen und Freundschaft zu begründen.

Das Drama der Geschichte geht fürwahr seltsame Wege. Vor tausend Jahren beteten Otto III. und Boleslaus der Tapfere gemeinsam und reichten sich die Hände im Gnesener Gotteshaus während des Gottesdienstes, den Bischof Radzim-Gaudenty, der Bruder des hl. Adalbert, abhielt. Fast tausend Jahre später reichten sich Premier Mazowiecki und Bundeskanzler Kohl als Zeichen des Friedens die Hände während der ‚Versöhnungsmesse‘, die am 12. November 1989 von dem großen Mittler zwischen den Konfessionen, Bischof Alfons Nossol, abgehalten wurde. Das geschah kaum drei Tage nach dem Fall der Berliner Mauer [...], und das Foto Mazowieckis und Kohls, die sich zum Zeichen des Friedens umarmen, wurde zum sichtbaren Meilenstein der deutschen Bemühungen um Aussöhnung mit den ehemaligen Feinden und Opfern.“<sup>38</sup>

Deutsche und polnische Kirchenleute, Politiker, Publizisten, Wissenschaftler und Künstler haben im Laufe von knapp 50 Jahren die deutsch-polnische Aussöhnung vorbereitet. Peter Bender, neben Egon Bahr und Gräfin Dönhoff einer der Architekten der Ostpolitik, hielt unter verschiedenen Errungenschaften der deutschen evangelischen Kirchen und der polnischen Katholiken im Bereich der neuen deutschen Ostpolitik, die von Willy Brandt, Helmut Schmidt und Helmut Kohl betrieben wurde, den Einsatz der evangelischen Kirchen für die Anerkennung der Oder-

<sup>38</sup> Jan Nowak-Jeziorański, *Tysiąc lat i dwa spotkania. Od Gniezna do Krzyżowej*, „Tygodnik Powszechny“ 2000, Nr. 19, S. 5.

Neiße-Grenze und die Einbringung des christlichen Elements – der Vergebung (eines theologischen und nicht politischen Begriffs) in die Politik, was die polnischen Bischöfe 1965 im Brief an die deutschen Bischöfe taten, seit der Wiederherstellung der deutsch-polnischen Beziehungen für den grundlegenden Beitrag der Kirchen in diesen Staaten. Willy Brandt sank 1970 in Warschau auf die Knie und brach mit dieser Geste das Protokoll von Staatsbesuchen. Sowohl die polnischen Bischöfe als auch Brandt wurden in ihren Ländern des Verrats bezichtigt. Für die Polen war es von Bedeutung, dass ihre Bischöfe sich im christlichen und nicht nationalistischen Geist an die Deutschen gewandt hatten. Brandt sprach aus dem Studio in Warschau zu den Deutschen: „Wir müssen die Moral als politische Kraft erkennen.“ Moral und christliche Werte regten die Politik an, ersetzten sie jedoch nicht. Von der Behandlung anderer Fragen bezüglich des Beitrags der Kirchen zur Verständigung zwischen beiden Völkern abgesehen, seien die Worte, die seine Meinung wiedergeben, angeführt. Sie kann sich auch auf den Kongress, an dem wir teilnehmen, beziehen:

„Die Verständigung kann nur dann gelingen, wenn sie zwischen den Völkern und nicht nur den Politikern erfolgt. Die Politiker können die Tür öffnen, doch das, was wesentlich ist, spielt sich außerhalb der Politik ab – in der Sphäre der Kontakte zwischen Kirchen, Schulen und Universitäten, Zeitungsredaktionen, Schriftstellern, Historikern, Filmemachern und auch unter Teilnahme der an der Zusammenarbeit mit den Nachbarn interessierten Landsmannschaften, Nichtregierungsorganisationen und lokalen Selbstverwaltungen. Die Kritik seitens der ‚Ewiggestrigen‘ in beiden Ländern wäre nur die Bestätigung für die Richtigkeit der Wahl.“<sup>39</sup>

Ich kann auf den Beitrag der Päpste Johannes Paul II. und Benedikt XVI. nicht mehr näher eingehen. Ihr Anteil an der Versöhnung war Gegenstand einer 2006 in Rom von den Botschaften Polens und Deutschlands organisierten Tagung, auf der die deutsch-polnische Aussöhnung und die Vision Europas aus der Sicht Johannes Pauls II. und Benedikts XVI. erörtert wurden.<sup>40</sup> Winfried Lipscher, hier in Wartenburg geboren, ein deutscher Theologe und Diplomat, der 1968 zusammen mit dem Bensberger Kreis das Memorandum zur Aussöhnung mit Polen unterzeichnet hat, sagte in einem Interview: „Für unser Europa gibt es derzeit keine bessere Botschaft als das Symbol dieser beiden Päpste.“<sup>41</sup> Es ist auch unmöglich, hier alle immens umfangreichen Aktivitäten der Bischöfe und Priester zugunsten von Versöhnung und Zusammenarbeit, die Unterstützung, die sich die Kirchen in Polen und in Deutschland gegenseitig erteilten, die zahlreichen Kontakte vieler wissenschaftlicher Zentren katholischer und evangelischer Hochschulen und Universitäten zu behandeln. Ich habe hier nur die Initiativen und Aktivitäten betrachtet, die bahnbrechend für unseren derzeitigen Alltag, nämlich offene Grenzen und solche Kongresse wie der heutige, waren.

Abschließend möchte ich nur noch auf die große Wirkungskraft solcher Persönlichkeiten wie Dietrich Bonhoeffer, ein evangelischer Geistlicher und Denker,

<sup>39</sup> Adam Krzemiński, *Pojednanie polsko-niemieckie. Widoczny znak pokoju*, Polityka.pl, 29. Dezember 2009, <http://www.polityka.pl/swiat/analizy/1501611,1,pojednanie-polsko-niemieckie.read>.

<sup>40</sup> Rzym: Sesja o pojednaniu polsko-niemieckim, <http://papiez.wiara.pl/doc/373210.Rzym-Sesja-o-pojednaniu-polskoniemieckim>.

<sup>41</sup> Winfried Lipscher, „Polska to mój najlepszy przyjaciel“. *Z Winfriedem Lipscherem rozmawiał ks. Tomasz Gierasimczyk*, „Niedziela“ [Ausgabe Zielona Góra], 2005, Nr. 50, <http://www.niedziela.pl/artukul/44961/nd/%E2%80%9EPolska-to-moj-najlepszy-przyjaciel%E2%80%9D>.

aufmerksam machen. Bekannt wurde er in Polen durch das Handeln unter anderem von Bischof Alfons Nossol in der Zeit, als er Professor an der Katholischen Universität Lublin war. Als ich dort zu studieren begann, konnte ich von diesem herausragenden evangelischen Märtyrer hören, als es in Polen nicht zu viele Orte gab, an denen man offen gut von den Deutschen und noch dazu von evangelischen Protestanten sprechen durfte. In Lublin wurde als Frucht des Zweiten Vatikanischen Konzils bereits die systematische wissenschaftliche Arbeit, die der Ökumene diente, aufgenommen. In der einzigen Universität östlich der Elbe, an der man ohne die Begrenzungen des totalitären Systems Wissen erwerben und die Wahrheit suchen konnte, wurde auch von Otto Schimek, einem österreichischen Soldaten, der während des Zweiten Weltkriegs in der Wehrmacht diente, gesprochen. Er hatte es abgelehnt, das Todesurteil an polnischen Zivilisten zu vollstrecken und war vermutlich dafür hingerichtet worden. Ich sage das, weil genau wie über das Attentat auf der Wolfsschanze in Polen lange nicht darüber gesprochen wurde, dass es auch in Deutschland während des Zweiten Weltkriegs viele Menschen, die sich dem Unsegen jener Zeit aktiv widersetzten, gegeben hatte. Das Wissen über diese Menschen, Gruppen und Verbände überwindet das gegenseitige Misstrauen und die Feindseligkeit, denn es enthüllt das vollständige Antlitz Deutschlands, ebenso wie das Wissen über die Polen in Deutschland demselben Zweck dient. Darum muss man sich ständig bemühen, denn die Gespenster der Vergangenheit werden nach wie vor geweckt, wenn tendenziöse Bücher geschrieben oder Filme, die uns nicht einander näher bringen, sondern im Gegenteil, uns auseinander bringen, gedreht werden.

Die deutsch-polnische Aussöhnung gilt als schwieriger als die deutsch-französische. Sie ist undenkbar ohne die Kirchen in beiden Ländern und den guten Willen der Menschen, die sich bis heute mit großer Hingabe dafür einsetzen.

Fred Mrotzek

## In Polen war der Kommunismus ein „Toter Hund“ – Das Schicksalsjahr 1989



Heute vor 60 Jahren befand sich die kommunistische Weltbewegung in einer tiefen Krise. Am 5. März 1953 um 21.50 Uhr starb Josif Wissorjornowitsch Dschugaschwilla, genannt Stalin. Die offizielle Erklärung lautete: „Das Herz des Kampfgefährten und genialen Fortsetzers der Sache Lenins [...] des weisen Führers und Lehrers der Kommunistischen Partei und des Sowjetvolkes [...] hat aufgehört zu schlagen.“<sup>1</sup> Ich darf Ihnen versichern, dass sich mein Mitgefühl selbst heute noch in Grenzen hält.

Der Massenmörder Stalin war tot – die zu diesem Zeitpunkt noch lebenden Opfer schienen aufatmen zu können.

---

<sup>1</sup> Zit. nach: Creuzberger, Stefan: Stalin. Machtpolitiker und Ideologe, Stuttgart 2009, S. 41.

Eingangsfrage: Gibt es einen Zusammenhang zwischen dem Tod Stalins und dem Umgang der Kommunisten mit ihren Opfern? Was bedeutete der Tod des Monsters oder der Bestie Stalin, wie der bekannte Historiker Hans-Peter Schwarz meint, für das damalige Polen und die damalige DDR?

Der Tod Stalins begann mit einem Besäufnis. Am 28. Februar 1953 hatte sich, wie so häufig, der engste politische Führungszirkel um Stalin zu einer feuchtfröhlichen Männerrunde getroffen. Teilnehmer waren Malenkov, Berija, Chruschtschow und Bulganin. Gegen 4 Uhr früh zog sich Stalin in den Privatrakt seiner Datsche zurück mit dem Befehl an seine Leibwächter, ihn unter gar keinen Umständen zu stören. Als bis gegen Mittag kein Lebenszeichen aus den Zimmern Stalins drang, wurden die Leibwächter und das Datscha-Personal langsam unruhig. Es war völlig unklar, wer die Kompetenz hatte, einen persönlichen Befehl von Stalin in einer Notsituation aufzuheben. Die Wachen warteten vor dem Eingang zu Stalins Privatgemächern und waren etwas erleichtert, als dort gegen 18.30 Uhr Licht eingeschaltet wurde. Doch es blieb ansonsten alles ruhig: Keine Forderung nach Essen oder sonstige Wünsche des „Worst“. Gegen 22 Uhr traf die Post aus dem Zentralkomitee ein – jetzt musste eine Entscheidung getroffen werden. Vor der Tür wurde unter den Anwesenden beratschlagt, wer zu Stalin reingehen sollte – und es traf den für Korrespondenz zuständigen Pavel Lozgagev. Dieser ging geräuschvoll den Flur entlang und sah durch eine Tür in einem kleinen Esszimmer Stalin liegen. Er war noch bei Bewusstsein, konnte aber nicht sprechen und hatte sich eingenässt.

Nun begannen die Mechanismen des stalinistischen Systems zu funktionieren. Was macht ein richtiger Kommunist in solch einer Situation? Die Wachen wurden verständigt. Diese wiederum riefen den Minister für Staatssicherheit Sergei Ignatev an und verlangten Instruktionen. Der Minister wollte nicht entscheiden und erst die Angelegenheit mit dem stellv. Ministerpräsidenten Georgij Malenkov und mit dem Innenminister Lavrentij Berija besprechen. Der war aber nicht gleich zu erreichen. Gegen 3 Uhr morgens waren die Männer endlich auf Stalins Datscha eingetroffen. Berija nahm nun das Heft des Handels in die Hand und stellte fest, dass der Genosse Stalin ungewöhnlich fest schlafe. Stalin wurde erst 24 Stunden nach seinem Schlaganfall ärztlich versorgt. Da der Diktator gerade einen Feldzug gegen Juden führte, musste zuvor die „rassische“ Herkunft der behandelnden Ärzte geklärt werden. Es stellte sich dabei heraus, dass viele der besten Fachleute in den Gefängnissen des sowjetischen Geheimdienstes auf ihren Prozess warteten.<sup>2</sup>

Stalin geriet am Ende seines Lebens in die Mühlen seines eigenen Systems. Und hier liegt in der Tat eine Gemeinsamkeit zu seinen Millionen Opfern.

Wie sah die Situation in Polen und der DDR zum Zeitpunkt des Todes Stalins 1953 aus?

Es mag uns heute verblüffen, dass es nur wenige Gemeinsamkeiten gab. Beides waren sowjetische Satellitenstaaten, in denen ein brutaler Stalinisierungsprozess

---

<sup>2</sup> Vgl. ausführlich zum Tod Stalins: Ebenda, S. 35-41.



abgelaufen war. Aber vor dem Hintergrund der sehr unterschiedlichen polnischen und deutschen Geschichte war die Stalinisierung verschiedenartig verlaufen.

Während Stalin für Polen schon während des Zweiten Weltkrieges die Installierung einer sogenannten Volksrepublik plante, fiel die Entscheidung zur Gründung eines deutschen Teilstaates, der späteren DDR, erst relativ spät im Jahre 1948. Worum ging es Stalin in Deutschland? Ausschließlich um Reparationszahlungen! Weil er Zugriff auf die Rohstoffe im Ruhrgebiet haben wollte, war er sogar bereit, Berlin in vier Zonen aufzuteilen. Die deutsche Zivilbevölkerung war bis wenigstens 1949 der außerordentlichen Brutalität der sowjetischen Besatzungstruppen ausgesetzt: Mord und Totschlag, Plünderungen und Vergewaltigungen standen an der Tagesordnung. Erst kurz vor der Gründung der DDR wurde die Vergewaltigung einer deutschen Frau durch die SMAD zwangsläufig unter Strafe gestellt. Mit der deutlichen Präsenz der Roten Armee einher ging die Stalinisierung der Gesellschaft mit den üblichen Methoden: Einschüchterungen, Verhaftungen, harte Bestrafungen.

Der überwiegende Teil der Bevölkerung der DDR war über den Tod Stalins erfreut. Man reagierte mit einem Witz: Stalin kommt nach seinem Tod sofort in die Hölle. Niemand will ihn dort zum Nachbarn haben. Da klopft der Teufel an eine abseits gelegene Tür. „Hier Karl Marx!“, tönt es von drinnen. „Du bist doch der, der das Kapital geschrieben hat?“, fragt der Teufel. – „Allerdings“, antwortet Marx. – Der Teufel schließt auf und schiebt Stalin hinein. „Hier hast du die Zinsen.“ Für solche Witze konnte es 10 Jahre Gefängnis geben. Aber ganz offensichtlich erwartete die Bevölkerung der DDR die unmittelbare Auflösung der DDR und Vereinigung mit Westdeutschland. Die DDR wurde zu einem „Staat auf Abruf“. Der Aufstand am 17. Juni 1953 – nur acht Jahre nach dem Ende des Zweiten Weltkrieges – war eine ganz besondere Willensanstrengung. Erstmals protestierten Arbeiter im sowjetischen Herrschaftsgebiet gegen die Kommunisten. Die militärische Niederschlagung des Aufstandes machte der Weltöffentlichkeit klar, dass die DDR alles Mögliche war, aber eben kein „Arbeiter- und Bauernstaat“.

Anders in Polen: Hier begann erst im Jahr 1948 eine, wenngleich kurze, so aber auch sehr brutale Phase der Stalinisierung. Auf den ersten Blick befand sich der Stalinismus in Polen 1953 auf seinem Höhepunkt. Dabei fällt auf, dass den Sowjets das mit einem nur geringen personellen Aufwand gelang. Während in der DDR einige Hunderttausend sowjetische Soldaten stationiert waren, gab es in Polen 700 Sowjetoffiziere in der Armee<sup>3</sup> sowie nur wenige sogenannte „Berater“ vor Ort. Mit dem Tod Stalins, spätestens aber mit den ersten Anzeichen des politischen Tauwetters 1956, wich Polen vom Weg des Stalinismus ab. Dafür gibt es vier Gründe:

1. Ein wichtiger Grund war ohne Zweifel der große Einfluss des Katholizismus, dessen Autorität sich nach den Leiden während der deutschen Besatzungszeit zusätzlich gesteigert hatte.
2. Polen war das einzige Land im Ostblock, in dem der bewaffnete Freiheitskampf im Untergrund lange Traditionen besaß.

---

<sup>3</sup> Borodziej, Włodzimierz: Geschichte Polens im 20. Jahrhundert. München 2010, S. 282

3. Antirussische Einstellungen waren in weiten Teilen der Bevölkerung tief verwurzelt.
4. Aus der langen Zeit der Fremdherrschaft existierte eine besondere Form des polnischen Individualismus mit einem ausgeprägten Misstrauen gegen den Staat.

Seit 1953 nahm der Kommunismus in beiden Ländern eine sehr unterschiedliche Entwicklung. Walter Ulbricht gelang es in der DDR, seine nach dem Aufstand am 17. Juni 1953 unmittelbar bevorstehende Absetzung zu verhindern. Er saß wenig später wieder fest im Sattel und dominierte auch während der kurzen Phase der Entstalinisierung die kommunistische Staatspartei SED bis zu Beginn der 70er Jahre.

In Polen zeigte sich der aufgestaute Hass gegen die Sowjetunion und die eigene Regierung im Juni 1956 beim Aufstand der Arbeiter in Posen. Die Gründe und der Verlauf dieses Aufstandes erinnern sehr an den 17. Juni 1953 in der DDR. Die unmittelbar bevorstehende sowjetische Invasion konnte nur vermieden werden, weil der ehemalige Parteiführer Władysław Gomułka die Situation unter Kontrolle bringen konnte. Natürlich blieb Gomułka, der in den Jahren der stalinistischen Säuberungen im Gefängnis gesessen hatte, Kommunist. Der Kommunismus selbst war aber ab Mitte der 50er Jahre in Polen nur noch verbunden mit Herrschaft und Repression. Er hatte keine intellektuellen Angebote. Leszek Kolakowski meinte dazu, seit diesem Zeitpunkt sei der Kommunismus in Polen ein „toter Hund“ gewesen<sup>4</sup>. Stalin soll einmal gesagt haben, dass man Polen den Kommunismus nicht aufzwingen kann, weil das an das „Satteln einer Kuh“ erinnert. Letztlich war es aber den Bolschewiken immer egal, welches Tier sie satteln und zu Tode reiten!

In der DDR gelang es den Kommunisten, ein Repressionssystem aufzubauen, das wirksamer war als in den anderen Ostblockstaaten. Polen wurde zum Vorbild der antikommunistischen Opposition. Die Schrittfolge, die zum Zerfall des Kommunismus führte, wurde von Polen vorgegeben. Die polnischen Arbeiter stellten sich immer wieder gegen die Kommunisten: 1956, 1968, 1970 und 1976. Die Ereignisse von 1980 und 1981 in Polen waren auch für die DDR-Führung von großer Bedeutung und wurden von der Staatssicherheit intensiv beobachtet. Warum? Durch die Gründung von Solidarność waren die Arbeiter zur größten Widerstandskraft gegen den Kommunismus geworden. Es gelang, das kommunistische Monopol im öffentlichen Leben und an den Massenmedien zu brechen. Polen stand wiederum kurz vor einer sowjetischen Invasion.

Das wurde von der DDR-Bevölkerung sehr genau beobachtet. Da man dazu öffentlich nicht Stellung nehmen konnte, wurde die Kriegsgefahr mit einem Witz kommentiert: Nachrichtenmeldung von Radio Moskau: „An der sowjetischen Grenze zur Volksrepublik China pflügte heute morgen ein friedlicher sowjetischer Traktor das Feld. Plötzlich wurde er von drei chinesischen Panzern beschossen. Der sowjetische Traktor erwiderte das Feuer und brachte die drei schweren Panzer zur Strecke. Anschließend setzte der sowjetische Traktor seine friedliche Feldarbeit fort.“

---

<sup>4</sup> Vgl. dazu Kolakowski, Leszek: *Die Hauptströmungen des Marxismus – Entstehung, Entwicklung, Zerfall*. 3 Bde., München 1977–1978

Durch das von Jaruzelski am 13. Dezember 1981 eingeführte Kriegsrecht konnte wieder eine sowjetische Invasion verhindert werden. Vergessen wird heute aber häufig, dass damit eine Phase der Verfolgung und Inhaftierung von Solidarność-Anhängern begann. Deutlich wurde aber auch, dass die kommunistische Partei am Kopf und am Schwanz so verrottet war, dass Jaruzelski sie nicht mehr steuern konnte. Auch diese Situation kommentierte die DDR-Bevölkerung mit einem Witz: „Was ist der Unterschied zwischen dem polnischen Staatschef Jaruzelski und dem französischen Mitterrand? Mitterrand weiß wenigstens präzise, dass er drei Kommunisten in der Regierung hat.“

Zwei wesentliche Ereignisse zeigen, welche Bedeutung die Entwicklung in Polen für die DDR hatte. Zum ersten die Ausspionierung von Walesa durch das MfS: Die DDR-Staatssicherheit beobachtete die polnische Opposition seit Ende der 70er Jahre, wie wir heute wissen. Als Solidarność 1980 offiziell zugelassen wurde, stieg dieses Interesse stark an. Diese Freiheitsbewegung konnte der DDR-Führung überaus gefährlich werden. Man befürchtete einen Dominoeffekt: Seit Februar 1980 wurde der damals noch relativ unbekannt Lech Walesa von Spionen aus der DDR bespitzelt. Da die DDR-Führung die Entwicklung in Polen als Konterrevolution betrachtete – was nach der stalinistischen Lehre konsequent war –, wurde schon im September 1980 auf Weisung des Stasi-Ministers Erich Mielke eine „Operativgruppe Warschau“ geschaffen. Dabei war man sehr erfolgreich. Der DDR-Spitzel mit dem Decknamen „Christian“ stellte sich in der polnischen Opposition als DDR-Journalist mit Berufsverbot vor und gewann Walesas Vertrauen. Wenigstens drei Spitzel befanden sich bis 1989 im unmittelbaren Umfeld von Walesa und nahmen sogar an internen Solidarność-Beratungen teil. Walesa selbst wurde aber auch von der Stasi abgehört. Man war in der DDR bestens über Walesas Persönlichkeit, seine familiären Verhältnisse und politischen Einstellungen informiert. Im Januar 1982 wurde er offiziell interniert und kam erst nach dem Tod Breschnews im November 1982 wieder frei. Walesa arbeitete wieder auf der Danziger Werft und die polnische Staatsführung versuchte ihn zu ignorieren. In dieser Situation trat eine weitere, überaus wesentliche Institution in Erscheinung, die dann später auch in der DDR den Zusammenbruch vorantrieb: die Kirche. Durch ein Treffen am 23. Juni 1983 mit dem Papst wurde die Person Walesa weltweit bekannt und ein Mythos.<sup>5</sup> Heute, am 29. September, feiert Walesa seinen 70. Geburtstag.

Durch die Ermordung des populären und sehr charismatischen Pfarrers Jerzy Popieluszko bekam die Entwicklung eine neue Dimension: Er hatte die Warschauer Stahlarbeiter während ihres Streiks 1980 seelsorgerisch unterstützt und die kommunistische Regierung Polens in seinen Predigten immer wieder stark angegriffen. Seine „Messe für das Vaterland“ war so beliebt, dass vor der Kirche Lautsprecher aufgestellt werden mussten. Der polnische Staatssicherheitsdienst bedrohte Jerzy Popieluszko, man versuchte, ihm belastendes Material unterzuschieben und verhörte ihn. Am 19. Oktober 1984 stoppten drei Stasi-Mitarbeiter seinen Wagen in der Nähe von Toruń und entführten ihn. Sie schlugen ihn mit Fäusten und Holzknüp-

---

<sup>5</sup> Ganczak, Filip: „Der Schild der Konterrevolution“ in: Die Welt, 17. September 2013, S. 7

peln, banden Steine an seine Füße und ertränkten ihn im Weichsel-Stausee bei Włocławek. Dort wurde seine Leiche am 30. Oktober gefunden.<sup>6</sup>

An seiner Beerdigung Anfang November sollen bis zu 800.000 Menschen teilgenommen haben. Nun geschah aus kommunistischer Sicht ein unerhörtes Ereignis. Solche Morde, wie der an Jerzy Popieluszko, waren Tausende Male geschehen. Aber in Polen war der Druck auf die kommunistische Regierung so groß, dass die drei polnischen Stasi-Offiziere verhaftet und ihnen öffentlich der Prozess gemacht wurde. Über den Prozess wurde europaweit berichtet. Das kommunistische System hatte in Polen ihren entscheidenden Sargnagel erhalten.

Nun begann sich auch in der DDR eine Opposition unter dem Schutzmantel der Kirche zu formieren.

Warum brach das kommunistische Weltsystem zusammen? Welche Faktoren führten zum Ende der DDR?

Für den Bürgerrechtler Rolf Henrich war die DDR ein „vormundschaftlicher Staat“. Der Sozialgeschichtler Jürgen Kocka charakterisierte die DDR als eine „durchherrschte Gesellschaft“. Aus politikgeschichtlicher Sicht war die DDR eine kommunistische Parteiendiktatur. Der polnische Publizist Adam Krzemiński meinte, die DDR sei letztlich ein „Furz der Geschichte“ gewesen. Mit Sicherheit war die DDR keine längerfristige und in sich stabile „deutsche“ Möglichkeit. Die Deutsche Demokratische Republik stellte auch keine eigenständige und legitime Antwort auf die Katastrophe der Hitler-Diktatur dar. Eindeutig scheint mir, dass die Geschichte der DDR eine Geschichte des Scheiterns ist und das nicht erst seit 1989.

Wie sah die SED die DDR? Hier machte man es sich einfach. In dem SED-Parteiprogramm sah sich die SED als „Erbin alles Progressiven“, was es in der deutschen Geschichte gegeben hatte. Die SED legitimierte ihren Herrschaftsanspruch durch einen Antifaschismus, der zu einer Staatsdoktrin und Lebenslüge der Linken aufgebaut wurde. Die 68er Bewegung in der Bundesrepublik übernahm zum Teil diesen Begriff, der bis heute unübersehbare Blüten schlägt. Durch die „antifaschistisch-demokratische Umwälzung“ in den Jahren 1945 bis 1949 – in Wirklichkeit die Errichtung eines kommunistischen Systems nach sowjetischem Muster – fühlte sich die DDR vom Nationalsozialismus befreit, sie mutierte durch eine Kollektivamnestic zum antifaschistischen Staat schlechthin. Weil man in der DDR lebte, war man Antifaschist! Der bekannte Schriftsteller Jurek Becker meinte dazu: Im Dritten Reich habe es etwa 10.000 Widerstandskämpfer gegeben, 2 Mio. davon haben später in der DDR gelebt. Die DDR zählte sich damit zu den Siegern der Geschichte und deklarierte sich als der „bessere“ deutsche Staat gegenüber der Bundesrepublik und der bessere sozialistische Staat gegenüber Polen. Mit dem antifaschistischen Mythos konnte die SED jede Krise der DDR erklären: 17. Juni 1953 – faschistischer Putschversuch, 13. August 1961 – antifaschistischer Schutzwall.

Spätestens beim Zusammenbruch der DDR wurde klar, dass der Antifaschismus schon lange nicht mehr funktionierte. Trotzdem versuchte die SED-Führung, die

---

<sup>6</sup> Borodziej, Geschichte Polens, S. 372.

Unruhen in der DDR im Sommer 1989 durch faschistische Provokationen aus dem Westen und dem polnischen Einfluss zu erklären. Die neun Faktoren des Zusammenbruchs<sup>7</sup> unterliegen keiner Hierarchisierung:

1.) *Mit dem Wandel der weltpolitischen Auseinandersetzung seit dem KSZE-Abkommen in Helsinki 1975 entstand in der DDR ein Konflikt zwischen innerer Stabilität und der internationalen Anerkennung.*

Die DDR schien außenpolitisch gefestigt. Während der Gespräche zwischen Honecker und Schmidt am Rande der Konferenz war es zu Kredit- und Finanzzusagen durch den Bundeskanzler gekommen. Wichtig bleibt aber die weitere innere Entwicklung der DDR, die 1973 der UNO beitrug. Am 1. August 1975 veröffentlichte das „Neue Deutschland“ (ND) die KSZE-Schlussakte. Das war in den sozialistischen Ländern gängige Praxis und sollte den Verhandlungserfolg Breschnews unter Beweis stellen. Dass die Bürger der Ostblockstaaten damit auch zugleich die Möglichkeit erhielten, sich auf die KSZE-Schlussakte zu berufen, wurde nicht bedacht. Das „Neue Deutschland“ war in seiner Geschichte zum zweiten Mal ausverkauft. Es entstehen in der folgenden Zeit im Ostblock neue soziale Bewegungen: Bürgerrechtsgruppen, unabhängige Gewerkschaften, Frauen-, Umwelt-, Dritte-Welt-Gruppe. Reformkommunismus spielt keine Rolle. Die Schlussakte von Helsinki, von Erich Honecker als sein größter außenpolitischer Erfolg gefeiert, wurde in Wirklichkeit der stärkste Sargnagel der DDR.

2.) *Die Stagnation im politischen Lager und die Unfähigkeit zu Reformen*

Folgende Ereignisse in der folgenden Zeit verdeutlichen die Labilität der DDR im Inneren:

1. 29.-30. Juni 1976 Konferenz von 29 kommunistischen und Arbeiterparteien Europas in Ostberlin, darunter auch Tito, KPF, KPI, KP Spaniens und Schwedens. Hier konnte man sich erstmals nicht auf eine gemeinsame Abschlusserklärung einigen. Die westeuropäischen Parteien bestanden darauf, dass ihre Positionen abgedruckt werden. Das hieß, dass das ND parteifeindliche Positionen veröffentlichen musste.
2. 18. August 1976: Die Selbstverbrennung des Pastors Oskar Brüsewitz in Zeitz zeigte das Dilemma der Christen in der DDR und die Probleme zwischen Staat und Kirche.
3. November 1976: Die Ausbürgerung Biermanns zeigte deutlich, dass die Liberalität der SED-Führung beendet war, es folgten öffentliche Proteste von Schriftstellern und Künstlern.

3.) *Die Unglaubwürdigkeit der marxistisch/leninistischen Ideologie*

Es scheiterte nicht nur der Marxismus in der Sowjetunion und der DDR, sondern auch marxistische Strömungen wie der Eurokommunismus in Westeuropa und Japan, Titos Selbstverwaltungssozialismus und die Studentenbewegung und kommunistischen Parteien im Westen.

---

<sup>7</sup> Vgl. dazu auch: Aufarbeitung und Versöhnung: Zur Arbeit der Enquete-Kommission „Leben in der DDR, Leben nach 1989 – Aufarbeitung und Versöhnung, Anträge Debatten, Berichte, Bd. 3, Schwerin 1996.

#### *4.) Unfähigkeit der überalterten Eliten*

Auch diesen Punkt möchte ich mit einem politischen Witz umschreiben. Welches sind die ersten drei Tagesordnungspunkte eines SED-Parteitages? 1. Das Politbüro wird hereingetragen. 2. Die Herzschrittmacher werden angeschlossen. 3. Wir singen das Lied „Wir sind die Junge Garde“.

#### *5.) Wirtschaftliche Existenzkrise*

Im Sozialismus steht der Wirtschaftsplan im Mittelpunkt. Lenin teilte die Auffassung von Marx und Engels und betrachtete Ökonomie im Sozialismus als einheitliches Gebilde, das wie ein Großbetrieb zu organisieren sei. Lenin war fasziniert von dem Beispiel der Deutschen Post. Bei Stalin war in den 30er Jahren das sowjetische Wirtschaftsmodell charakterisiert durch 1.) staatliches Eigentum als die bevorzugte Form des sozialistischen-kommunistischen Eigentums, 2.) durch eine Zentrale, die nach einem Gesamtplan Produkte und Leistungen verteilte. Der Markt besaß damit keine regulierende Wirkung mehr. Das führte dazu, dass 3.) die Betriebe keine wirtschaftliche Eigenverantwortung mehr hatten.

Das Wirtschaftssystem der DDR war von Beginn an nur bedingt überlebensfähig, obwohl es eigentlich über gute Voraussetzungen verfügte. Stalin hatte nach dem Zweiten Weltkrieg eine einmalige Chance: Erstmals konnte das rückschrittliche russische Gesellschaftssystem über einen hoch modernen – wenn auch stark zerstörten – Industriestaat gestülpt werden. Es bestand die Möglichkeit, eine erfahrene und hochqualifizierte Arbeiterschaft – nämlich die deutsche – mit einem in der ganzen Welt bewunderten Arbeitsethos in dieses Experiment einzubeziehen. Der Mythos von den ungleichen Ausgangsbedingungen in Ost- und Westdeutschland war genau gesehen umgekehrt. Die damals mitteldeutsche Industrie besaß ein hohes Niveau von Wissenschaft und Technik. Nur erkannte Stalin das nicht – für ihn bestand Wirtschaft vor allem in Stahlerzeugung, Kohle, Energie und Dampflokomotiven. Ostdeutschland besaß aber die innovativen Industriezweige wie Chemie, Maschinenbau, Elektrotechnik/Elektronik und Optik.

#### *6.) Die ökologische Krise*

In allen sozialistischen Ländern wurde immer zu Lasten der Umwelt produziert.

*7.) Die offene deutsche Frage: Sinn und Zweck des Bestehens der DDR war der real existierende Sozialismus gewesen.*

*8.) Das zunehmende Versagen der tradierten Mittel gesellschaftlicher Kontrolle und politischen Drucks*

Ende der 70er Jahre zog die SED-Führung deshalb die Zügel an. Es wurde das politische Strafrecht verschärft, der Wehrkundeunterricht in den Schulen eingeführt und eine Sicherheitspartnerschaft zwischen der evangelischen Kirche und dem Staat geschaffen.

Die wesentlichste Voraussetzung für den Zusammenbruch der DDR war, dass die sowjetischen Bajonette nicht mehr zur Zerschlagung von ostdeutschen und osteuropäischen Aufstandsversuchen zur Verfügung standen.

Bismarck hat einmal gesagt: „Mit Bajonetten kann man alles, außer darauf sitzen.“

„Das ‚Experiment‘ des sowjetischen Sozialismus war das große utopische Abenteuer unseres Zeitalters.“<sup>8</sup> Durch „eine entgleiste Utopie“ wurde eine „verkehrte moderne Welt“ geschaffen. Alle marxistischen Revolutionen, vom Ersten Weltkrieg bis zum Zweiten, die Leninsche ebenso wie die von Mao und Ho Chi Minh fanden in rückständigen Ländern und unter dem Einfluss von Kriegen statt. Gerade das war ihre Logik, aber kein Zufall.

---

<sup>8</sup> Malia, Martin: Vollstrecker Wahn. Sowjetunion 1917-1991, Berlin 1998, S. 13.

Fred Mrotzek

## W Polsce komunizm był martwy – przełomowy rok 1989

Przed 60ciu laty światowy komunizm znalazł się w głębokim kryzysie. 5 marca 1953 roku o godzinie 21.50 zmarł Iosif Wissarionowicz Dżugaszwili, Stalin. W oficjalnym komunikacie napisano: "Przestało bić serce współbojownika i genialnego kontynuatora dzieła Lenina, [...] mądrego Wodza i Nauczyciela Partii Komunistycznej i narodu radzieckiego".<sup>1</sup> Mogę Państwa zapewnić, że nawet dziś moje współczucie jest niezmiernie małe.

Ludobójca Stalin nie żyje – wydawało się, że pozostałe jeszcze przy życiu ofiary mogły odetchnąć z ulgą.

Pytanie wprowadzające: Czy istnieje związek pomiędzy śmiercią Stalina i sposobem traktowania przez komunistów swoich ofiar? Co oznaczała śmierć potwora, bestii jak określa Stalina znany historyk Hans-Peter Schwarz, dla ówczesnej Polski i NRD?

Śmierć Stalina poprzedzona była pijatyką. 28 lutego 1953 roku najwyżsi przedstawiciele kręgów władzy skupionych wokół Stalina spotkali się, jak to często miało miejsce, na suto zakrapianej wesołej kolacji. W spotkaniu uczestniczyli Malenkow, Beria, Chruszczow i Bułganin. Około 4tej nad ranem Stalin udał się do prywatnej części swojej dachy wydając swoim ochroniarzom rozkaz, że nie wolno mu przeszkadzać pod żadnym pozorem. Kiedy w południe z pokoju Stalina nie słychać było żadnych dźwięków, ochrona i personel zatrudniony w dachy zaczęli się powoli niepokoić. Nikt nie wiedział, kto w takiej niepewnej sytuacji może złamać rozkaz wydany osobiście przez Stalina. Ochrona czekała przed wejściem do prywatnych apartamentów i odetchnęła nieco, kiedy około 18.30 w pokojach wodza zapaliło się światło. Poza tym nic się nie działo: „Wódz” nie żądał jedzenia, ani nie miał innych życzeń. Około 22 dostarczono pocztę z Komitetu Centralnego – ktoś musiał teraz podjąć jakąś decyzję. Stojący przed drzwiami do pokoju Stalina dyskutowali o tym, kto ma wejść do apartamentu. Wybór padł na odpowiedzialnego za korespondencję Pawła Łozgaczewa, który pomaszerował głośno korytarzem i przez drzwi zobaczył, że Stalin leży w małej jadalni. Dyktator był przytomny, nie mógł jednakże mówić i leżał w kałuży własnego moczu.

W ruch poszła machina systemu stalinowskiego. Co ma zrobić w takiej sytuacji prawdziwy komunista? Powiadomiono ochronę. Ochrona zadzwoniła natychmiast do Ministra Bezpieczeństwa Państwowego Siergieja Ignatiewa oczekując instrukcji. Minister nie chciał sam decydować stwierdzając, że trzeba najpierw przedyskutować sprawę z wicepremierem Gieorgijem Malenkowem i Ministrem Spraw Wewnętrznych Ławrientijem Bериą, z którym jednakże nie można było się natychmiast skontaktować. Około 3 nad ranem wszyscy trzej w końcu dotarli do

---

<sup>1</sup> cit.: Creuzberger, Stefan: Stalin. Machtpolitiker und Ideologe [Stalin. Polityk, dyktator i ideolog], Stuttgart 2009, s. 41.



daczy Stalina. Beria przejął inicjatywę stwierdzając, że towarzysz Stalin niezwykle mocno i spokojnie śpi. Pomoc lekarska dotarła do Stalina dopiero w 24 godziny po wylewie. Z racji prowadzonej właśnie przez dyktatora akcji przeciwko Żydom, przed dopuszczeniem lekarza do chorego trzeba było wyjaśnić jego pochodzenie „rasowe”. Okazało się, że wielu najlepszych fachowców w tej dziedzinie medycyny siedzi w więzieniach sowieckiej służby bezpieczeństwa i czeka na proces.<sup>2</sup>

Pod koniec swojego życia Stalin sam wpadł w tryby stworzonej przez siebie maszyny. I to właśnie jest jedyną cechą wspólną łączącą go z milionami jego ofiar. Jak wyglądała sytuacja w Polsce i NRD w chwili śmierci Stalina w 1953 roku?

Zadziwiającym może być dziś dla nas fakt, że istniało tylko niewiele podobieństw. Obydwa kraje były państwami satelickimi Związku Radzieckiego, w których przebiegały brutalne procesy stalinizacji. Jednakże na tle odmiennej historii Polski i Niemiec procesy te miały w obydwu krajach inny przebieg.

Podczas gdy Stalin już w czasie II wojny światowej planował uczynić z Polski kraj tak zwanej demokracji ludowej, decyzja o utworzeniu na terenie Niemiec odrębnego państwa, późniejszej NRD zapadła względnie późno, bo w 1948 roku. Czego chciał Stalin od Niemiec? Wyłącznie wypłaty reparacji wojennych! Dla uzyskania dostępu do surowców w Zagłębiu Ruhry był nawet gotów do podzielenia Berlina na cztery strefy okupacyjne. Cywilna ludność niemiecka doświadczała przynajmniej do roku 1949 ogromnej brutalności radzieckich wojsk okupacyjnych: morderstwa i zabójstwa, rabunek i gwałty były zjawiskiem powszechnym. Dopiero na krótko przed utworzeniem NRD zgwałcenie niemieckiej kobiety stało się czynem, za który Radziecka Administracja Wojskowa w Niemczech musiała karać niejako z urzędu. Obecności wojsk Armii Czerwonej towarzyszyła stalinizacja społeczeństwa przy użyciu wypróbowanych metod: zastraszania, aresztowań i surowych kar.

Przeważająca część ludności NRD cieszyła się ze śmierci Stalina. Opowiadano wówczas dowcip: Po śmierci Stalin dostał się natychmiast do piekła. Jednak nikt w piekle nie chce mieć takiego sąsiada. Diabeł puka więc do położonych nieco na uboczu drzwi. „Karol Marks” odpowiada głos z wewnątrz. „To Ty jesteś ten, co napisał Kapitał?” pyta diabeł. „Oczywiście” odpowiada Marks. Diabeł otwiera drzwi i wpycha Stalina do środka. „No to tu masz odsetki”. Za opowiadanie takich dowcipów groziła kara 10ciu lat więzienia. Oczywiście było, że mieszkańcy NRD oczekiwali szybkiego rozwiązania NRD i połączenia z Niemcami Zachodnimi. NRD stało się „państwem tymczasowym”. Powstanie, które wybuchło 17 czerwca 1953 roku – osiem lat po zakończeniu II wojny światowej – było szczególnym aktem woli ludności. Po raz pierwszy robotnicy w sowieckiej strefie wpływów demonstrowali przeciwko władzy komunistów. Stłumienie powstania przy użyciu siły pokazało światowej opinii publicznej, że NRD było wszystkim, tylko nie państwem rządzonym przez robotników i chłopów.

---

<sup>2</sup> por. szczegółowy opis wypadków związanych ze śmiercią Stalina: tamże, s. 35-41.

Inaczej wyglądała sytuacja w Polsce: Tutaj dopiero w 1948 roku rozpoczął się krótki, lecz bardzo brutalny okres stalinizacji kraju. Na pierwszy rzut oka stalinizm osiągnął w Polsce w 1953 roku swoje apogeum. Zauważyć tutaj należy, że realizacja tego procesu udała się sowietom przy zaangażowaniu jedynie niewielkich zasobów personalnych. Podczas gdy w NRD stacjonowało kilkaset tysięcy żołnierzy sowieckich, w wojsku polskim było jedynie 700 sowieckich oficerów<sup>3</sup> oraz niewielka grupa tzw. „doradców”. Wraz ze śmiercią Stalina, a najpóźniej wraz z nadejściem odwilży politycznej roku 1956 Polska zeszła z drogi stalinizmu. Można wymienić cztery powody takiego stanu rzeczy:

1. Ważnym powodem były bez wątpienia duże wpływy kościoła katolickiego, którego autorytet wzrósł jeszcze po cierpieniach jakich doświadczyła ludność w czasie okupacji niemieckiej.
2. Polska była jedynym krajem bloku wschodniego, w którym istniała długa tradycja zbrojnej walki podziemia o wolność.
3. Nastroje antyrosyjskie były głęboko zakorzenione w dużej części społeczeństwa.
4. Ze względu na długie okresy rządów obcych mocarstw w społeczeństwie wytworzyła się szczególna forma indywidualizmu, która sprawiała, że Polacy podchodzili do struktur państwowych z wyraźną nieufnością.

Począwszy od roku 1953 rozwój komunizmu w obydwu krajach potoczył się bardzo odmiennymi torami. W NRD Walter Ulbricht uniknął utraty stanowiska, co było bardzo realne bezpośrednio po powstaniu 17 czerwca 1953 roku. Zdołał nawet szybko umocnić swoją pozycję i zaczął odgrywać decydującą rolę w komunistycznej SPJN w krótkim okresie destalinizacji trwającym do początku lat 70tych.

Nabrzmiała nienawiść do Związku Radzieckiego i własnego rządu znalazła ujście w zrywie robotników w Poznaniu w czerwcu 1956 roku. Powody i przebieg zrywu robotniczego w Poznaniu przypominają mocno wydarzenia, jakie miały miejsce 17 czerwca 1953 roku w NRD. Grożącej krajowi inwazji sowieckiej udało się wówczas uniknąć jedynie dlatego, że były przywódca partyjny Władysław Gomułka przejął kontrolę i uspokoił sytuację. Gomułka, który w czasach czystek stalinowskich siedział w więzieniu, był oczywiście nadal komunistą. Komunizm postrzegany był jednakże w Polsce od połowy lat 50tych jako ideologia powiązana z władzą i represjami, która nie ma już nic do zaoferowania pod względem intelektualnym. Leszek Kołakowski stwierdził, że komunizm był od tego czasu w Polsce martwy<sup>4</sup>. Stalin skonstatował podobno w tej kwestii, że nie jest możliwe narzucenie Polsce komunizmu, bo przypomina to „siodłanie krowy”. Jednakże bolszewikom było koniec końców obojętne, jakie zwierzę siodłali, a potem zajeżdżali na śmierć!

---

<sup>3</sup> Borodziej, Włodzimierz: *Geschichte Polens im 20. Jahrhundert*, [Historia Polski w XX wieku]. München 2010, s. 282

<sup>4</sup> Cytuję za Kołakowski, Leszek: *Die Hauptströmungen des Marxismus – Entstehung, Entwicklung, Zerfall*, 3 Bde., München 1977–1978

W NRD komunistom udało się stworzyć system represji działający bardziej skutecznie niż w innych krajach bloku wschodniego. Polska stała się wzorem opozycji do systemu komunistycznego. Impulsy, które doprowadziły do upadku komunizmu, wyszły z Polski. Polscy robotnicy raz po raz powstawali przeciwko władzy komunistycznej: w 1956, 1968, 1970 i 1976 roku. Wydarzenia w Polsce w latach 1980 i 1981 miały również duże znaczenie dla kierownictwa NRD i były bacznie obserwowane przez enerdowską służbę bezpieczeństwa Stasi. Dlaczego? W wyniku założenia Solidarności robotnicy stali się największą siłą występującą przeciwko komunizmowi. Udało im się złamać komunistyczny monopol kształtowania życia publicznego i mediów masowych. Polska stanęła znów w obliczu inwazji sowieckiej.

Proces ten był bacznie obserwowany przez mieszkańców NRD. Ze względu na brak możliwości komentowania zagrożenia wojennego publicznie uciekano się do dowcipów: Wiadomość podana przez radio Moskwa: „W dniu dzisiejszym radziecki traktor wykonywał spokojnie prace polowe na granicy Związku Radzieckiego z Chińską Republiką Ludową. Nagle został ostrzelany przez trzy chińskie czołgi. Na atak odpowiedział ogniem niszcząc trzy ciężkie czołgi przeciwnika. Po czym spokojnie powrócił do przerwanych prac polowych.”

Wprowadzony 13 grudnia 1981 roku przez Jaruzelskiego stan wojenny po raz kolejny zapobiegł inwazji sowieckiej. Często zapomina się dziś jednak, że równocześnie rozpoczął się okres prześladowań i aresztowania członków i sympatyków Solidarności. Jasnym stało się jednak też, że partia komunistyczna gnije od głowy i od ogona i Jaruzelski nie jest już w stanie jej kontrolować. Stan ten komentowano w NRD również w formie dowcipu: „Jaka jest różnica pomiędzy szefem polskiego państwa Jaruzelskim a szefem państwa francuskiego Mitterrandem? Mitterrand przynajmniej dokładnie wie, że w jego rządzie jest trzech komunistów.”

Dwa ważne wydarzenia pokazują, jakie znaczenie miał dla NRD rozwój sytuacji w Polsce.

Pierwsze z nich to inwigilacja Wałęsy przez enerdowskie Ministerstwo Bezpieczeństwa: Jak dziś wiadomo, aparat bezpieczeństwa NRD obserwował działania opozycji w Polsce od końca lat 70tych. Zainteresowanie służb wzrosło znacznie wraz z oficjalną rejestracją Solidarności w 1980 roku. Tego typu ruch wolnościowy mógł się stać bardzo groźny dla kierownictwa NRD. Obawiano się efektu domina: od lutego 1980 roku szpiedzy z NRD inwigilowali więc działalność nieznanego wówczas jeszcze szerzej Lecha Wałęsy. Kierownictwo NRD traktowało rozwój wypadków w Polsce jako działania kontrewolucyjne, co w myśl doktryny stalinowskiej było jak najbardziej zrozumiałe, więc już we wrześniu 1980 roku utworzono na polecenie Ericha Mielke, Ministra Bezpieczeństwa Państwa „Grupę operacyjną Warschau”. Działania grupy odniosły duży sukces. Agent enerdowskiej służby bezpieczeństwa o kryptonimie „Christian” skontaktował się z polskimi opozycjonistami i przedstawił się jako dziennikarz z NRD, któremu zakazano wykonywania zawodu zyskując zaufanie Wałęsy. Do roku 1989 w bezpośrednim otoczeniu Wałęsy znajdowało się przynajmniej trzech

agentów, którzy brali nawet udział w wewnętrznych naradach Solidarności. Sam Wałęsa był również podsłuchiwany przez pracowników aparatu bezpieczeństwa NRD Stasi. Pracownicy Stasi znali znakomicie osobowość Wałęsy oraz byli dobrze poinformowani o jego sytuacji rodzinnej i poglądach politycznych. W styczniu 1982 roku Wałęsa został oficjalnie internowany i wyszedł na wolność dopiero po śmierci Breżniewa w listopadzie 1982 roku. Po zwolnieniu podjął znowu pracę w Stoczni Gdańskiej, a władze PRL próbowały go ignorować. W tej sytuacji na scenę wkroczyła instytucja o bardzo dużym znaczeniu społecznym, która miała później również w NRD odegrać znaczącą rolę w upadku komunizmu. Instytucją tą był Kościół. W wyniku spotkania z papieżem 23 czerwca 1983 roku Wałęsa stał się osobą znaną na całym świecie, postacią mityczną.<sup>5</sup> Dziś, 29 września Lech Wałęsa obchodzi swoje 70te urodziny.

Po zabójstwie popularnego i bardzo charyzmatycznego księdza Jerzego Popiełuszki wydarzenia w Polsce zyskały nowy wymiar: Ksiądz Popiełuszko wspierał duszpastersko warszawskich hutników w czasie strajku w 1980 roku, a w wygłaszanych kazaniach często ostro atakował komunistyczne władze polskie. Odprawiane przez niego "msze za ojczyznę" cieszyły się taką popularnością, że przed kościołem musiano ustawić dodatkowe głościki. Aparat bezpieczeństwa PRL groził księdzu Popiełuszce, próbowano podłożyć mu obciążające go dowody i wzywano na przesłuchania. 19 października 1984 roku trzech pracowników służby bezpieczeństwa PRL zatrzymało samochód księdza w okolicach Torunia i wprowadziło go. Popiełuszkę bito pięściami i drewnianymi pałkami, przywiązano mu do nóg kamienie i utopiono w Zalewie Wiślanym niedaleko Włocławka. Tam też znaleziono zwłoki księdza 30 października 1984 roku.<sup>6</sup>

W pogrzebie księdza Jerzego Popiełuszki na początku listopada wzięło udział prawdopodobnie 800.000 osób. W kolejnych tygodniach miało miejsce wydarzenie niemożliwe do pomyślenia z komunistycznego punktu widzenia. Morderstw podobnych do sprawy księdza Popiełuszki było tysiące. Jednakże nacisk polskiej opinii publicznej na władze komunistyczne był tak wielki, że aresztowano trzech oficerów służby bezpieczeństwa i wytoczono im publiczny proces. Przebieg procesu relacjonowano w całej Europie. Był to decydujący gwóźdź do trumny systemu komunistycznego w Polsce.

Teraz w łonie kościoła zaczęła powstawać również opozycja w NRD.

Dlaczego doszło do załamania się światowego systemu komunistycznego? Jakie czynniki przyczyniły się do upadku NRD?

Obrońca praw obywatelskich Rolf Henrich mówił, że NRD było państwem ubezwłasnowolniającym swoich obywateli<sup>4</sup>. Historyk socjologii Jürgen Kocka scharakteryzował NRD pojęciem „zarządzanego pod każdym względem społeczeństwa”. Z politycznego punktu widzenia NRD było jednopartyjną dyktaturą komunistyczną. Polski publicysta Adam Krzemiński pisał, że NRD było jedynie „pierdnięciem historii”. Z pewnością nie było ono trwałym i stabilnym

<sup>5</sup> Ganczak, Filip: „Der Schild der Konterrevolution“ [Tarcza kontrrewolucji] w: Die Welt, 17 września 2013 r., s. 7

<sup>6</sup> Borodziej, Geschichte Polens [Historia Polski], s. 372.

”niemieckim” rozwiązaniem. Niemiecka Republika Demokratyczna nie była też samodzielną i opartą o praworządność odpowiedzią na katastrofę, jaką była dla Niemiec dyktatura hitlerowska. Oczywistym wydaje się dla mnie, że historia NRD była jednym pasmem klęsk i to nie dopiero od roku 1989.

W jaki sposób SPJN postrzegała NRD? Podejście było bardzo proste. W swoim programie SPJN postrzegała się jako „spadkobierczyni wszelkich ruchów postępowych”, które pojawiły się w historii Niemiec. SPJN opierała swoje prawo do sprawowania rządów na antyfaszyzmie, z którego stworzyła doktrynę państwową i przekształciła ją w pełną zakłamania ideologię lewicy. Ruch pokolenia roku 1968 w Republice Federalnej Niemiec przejął po części to pojęcie, które do dnia dzisiejszego przybiera widoczne, aczkolwiek dziwne formy. „Przemiany antyfaszystowsko-demokratyczne” lat 1945 – 1949 – w rzeczywistości tworzenie systemu komunistycznego według wzorców sowieckich – pozwalało NRD czuć się państwem wolnym od narodowego socjalizmu, które w wyniku kolektywnej amnestii stało się państwem na wskroś antyfaszystowskim. Każdy kto mieszkał w NRD był antyfaszystą! Znany pisarz Jurek Becker skomentował to w ten sposób: w Trzeciej Rzeszy było około 10.000 opozycjonistów, z których 2 miliony zamieszkało później w NRD. NRD uważała się więc za zwycięską siłę historyczną i twierdziła, że jest „lepszym” państwem niemieckim od Republiki Federalnej Niemiec i lepszym krajem socjalistycznym niż Polska. Mit antyfaszystowski wyjaśniał w oczach SPJN każdy kryzys, jaki przeżywała NRD: 17 czerwca 1953 r. – próba puczu faszystowskiego, 13 sierpnia 1961 r. – wał antyfaszystowski.

Najpóźniej wraz z upadkiem NRD stało się jasne, że mit antyfaszystowski od dawna już nikogo nie przekonywał. Pomimo to kierownictwo SPJN próbowało przedstawiać niepokoje społeczne w NRD w lecie 1989 roku jako wynik prowokacji faszystowskich zachodu oraz wpływów polskich. Przedstawiam poniżej w sposób przypadkowy dziewięć czynników, które doprowadziły do upadku NRD<sup>7</sup>:

1.) *Wraz ze zmianą form rywalizacji politycznej na świecie po podpisaniu porozumienia w ramach KBWE w Helsinkach w 1975 roku pojawił się w NRD konflikt pomiędzy stabilnością wewnętrzną i chęcią zyskania uznania na arenie międzynarodowej.*

Wydawało się, że udało się umocnić pozycję NRD na arenie międzynarodowej. W czasie rozmów pomiędzy Honeckerem i Schmidtem w kuluarach KBWE kanclerz RFN złożył zapewnienie udzielenia NRD wsparcia kredytowego i finansowego. Ważnym aspektem pozostaje tutaj jednakże rozwój wewnętrznej sytuacji w NRD po przystąpieniu kraju do ONZ w 1973 roku. 1 sierpnia 1975 roku organ enerdowskiej partii komunistycznej „Neues Deutschland” zamieścił treść aktu końcowego KBWE. Publikacja tego typu tekstów była w krajach socjalistycznych zwykłą praktyką mającą na celu pokazanie opinii publicznej sukcesu

---

<sup>7</sup> Por. również: Aufarbeitung und Versöhnung: zur Arbeit der Enquete-Kommission „Leben in der DDR, Leben nach 1989 – Aufarbeitung und Versöhnung, Anträge Debatten, Berichte“, tom 3, Schwerin 1996.

negocjacyjnego Breżniewa. Władze jednakże nie wzięły pod uwagę faktu, że obywatele państw bloku wschodniego otrzymali zarazem możliwość odwołania się do postanowień Aktu Końcowego KBWE. Gazeta „Neues Deutschland” po raz drugi w swojej historii została wykupiona do ostatniego egzemplarza. W kolejnych latach powstały w krajach bloku wschodniego nowe ruchy społeczne: grupy obrony praw obywatelskich, niezależne związki zawodowe, grupy zajmujące się sprawami kobiet, środowiska lub krajów Trzeciego Świata. Komunistyczne ruchy reformatorskie nie odgrywają wśród nich żadnej roli. Akt Końcowy konferencji helsińskiej prezentowany przez Ericha Honeckera jako największy sukces na arenie międzynarodowej, był w rzeczywistości najmocniejszym gwoździem do trumny NRD.

## 2.) *Stagnacja polityczna i niezdolność do przeprowadzenia reform*

Poniższe wydarzenia potwierdzają wewnętrzną niestabilność NRD:

1. 29-30 czerwca 1976 roku: Konferencja 29 partii komunistycznych i robotniczych Europy w Berlinie Wschodnim z udziałem między innymi Tito, KPF, KPW, Komunistycznej Partii Hiszpanii i Szwecji. W ramach konferencji po raz pierwszy nie udało się uzgodnić wspólnego komunikatu końcowego. Przedstawiciele partii zachodnioeuropejskich nalegali na publikację swoich stanowisk, co oznaczało, że gazeta „Neues Deutschland” musiała opublikować wrogie partii stanowiska.
2. 18 sierpnia 1976 roku: Samospalenie pastora Oskara Brüsewitsza w miejscowości Zeitz uwidaczniało dylematy, z jakimi borykali się chrześcijanie w NRD oraz problemy w relacjach pomiędzy państwem i Kościołem.
3. listopad 1976 roku: Wydalenie i pozbawienie obywatelstwa Biermanna pokazało wyraźnie, że skończył się okres liberalnego nastawienia kierownictwa SPJN. Konsekwencją tego wydarzenia były publiczne protesty pisarzy i artystów.

## 3.) *Niewiarygodność ideologii marksistowsko-leninowskiej*

Kłeskę poniósł nie tylko marksizm w Związku Radzieckim i w NRD, lecz również inne ruchy marksistowskie takie jak eurokomunizm w Europie Zachodniej i Japonii, socjalizm samorządowy Tito, ruchy studenckie i partie komunistyczne na zachodzie Europy.

## 4.) *Nieudolność wiekowych elit*

Sytuację w tej kwestii można również opisać cytując jeden z dowcipów politycznych. Jakie trzy pierwsze punkty znajdują się w porządku obrad Zjazdu SPJN? 1. Wniesienie Biura Politycznego. 2. Włączenie rozruszników serca. 3. Odśpiewanie pieśni „My młoda gwardia”.

## 5.) *Kryzys gospodarczy*

W socjalizmie centralną rolę w gospodarce zajmuje planowanie. Lenin podzielał pogląd Marksa i Engelsa uważając, że gospodarka socjalistyczna jest jednym wielkim systemem, który należy zorganizować na wzór wielkiego przedsiębiorstwa. Lenin zafascynowany był sposobem działania Niemieckiej Poczty. Za rządów Stalina sowiecki model gospodarczy charakteryzował się w

latach 30tych: 1.) własnością państwową jako preferowaną formą własności w socjalizmie/komunizmie, 2.) centralnym sterowaniem i przyznawaniem zgodnie do całościowego planu produktów i usług. Rynek nie spełniał już w tym zakresie żadnych funkcji regulacyjnych. Działania te spowodowały, że zakłady pracy nie ponosiły żadnej odpowiedzialności gospodarczej za swoją działalność.

System gospodarczy NRD od samego początku swojego istnienia był jedynie częściowo zdolny do działania i przetrwania, choć posiadał dobre warunki wyjściowe. Po II wojnie światowej Stalin otrzymał niezwykłą szansę: pierwszy raz w historii można było wprowadzić zacofany rosyjski system społeczny w bardzo nowoczesnym, wysoko uprzemysłowionym, choć dość mocno zniszczonym, państwie. Istniała możliwość włączenia w ten eksperyment doświadczonej i wysoko wykwalifikowanej – niemieckiej - klasy robotniczej szcycącej się podziwianym na całym świecie etosem pracy. Mit o nierównych warunkach pracy we wschodnich i zachodnich Niemczech można było przy dokładniejszym spojrzeniu odwrócić. Przemysł w środkowych Niemczech stał na wysokim poziomie naukowym i technicznym. Ale Stalin wcale tego nie zauważył, dla niego w gospodarce liczyły się głównie stal, węgiel, energia i lokomotywy parowe. Niemcy Wschodnie posiadały jednakże innowacyjne gałęzie przemysłu takie jak przemysł chemiczny, maszynowy, elektrotechniczny, elektryczny czy optyczny.

#### 6.) *Kryzys ekologiczny*

We wszystkich krajach socjalistycznych dobra konsumpcyjne produkowano zawsze kosztem środowiska.

7.) *Otwarta kwestia niemiecka: sensem i celem istnienia NRD była budowa realnego socjalizmu.*

8.) *Coraz mniejsza skuteczność stosowanych sposobów kontroli społeczeństwa i wywierania nacisku politycznego*

Kierownictwo SPJN zastrzyło w tym względzie pod koniec lat 70tych politykę w stosunku do społeczeństwa. Zastrzyżono kary za przestępstwa polityczne, wprowadzono w szkołach nauczanie przysposobienia obronnego oraz stworzono strategiczne partnerstwo pomiędzy państwem i Kościołem ewangelickim.

Istotnym czynnikiem w procesie upadku NRD był fakt, że nie można było już skorzystać z sowieckich bagnetów do stłumienia zrywów społecznych we wschodnich Niemczech i całej Europie Wschodniej.

Bismarck powiedział kiedyś: „Za pomocą bagnetów można zrobić wszystko, nie można tylko na nich siedzieć.”

„Eksperyment’ w postaci sowieckiego socjalizmu był wielką utopijną przygodą naszych czasów.“<sup>8</sup> Przy pomocy „wypaczonej utopii” stworzono „stojącą na głowie nowoczesność”. Wszystkie rewolucje marksistowskie, od I aż po II wojnę światową, rewolucja leninowska jak i rewolucje Mao czy Ho Chi Minha miały miejsce w zacofanych krajach i były skutkiem wojen. Taka właśnie była ich logika i nie ma w tym nic przypadkowego.

---

<sup>8</sup> Malia, Martin: Vollstrecker Wahn. Sowjetunion 1917-1991, Berlin 1998, s. 13.

Aleksander W. Bauknecht

## Einfluss des deutschen Rechts auf das polnische Selbstverwaltungswesen nach 1989



Deutsche Einflüsse auf das polnische Verwaltungswesen und das polnische Recht im Allgemeinen haben eine lange Tradition, die bis ins Mittelalter zurückreicht. Aus dem überbevölkerten Reichsgebiet kamen zahlreiche Kolonisten, die sich gerne in den überwiegend menschenleeren Gebieten jenseits von Oder und Neiße ansiedelten. Sie brachten auch ihre spezielle Art und Weise mit, Dörfer und Städte zu gründen. Laut polnischen Wissenschaftlern gründeten Polen Städte zunächst auf eigene Weise und übernahmen die deutschen Muster erst mit der Zeit. Wenn man



aber merkt, dass auf dem Weg des römischen Rechts zunächst das heutige Frankreich und Deutschland standen, die die slawischen Völker vom geistigen Erbe des Römischen Reiches trennten, so kommt man kaum auf die Idee, dass die Polen sich die Städtegründung plötzlich ausdachten und die Franzosen und Deutschen hier nicht als Mittler dienten. Gegenwärtig nimmt die gemeinsame deutsch-polnische Schulbuchkommission an, „die Verbreitung des deutschen Rechts [war] unverhältnismäßig viel größer als der Anteil der Deutschen an den wirtschaftlichen und gesellschaftlichen Veränderungen Polens im 13. und 14. Jahrhundert“. Die deutsche Kolonisation begann in Schlesien, dann erfolgte sie im Warthe- und Weichselland, in Krakau und Umgebung sowie weiter in Litauen und der Ukraine. Die Siedler kamen zum Großteil aus dem Zwischenstromland von Saale und Elbe. Daher war im Inland vor allem das sogenannte Magdeburger Recht verbreitet, wobei an der Ostseeküste das Lübecker Recht Vorrang hatte. Am längsten galt es in der Ukraine – bis in das 19. Jahrhundert hinein. Zur Magdeburger Rechtsgruppe gehörten das Kulmer, Neumarkter, Breslauer und Krakauer Recht. Sie waren auf den Gebieten der Stadtverfassung und des Privatrechts dem Magdeburger Recht nicht gleich. Zu den wichtigsten Errungenschaften der damaligen Zeit gehörten sowohl die Gründung der Obergerichte, also der zweiten Instanz, als auch die Einführung der städtischen Selbstverwaltung. In der Magdeburger Ratsverfassung waren Rat und Schöffenbank voneinander getrennt. Die Schöffen, die allein für Rechtsprechung und Rechtsauskünfte an die Tochterstädte zuständig waren und gegen Gebühr Sprüche sowie Auskünfte erteilten, wurden nicht nur zu den Vorgängern des professionellen Juristentums, das auch im gegenwärtigen Selbstverwaltungswesen vorhanden ist, sondern auch der Trennung zwischen Legislative und Judikative.

Im Laufe der Zeit gingen jedoch beide politischen Organismen – der deutsche und polnische – weit voneinander getrennte Wege. Der polnische Staat war nicht im Stande, einen eigenen aufgeklärten Absolutismus zu entwickeln. Das absolutistische Preußen dagegen wurde zur Vereinigungskraft deutscher Staaten im 19. Jahrhundert. Ende des 18. Jahrhunderts wurde das innerlich und äußerlich immer schwächere Polen dazu gezwungen, zahlreiche Teile seines Staatsgebiets an die Nachbarländer abzutreten. Nach drei Teilungen Polens, von denen die letzte 1795 stattfand, wurde das gesamte Staatsgebiet in die Staaten Preußen, Österreich und Russland eingegliedert. Es ist hervorzuheben, dass diese Tat keine besondere, listige Gemeinheit war. Auch gegenwärtig werden schwache Länder rücksichtslos ausgenutzt oder unterworfen. Wäre eine der Teilungsmächte so schwach gewesen, wie das damalige Polen, so hätte sicher auch Polen es sich gern mit anderen Nachbarn geteilt. Für den vorliegenden Beitrag ist jedoch von Bedeutung, dass Polen sich infolge der Teilungen unter der Herrschaft von verschiedenen Rechtskulturen und –systemen fand. Für die polnische Rechtskultur bedeutete das eine erhebliche Modernisierung und den eigentlichen Beitritt Polens zum Kreis des römischen Rechts. Bis zu den Teilungen Polens hatte das römische Recht lediglich eine subsidiäre Rolle und auch dies nur in den Städten, die nach dem Magdeburger oder Kulmer Recht gegründet wurden. Sonst galt in Polen ein eigenes Recht, das sich aus dem mittelalterlichen Gewohnheitsrecht herleitete. Die Hauptmacht in Polen – der Adel

– lehnte das römische Privatrecht eindeutig ab, weil die polnischen Adligen eine Stärkung des Königs auf ihre Kosten befürchteten. Im Allgemeinen nimmt man an, dass es zwar Einflüsse des Römischen Rechts gegeben hatte, dieses aber in Polen nicht von Bedeutung war. Nun herrschte im Westen und Norden das preußische, im Süden und Südosten das österreichische (später auch das ungarische) und im Osten und in Zentralpolen das russische Recht. Als Napoleon Bonaparte in Zentralpolen das Warschauer Fürstentum gründete, wurde dort sein *Code Civil* zur wichtigsten Rechtsquelle.

Als Polen 1918 wieder seinen Platz auf der Landkarte Europas gefunden hat, musste man eines der wichtigsten Probleme dieses jungen Staates lösen, das heißt das Problem der zahlreichen Rechtssysteme innerhalb eines Staates. Sowohl auf dem Gebiet des Privat- als auch des öffentlichen Rechts waren zu dieser Zeit das preußische und das französische Recht von größter Bedeutung. Der polnische Staat wurde in Woiwodschaften, Kreise und Gemeinden geteilt. Dadurch wurde ein gemischtes preußisch-französisches Verwaltungssystem eingeführt. Die damaligen Woiwodschaften entsprachen den französischen *Departements*, denen ein Vertreter der Zentralregierung vorsitzt. Der Größe nach müsste man sie jedoch entweder mit den 1956 eingeführten französischen Regionen oder mit den deutschen Bundesländern vergleichen. Der traditionelle polnische Begriff Woiwodschaft hat eine deutsche Etymologie und kann als Herzogtum übersetzt werden. Ihr Vorsteher, der Woiwode (*wojewoda*), ist dagegen wortwörtlich Herzog. Auch die *gmina* ist eine polonisierte Gemeinde. Die restliche polnische Verwaltungsgliederung in Kreise und Gemeinden wurde aus der preußischen Tradition übernommen. Nach österreichischem Muster entstand auch der polnische Oberverwaltungsgerichtshof. Der Ausbruch des Zweiten Weltkrieges war für die in Polen lebenden Völker ein enormer Schock. Der junge Staat verschwand wieder von der Landkarte Europas. Die polnische Selbstverwaltung wurde sowohl von den Nationalsozialisten als auch von den Sowjets zerstört. Helga Hirsch, die sich mit politischen Sympathien befasste, hat festgestellt, dass die Gesellschaft lieber die Opposition als die Regierung unterstützt. Auch die polnische Sprache unterscheidet ganz eindeutig zwischen der Gesellschaft und der Macht. Dieser Gegensatz hat seinen Ursprung gerade in den Kriegsjahren. „Im okkupierten Polen kennzeichnete ‚Gesellschaft‘ die Gesamtheit der Organisationsformen außerhalb der staatlichen Sphäre, die dem Volk neben der Sicherung wirtschaftlicher Interessen auch eine gewisse Befriedigung kultureller, weniger: politischer Bedürfnisse ermöglichte“.

Auch nach Kriegsende hatten die polnischen und sowjetischen Kommunisten kein Interesse daran, das polnische Selbstverwaltungswesen wiederherzustellen. Die polnische Verfassung aus dem Jahre 1952, die die Republik Polen durch die Volksrepublik Polen ersetzte, berief auch Volksräte in den Woiwodschaften, Kreisen, Gemeinden, Städten und Stadtvierteln der größeren Städte ins Leben. Ihr eigentliches Ziel war es, die Politik der Zentralregierung und der Polnischen Vereinigten Arbeiterpartei durchzusetzen. Zwei Jahre später wurden Gemeinden durch Haufen ersetzt, die bis 1972 existierten. Zusätzlich löste man die Stadtviertel auf. Das polnische Verwaltungssystem wurde im Jahre 1975 noch einmal modernisiert. An die

Stelle der 17 Woiwodschaften, der Kreise, Gemeinden und fünf kreisfreien Städte traten 49 kleine Woiwodschaften sowie Gemeinden. 1980 wurde zum ersten Mal nach dem letzten Weltkrieg verwaltungsgerichtliche Kontrolle geschaffen, indem man das Oberverwaltungsgericht ins Leben rief.

Die Wende des Jahres 1989 bedeutete auch für die Selbstverwaltung eine Wiedergeburt. Die Tätigkeit polnischer Opposition kann für Rückkehr zu den westlichen Wurzeln stehen. Trotz langjähriger, kommunistischer Ideologisierung des Gesellschaftslebens und der Politik, waren republikanische Traditionen der Selbstverwaltung immer noch vorhanden. Es wurde 1990 die Selbstverwaltung auf der Gemeindeebene eingeführt. Bevor der polnische Gesetzgeber diese Entscheidung getroffen hat, standen ihm sowohl polnische, historische Lösungen als auch ausländische Muster zur Verfügung. In der deutschen Verwaltungslehre sind vier unterschiedliche Kommunalverfassungstypen zu nennen: die preußische Magistratsverfassung, die norddeutsche Ratsverfassung, die süddeutsche sowie die rheinische Bürgermeisterverfassung. Man entschied sich für eine modifizierte Magistratsverfassung. Polnische Bürger hatten die Möglichkeit, Mitglieder des Stadtrats zu wählen. Diese wiederum wählten aus ihrem Kreise einen Gemeindevorstand. Der Vorstand bestand aus drei bis sieben Personen. Beide Organe waren also kollegial. Dem Vorstand saßen Voigt, Bürgermeister oder Stadtpräsident vor, je nachdem wie groß die Gemeinde war. Woiwoden blieben Vertreter der Zentralregierung in der Region.

1997 gewann die Wahlaktion „Solidarität“ die Wahlen, die ein Bündnis mehrerer Mitte-Rechts- und Zentrumparteien war. Da sie lediglich über 201 der 470 Abgeordnetensitze verfügte, war sie gezwungen, eine Koalition mit der zentristisch-linksliberalen Freiheitsunion zu bilden. Zum Regierungschef wurde der schlesische Professor und spätere Sprecher des Europaparlaments Jerzy Buzek ernannt. Seine Regierung bereitete vier große Reformen vor, eine Reform des Schulsystems, des Gesundheitswesens, der Sozialversicherungssystems sowie der Verwaltung. Alle Gesetze, die die vier Reformen einführten, traten am 01. Januar 1999 in Kraft.

Nach einer heftigen Diskussion über die Zahl der Woiwodschaften wurden 49 kleine durch 16 große Woiwodschaften ersetzt. Ob die gleiche Zahl der polnischen Woiwodschaften wie der deutschen Bundesländer reiner Zufall ist, oder vom polnischen Gesetzgeber geplant war, ist schwierig festzustellen. Die 16. Woiwodschaft Oppeln wurde infolge dauerhafter Proteste in Oberschlesien gegründet. Daher kann man nicht vermuten, dass die Zahl 16 von Anfang an erreicht werden sollte. Ein anderer Vorschlag von 17 Woiwodschaften wurde insbesondere aus ideologischen Gründen abgelehnt, weil er an die 17 Sowjetrepubliken erinnerte. Seit 2002 werden Voigte, Bürgermeister und Stadtpräsidenten unmittelbar gewählt. Dadurch kann man die polnische Kommunalverfassung als eine Mischform der preußischen und süddeutschen Verfassung bezeichnen. Fraglich ist, ob sie eigene Wahlkomitees gründen dürfen. Dies ähnelt einer Situation, in der ein Häuptling gemeinsam mit seiner Gefolgschaft um die Macht streitet. Sein Erfolg bedeutet, dass er die Mehrheit im Gemeinde- oder Stadtrat inne hat und von der Opposition nicht wirksam kontrolliert werden kann. Die Tätigkeit des Revisionsausschusses, der als einziger ins Leben gerufen werden muss, wird also zu einer Farce.

Bei dieser Verwaltungsreform musste die polnische Regierung das Grundgesetz berücksichtigen, das seit April 1997 galt und dessen Väter sich unter anderem am deutschen Grundgesetz orientiert haben. Im Gegensatz zu Deutschland, wo das Grundgesetz eine erhebliche Rolle spielt, kann man feststellen, dass das Polnische etwas für sich selbst ist. Insbesondere ist es schwierig, das polnische Grundgesetz unmittelbar anzuwenden und polnische Gerichte tun dies auch ungern. Darüber hinaus legt die polnische Rechtsprechung zu wenig Wert auf die verfassungsrechtlichen Grundrechte und beruft sich zu selten darauf. Auch polnische Jurastudenten werden im Rahmen des staatsrechtlichen Unterrichts eher über Organe, ihre Funktion sowie das Wahlsystem als über die im Grundgesetz verankerten Werte unterrichtet. Das polnische Grundgesetz hat den Gesetzgeber dazu gezwungen, zwei Instanzen auch in der Verwaltungsgerichtsbarkeit einzuführen. So wurde das Oberverwaltungsgericht als zweite Instanz aufrechterhalten und als die erste wurden Woiwodschaftsverwaltungsgerichte geschaffen. Sie sind nicht mit Selbstverwaltungsberufungskollegen zu verwechseln, welche Organe der öffentlichen Verwaltung im verfahrensrechtlichen Sinne sind. Obwohl die Idee der Verwaltungsgerichtsbarkeit dem deutschsprachigen Rechtskreis entstammt, muss man anmerken, dass sie in Deutschland dreistufig aufgebaut ist. Auch Kompetenzen der Gerichte in beiden Ländern unterscheiden sich voneinander. In Deutschland kann man vor Verwaltungsgerichten auf Aufhebung der Entscheidungen von Behörden oder auf Verpflichtung zu einem bestimmten Handeln klagen. Vor polnischen Verwaltungsgerichten sind Klagen unter anderem gegen Verwaltungsakte, Beschlüsse und schriftliche Auslegung der Steuervorschriften in individuellen Angelegenheiten möglich. Das Oberverwaltungsgericht ist nicht nur ein Kassationsgericht, sondern entscheidet auch in Kompetenzstreitigkeiten zwischen Selbstverwaltungsorganen oder Selbstverwaltungsberufungskollegen und den Zentralorganen. Als die Grenzen der Woiwodschaften bestimmt wurden, musste der polnische Gesetzgeber sich nach Kriterien richten, die im Grundgesetz bestimmt sind. Außer funktionellen Kriterien mussten auch gesellschaftliche, wirtschaftliche oder kulturelle Bindungen berücksichtigt werden. Dieses Kriterium wurde in allen Fällen außer Schlesien erfüllt, wo die drei Woiwodschaften Niederschlesien, Oppeln und Schlesien entstanden, statt Nieder- und Oberschlesien. Man muss auch darauf hinweisen, dass der Verlauf der Woiwodschaftsgrenzen im Falle von der Woiwodschaften Ermland-Masuren, Pommern, Westpommern, Lebus, Niederschlesien, Oppeln und teilweise Schlesien dem Verlauf der deutsch-polnischen Grenze aus der Vorkriegszeit gleich ist. Sie wurden also nach einem historischen Kriterium festgelegt oder, im Falle der Woiwodschaften Pommern, Oppeln und teilweise Schlesien, in denen zahlreiche Angehörige der alteingesessenen Bevölkerung leben, auch nach einem kulturellen Kriterium.

Infolge der Reform wurde die Selbstverwaltung auf Woiwodschaftsebene eingeführt. In jede Woiwodschaft hat ihren Woiwodschaftstag und ein ausführendes Organ – den Woiwodschaftsvorstand, welchem der Woiwodschaftsmarschall vorsitzt. Bei der vorhandenen Verwaltungsgerichtsbarkeit, die Kontrollaufgaben aus-

führt, sind Woiwoden und Woiwodschaftsämtler völlig entbehrlich und könnten eigentlich aufgelöst werden.

Man muss leider feststellen, dass die deutschen Verwaltungstraditionen und –lösungen eine gute Anregung für das polnische Selbstverwaltungswesen sind, aber das ist immer noch nicht ausreichend. Beunruhigend ist die Tatsache, dass polnische Voigte, Bürgermeister und Stadtpräsidenten Steuerorgane sind. Das erlaubt ihnen, Steuern eigenwillig zu erlassen oder auf Raten zu verteilen. Als einziges Kriterium dazu gilt das wichtige Wirtschaftsinteresse des Steuerzahlers. Ist der Jahresbetrag höher als 500 Złoty, ist das Steuerorgan verpflichtet, dem Gemeinde- oder Stadtrat diese Tatsache mitzuteilen. In kleinen Gemeinden sind diese Summen jedoch häufig niedriger, sodass eine solche Pflicht nicht entsteht. Das ist ein direkter Weg, um Wählerstimmen zu kaufen. Man sollte sich auch überlegen, ob Kreise, denen zu wenige Finanzierungsmittel zur Verfügung stehen, zu behalten sind. Ebenso wie in der Bundesrepublik Deutschland haben sie immer mehr Aufgaben zu erfüllen. Sie könnten durch Gemeindeverbände ersetzt werden. Dabei muss man beachten, dass die Kreise nur diejenigen Aufgaben ausführen, die ihnen gesetzlich zugeteilt sind, die Gemeinden dagegen, alle die keinen anderen Organen vorbehalten sind. Zu den Aufgabenbereichen der Kreise gehören Sozialwesen, Wirtschaftsförderung, Bau und Instandhaltung von Kreisstraßen. Außerdem sollte man darauf hinweisen, dass zahlreiche Partnerschaften der konstruktiven Arbeit und dem Austausch von gegenseitigen Erfahrungen dienen sollen. Zu oft dienen sie ausschließlich gesellschaftlichen Zwecken und nicht der gemeinsamen Arbeit der Beamten mit ihren deutschen oder polnischen Kollegen. Die polnische Seite, als eine viel jüngere und weniger erfahrene Demokratie im modernen Sinne, ist eher darauf angewiesen, von der deutschen Seite zu lernen, als dass sie ihr eigene Erfahrungen anbieten kann. Denkt man sich unbedingt eigene Lösungen aus, wiederholt man Fehler, die man in Deutschland bereits vor Jahren gemacht hat und erzielt Rückgang statt Fortschritt.

## Wpływ prawa niemieckiego na polską samorządność po 1989 roku

Niemieckie wpływy na polską administrację mają ogólnie rzecz biorąc długą tradycję, która sięga aż średniowiecza. Z przeludnionych terenów Rzeszy Niemieckiej przybywali liczni koloniści, którzy chętnie osiedlali się na przeważająco wyludnionych terenach po drugiej stronie Odry i Nysy. Przynosili także ze sobą szczególnie rodzaj zakładania wsi i miast. Według przedstawicieli polskiej nauki Polacy najpierw zakładali miasta na swój sposób a z biegiem czasu przyjmowali wzorce niemieckie. Jeżeli jednak zauważy się, że na drodze prawa rzymskiego najpierw znajdowały się dzisiejsze Francja i Niemcy, które oddzielały słowiańskie ludy od dziedzictwa duchowego cesarstwa rzymskiego, to z trudem można wpaść na pomysł, że Polacy nagle wymyślili zakładanie miast, a Francuzi i Niemcy nie byli w tym procesie pośrednikami. Współcześnie Wspólna Polsko-Niemiecka Komisja Podręcznikowa przyjmuje, że „rozprzestrzenienie prawa niemieckiego było niewspółmiernie większe niż udział Niemców w przemianach ekonomicznych i społecznych w XIII- i XIV-wiecznej Polsce. Kolonizacja niemiecka rozpoczęła się na Śląsku, następnie miała miejsce nad Wartą i Wisłą, w Krakowie i jego okolicach jak również na Litwie i na Ukrainie. Osadnicy przybywali w dużej mierze z międzyrzecza Soławy i Łaby. Dlatego wewnątrz kraju było rozprzestrzenione przede wszystkim tak zwane prawo magdeburskie, zaś na wybrzeżu Morza Bałtyckiego pierwszeństwo miało prawo lubeckie. Najdłużej obowiązywało ono na Ukrainie – do XIX wieku. Do grupy praw magdeburskich należało prawo chełmińskie, średzkie, wrocławskie i krakowskie. Nie były one tożsame prawu magdeburskiemu na obszarze ustroju miast i prawa prywatnego. Do najważniejszych osiągnięć tamtych czasów należało zarówno zakładanie sądów wyższej instancji, jak i wprowadzenie samorządu miejskiego. Zgodnie z ustrojem magdeburskim, rada i ławnicy byli od siebie oddzieleni. Ławnicy, w których właściwości leżało orzecznictwo i udzielanie odpowiedzi prawnych miastom-córkom oraz wydawanie rozstrzygnięć i odpowiedzi za opłatą, stali się nie tylko poprzednikami zawodowych prawników, którzy funkcjonują we współczesnych samorządach, ale także rozdziału władzy sądowej i ustawodawczej. Z biegiem czasu oba organizmy polityczne – polski i niemiecki – podążyły odległymi od siebie drogami. Państwo polskie nie było w stanie wykształcić własnego, oświeconego absolutyzmu. Absolutystyczne Prusy stały się natomiast siłą, która w XIX wieku zjednoczyła państwa niemieckie. Pod koniec XVIII wieku co raz słabsza wewnętrznie i zewnętrznie Polska została zmuszona do tego, aby odstąpić liczne obszary swojego terytorium na rzecz sąsiadów. Po trzech zaborach Polski, z których ostatni miał miejsce w 1795 roku, całość terytorium została inkorporowana do Prus, Austrii i Rosji. Należy podkreślić, że czyn ten nie był żadną szczególną, podstępą podłością. Także współcześnie słabe kraje są bezwzględnie wykorzystywane i podbijane. Gdyby jedno z państw zaborczych

było tak słabe jak Polska, to z pewnością również Polska podzieliłaby je chętnie z pozostałymi sąsiadami. Dla niniejszego artykułu istotne jest jednak to, że w wyniku zaborów Polska znalazła się pod panowaniem różnych kultur i systemów prawnych. Dla polskiej kultury prawnej oznaczało to znaczące unowocześnienie i właściwe przystąpienie Polski do kręgu prawa rzymskiego. Aż do czasu zaborów, prawo rzymskie odgrywało jedynie rolę pomocniczą i to tylko w tych miastach, które zostały założone na prawie magdeburskim lub chełmińskim. W pozostałych przypadkach obowiązywało w Polsce rodzime prawo wywodzące się ze średniowiecznego prawa zwyczajowego. Główna siła sprawcza w Polsce – szlachta – jednoznacznie odrzucała rzymskie prawo prywatne, ponieważ polscy szlachcice obawiali się wzmocnienia pozycji króla ich kosztem. Ogólnie rzecz biorąc przyjmuje się, że wprawdzie istniały wpływy prawa rzymskiego w Polsce, ale nie miały one znaczenia. Oto na zachodzie i północy panowało prawo pruskie, na południu i południowym wschodzie austriackie (później także węgierskie), a na wschodzie i w Polsce centralnej – rosyjskie. Gdy Napoleon Bonaparte założył w centralnej Polsce Księstwo Warszawskie, jego *Code Civil* stał się tam najważniejszym źródłem prawa.

Kiedy w 1918 roku Polska ponownie znalazła się na mapie Europy, musiano rozwiązać jeden z najważniejszych problemów tego młodego państwa, to znaczy kwestię licznych systemów prawnych w ramach jednego kraju. Zarówno na obszarze prawa prywatnego jak i publicznego największe znaczenie miało w tym czasie prawo pruskie i francuskie. Państwo polskie zostało podzielone na województwa, powiaty i gminy. Został przez to wprowadzony mieszany system prusko-francuski. Ówczesne województwa odpowiadały francuskim departamentom, którym kieruje przedstawiciel rządu centralnego. Pod względem wielkości należałoby je jednak porównać do wprowadzonych w 1956 roku francuskich regionów lub niemieckich krajów związkowych. Tradycyjny polski termin województwo ma niemiecką etymologię i może zostać przetłumaczony jako *Herzogtum*. Natomiast jego zwierzchnik – wojewoda, to dosłownie *Herzog*. Również gmina, to spolszczona *Gemeinde*. Pozostały podział administracyjny Polski na powiaty i gminy został przejęty z tradycji pruskiej. Na wzór austriacki powstał ponadto polski Najwyższy Trybunał Administracyjny. Wybuch drugiej wojny światowej był dla żyjących w Polsce narodów ogromnym szokiem. Młode państwo znowu zniknęło z mapy Europy. Polski samorząd został zniszczony zarówno przez narodowych socjalistów jak i Sowieców. Helga Hirsch, która zajmowała się sympatiami politycznymi, stwierdziła, że polskie społeczeństwo chętniej wspiera opozycję niż rząd. Również w języku polskim istnieje bardzo wyraźne rozgraniczenie pomiędzy społeczeństwem i władzą. To przeciwieństwo wywodzi się właśnie z czasów wojny. „W okupowanej Polsce, „społeczeństwo” określało całość form organizacyjnych poza sferą państwową, które poza zabezpieczeniem interesów ekonomicznych narodu umożliwiały pewne zaspokojenie kulturalnych a w mniejszym stopniu politycznych potrzeb“.

Także po zakończeniu wojny polscy i sowieccy komuniści nie mieli interesu w tym, aby odtworzyć polską samorządność. Polska Konstytucja z 1952 roku, która

zastąpiła Rzeczpospolitą Polską przez Polską Rzeczpospolitą Ludową powołała do życia rady narodowe w województwach, powiatach, gminach, miastach i dzielnicach większych miast. Ich zasadniczym celem była realizacja polityki rządu centralnego i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Dwa lata później gminy zostały zastąpione przez gromady, które istniały do 1972 roku. Dodatkowo rozwiązano dzielnice miast. Polski system administracyjny został ponownie zmodernizowany jeszcze w 1975 roku 17 województw, powiaty gminy i 5 miast na prawach powiatu zostały zastąpione przez 49 małych województw i gminy. W 1980 roku po raz pierwszy od czasów ostatniej wojny światowej stworzono kontrolę sądowo - administracyjną poprzez powołanie Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Przełom 1989 r. oznaczał odrodzenie również dla samorządów. Działalność polskiej opozycji można uznać za powrót do zachodnich korzeni. Pomimo długoletniej, komunistycznej ideologizacji życia społecznego i polityki nadal istniały republikańskie tradycje samorządu terytorialnego. W 1990 roku wprowadzono samorząd na szczeblu gminy. Zanim polski ustawodawca podjął odpowiednią decyzję, miał do dyspozycji zarówno polskie, historyczne rozwiązania jak i zagraniczne wzorce. W niemieckiej doktrynie wyróżnia się cztery różne rodzaje ustroju gminnego: magistracki, północniemiecki, południowoniemiecki i reński. Zdecydowano się na zmodyfikowany ustrój magistracki. Polscy obywatele mieli możliwość wybierania członków rady miasta, którzy wybierali ze swojego grona zarząd gminy. Zarząd składał się z trzech do siedmiu osób. Oba organy były zatem kolegialne. Zarządowi przewodniczył wójt, burmistrz lub prezydent miasta, w zależności od tego, jak duża była gmina. Wojewodowie pozostali przedstawicielami rządu centralnego w terenie.

W 1997 roku wygrała wybory Akcja Wyborcza Solidarność, która stanowiła sojusz wielu centroprawicowych i centrowych partii. Ponieważ dysponowała ona jedynie 201 z 470 mandatów poselskich, była zmuszona zawrzeć koalicję z centrowo-lewicowoliberalną Unią Wolności. Szefem rządu został mianowany śląski profesor i późniejszy przewodniczący Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek. Jego rząd przygotował cztery duże reformy – systemu oświaty, służby zdrowia, ubezpieczeń emerytalnych i administracji. Wszystkie ustawy, które wprowadzały reformy, weszły w życie z dniem 1 stycznia 1999 roku.

Po zacieklej dyskusji odnośnie liczby województw, 49 województw zostało zastąpionych przez 16 dużych. Trudno jest stwierdzić, czy taka sama liczba polskich województw, jak niemieckich krajów związkowych była czystym przypadkiem, czy była planowana przez polskiego ustawodawcę. Szesnaste województwo – opolskie – zostało utworzone w wyniku ciągłych protestów na Górnym Śląsku. Dlatego nie można przypuszczać, że od początku zamierzano osiągnąć liczbę 16 województw. Inna propozycja, aby stworzyć 17 województw, była szczególnie ostro odrzucana z powodów ideologicznych, ponieważ przypominała o 17 republikach radzieckich. Od 2002 roku wójtowie, burmistrzowie i prezydenci miast są wybierani bezpośrednio. Dlatego można określić polski ustrój komunalny, jako mieszaninę modelu pruskiego i



południowoniemieckiego. Wątpliwe jest, czy kandydatom na te urzędy powinno być wolno zakładać własne komitety wyborcze. Przypomina to bowiem sytuację, w której wódz plemienia walczy wspólnie ze swoimi totumfackimi o władzę. Jego sukces oznacza, że osiągnie większość w radzie gminy lub miasta i nie będzie mógł być skutecznie kontrolowany przez opozycję. Działalność komisji rewizyjnej, która jako jedyna musi zostać powołana do życia, staje się zatem farsą. Podczas tej reformy administracyjnej, polski rząd musiał wziąć pod uwagę Konstytucję, obowiązującą od kwietnia 1997 roku, której ojcowie wzięli za wzór między innymi niemiecką Ustawę Zasadniczą. W przeciwieństwie do Niemiec, gdzie Ustawa Zasadnicza odgrywa istotną rolę, można stwierdzić, że polska Konstytucja istnieje w pewnym sensie sama dla siebie. W szczególności trudno jest zastosować bezpośrednio przepisy polskiej Konstytucji, a ponadto polskie sądy czynią to niechętnie. Poza tym, polskie orzecznictwo przykładą zbyt małą wagę do praw podstawowych określonych w Konstytucji i zbyt rzadko powołuje się na nią. Także polscy studenci prawa są nauczani w ramach zajęć z prawa konstytucyjnego raczej o organach, ich funkcji i systemie wyborczym, niż o wartościach zakorzenionych w Konstytucji. Polska Konstytucja zmusiła ustawodawcę do tego, aby wprowadzić dwuinstancyjność także na obszarze sądownictwa administracyjnego. W ten sposób zostało utrzymane istnienie Naczelnego Sądu Administracyjnego jako drugiej instancji, zaś jako pierwsza zostały stworzone wojewódzkie sądy administracyjne. Nie należy ich mylić z samorządowymi kolegiami odwoławczymi, które w sensie prawnoprocesowym są organami administracji publicznej. Chociaż idea sądownictwa administracyjnego pochodzi z kręgu prawa niemieckojęzycznego, należy zauważyć, że w Niemczech jest ona zbudowana trójstopniowo. Także kompetencje sądów w obu krajach różnią się od siebie. Przed niemieckimi sądami administracyjnymi można dochodzić zobowiązania do określonego działania lub uchylenia decyzji administracyjnych. Przed polskimi sądami administracyjnymi są natomiast możliwe skargi przeciwko aktom administracyjnym, postanowieniom i pisemnym interpretacjom podatkowym w sprawach prywatnoprawnych. Naczelny Sąd Administracyjny jest nie tylko sądem kasacyjnym, ale rozstrzyga również spory kompetencyjne pomiędzy organami samorządu lub samorządowymi kolegiami odwoławczymi i organami centralnymi. Kiedy określano granice województw, polski ustawodawca musiał kierować się kryteriami określonymi w Konstytucji. Poza kryteriami funkcjonalnymi musiały zostać uwzględnione również więzi społeczne, ekonomiczne i kulturowe. Kryterium to zostało spełnione we wszystkich przypadkach poza Śląskiem, gdzie powstały trzy województwa dolnośląskie, opolskie i śląskie zamiast dolno- i górnośląskiego. Trzeba również wskazać na to, że przebieg granic województw warmińsko-mazurskiego, pomorskiego, zachodniopomorskiego, lubuskiego, dolnośląskiego, opolskiego i częściowo śląskiego jest takim sam jak przedwojennej granicy polsko-niemieckiej. Została ona zatem ustalona według kryterium historycznego, lub jak w przypadku województw pomorskiego, opolskiego i częściowo śląskiego, gdzie mieszka wielu członków zasiedlałej ludności, również według kryterium kulturowego.

W wyniku reformy, został wprowadzony samorząd na płaszczyźnie wojewódzkiej. Każde województwo posiada swój sejmik wojewódzki i organ wykonawczy – zarząd województwa, któremu przewodniczy marszałek. Przy istniejącym sądownictwie administracyjnym, które sprawuje zadania kontrolne, wojewodowie i urzędy wojewódzkie są całkowicie zbędne i zasadniczo mogłyby zostać rozwiązane. Niestety trzeba stwierdzić, że niemieckie tradycje i rozwiązania administracyjne są dobrą inspiracją dla polskiej samorządności, ale nadal niewystarczającą. Niepokojącym jest fakt, że polscy wójtowie, burmistrzowie i prezydenci miast są organami podatkowymi. Pozwala to na samowolne umarzanie podatków i rozkładanie ich na raty. Jedynym kryterium jest ważny interes ekonomiczny podatnika. Jeżeli roczna kwota podatku jest wyższa niż 500 złotych, to organ podatkowy jest zobowiązany poinformować o tym fakcie radę gminy lub miasta. W małych gminach, kwoty te są często niższe, toteż obowiązek ten nie powstaje. Stanowi to prostą drogę ku temu, aby kupować głosy wyborców. Należałoby się także zastanowić, czy należy utrzymać powiaty, które mają zbyt mało środków finansowych do dyspozycji. Tak samo jak w Republice Federalnej Niemiec mają one coraz więcej zadań do wykonania. Mogłyby one zostać zastąpione przez związki gmin. Trzeba przy tym zauważyć, że powiaty wykonują tylko te zadania, które są im zlecone ustawowo. Gminy natomiast, te zadania, które nie są zastrzeżone dla innych organów. Do zadań powiatów należy służba zdrowia, wspieranie gospodarki, budowa i utrzymanie dróg powiatowych. Ponadto trzeba wskazać, że liczne partnerstwa powinny służyć konstruktywnej pracy i wymianie wzajemnych doświadczeń. Zbyt często służą one jedynie celom towarzyskim, a nie wspólnej pracy urzędników z ich niemieckimi lub polskimi kolegami. Polska strona, jako dużo młodsza i mniej doświadczona demokracja w nowoczesnym sensie, jest raczej zdana na to, aby uczyć się od niemieckiej strony, aniżeli na proponowanie własnych rozwiązań. Jeżeli koniecznie wymyśla się własne rozwiązania, to powtarza się błędy, które w Niemczech zostały popełnione już przed laty i zamiast postępu osiąga się cofanie.

# Referenten des 9. Kommunalpolitischen Kongresses

## **Dr. Aleksander Bauknecht**

Jurastudium an der Universität von Ermland und Masuren und an der Hochschule für Wirtschaft und Recht in Berlin, begleitendes Studium der Germanistik. Nach dem Examen 2009 Assistent und Doktorand an der Fakultät für Recht und Verwaltung der Universität von Ermland und Masuren. Promotion 2013.

## **Erhard Brödner M.A.**

Jurastudium an den Universitäten Breslau und Köln, 1964 Abschluss mit dem 1. Staatsexamen. Nach dem 2. Staatsexamen langjährige Tätigkeit als Assessor in einem Versicherungsunternehmen. Zweitstudium der Osteuropäischen und Neueren Geschichte, sowie Slawistik, 2005 Abschluss als Magister Artium. Bis 2010 Lehrbeauftragter am Slawistischen Institut der Universität Köln.

## **Prof. Dr. Krzysztof Gladkowski**

Studium der humanistischen Wissenschaften, Kulturanthropologe. 1992 Promotion an der Katholischen Universität in Lublin, 2009 Habilitation an der Adam Mickiewicz-Universität in Posen. Seit 2009 Professor der humanistischen Wissenschaften am Institut für Politische Wissenschaften der Universität von Ermland und Masuren.

## **Dr. Adam Holub**

Historiker, wissenschaftlicher Mitarbeiter am Institut für Politische Wissenschaften der Universität von Ermland und Masuren. Befasst sich mit der Bedeutung der Geschichte in der deutschen und polnischen Politik. Verfasser einer Untersuchung über Stereotypen von Polen in der deutschen Presse in Ostpreußen. Wissenschaftliche Forschungen zur polnischen Haltung zum Zentrum gegen Vertreibungen.

## **Gottfried Hufenbach**

Stellvertretender Sprecher der Landsmannschaft Ostpreußen und Vorsitzender der Stadtgemeinschaft Allenstein.

## **Dr. Fred Mrotzek**

Studium der Geschichte und Germanistik an den Universitäten Rostock und Hamburg, 1993 Abschluss mit dem 1. Staatsexamen. Nach Besuch der Archivschule Marburg 1997 2. Staatsexamen. Anschließend Wissenschaftlicher Mitarbeiter an der Universität Mannheim und Promotion. Seit 1999 Stellvertretender Leiter (Verwaltung) und Wissenschaftlicher Mitarbeiter an der Forschungs- und Dokumentationsstelle des Landes Mecklenburg-Vorpommern zur Geschichte der Diktaturen in Deutschland.

### **PD Dr. Klaus Neitmann**

Studium der Mittleren und Neueren Geschichte, Alten Geschichte und Romanischen Philologie an der Georg-August-Universität Göttingen, 1979 Abschluss als Magister Artium. 1983 Wissenschaftliche Prüfung für das Lehramt an Gymnasien, 1984 Promotion. Nach Besuch der Archivschule Marburg Archivar am Geheimen Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz in Berlin-Dahlem. Seit 1993 Direktor des Brandenburgischen Landeshauptarchivs in Potsdam. 2008 Habilitation an der Universität Potsdam für das Fach Landesgeschichte und Ernennung zum Privatdozenten.

### **Dr. Grzegorz Supady**

Germanist, Journalist und Literaturwissenschaftler. Dozent für deutsche Sprache am Fremdspracheninstitut der Universität von Ermland und Masuren. Übersetzer des Buches „Namen, die keiner mehr nennt“ von Marion Gräfin Dönhoff und Verfasser des zweisprachigen Werkes „Der unbekannte Wichert.“

## **Referenci 9 Kongresu Polityki Komunalnej**

### **Dr Aleksander Bauknecht**

Studia prawnicze na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim oraz w Szkole Wyższej Gospodarki i Prawa w Berlinie (Hochschule für Wirtschaft und Recht), równoległe studia germanistyki. Od 2009 asystent i doktorant na Wydziale Prawa i Administracji na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim. Promocja doktorska 2013.

### **Erhard Brödner M.A.**

Studia prawnicze na Uniwersytecie we Wrocławiu oraz w Kolonii, 1964 pierwszy egzamin państwowy. Po drugim egzaminie państwowym przez wiele lat asesor w firmie ubezpieczeniowej. Studia wschodnioeuropejskiej oraz nowożytnej historii oraz slawistyki, 2005 tytuł magistra. Do 2001 wykładowca w Instytucie Sławistyki na Uniwersytecie w Kolonii.

### **Prof. Dr Krzysztof Gładkowski**

Studia nauk humanistycznych, antropolog kulturowy. 1992 promocja doktorska na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, 2009 habilitacja na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od 2009 profesor w Instytucie Nauk Politycznych na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim.

### **Dr Adam Holub**

Historyk, wykładowca w Instytucie Nauk Politycznych na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim. Zajmuje się znaczeniem historii w polskiej i niemieckiej polityce. Autor badań na temat stereotypów na temat Polaków w niemieckiej prasie w Prusach Wschodnich. Badania naukowe dotyczące politycznego stanowiska wobec Centrum przeciwko Wpędzeniom.

### **Gottfried Hufenbach**

Zastępca przewodniczącego Ziomkostwa Prus Wschodnich, przewodniczący Wspólnoty Byłych Mieszkańców Miasta Olsztyn.

### **Dr Fred Mrotzek**

Studia historii i germanistyki na Uniwersytecie w Rostoku i Hamburgu. 1993 pierwszy egzamin państwowy. Po ukończeniu Szkoły Archiwistyki w Marburgu (Archivschule Marburg) drugi egzamin państwowy. Następnie wykładowca na Uniwersytecie w Mannheim oraz promocja doktorska. Od 1999 zastępca kierownika oraz pracownik naukowy w Ośrodku Badań Naukowych i Dokumentacji Historii Dyktatury w Niemczech Landu Meklemburgia Pomorze Przednie.

### **Dr Klaus Neitmann**

Studia średniowiecznej i nowożytnej historii, historii starożytnej oraz filologii romańskiej na Uniwersytecie Georga Augusta w Getyndze, 1979 tytuł magistra. 1983 egzamin nauczycielski – gimnazja, 1984 promocja doktorska. Po ukończeniu Szkoły Archiwistyki w Marburgu (Archivschule Marburg) archiwariusz w Tajnym Archiwum Państwowym Fundacji Pruskiego Dziedzictwa Kulturalnego w Berlinie-Dahlem. Od 1993 dyrektor Głównego Archiwum Landu Brandenburgii w Poczdamie. 2008 habilitacja na Uniwersytecie w Poczdamie, docent prywatny.

### **Dr Grzegorz Supady**

Germanista, dziennikarz oraz literaturoznawca. Docent języka niemieckiego w Instytucie Języków Obcych na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim. Tłumacz książki „Nazwy, których nikt już nie wymienia” Marion Dönhoff oraz autor dwujęzycznego dzieła „Wiechert nieznany”.

## Teilnehmer des 9. Kommunalpolitischen Kongresses

### Uczestnicy 9 Kongresu Polityki Komunalnej

Andrulonis, Herta	Vorsitzende des Deutschen Vereins in Angerburg Przewodnicząca Stowarzyszenia Niemieckiego w Węgorzewie
Barczewski, Renate	Stellvertretende Vorsitzende der Allensteiner Gesellschaft Deutscher Minderheit Wiceprzewodnicząca Olsztyńskiego Stowarzyszenia Mniejszości Niemieckiej
Begett, Manuela	Stellvertretende Kreisvertreterin der Kreisgemein- schaft Braunsberg Przedstawicielka Wspólnoty Powiatowej Braniewo
Buchholz, Manfred	Heimatbeauftragter der Kreisgemeinschaft Sensburg Pełnomocnik ds. ojczyzny Wspólnoty Powiatowej Mrągowo
Chilla, Dieter	Kreisvertreter der Kreisgemeinschaft Ortelsburg Przedstawiciel Wspólnoty Powiatowej Szczytno
Ciborski, Tadeusz	Stadtrat der Stadt Angerburg a.D. były Radny Miasta Węgorzewo
Ciołek, Andrzej	Landrat des Kreises Goldap Starosta goldapski
Czarkowska-Kusajda, Gabriela	Verwaltungsangestellte pracownik administracji
Czerwiński, Karol	Vorsitzender des Deutschen Vereins in Sensburg und Mitglied des Dachverbandsvorstandes Przewodniczący Stowarzyszenia Niemieckiego w Mrągowie, członek Zarządu ZSNWM
Eichler, Ute Marie	Archivarin der Kreisgemeinschaft Lötzen Archiwistka Wspólnoty Powiatowej Giżycko
Freitag, Robert	Vorstandsmitglied des Deutschen Vereins in Neidenburg Członek zarządu Stowarzyszenia Niemieckiego w Nidzicy
Freyberg, Wolfgang	Direktor des Kulturzentrums Ostpreußen im Deutschordensschloss Ellingen Dyrektor Kulturzentrum Ostpreußen w Ellingen
Fritsche, Manfred	Kulturzentrum Ostpreußen im Deutschorden- schloss Ellingen Kulturzentrum Ostpreußen w Ellingen
Gładkowska, Edyta	Repräsentantin der Landsmannschaft Ostpreußen in Al- lenstein Reprezentantka Ziomkostwa Prus Wschodnich w Olsztynie

Grigat, Stephan	Sprecher der Landsmannschaft Ostpreußen und Kreisvertreter der Kreisgemeinschaft Goldap Przewodniczący Ziomkostwa Prus Wschodnich, przedstawiciel Wspólnoty Powiatowej Goldap
Hahnkamp, Uwe	"Allensteiner Welle" "Allensteiner Welle"
Heese-Greve, Gisela	Redakteurin des "Rößeler Heimatboten" Redaktorka "Rößeler Heimatbote"
Hilgendorff, Hubertus	Kreisvertreter der Kreisgemeinschaft Rastenburg Przedstawiciel Wspólnoty Powiatowej Kętrzyn
Hilgendorff, Ursula	Kreisgemeinschaft Rastenburg Wspólnota Powiatowa Kętrzyn
Hoch, Henryk	Vorsitzender des Verbandes der Deutschen Gesellschaften in Ermland und Masuren und Vorsitzender des Deutschen Vereins in Osterode Przewodniczący Związku Stowarzyszeń Niemieckich Warmii i Mazur, Przewodniczący Stowarzyszenia Niemieckiego w Ostródzie
Junker, Brigitte	Stellvertretende Kreisvertreterin der Kreisgemeinschaft Angerburg Reprezentantka Wspólnoty Powiatowej Węgorzewo
Keuchel, Siegfried	Kreisgemeinschaft Allenstein-Land Wspólnota Powiatowa Allenstein/Olsztyn
Kierozalski, Grzegorz	Stellvertretender Bürgermeister der Stadt Osterode Zastępca Prezydenta Miasta Ostróda
Kryszalowicz, Lech	Redakteur des „Mitteilungsblattes“ des VdGEM Redaktor "Mitteilungsblatt"
Leymańczyk, Ditmar	Vorsitzender des Deutschen Vereins in Johannesburg Przewodniczący Stowarzyszenia Niemieckiego w Piszu
Lipka, Ingrid	Mitglied des Dachverbandsvorstandes Członek Zarządu Związku Stowarzyszeń Niemieckich Warmii i Mazur
Mańka, Ursula	Vorsitzende des Deutschen Vereins in Mohrungen Przewodnicząca Stowarzyszenia Niemieckiego w Morągu
Mańka, Waldemar	Mitglied des Dachverbandsvorstandes Członek Zarządu Związku Stowarzyszeń Niemieckich Warmii i Mazur
Neumann, Maria	Büroleiterin des Verbandes der deutschen sozial-kulturellen Gesellschaften in Polen Kierowniczka biura Związku Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce
Plehn, Reinhard	Kreisvertreter der Kreisgemeinschaft Rößel Przedstawiciel Wspólnoty Powiatowej Reszel
Płocharski, Christine	Vorsitzende der Allensteiner Gesellschaft Deutscher Minderheit Przewodnicząca Olsztyńskiego Stowarzyszenia Mniejszości Niemieckiej

Preuschoff, Michael	Schriftführer der Kreisgemeinschaft Braunsberg Sekretarz Wspólnoty Powiatowej Braniewo
Dr. Ruoff, Manuel	Redakteur der "Preußischen Allgemeinen Zeitung" Redaktor "Preußische Allgemeine Zeitung"
Rużewicz, Barbara	Vorsitzende des Deutschen Vereins in Lötzen und Mitglied des Dachverbandsvorstandes Przewodnicząca Stowarzyszenia Niemieckiego w Giżycku, członek Zarządu ZSNWM
Samsel, Helena	Vorstandsmitglied des Deutschen Vereins in Ortelsburg und Mitglied des Dachverbandsvorstandes Członek Zarządu Stowarzyszenia Niemieckiego w Szczytnie, członek zarządu ZSNWM
Schrade, Siegfried	Schatzmeister der Kreisgemeinschaft Röbel Skarbnik Wspólnoty Powiatowej Reszel
Schütz, Klaus	Stellvertretender Kreisvertreter der Kreisgemeinschaft Sensburg Przedstawiciel Wspólnoty Powiatowej Mrągowo
Prof. Dr. Steiner, Edgar	Kreisvertreter der Kreisgemeinschaft Osterode (Ostpr.) Przedstawiciel Wspólnoty Powiatowej Ostróda (Ostpreußen)
Stolzenburg, Michael	Bundesministerium des Innern Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Niemiec
Szepanek, Jürgen	Kreisvertreter der Kreisgemeinschaft Neidenburg Przedstawiciel Wspólnoty Powiatowej Nidzica
Szubzda, Anton	Deutscher Verein Lyck Stowarzyszenie Niemieckie Ełk
Szubzda, Irena	Vorsitzende des Deutschen Vereins in Lyck Przewodnicząca Stowarzyszenia Niemieckiego w Ełku
Szwedowicz, Bogusław	I. stellvertretender Stadtpräsident der Stadt Allenstein I Zastępca Prezydenta Miasta Olsztyna
Taube, Georg	Vorsitzender des Deutschen Vereins in Bischofsburg Przewodniczący Stowarzyszenia Niemieckiego w Bis-kupcu
Dr. Thüne, Wolfgang	Mitglied des Bundesvorstandes der Landsmannschaft Ostpreußen Członek Zarządu Ziomkostwa Prus Wschodnich
Vogt, Ulrike	Deutsches Generalkonsulat Danzig Konsulat Generalny Niemiec w Gdańsku
Wenzel, Peter	Referent für heimatpolitische Aufgaben der Landsmann-schaft Ostpreußen Referent ds. ojczyzny i polityki Landsmannschaft Ost-preußen
Willan, Tadeusz	Masurische Storchenpost Masurische Storchenpost



## Impressum

Herausgeber:

Landsmannschaft Ostpreußen e.V.

Buchtstraße 4, 22087 Hamburg

[www.ostpreussen.de](http://www.ostpreussen.de)

Redaktion:

Gottfried Hufenbach

Peter Wenzel M.A.

Edyta Gładkowska

Christiane Rinser-Schrut M.A.

Übersetzungen:

Kordula Gryglak, Euroglotta

Edyta Gładkowska

Druck:

DCM Druck Center Meckenheim GmbH

[www.druckcenter.de](http://www.druckcenter.de)

Kontakt:

Peter Wenzel M.A.

Tel. +49 (0)40 41 40 08-25

Fax +49 (0)40 41 40 08-19

[wenzel@ostpreussen.de](mailto:wenzel@ostpreussen.de)



# Lesen Sie die PAZ vier Wochen lang zur Probe!

Als Dankeschön dafür erhalten Sie die Lebensgeschichten von 20 großen Preußen oder abonnieren Sie jetzt die PAZ für ein Jahr und erhalten das einzigartige ostpreußische Schlemmerpaket als Prämie (nur solange der Vorrat reicht).

Unsere Prämie

für ein Jahres-Abo!



## Kritisch, konstruktiv, Klartext für Deutschland.

Bestellen Sie jetzt:

Abo für 1 Jahr (120€ inklusive Versand im Inland). Eine wertvolle Prämie ist Ihnen sicher!

Die PAZ 4 Wochen kostenlos zur Probe (endet automatisch).

Preußische Allgemeine Zeitung

Buchtstr. 4 22087 Hamburg

Tel: 040 414008-42

E-Mail: [vertrieb@preussische-allgemeine.de](mailto:vertrieb@preussische-allgemeine.de)



**Preußische Allgemeine Zeitung.**  
**Die Wochenzeitung für Deutschland.**

